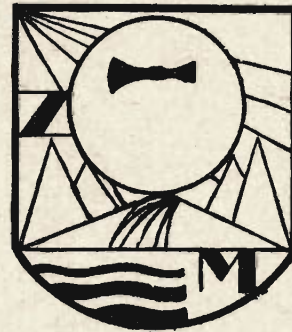


ŹRÓDŁA MOCY



CZASOPISMO KRAJOWE, POŚWIĘCONE KULTURZE
REGJONALNEJ ZIEM B. WIELKIEGO
KSIĘSTWA LITEWSKIEGO

ZESZYT Nr. 4

ROK II

WILNO, 1928

ODBITO W POLSKIEJ DRUKARNI NAKŁADOWEJ „LUX”, PORTOWA 7

HELENA ROMER

WILNO PRZED STU LATY

Cóż pozostaje po dawno rozsypanych w proch ludziach? Ich dzieła, jeśli są dworami, ich konterfekty, listy, dokumenty oficjalne czy prywatne, określające ich czyny, oceniane wedle pojęć piszącego. Czy to wszystko może dać wierny, ścisły obraz dusz, charakterów, życia danej epoki? Ludzie tak ciągle odgrywają poszczególne role i zbiorowe komedjo-dramaty! Amplifikują swe uczucia lub je właśnie kryją. Tak niezmiernie ilość formułek pęta nietylko możliwość szczerego wypowiedzenia się przed innymi, ale nawet otwartego myślenia przed samym sobą...

Stosunek do ludzi każdego człowieka dałby się określić rozmaitemi stopniami szczerości, a żaden do zupełnego osiągnięcia celu nie dochodzi; jeśli *prawie* jest ktoś prawdziwy z jednymi, których mianuje przyjaciółmi, to jednocześnie jest *prawie* kłamcą z drugimi, obojętnymi, lub właśnie może bliższymi jeszcze, ale okłamywanymi znów dla jakichś zagmatwanych przyczyn. Setki oblicz ma człowiek dla bliźnich, setki postaci, nawarstwień, powłok, masek, kostjumów tyle, że mu często trudno samego siebie odnaleźć w tym magazynie. Z mozołem walcząc z rupieciami, które mu na duszę narzucili ludzie, przedziera się z męką i obrzydzeniem do głębin, do jądra własnego ja, poszarpanego tyleż o skały bezdroży, co o gładkie, śliskie słówka współbraci.

Odnaleźć *prawdziwą* postać człowieka! Swoją, czy cudzą!.. Wszystko, co sobie człowiek opracuje w tej dziedzinie, zjawi mu się w łamańcach kalejdoskopu wzrok mamiącego, a nigdy w harmonijnej całości. I nie wiele zaiste jest już różnicy między nieścisłą analizą własnej psychiki, niemożliwej do zupełnego zbadania a wspomnieniami, mającemi dać obraz społeczeństwa, z przed stu lat w naszym mieście.

Będą to zawsze tylko okruchy prawdy dalekiej.

Ale będą to drobiny prawdziwego kruszca, cennego swą bezpośredniością. Czasy owe, to wszak rozkwit romantyzmu. *Czuli* wszyscy wiele, i czule czuli, a lubili czucia swe opisywać, jeśli nie w powieściach, memoarach i wierszach, to choćby w długich listach, pisanych do amantów, przyjaciółek i przyjaciół.

Jakże dużo mieli czasu dla siebie, dla zabaw, wizyt i korespondencji nasi antenaci, a zwłaszcza te babki i prababki! Ze wszystkich różnic, jakie uderzają między ówczesnym życiem ziemian-

sko-wileńskim społeczeństwa polskiego w Litwie, najbardziej chyba uderza to nieustanne odwiedzanie się, wizytowanie, jeżdżenie od dworu do dworu bryczką, taradajką, koczem, fajetonem, nejtyczką, kałamaszką, konno, szlichtadą z forysiem i kagańcem, z lokajem i hajdukiem. W mieście zaś drażkami, lub własnym koczem vizavisem czy karetą, z lokajem w liberji, piechotą, ale ciągle od komina do komina. Radość czy smutek w rodzinie, wnet każdy śpieszy brać udział, omówić sprawę, a listy! Koniecznie do całej familji porządkiem hierarchicznym: o urodzinach, weselach i śmierciach, a prócz tego stałe informowanie najszczególwsze, o tem, co się dzieje w każdym środowisku krewnych. Tworzyło to dobroczynne w wypadkach krajowych klęsk i ucisków zjednoczenie i harmonję, dawało siły do wytrwania, wzmacniało moralnie i materialnie nieraz. Z pewnością tym, jak nam się nieraz wydaje, czytając ówczesne pamiętniki, bezcelowym gadaninom i odwiedzaniu się przez dzień cały, tym wątłym ćwiartkom papieru, zapisanym drobnym pismem kobiecym, przylatującym z dalekich i dzikich miejsc głębokiej Rosji, kędy najlepszy z pośród litewskiego obywatelstwa, tracili lata na bezmyślnem wygnaniu, tym dzienniczkom, dla siostr czy matek pisanym i odczytywanym ze łzami przez zebraną rodzinę, tej to broni, zawdzięcza polskość tutejsza swoje ocalenie. Miłość ojczyzny, tradycje, patriotyzm, cichy odpór najeźdźcom, zamknęły się w ciasnych ścianach ognisk domowych, w korespondencji, w pamiętnikach.

Nazewnątrz huczały i przelewały się płytkie fale wrażeń, żądry zabaw, zaszczytów, płocze z Moskalami stosunki, pycha i próżność wielkiego wileńskiego świata, wchodzącego w związki małżeńskie z rosyjskimi „partjami“, bo, jak mówi Bajkow w Dziadach „dość spojrzeć na tę lub na ową, *c'est beau*, małej szlachciance być jenerałową“. I dlatego w jego potworne objęcia rzuca się bez przymsu śliczna jak róża Zosia Chłopicka, minister oświaty Wyszkowa za żonę Narbuttównę, krociowa dziedziczka żmujdzka Gorska niesie swój posąg pięknemu Szykowowi, policmajstrowi Wilna, Snarska i Radziwiłłówna wychodzą za zruszczałych Witgensztejnów, Walentynowiczówna, również piękna, jak głupia i rozpustna, jest kolejno żoną Platona Zubowa i Szuwałowa, darząc w międzyczasie łaskami Nowosilcowa, o czem krąży po Wilnie, zwyczajem ówczesnym, czterowiersz:

Wiwat Bajkow, Nowosilców!
Bicze tajnych Klubów,
I kochanka tych wisielców,
Wiwat księżna Zubów!

Lucja z Wawrzeckich Zabiellowa robi karierę, wychodząc za potwornie opasłego brutala, gubernatora Dołgorukowa, odbiwszy go romansującej z nim pani z Podbereskich Kołkowskiej. Z Morawskich Radziwiłłowa rozwodzi się dla Czernyszewa, hr. Nesselrode żonaty z Nałęcz-Gorską, gen. Benningsen z Andrzejkiewiczówną, z Białozorów Białozorowa dla gen. Suchozaneta porzucą męża, dziecko i kraj rodzinny, i tyle, tyle innych z „pałaców sterczących dumnie“ i z dworów szlacheckich leci dla kariery, dla bogactwa, dla próżności za północnych adonisów.

Gwardja, przysłana w 1822 do Wilna, w taki szal zachwyty wprowadza wileńskie damy, że długo potem krąży po Wilnie wierszyk „*Ach ma chère*, czy ty wiesz, gwardja u nas będzie, *et ce beau capitaine*, już go widać wszędzie, a ten znów *colonel*, jak wspaniała postać, ani krukiem, ni *baton* nosa mu nie dostać“, na któreś Reducie u Millera ukazał się młodzian w mundurze huzarskim, koło niego na sznurach piękne wilnianki, zaś na plecach oficer niósł kartelus „za mundurem panny sznurem“.

Rok 1828 jest dla Wilna początkiem ery zaćmienia owych lśniących gwiazd, jakie skupiwszy się w niezwykłej świetności konstelację, jaśniały na firmamencie Litwy w epoce filareckiej. Proces najszlachetniejszej młodzieży wytoczony, Bazylijańskie więzienie, zsyłka małych chłopców, wygnanie Promienistych, wszystko to mrokiem duchowym okryło Wilno.

Wprawdzie wschodziło nowe słońce, ale to była dopiero jego jutrzienka: blade djable kruczowłose, Julek Słowacki, zakochany w Ludce Sniadeckiej i piszący do niej sonety o Laurze; deklamuje też poezje pana Adama, nad któremi lży leje jego sentymentalna matka, Sally Bécu. A Mickiewicz w Petersburgu właśnie Karola Wallenroda drukuje, zwraca głowy wielkim damom, przyjaźni się z Puszkinem i Szymanowskiemi, i o tych czasach pisze kiedyś do Grzymały „mimo carskich groźb, na złość strażnikom cel, przemycą w Litwę żyd, tomiki moich dzieł. Mnie w Nowogródki, mnie w Mińsku czytuje młodź i nie leniwa jest przepisać wielekroć. W folwarkach łaskę mam u ochmistrzyni cór, a w braku lepszych pism, czyta mię nawet dwór“. Tak to i było, właśnie tak.

A w Filomackiej wszechnicy, pieszczonej Alma Mater Czartoryskiego rugi: „polecieli raptem Twardowski, Lelewel, Gołuchowski, O'Nacewicz, Daniłowicz, Kontrym, a Capelli, Frank, Bojanus dobrowolnie opuścili te niewarte już ich obecności miejsce, poczciwy Grodeck ze zgryzoty umarł, Zawadzkiemu odebrano przywilej ksiąg elementarnych i wysadzono z uniwersytetu“. Pi-

sze Morawski: „Króluj sam teraz uroczy, zalotny Pelikan, mając pod bokiem Kukolnika, podławego „Berkmańca” Łobojkę, D-r. Bécu, a Nowosilcow rządził z góry”. Wszystko to łapownictwem się trudniło nadewszystko, bezwstydnie się nawet nawzajem okradając, hulało, grało w karty, najniższej hołdowało rozpuście, a węższyło wiernie w stronę *Peterburka*: jaki wiatr wieje nad Newą? Na wszystkie zaś strony przez szpiegów penetrowali, co też akademicy robią, mówią, co czytają i śpiewają na stacjach przy gitarze? „Perekińczyk” Pelikan chwali się w owym czasie w raporcie do Nowosilcowa: „Nakoniec ciąglem mojem staraniem, mogę wyrzec, że doszedłem do zupełnego przekształcenia uczącej się młodzieży. Jeżeli który z uczniów okaże się źle myślący, taki natychmiast bywa denuncjowany i przekazany przez własnych kolegów. Ścisłe staram się trzymać danych mi pod tym względem przez J. W. Pana zlecen” (Lelewel—Nowosilcow).

Chwali się zresztą pan rektor zbyt, niedługo rok 31 okaże jak dalece, na szczęście, mylił się ten czuły opiekun, zarządzający dla studentów majówki w Zameczku, gdzie jako rozrywkę oddawał im kramki żydowskie do rabunku, a z Nowosilcowem i Bajkowem cieszy się, że „dzieci ryczały jak osły”.

Daleko są filareckie majówki i toasty, pite mlekiem.
...Pod pozorem łączności z gronem profesorów,
Fety, asamble, bale, wietrzność światła daje rady,
Jak się angleza tańczy. Orgje maskarady,
Są na porządku dziennym. Bale w imieniny
Profesorów, ich dzieci, ciotek, gorzkie kpiny,
Bolesne bałamuctwa, by*myśli zagłuszyć,
A energię młodzieży na gruzy pokruszyć.
U Korwela na Rosie ciągle pijatyki,
A objawem dzielności nocne bijatyki,
Szulernia ciąga, państwo wista i bostona.

Ale nauki we Wszechnicy wileńskiej stały jeszcze wysoko. Tli jeszcze duch filarecki, świadczą o tem ciągle śledztwa „doprosy i donosy”. Jędrzej Śniadecki i Mianowski utrzymują kontakt z młodzieżą, która ma swoją zdrową o stanie moralnym w Wilnie opinię.

Jak mogła i umiała reagowała lepsza część „społeczności” na zepsucie i moskwiczenie się, idące z góry, wraz z *parlefranse*, częstokroć akcentem nie tyle departamentu niższej Sekwany, co Kukuciszek. Moda była na wierszyki ulotne, kartelusze, naklejane na drzwiach, wieszane na plecach lub przyczepiane do psów czy świntuchów, które puszczano na uroczystości albo za pogrzebaniami osób znienawidzonych z odpowiednią owacją.

Książek wychodzi bardzo mało: jakieś rozprawy profesorskie,

gramatyki łacińskie, kazania pobożne, dewocjonalja, elementarze, jakaś sztuka Felińskiego, Powieści i romanse, zbiorowe wydawnictwo, Powieści historyczne, Opisy uroczystości uniwersyteckich, Zbiór rzeczy ciekawych i t. p. Kompilacje z przeważającą ilością niedbałych tłumaczeń.

„Kurjer litewski”, jedyna gazeta codzienna, mały, nudny, częściowo po rosyjsku drukowany, przepełniony opisami galowych ceremonij w Petersburgu, dworskich i cesarskich balów i rewji, obszernie traktuje sprawy prawnicze i wiadomości z zagranicy, o tem co się w kraju dzieje, co w Wilnie, nie wiemy z tej gazety literalnie nic... Ot, ogłoszenia o tem, że jest na sprzedaż wyżeł lub dwa pantaljony (fortepjany) angielskiej mechaniki na 7 oktaw, o sztukach magicznych jakiegoś obieżyświata i zresztą tylko rozporządzenia urzędowe o poddanych, sądach i terminach, lub galowych dniach.

Teatr acz wcale dobry, nie jest zbyt licznie uczęszczany. Prawda, że to „szopa kilku świeczkami oświecona, gałgany zamiast dekoracji, gałgany w garderobie, kłęby pary buchają w dialogu, orkiestra fałszuje, śpiewanie jeszcze fałszywsze”.

„Teatr niski, łoża wcale nie wygodne, bo równe z parterem i nic z nich widzieć nie można”, piszą o teatrze na placu ratuszowym współcześni. Ale zespół zimy 1827—28 r. grający po blisko dwuletniej przerwie, jest dobry, sztuki starannie wykonywane, dużo tłumaczeń jak zwykle, ale i Fredry: Odludki i poeta, Cudzoziemszczyzna, Pan Geldhab, Damy i huzary, z oper największe powodzenie ma Cyrulik sewilski. Prowadzi teatr Kaz. Skibiński, sam dobry aktor, Rogowski, Al. Każyński, ulubieńcy Gorska i Jurewicz, Issakowiczówna, Malinowskie, Żukowska. Grano na udziały, czasami specjalnie na sprawienie kurtyny, dekoracji lub koniecznych odnowień!.. Liczniej uczęszczano na „hece” i figle czarodziejskie lub do cyrku.

Sztuki piękne nie mają więc zbyt wiele poparcia ani opieki, Rustom jest zawsze znanym i cenionym portrecistą, ale Wańkowicz i Smokowski w Petersburgu i niema dobrej opieki nad zabytkami architektury w Wilnie, jeśli się z takim żalem wyrażają współcześni o „rabacji” dokonanej w 1828 r. w Kościele Św. Jana, gdzie „24 ołtarze zniesiono i nagie, białe, zimne zostawiono ściany”.

Jaki gwar, ruch nieustanny, ciągle asamble i puste spędzanie czasu na wizytach i fetach były zwykłym trybem wileńskiego życia, dość zajrzeć w Pamiętniki Morawskiego i listy Doktorowej Becu, matki Słowackiego przeczytać. Pisze do Odyńca, że właśnie karnawał 1827/28 roku świetny „jak dawno nie pamiętają”; tańczą zimą, wiosną i latem. Pelikanowie, Łopacińska, sympatyczka Mo-

skali, Śniadeccy, Tyszkiewiczowie, Balińscy, Woyniłłowiczowie, Szpitznaglowie, szambelanowa Karolina Sulistrowska, otoczona nibem romansu z Aleksandrem I, wydają świetne zabawy. Królową sezonu jest przesliczna Zosia Chłopiczka, którą ciotka, Bagniewska, chce wydać najmniej za jenerała. Ten aniołek 16-sto letni, o którym pisano...

„Niebieskich godna chórów, a ziemską dziewicą
I oczy zdumiewa i serca zachwyca!
Twarzyczka jej jak ranna u wschodu jutrzienka...

jest w istocie najwyuzdańszą *demi-vierge*, o której bezwstydnym karesach szczegółowo pisze zgnily, potworny moralnie i fizycznie Bajkow, w swych pamiętnikach, odsłaniających ohydne zepsucie ówczesne. W późniejszych latach heroina tych wstrętnych miłości, zakończonych dla Bajkowa apopleksją pod Ostrą Bramą, obok domu świeżo zaręczonej z nim Chłopiczkiej w roku 1829, pisze o sobie: „Zamknęło się przede mną niebo, roziskrzyło krwawym blaskiem salonowe słońce. Między mną a przyszłością otworzyła się przepaść. Tańcowałam nad nią, kiedy tuż, obok, płynęły łzy...” Przymomniała sobie wtedy „ta panienska biała i czerwona” z Dziadów, bale u senatora i błagalne łzy matek uwiecznionych studentów... Ale ówczesne lwice na to nie zwracały uwagi.

Umiera właśnie w tym 1828 r. jedna z najgłośniejszych ówczesnych miłośnic, Dominikowa Radziwiłłowa, z domu Morawska, która rzuciła męża Starzeńskiego i rozkochawszy w sobie młodziutkiego kuzyna, Dominika Radziwiłła, dopiero co ożenionego z Mniszkówną, żyła z nim jawnie, urodziła jak na złość, syna przed rozwodem, a córkę już po ślubie z Radziwiłłem; ta, wydana za Wittgensztejna, stała się przyczyną przejścia olbrzymich dóbr radziwiłłowskich do rządu rosyjskiego. Zaś piękna księżna romansowała na zabój, wyszła za Czernyszewą, romansowała dalej na umor, aż trafiła na oficerka Bezobrazowa, który jej swą brutalnością za wszystkie grzechy odpłacił. A cudna była, blondynka o płci kwiatowej, miła, rozumna, usłużna i wesoła, goniła za szczęściem. Umarła w Wilnie, głośno pokutując i żałując za grzechy.

Nietylko tańcami zabawia się młodzież. Gdy pogoda, urządza szlichtady do Kuczkuryszek i Żelaznej chatki, jak ociepleje, chodzić wypada z admiratorami, z rywalami po bulwarach nad Wilją, lub pięknymi pojazdami jechać na kawę do Chin, do Tiwoli na Antokolu, by u Fochta zjeść kurczęta, szpraragi czy raki. Na Zielone Świątki do Kalwarji się jeździ, kawalkadą lub w drażki np. Margulca, słynnego ścigłym rysakiem kuczera; tam nowe suknie

i kapelusze przy nabożeństwie pokazać należy, a i na skupienie ludu przy odgłosach pobożnych pieśni na przemiany z szejne katorynką brzmiących, popatrzeć warto.

Ogród Sapieżyński to już zupełnie salon letni; tyle w nim kwiatów, klombów, wirydarzy, fontan, słodko szemrzących i muzyki przeslicznej. Tam się kojarzą pary, tam gry w zielone, oddawanie cichaczem bilecików i wierszy, obmyślanie nadzwyczaj modnych „siurpryz” lub posiedzeń z wirującymi stolikami, któremi się tak przejmują modne damy, że ks. Lubecka rzuca z rozkazu ducha kilkoletniego synka na gorejący stos książek w bibliotece. Ulubioną zabawą było urządzić strachy i niepokoić nimi przybyłych w gościń, nakarmiwszy ich przedtem odpowiednim opowiadaniem. Jęczały więc i zgrzytały, dzwoniąc w łańcuchy, straszne widma i upiory, z czego powstawały potem wielkie śmiechy albo choroby nerwowe, spazmy i długotrwałe legendy o mrugających portretach antenatów, stukających kantorkach i bijących w jeziorach dzwonach. Różne domy w mieście i dwory na wsi mają swoich, ukazujących się mnichów, niewidzialne karety, zajeżdżające z trzaskaniem bata pod ganek (Duboja w Mińszczyźnie) zegary, bijące niezliczoną ilość razy w dzień śmierci członka rodziny, portrety, spadające ze ścian ostrzegawczo, czarne psy, wybiegające z cmentarza i ziejące siarką z pyska, spacerujące antenatki (Wiszniew w Święciańskim). W Wilnie, „wiadomo”, straszło w domu Müllera na rogu Trockiej, u Franciszkanów i na Bakszcie w „bywszej” łoży Masońskiej *Gorliwego Litwina*. I wtedy i później rozczytywano się w romansach w rodzaju p. Radkliff i hr. Mostowskiej, której „Strach w Zameczku” jest obrazem ówczesnych gustów.

Wielkiego też strachu napędził całej maskaradzie u Müllera i ludności Wilna twór okropny, który rozmawiając z pewną hrabiną głosem i słowami jej męża, uchyliwszy czarnego płaszczka i maski, szkielet nagi oczom mdlejącej z przerażenia ukazał. Potem, wskoczywszy do sanek, kazał się wieźć na Rosę i mur cmentarny w oczach osłupiałego dorożkarza przeskoczył, ślady nóg szkielecich zostawiając! Dopiero nazajutrz, gdy mówiącym o tem zdarzeniu profesorom Śniadeckiemu, Pelikanowi i Mianowskiemu prosekator przyszedł meldować ze skargą, że mu studenci do jakichś psich figlów szkielet z teatru anatomicznego wykradają i całkiem go pokręcili, rzecz się cośniewoś wyjaśniła. „Musiał i on być na maskaradzie” zaśmiał się Mianowski.

Damy i panny lubiły rozprawiać o mesmeryzmie, który w modę wprowadził pan Lachnicki, romansowały po kątach i jawnie pod pobłażliwym okiem rodzin, lubiły „padać do stóp mężów— tyra-

nów”, nielitościwych opiekunów, błagać na klęczkach papę dobrodzieja o względy dla kochanka, mdleć na grobach i u trumien, a nawet i przy mniej poważnych okolicznościach wylewać strumienie łez również było bardzo modne, tak przecież postępowały heroiny różnych powieści: Upiór mężem, Obląkanie miłości, Sulejma i Perzewal i inne z Irvinga, Bułharyna, Waltera Skotta i Bronnikowskiego (jedyne historyczne polskie) tłumaczone. W listach do przyjaciółek i kuzynów pisały potem, że umrą z rozpaczy, pięknie im serce lub suchot dostaną. Leczą się potem ziółkami, nie rzadko zamawianiem u bab i znachorów, myją się na bal wodą marcową lub ogórkową, a włosy pocziwie smarują topolową pomadą lub różaną czy fiołkową domowej panny apteczkowej roboty.

Stroją się w szale tyftkowe, suknie mają z gazy, gros de Naple i tafty girlandami opięte i falbanami, pozują do minjatur w kunsztownych fryzurach i ciasnych sznurówkach, haftują kieski i patałaski paciorkami dla supirantów i na imieniny krewnych, śpiewając piosneczki: „Te brzóz kilka, ten bieg wody” Filona. „Chciało się Zosi jagódek”, „Wilja, naszych strumieni rodzica”, „Niech się panie stroją w pasy”, lub jakieś okolicznościowe głupstewko któregoś z warjatów wileńskich: chudego Krysztalewicza, co to w „postawie całej wedle przyrodzenia, zawsze, oczywiście, wcale, bez wątpienia” portretować się dawał, Szurłowskiego, czy też Wincen-tego z Ciechanowca Kiszki Zgierskiego, który deklamował swe utwory w hiszpańskim granatowym płaszczu, z karmazynową aksamitną podszewką, ze złotym sznurem i kutasami, a wymawiając ó jak o dla większego patosu.

Adele błonie to pieści
Dobroczynne bostwo cnoty
Echo z wiatrem szeleści,
Losow jej wroząc krąg złoty,
Adele błonie to pieści.

Na wsi trafia się też coraz to okazja do zabaw. Imieniny Imo-ścinki, Jegomości dobrodzieja, inkrutowiny i sąsiedzka biesiadka, starsi do ulubionego wista zasiadają, młodzież angiezy, mazurki, polki wywija, przy bassetli i altówce muzykantów z Krewa, a po-tem w szuby lisie i niedźwiedzie otuleni, jadą kuligiem z jancza-rami i lisiemi ogonami u łbów końskich, z hajdukiem i łągancem, bo wilki po lasach wyją.

Najważniejszym zajęciem ziemiańskiego żywota było jedzenie, aby słodko, tłusto i dużo. Dzień rozpoczynano od kawy ze śmie-tanką w kamiennych, małych garnuszkach z kożuszką; koło 10 g. odwiedzić apteczkę i stuknąć kieliszek anyżówki, kminkówki czy

pomarańczówki domowej konfekcji i zagryźć piernikiem czy sliwką, nadziewaną na rożenku, było nieodzowne. O ile gospodarz prze-piwszy do gości dużym kielichem ajerówki od morowego powie-trza dla zaostżenia apetytu, częstował nią wszystkich i do lekkiej przekąski zapraszał, a ta składała się z kołdunów, zrazów, bigosu i kielbas, a dokoła: półmiski z ruladą, wędliną i serami, gomólkami, wędzone wjuny pińskie, sielawa marynowana trocka, półgęski ry-dzyki i borowiczki w occie. Zakrapiano piwem towiańskim lub szczorsowskim. O 2-ej obiad, z kilkunastu zdarzało się potraw, poprzedzała wódka, wino francweinem zwane, nie rzadko reńskie i szampańskie na wielkich dworach, miody mało gdzie, chyba po antenatach piwniczka ocalała. Po obiedzie znów kawa ze śmie-tanką... poczekawszy, jadą konfitury: róża smażona, agrest zielony, i frukta najprzedniejsze. Co zamożniejszy dwór miał cieplarnie, a w nich figi, ananasy, brzoskwinie, morele, zimą kwitnące rodo-dendrony i bzy. Nie pogardzano też i ogórkiem z miodem w skrom-niejszych domach, a przytem orzeszniki, makowniki, marmelady, pastyli ruskie, bałabuchy. O 6-ej herbata z ciastem rozmaitych ga-tunków, a wnet potem gospodarz ochoczo wołał „Panowie, żywot krótki, napijmy się wódki”. O 9-ej wieczera z kilku potraw, by się czasem z głodu nie przyśnili cyganie, koło północy, chcąc nie naczco iść na spoczynek, dawano wereszczakę, (rodzaj zupy z kieł-basą, półgęskami i krupami jęczmiennymi) potem parę lampek poń-czyku, krupniku, kalteszalu lub glüweinu dla konkokcji wypić na-leżało.

Tak dzień żmujdzkiego szlachcica, opisuje Kamerton. (Leon Po-tocki).

Ze sztambuchu prababki przepisuję wierzuk Xiędza Chomińskie-go, znanego chyba tylko w gronie przyjaciół poety, uwielbienie wsi nadający:

Na wsi to niebo daje widoczne przykłady,
Ze wszędzie potrzeba wspólnej posługi i rady
Przez wzajemność, wołu, karmi ziemi pole,
Wół stepy, i najdziksze, w żywsze zmienia role.
Drzewo wysysa ziemię, lecz gdy liście spuszcza
Przez wdzięczność macierzyste iey łono utfuszcza.
Góry, gdy wilgoć swoją na doliny zniosą,
Chłód z niej wściekły w powietrze odzyskuje rosa.
Wszystko żyje i żywi, przywraca i bierze
Sam twardey duszy człowiek rwie dzielcze przymierze...

Heroiny ówczesnych miłości romantycznych, oto jak się ubie-rały: „Aneta miała na swe imieniny spodniczkę z materji karma-zynowej, do białej bluzki muszlinowej, wieczorem suknię i gros

de Naple z garniowaniem z białego atłasu, zegarek przy boku i kornaliny na szyi, zielone trzewiki i pończochy ażurowe. Ładnie wyglądała, szkoda żeś nie przyjechał“.

W Wilnie wciąż modne jest sławne Kasyno w domu Millera na rogu Niemieckiej i Trockiej, dawny pałac Flemingów, później Brzostockich, arena rywalizacji piękności i intryg maskowych od paru pokoleń. Na te bale piękne tancerki przebierają się czasami za hurysy lub w domina. Zosia Chłopicka w stroju męskim i zamaskowana, na maskaradzie w Resursie zachwyca Bajkowa. Sophie etait belle comme le jour, belle avait un domino de tulle sur une robe jaune, un voile sur la tête, ce qui etait iclatant de fraicheur et de beauté“.

Inne noszą: „ta zwierzchnią szatę z brabanckiej uwiązaną nici, kwiatami osypane, trefione w pierścienie jedwabne włosy, u innej wiośniane róże kwitną na muślinowym ściegu albo jako pogodne niebo błękitna sukienka“. Ich kawalerowie paradują w zielonych jasnych lub ciemno-granatowych fraczkach, z kusym stanem i długimi połami, w chustce białej, muślinowej na szyi i czarnym halsztuku, kamizelce dywdykowej, w spodniach obcisłych, zachodzących na buty, spiętych od łydek do kostek białymi guzikami, zwanych *à la kumberland*, w kapeluszu zajączkowym, czarnym, z niewielkimi skrzydłami, daleko szerszem rondem z wierzchu niż u spodu *à la Bolivar*.

Po prezenty dla ukochanych idą konkurenci do Fiorentinięgo. Po rękawiczki, perfumy, biżuterje, brzozy, kryształ i różne gracyki na przyjacielskie upominki jechano w wilję imienin do Fiorentinięgo...“ na ulicy już pachniał śnieżny magazyn, w którym zawsze spotkać można było kogoś z eleganckiego świata“.

Antoni Edward Odyniec w tomie poezji, wydanym w Wilnie w 1823, tak opisuje Kasyno wileńskie:

Jakiegoż się to nieba otwarły podwoje?
Niezwykłym dotąd blaskiem zbite zmysły moje,
Rozpierzchły się. Nie zgadnę, czyli mię sen poi,
Czyli do Empirejskich wzniesiony pokoi?
Z ukrytego gdzieś chóru płynie dźwięk wesoly,
Gorej tłumnie światła, tańczą anioły,
Lekkością do powietrznych podobne widziadeł;
A ich postaci, tonąc w kryształach zwierciadeł,
Setnym razem wpadają w oko zadumane
Tańcem na śnieżnym licu róże zapalone.
Wzrok skromny, ledwie czasem na stronę wybieży
W lekkiej jak mgła letniego poranku odzieży,
Wszystkie kształty wydatne nadobnego ciała,
A chybka zda się stopa na wiatrach pływająca.

Obym ja był dziedzicem Szmuglewicza ręki!
...Mahomecie, wolałbym przed ostatnią żywota godziną
Niż wiecznie w twoim rajku być — raz na Kasyno!
...Obiegłszy salę Koła tańczących świetne
Wpośrodku w krągłym walcu płyną pary setne,
Jako wiatrem po morzu potoczne fale,
Drogo wschodowi płatne unoszą się szale!
Włos, co w kształtne pierścienie po barkach się wije,
To gasi blask ramienia, to znów go znów odkryje,
Tak księżyc, to się chowa, to tryska z obłoku,
Czasem na zwrocie wietrzyk łakomemu oku
Wskaże nóżkę, miękkimi skrępowaną wstęgi,
Jak foremne w powietrzu zakreśla okręgi.
...Dalej poważne matki biorą krzesła świetne,
Ich postawy wspaniałe, wejrzenia szlachetne,
...Owdzie co poważniejsi, których blask nie drażni
W grę bostońską fortuny probują przyjaźni,
Albo zwodzą do bitwy rycerze kościane,
Albo pędzą do matni słonie malowane. (bilard).

„Głównym warunkiem wesołej maskarady jest żeby się ludzie między sobą ogólnie znali i wiedzieli o swoich sprawach o tyle, by mogli się intrygować“ pisze Morawski w swych pamiętnikach z przed stu lat (ściśle z epoki 1825 roku). Wilno samym warunkiem było z tego względu jedyne i odpowiadało wymienionym warunkom. Mężczyźni lubili je, bo dawały swobodę, a kobiety bo jej używać mogły. Sławne były wileńskie maskarady na początku ubiegłego stulecia, były takie co kilka tysięcy dukatów kosztowały, gdy je np. Jarosław Potocki, syn Szczęsnego, urządzał i przebrany za kramarza, klejnoty damom rozdawał i na te błazeństwa 15 tysięcy dusz stracił.

Świat wyższy zjeżdżał o pół do 11; arystokratki i lwice (tak zwano ówczesne elegantki), o 12; damy wszystkie w maskach, tylko szary tłum wcześniej, za swoje 4 złote chcąc się wytańczyć, przybywał. Te „szarytki bawiły i do 3-ej opite i najedzone libacjami galantów niższego ekstraktu“, jak pisze Morawski. Mężczyźni dobrego tonu nie maskowali się, byli we frakach z gołą głową i wycinali mazury oraz skomplikowane angleyże wedle nauki Dewoniego, tancmistrza baletu jeszcze Stan. Aug. Poniatowskiego.

Wyższa sosjeta trzymała się razem swoim dworem, rzadko w kostjumach, bo to nie było w modzie. Wilno do epigramatu przedziwne usposobione, nigdy do karykatury nie było skłonne, choć w sobie karmiło tysiące oryginałów, stolica Litwy wolała swój dowcip wyrażać w wierszyku. Było to skutkiem moralnej przewagi Uniwersytetu, Klubu Szubrawców, Wiadomości Brukowych, wesołych Akademików, pisze Morawski w 1825. Zwyczaj te przetrwały dłu-

go. Oni też wprowadzili zwyczaj szopek, które nosili po domach. Były to przezrocza „transparenty”, jak wówczas mówiono, i złośliwe wierszyki. Dochowały się następujące: na portret Franka: „Oto doktor Frank, co robi krank”, na astronoma Reszke: „Oto Reszka, co na dole mieszka, liczy gwiazdy, a taki kiep jak każdy”. Sniadeccy: jeden trzymał jakąś książkę naukową niemiecką i mówił: „Patrz jak on tu dobrze twierdzi”. Drugi zaś odpowiadał: „Cóż kiedy Niemcem śmierdzi”. Te niewyszukane dowcipy bawiły i były długo powtarzane.

Prócz maskarad były i inne miejsca publicznych zabaw, wymyślne, dla wyższego towarzystwa Kasyno, gdzie prezydował prezydent Chodźko i po 2 rb. srebrem składka zapewniała gronu znajomych elegancki bal w swoim kółku. Były też reduty, po 4 złote, bez masek, tam chodziły szersze warstwy i młodzież lubiąca się wszędzie wyhasać, ale tam bywały częste bitki, co należało też do tonu i teźnyż miało okazywać, obrywano sobie zielone fraczki, szarpano muślinowe halsztuki, a nie rzadko i do woniejących topolową pomadą czubów się dobrano. Ale pod temi zabawami, pod tą bujną wesołością, która wybucha mimo wszystko, w ciężkich wiszących nad tą krainą chmurach, czaiła się złowroga zmora. Proces Filaretów niezabliźnione zostawił rany w szlachetniejszej i głębiej myślącej części społeczeństwa, Tow. Patryjotyczne warszawskie miało w Wilnie sporo zwolenników i członków; w domach zamkniętych dla obcych, odbywały się tajne narady, echa zebrań łóż masonskich, i dawni Bracia Mularze, dziesiętkowani, wciąż jednak nad „szczęśliwością powszechności” radzili. Już też i policja nie drzemała. Gen.-gub. Rimski-Korsakow ani Piotr Horn, ożeniony z markietanką 1812 roku, bezbarwny gubernator, skandalów nie lubili i chcieli żyć w zgodzie z miłymi Polakami-Litwinami. Cóż kiedy ten chytry i nieszczerzy naród wciąż knuł coś przeciw miłościwemu Panu, chociaż tańcowali tak ochoczo w gale w *Dworcu* i przykładnie łożówkami lub smarkatkami iluminowali wedle rozkazu miasto, a jak było trzeba i mowy i peetyce powinny składali.

Cicho i nagle, dyskretnie, robiono więc w nocy rewizje i w 24 godziny z papierami wywożono do Warszawy, by się tam z podejrzanymi ks. Konstanty po swojemu rozmówił.

Nowosilcow i potwora fizyczna i moralna Bajków, latają sztafetami od Warszawy do Petersburga, sieją w Wilnie, Mińsku, Słonimie, i gdzie tylko się pokażą ze swoją sforą śledczą, panikę wśród obywatelstwa, rozpustę, pijaństwo, wywołując upadające hołdy, fety i umizgi do swych ohydnych postaci. Pelikan gorliwie im po-

maga, właśnie towarzystwo tajne *Plemię Sarmatów* odkrył, więc nowa gratka, nowe łożówki. A węszenie za tlejącami jeszcze łożami masonskimi, ileż przynosiło tym panom dochodów, którym z żalem muszą się dzielić ze szpiegami i szpiezycami! Już porwano i wywieziono Michała Romera, co wywołało, jak pisze Bajkow „popłoch pomiędzy profesorami”, Ignacy Zawisza, Strumiłło, Wagner, Czarkowski, Karol Prozor siedzą w więzieniu. Innych, mniej znanych, bito po cichu w mroku turemnym murów... Jak mętna piana po wierzchu tych smutków, tych łez w cichych ogniskach domowych, tego brzęku kajdan prowadzonych na śledztwo, toczyły się wyuzdane namiętności sosjety wileńskiej, huczne zabawy. Feta goniła obiad, podwieczorek, śniadanie, bal spacerem się kończył, a zawsze, na cześć monstrualnych w zepsuciu, nieuczciwości, rozpuście i okrucieństwie dygnitarzy: wiecznie pijanego Nowosilcowa i Bajkowa.

Morawski, najzjadliwszy pamiętnikarz ówczesny pisze: „Jaśniały tu jednak znaczne, poczciwe i możne familje: Zaleskich, Kleczkowskich, Żylińskich, de Raesów, Romerów, wszelkiego poszanowania godnych, stare, trockich lasów dęby i buki”.

Ale te właśnie miały najbardziej ucierpieć.

Już się znów zaczęły nieprzerwane prawie zamiany więziennych korespondencyj, pisanych na bibulastych papierkach, lub na cienkuchnych ćwiartkach, łatwych do przemycania; czasami dla rozweselenia tęsknoty wierszykiem lub rysunkiem okraszonych.

Oto niektóre, pisane w więzieniu warszawskim na Freta w 1827 i w Petropawłowskiej fortecy w 1829 przez Michała Romera, uwięzionego (i wygnanego później) za udział w Tow. Patryjotycznym.

PIOSNKA.

Kiedy przy drzwiach tyłem stanę,
Mam po lewej ręce ścianę,
Na dwunastu stopach miary
Stolik, krzesła, piecyk szary.
Przeciw mnie bije mi w oko
Okno nad głową wysoko,
O trzech szybach, mało jasne,
Za okienkiem kraty ciasne.
Łóżko z prawej, przy nim stółek,
W nogach stolczyk, nad nim kolek,
Na kołeczku buty stare,
I łożowych świeczek parę.
Belka i deski w pułapie,
A jak deszcz, z pułapu kapie!
Z cegiel złożona podłoga,
O którą zawadza noga.

Warszawa 1826 w więzieniu.

Cóż mam rzec o atmosferze?
Często aż mnie na wez (?) bierze.
Na przemianę, w mojej ciupie,
Smród i wiatry jak w chałupie,
Czy Boreasz srogi świnię,
Dym się przez okienko ciśnię,
Akwilony czy powstają,
Przez drzwi kloakę czuć dają.
Tak Michasiu, z własnej winy
Muszę wachać cudze kminy,
Słodsze były młode blizny,
Niż dzisiejszy dym siwizny!
Niech ci będzie stąd nauka:
Znajdzie, gdy kto guza szuka.
Chcesz być całym, nie bądź głupi
Lada Baba biedę kupi.

.....Obrzydłe oczom, nienawistne progi,
Coście więziły Krywoczonków zbrodnie,
Zawszem odwracał serce pełne trwogi,
Raz pierwszy na was spoglądam łagodnie,
Bo setną kolej setny ranek mija
A do mnie człowiek nie zajął poczciwy,
Tyran tu wpada i kąsa jak żmija,
Pijany auditor albo stróż zjadliwy.
Straż warknęła dzikim rykiem
Odkoczyła już zaporą,
Michaś wchodzi ze strażnikiem,
Jak anioł obok upiora.
O któż mnie nieznaną siłą
Drżącego na miejscu trzyma!

Petropawłowska forteca.

Przymglone temi żałami i tęsknotami rozwijają się idealne uczucia dotkniętej politycznymi troskami i uciskiem rządu młodzieży. Oto z owej epoki parę listów, malujących najlepiej dziwnie czystą, wzniosłą bez pozy, miłość romantyczną, cierniami przeszkód i smutków owiniętą.

Listy do Anety.

1828. Wilno.

„Pani, Przebacz śmiałości, z którą się do Ciebie odzywam, mam że teraz słów szukać! Jeśli mi sprzyiasz mogłaś mię Pani dawno zrozumieć: szczęście moje od Ciebie Pani zależy, przymioty Twoje zachwyciły mą duszę, ieślim się mógł podobać, jeślis mnie poznała, nie odrzucał Pani mych chęci. W przeciwnym razie, ieślim na względy Twoje nie zasłużył, oby Cię Pani los drogą szczęścia prowadził, postawił u naiwyższego Kresu życzeń Pani, i mnie nędznego mógł pocieszyć niejednem zgrzyzionego cierpieniem. Odpowiedź Twoja, Pani, stanowić będzie epokę życia moiego.

Zostaję z najgłębszym szacunkiem nainiższy sługa Edward”.

I jeszcze list zakochanego, po aresztowaniu i wywiezieniu ojca: „Pani, jeżeli w moich smutkach mogę roić o szczęściu, jeżeli radość rozpędza kiedykolwiek chmury cierpienia, a wesołe chwile następują po burzy, miłość Pani, jeśli na nią potrafię zasłużyć, będzie dla mnie wieńcem chwały, będzie nagrodą cnotliwego życia... Miło mi jest powtarzać, że się nigdy nie zmienię, ani mam to za chlubę, że potrafię kochać osobę tak godną kochania. Nieszczęsne okoliczności rozdzieliły nas, może na długo, ale mając wspólność uczucia, cośkolwiek by nastąpiło, wytrwamy do końca. Możem sobie pozwolić za śmiało napisać, daruj Pani najwierniejszemu słudze, który Cię prosi o zachowanie naidroższego mi zdrowia. Najprzywiązanszy do zgonu Edward Romer rok 1828”.

Tylko serce silniej biło
Chciałem mówić, głosu niema.
Mocno się ścisnęły dłonie
I oko z okiem się złało,
Łono spoczęło na łonie,
Jak dwa posągi kamiennie
W pustej świątyni stojące,
Osłonione szatą cienia,
Martwe, samotne, milczące,
Nim się w ustach głos ocucił,
Już się dusze rozmówiły
W piersiach uczuć dźwięk zanucił:
Tyś przyjaciel! Tyś mnie miły!

Petersburg 1829.

Moda jest na triolety; oto jeden nieznanego autora.

Czas upływa nakształt wody,
Wszystko niszcząc w swoim pędzie...
Liczne ludy, sławne grody,
Czas unosi nakształt wody.
Użyj czasu pókiś młody,
Nim podeszły wiek nadejdzie!
Bo czas płynie nakształt wody,
Wszystko niszcząc w swoim pędzie...

A oto wyjątek z listu ślicznej szlachcianki żmujdzkiej Anety Białozorówny, wysłanej przez chciwego zaszczytów ojca do Petersburga w 1828 r., gdzie mimo jej woli, mimo tęsknoty do rodzinnych Hrynkiszek, musi bywać w wielkim świecie i u dam „bardzo toniastych, jak pisze, do których nie mam najmniejszego smaku”. „Zdaje się że mnie od nich coś odpycha, tak nie lubię do nich jeździć, że to śmierć dla mnie. *Je pleure comme une folle!*”

Wczoraj w strachu i złym humorze poszłam spać, a dziś godzinę całą modny fryzjer ubierał mnie głowę, ia kończyłam potem nieznośną tualetę moją, możecie sobie wyobrazić *chères cousines*, moie smutne położenie, będąc tak nieśmiałą i lękając się wszystkich, trzeba było pokazać się wobec tak świetnego dworu, przed panującymi i tylu ludźmi wysoko położonymi. Miałam na sobie krepę białą na tańcie białej i białe róże na głowie, perły z permuarem brylantowym, szyfr cesarzowej przypięty na lewym ramieniu, bo to iuż iestem freiliną, choć tego wcale nie chciałam. Potem iuż strach mię opuścił, tak śmiało podeszłam do cesarzowej iak by to nie pierwszy raz było, ona do kaźdey z dam do niey podchodzącej musi coś przemówić po francusku. Mnie pytała skąd ia przyjechałam i iak dawno tu iestem. Ja odpowiedziawszy muszę ukłonić się i iść sobie nazad, ot i przedstawienie skończone, które tak chciałam oddalić od siebie”.

A jakże nie było tęsknić do uroczego Wilna, które mimo przepaścistych rynsztoków, sławnego błota i ciemności w zaułkach, miało tyle wdzięku.

„...Ciepły balzamiczny powiew, który w tej chwili przez otwarte okno tchnie ku mnie z sosen Trzykrzyskiego boru i z kwiatów Botanicznego ogrodu, złączony ze śpiewem słowików i z szumem naszej swawolnicy Wilejki, co jak skacząca wiewiórka obraca koła Królewskiego Młyna i srebrzy się w blasku księżyca. Ach a samże ten księżyc! Świeci w pełni jak aureola nad ruiną zamku Jagiellonów, i u stop jej odbija od ścian grobowca Św. Kazimierza, i miłgoce w złocistym krzyżu, co jak ów Krzyż Konstancy na niebie,

w powietrzu zda się nad Katedrą jaśnieje. Wszystko to czuję i widzę, słyszę z otwartych okien domu p-wa Szpicnagłów, gdzie mieszkam i przy których to piszę. A noc tak spokojna i cicha, że się płomyk świec nawet nie chwieje. Tysiąc miast może być większych i piękniejszych od Wilna, ale nie wiem czy poetyczniejsze być może” — pisze Antoni Edward Odyniec do Juljusza Korsaka, właśnie... 21 Maja 1829 roku.

Na zakończenie, wiersz nieznanego mi autora, pełen ówczesnego sentymentu.

Nie żyje ten, kto serca swojego nieczuie,
Kto szczerego kochania nie doznał słodyczy.
Żadna go w swoich myślach nawet nie policzy,
Martwy na pustym świecie czeze miejsce zajmuje.
Cierpi — próżne są jego stękania i bóle,
Żadna łza z pięknych oczu nie spływa na rany
I kiedy ani kocha, ani jest kochany,
Sam przywyka powoli niedbać o swą dolę.
Przeciwnie, co za szczęście, kto się tem pochłubi
Że podżywszy, ma na co obejrzeć się mile,
Że słodkie w miłym związku przepędziwszy chwile,
W tey co kochała, jeszcze ma tę, co go lubi.
Starość przyjemna czulej młodości jest darem,
Kto serca rozumnego ma miłe zapasy,
Ich przypomnieniem żyje i orzeźwia czasy,
Zeszły moment następnych staie się wymiarem,
Bo gdy się sercom takim chwile miłe wspomną
Słodycz ta stanie czasem za rozkosz przytomną.

Oto garść wspomnień i obrazów z przed stu lat o ludziach, których postać cielesna rozsypała się dawno w proch i pył grobowy, a duchowe wartości przeszły w pokolenia. Co z nich jest w nas, a co zginęło bezpowrotnie, co żyje, a co naprawdę umarło?..

STANISŁAW CYWIŃSKI

STO LAT WALKI Z KONRADEM WALLENRODEM

1. Jeżeli romantyzm miał w Polsce znaczenie zgoła wyjątkowe, całkiem niewspółmierne z jego rolą w innych krajach, to było tak niewątpliwie skutkiem niewoli, która usuwając więź państwową, uprawniała psychologicznie indywidualną inicjatywę zbawiania ojczyzny, a nawet uczyniła ją wręcz koniecznością bytu narodowego. Z licznych form i wzorów tego „zbawiania“ kraju, jedna szczególnie postać z niebywałą sugestją narzuciła się świadomości, jeśli nie ogółu, to przynajmniej nader licznych jednostek najbardziej rzutkich i gorących, wywołując pewnego rodzaju psychozę, której po dziś dzień nie możemy się pozbyć.

Postacią tą jest Konrad.

Rozszczepia się on wprawdzie w duszy Mickiewicza na kształt moskiewski i drezdeński, ale łączymy te dwie literackie postaci stale w jedną, o ile rozważamy tajemne związki literatury z życiem.

Konrad tedy, acz przez Mickiewicza kilkakrotnie gruntownie przezwyciężony i potępiony (*obiit Conradus, nati sunt Petrus, X. Robak, towiańczyk, redaktor „Trybuny“...*) żyje dotąd jako upiór i z ziemi polskiej odejść nie może. Dziś w setną rocznicę wyjścia na świat „Konrada Wallenroda“ użyjmy wobec tego upiора próby egzorcyzmu.

2. Dwie szczególnie cechy uderzają nas w Mickiewiczu: niestanna zmienność oblicza duchowego poety, tak że można wręcz mówić o jego rewolucjach, nie zaś o ewolucji, — oraz utożsamianie się niemal autora z naczelnymi postaciami swej poezji. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że każdy sąd w poezji czy publicystyce Mickiewicza jest zaprzeczony przez inny, późniejszy. Wspólnym łącznikiem jego jest to n wewnętrznym, żarliwość i przejęcie się miłością ojczyzny i poszukiwaniem prawdy, której oblicze jednak w oczach poety nieustannie się zmienia.

Aby więc nie zabłąkać się w labiryncie twórczości Mickiewicza, trzeba nieustannie pamiętać o tej osobliwej cesze jego geniuszu, albowiem dla Mickiewicza dzieło poetyckie jest niczem innym, tylko „wtórnem, upoetyzowanym przeżyciem jego własnego, rzeczywistego życia“ (Bruchnalski). Mickiewicz, jak mówi Mochacki, jest „poetą, nie umiejącym wyjść myślą i duszą ze swej jednostki, nie umiejącym odjąć się samemu sobie dla rzeczy, poetą subiektywnym, którego „ja“ wszędzie się przebija“.

Szczególnie, gdy mowa o „Wallenrodzie“, świadomość tych prawd nie powinna nas opuszczać ani na chwilę. Zastanawiając się nad genezą tego utworu, trzeba mieć ciągle przed oczyma warunki życiowe i psychologiczne autora.

3. Moment, gdy umiera Gustaw, zaś Konrad się rodzi, Mickiewicz utrwał wyraźnie w czasie i przestrzeni. Miało to być, wiemy, 1, listopada 1823 w Wilnie w więzieniu Bazylijskim. Możliwe, iż właśnie idea „Wallenroda“ w poecie się poczęła, jednak dojrzała powoli i w kształt poetycki zaczęła się przyoblekać dopiero w lecie 1825, by się dopełnić ostatecznie ledwie w sierpniu 1827. Otóż zastanówmy się: czemu się Mickiewicz karmił w tych latach 1823 — 1827? Co było treścią jego duszy natenczas? Co go pochłaniało i absorbowało?

Niewątpliwie jedno nadewszystko: niewola. Wprawdzie i dawniej (1819) Mickiewicz się zastanawiał nad „okolicznościami nieszczęśliwymi, w których zostawał kraj nasz“, lecz jakże prymitywnie stan rzeczy sobie wyobrażał! Wszak-ci sądził, iż „wmówić w człowieka, iż zdolny, nie mówię, do wykonania wielkiej rzeczy, ale przynajmniej do myślenia o niej — już jest wielką rzeczą“. Stąd to i Towarzystwo Filomatów, mające przecież znaczenie bardzo ograniczone i czysto lokalne, poeta skłonny był uważać „za rzecz wielką i świętą“. Wprawdzie romantyzm, rozwijający się w duszy poety od jesieni r. 1819, a zwłaszcza od stycznia 1821 (data napisania „Romantyczności“), bardzo znacznie podważył w poecie kult towarzystwa i wielkich poczynań zbiorowych, ale nawet więzienie nie ukazało mu całej grozy niewoli i trudności z nią walki. Dopiero w Rosji Mickiewicz dostrzega zbliska potworny mechanizm niewoli i zaczyna pojmować logikę despotyzmu i zorganizowanego ucisku, wyzyskującego umiejętnie i celowo bezwład i bierność społeczeństwa. Klęska naiwnych poczynań dekabrystów, z którymi w r. 1824 nawiązał był poeta krótko-trwałe stosunki, musiała snadź jeszcze bardziej go utrwalić w przekonaniu, że walka z uciskiem jest rzeczą niezmiernie trudną i skomplikowaną, iż wymaga ona swoistych metod i posługiwania się bronią, przystosowaną do warunków. Było to pierwsze w naszej martylorogii narodowej zetknięcie się polskiej świadomości z psychiką rosyjską, wyhodowaną w niewoli. Cóż tedy dziwnego, że zgodnie z prawem *mimicry*, następuje pewne upodobnienie psychologii Mickiewicza do otoczenia rosyjskiego, pewna — nie wahajmy się powtórzyć za Tarnowskim tego wyrazu — rusyfikacja. Mickiewicz bezwiednie, a nawet może wbrew swej woli, przybiera na siebie postać „typowego rewolucjonisty“ (Spa-

sowicz), co było tem bardziej zrozumiałe, iż poeta na partykularzu wileńskim był obcy życiu narodu polskiego jako całości. Zarówno więc wileńsko-prowincjonalny kąt patrzenia na zagadnienia bytu narodowego, jak, zwłaszcza, późniejsze właściwości psychiki wygnańca — dziwnie harmonijnie się spłotyły z romantycznymi i indywidualistycznymi sympatjami poety, wytwarzając swoisty typ patriotyzmu, pragnącego „rozwiązać zagadnienie narodu — bez narodu samego“ (A. Górski). Nie znając narodu, Mickiewicz nie liczył się z nim. „Wyzwolenie zagrożonego zagładą narodu“ wyobraża sobie poeta jako „poświęcenie się jednego człowieka...“ (Chlebowski), sprawa narodu dlań, to sprawa osobista, nie zaś społeczna. Tej poeta nie znał i nie rozumiał.

Nieznamość rzeczywistości bytu narodowego i nieledwie świadome oddalenie się od niej, idzie w parze z zachwianiem zasad religijnych i moralnych w duszy poety. Rzecz znamienita, iż okoliczność tę podkreśla dopiero najnowsza krytyka literacka (Chrzanowski, Górski, Pigoń, Gąsiorowska, S. Kolbuszewski). Jeżeli Mickiewicz nazwał „arcygłęboką“ uwagę p. Natalji Bispingo „chrześcijaństwie Konrada, narazie żywem, a potem zaniedbanem“, to niewątpliwie także dlatego, że się ona żywcem odnosiła do samego poety.

Słowem, niewola i wzbierająca fala romantyzmu wytworzyły w duszy Mickiewicza fatalną harmonję, której owocem i wyrazem była koncepcja ratowania ojczyzny, ujęła w kształt poetycki „Wallenroda“.

Niezmiernie ciekawe jest ustosunkowanie się Mickiewicza do rosyjskiego społeczeństwa i odwrotnie. Prawda, że poeta nie utożsamiał rządu rosyjskiego z narodem, ale pewne sympatje dla rosyjskiego społeczeństwa uważał za pokusę, z którą walczył tem zaciekłej, im żywiej jej ulegał. Wogóle w stosunkach z Moskalami była pewna nieszczerłość obustronna, co stwierdza rosyjski biograf Mickiewicza, A. Pogodin. Rzekoma przyjaźń Mickiewicza z Puszkinem jest legendą, którą rozwiewają tenże Pogodin, Brückner, a ostatnio Blüth, który udowodnia, że w „Pomniku Piotra“, występuje Rylejew, nie zaś Puszkina. Pomimo to, w danym wypadku raz jeszcze się przekonywamy, iż antagonizm, doprowadzony do stopnia najwyższego, staje się swoistą postacią asymilacji. To też wkrótce po wyjeździe z Rosji, poeta, symbolizując swój stan psychiczny „w obozie nieprzyjaciół“ („w stanie wragów“, jak mówi Wiaziemskij), mówi o dumaniach w jaskini samotnej, gdzie zalegając rohoże, oddychał parą zgniłą i wilgotną i z jadowitym gadem dzielił łożę, ucząc się pod ziemię

krzyć z gniewem, mową truc zcicha, jak zgniłym wyziewem, postać mieć skromną, jak wąż wystygły, i, jak ten wąż, pełzając chyłkiem, ludzi despotę.

Tę psychologię spiskowca poeta w sobie podtrzymywał i jeszcze podsycił przez lekturę. Znanе są dobrze te materiały palne. Więc w Strykowskiм wyczytywał on był, że „Girdyło, Litwin, przekinał się do Krzyżaków i zdradził ich”; w Kotzebuem: „Prusacy ostatnim środkiem swej obrony uczynili z dradę... Zakon nieprzyjaciół swych zanadto dobrze zaprawił do wojny i zdrady”; dalej w Machiavelim: „należy się chwycić każdego środka, gdy chodzi o życie i wolność ojczyzny”; w „Korsarzu“ Byrona¹: „Nigdy zbrodnią się nie wyda śmierć prześladowcy”; W „Sprzysiężeniu Fiesca” Schillera: „Aby wszystko uratować, trzeba się ważyć na wszystko”; u Helvetiusa wreszcie: „wszystko jest uprawnione, a nawet cnotliwe, gdy chodzi o zbawienie publiczne”.

Jakież mógł wyrość plon z tego zasiewu? Jakąż ideę mógł zawierać poemat, co wtedy właśnie, w r. 1825 — 7, powstawał? Pisano o tem niezmiernie dużo, a „przecież” (należy powtórzyć za Bruchnalskim) „idea ta jest tak jasna, tak bijąca w oczy!” Autor przynajmniej zrobił wszystko, co mógł uczynić w danych warunkach cenzuralnych, by myśl własną czytelnikom polskim uwyraźnić. Przedewszystkiem więc ideę poematu wyjaśnia *motto* ze swoiście wykrojonym tekstem Machiavella: *bisogna essere volpe e leone*. Następnie wiersz centralny, przez cenzurę wykreślony, a tak konieczny logicznie i składniowo: „Tyś niewolnik, jedyna broń niewolnika — podstęp”...² Dalej „Alpuhara”, wtórnie kondensująca myśl autora i kładąca ją niejako łopatą do głowy... Następnie „przemowa” przez swój nieoczekiwany serwilizm tak tragicznie wymowna, równocześnie mająca za zadanie uśpić uwagę cenzury i pobudzić rodaków do wyszukiwania w poemacie tego właśnie, co autor chciał ukryć przed wrogiem... Wreszcie całość utworu, a szczególnie jego finał, winny były przemówić do czytelnika „prosto a z krzykiem!” I tak się też stało!

4. Nie znam rzeczy, gdzieby przeciętny zdrowy sąd oświeconego ogółu był bliższy istotnym intencjom autora, niż właśnie w tym wypadku. Przecież Wallenrod — to dziś wręcz imię popularne i oznacza (któż o tem wątpi?) — zdrajcę, podobnie jak n. p.

¹ Zbieżność imion Korsarza i Wallenroda zapewne naprowadziła Mickiewicza na pomysł uczynienia z Mistrza Krzyżaków — zdrajcy.

² Wiersz ten Bruchnalski w swem wydaniu „K. W.” całkiem opuszcza.

Gustaw — to zapamiętały kochanek, Pankracy — rewolucjonista i demagog i t. d. Niezwykłą popularność idei „Wallenroda” i jej przyjęcie w społeczeństwie skonstatował Słowacki, mówiąc, iż „Wallenrodizm... wprowadził pewien do zdrady metodyzm: z jednego zrodził zdrajców sto tysięcy”. To samo przejrzał odrazu zaprawiony w swym fachu tropiciel spisków, Nowosilcow, który jeszcze w r. 1829 tłumaczył carowi, iż „Wallenrod” — to utwór „uczący najprzebiegłej zdrady i nieprzejednanej nienawiści. Celem „K. W.” jest dążność do rozplamienia gasnącego patriotyzmu, żywienia nienawiści i przygotowywania przyszłych wydarzeń, do nauczania obecnego pokolenia, jak być lisem, aby z czasem zmienić się w lwa”.

Stosunek krytyki literackiej do „Wallenroda” w ciągu stu lat podlegał znamiennej ewolucji. Po początkowych ogólnikowych sądach, nie sięgających za istoty rzeczy do głębi i poczęści traktujących poemat jako pamflet polityczny (tak podobno nazywał „Wallenroda” sam autor), przyszła faza (w l. 1850 — 80), gdy rozpatrywano rzecz przeważnie ze stanowiska etyki. Następnie przez czas dłuższy, do ostatnich niemal dni, stosowano do poematu kryteria ściśle literackie, jak gdyby zamykając oczy na jego nie zwietrzałą aktualność. Wreszcie krytyka najnowsza, rozwijająca się już w zmienionych warunkach politycznych, wolna od natarczywych jego życiowych konsekwencji, wgląda obiektywnie w psychologię autora i w historyczne losy poematu i jego idei, to też, nie pomijając wartości estetycznych utworu, zwraca także uwagę na nici, łączące poemat z życiem i nie zaniedbuje też stosować doń probierza moralnego.

5. Więc pierwszy po Mochnackim gruntowny rozbiór poematu daje nam Wojciech Cybulski (Odczyty o poezji polskiej XIX w., Poznań, 1870, str. 197 — 211). Ujmuje on ideę poematu w sposób zbliżony do jej interpretacji przez ogół, uważając, iż „myślą główną poematu jest zdrada, którą ma naród uratować”. Myśl Słowackiego o „Wallenrodzie”, wyrażoną w „Beniowskim”, uważa Cybulski za słuszną, i sądzi, że idea poematu „wywołała straszliwy wpływ na charakter polsko-litewski, gdyż wydała Wallenrodomanję... Grecy, Rzymianie i rycerstwo zaledwo znali zdradę. Charakter ten zjawił się dopiero w świecie wschodnim. Mickiewicz w „Konr. Wallenrodzie” rozwijał go... Pomału wskutek nawyknięcia można zostać tem, o czem początkowo nie myślało, to jest pochlebcą i prawdziwym zdrajcą”. Spasowicz w r. 1865 tak pisze: „W ideach „K. W.” jest pewna doza trucizny, niebezpieczna przewrotna etyka, zaczepiająca z jednej strony nieufność, z drugiej otwierająca pole do mniemanej rehabilitacji wszel-

kim odstępcom, zdolnym odegrać rolę wielkich ludzi". Tarnowski wedle zwyczaju aktualizuje utwór i zawzięcie polemizuje z Mickiewiczem: „Być lisem, oszukiwać i zdradzać, to jest polityka, to myśl, to rozum Wallenroda i jego uczuciem, jego namiętnością jest zemsta... Myśl podstawowa „Wallenroda”; zdrada i zemsta, jest nieprzydatna i złudna wogóle, jest nie do użycia dla Polski... Wartość polityczna zasady, iż cel uświęca środki, że wolno dla ojczyzny robić źle, że *bisogna essere volpe* — prowadzi do zrównania się, do podobieństwa moralnego, po którym rusyfikacja materialna stanie się rzeczą łatwą i konieczną“. W późniejszym czasie Górski stwierdził, że Mickiewicz „myśl organizacji w narodzie zastąpić chciał w „Wallenrodzie” przez indywidualność naczelną, i zamiast idei narodowej chciał stworzyć naczelną dyktaturę uczucia. „Konr. Wallenrod”, wedle Górskiego, to „jeden utwór Mickiewicza, który go nie oswobadzał, owszem, nową stwarzał niewolę“. Wreszcie Gąsiorowska powiada krótko i dobitnie: „Wallenrod” — to cyrograf dany piekłu za Polskę“.

6. Ale tego rodzaju sądy negatywne o idei poematu są naogół nieliczne. Znaczna większość krytyków, piszących o nim, bierze go w obronę przed podobnymi zarzutami.

Po części gra tu zapewne znaczną rolę dążność niwelacyjna, chęć sprowadzenia twórczości Mickiewicza do jednego mianownika, tendencje do ścierania ostrych konturów w jego poezji, tak wyrażone przecie przez poetę zaznaczanych. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że próby te, zmierzające do pociągnięcia całej duchowej spuścizny Mickiewicza jednostajnym pokostem użyteczności i umiarkowania, są nawskroś jałowe i zbytne. Mickiewicz należy do duchów typu św. Pawła czy św. Augustyna; jego styl — to gotyk, znaczący swe linje ostro i bezwzględnie. Falistość baroku jest mu całkowicie obca.

Z ową dążnością niwelacyjną łączą się niewątpliwie względy dydaktyczne. Jakżeż to? Jedną z pereł naszej poezji miałyby zawierać tendencje przewrotne? Czyż możliwe, by Mickiewicz, największy nasz poeta, autor „Książ” i „P. Tadeusza”, mógł wychwalać zbrodnię? — To jeden motyw obrońców idei „Wallenroda”, oficjalnie nie wysuwany, ale niewątpliwie psychologicznie żywy. Zapewne, gdyby „Wallenrod”, był ostatnią, chronologicznie i psychologicznie, wypowiedzią Mickiewicza, niecofniętą i nieprzekreśloną przez dzieła późniejsze, — tego rodzaju obiekcje byłyby uzasadnione, gdyż rzeczywiście potępienie jego idei i intencji twórczej poety byłoby tem samym osądem moralnym całej twórczości Mickiewicza. Ale tak nie jest. „Wallenrod” stanowi moment przej-

ściowy w życiu i twórczości poety, będąc wyrazem krótkotrwałego przejścia się metodami rewolucjonistów, jeno reakcją niecierpliwego serca, sprowokowanego uciskiem i niewolą. Stanowisko, zajęte w tym utworze moskiewskim, Mickiewicz rychło przekroczył i niedwuznacznie potępił, aby nigdy doń nie wrócić.

Więc dydaktyczny wzgląd odpada. Pozostaje drugi, którybyśmy nazwali literackim, a którym kieruje się większość krytyków. Otóż wedle nich idea „Wallenroda” jest miłość ojczyzny, zaś poeta „nie pochwałał środka w obronie ojczyzny użytego“ (Chmielowski). Podobnie pisze Chlebovski: „Mickiewicz zspala się z bohaterem w jego najpotężniejszym uczuciu, w podniosłej ofiarności i trudzie, nie zaś w środkach, do których go zmuszała konieczność“. Spasowicz, jakkolwiek dawniej, jakieśmy to widzieli, potępił ideę poematu, w r. 1889 tak pisze: „K. W.” nie jest apoteozą zdrady. Nie mogło być w tej poezji trucizny“. Kalenbach mu wtórzy: „Mickiewicz bynajmniej nie wynosił czynu Konrada do zasady... Poeta nie mógł wzywać bezwzględnie narodu całego (?) do zdrady“. Konopnicka mówi: „K. W.” — to *nie* apoteoza zdrady, *ale* jej tragizm“, gdy Brückner twierdzi: „*Nie* zdradę i jej tragiczność apoteozował Mickiewicz i nie zdradę chciał wszczepiać w serca słuchaczy. *Ale* to była miłość ojczyzny“. Zdziechowski najbezwzględniej broni Mickiewicza i twierdzi apodyktycznie, iż poeta „sam był przeciwny zdradzie. Ażeby zapobiec możliwości mniemania, iż przewodnią ideą poematu była apoteoza zdrady, postanowił on podkreślić cierpienia bohatera, towarzyszące jego zdradzie“. Tretiak próbuje dowodzić, że „nie sposób, jakiego się chwycił Wallenrod, to jest *nie zdrada, ale* głębia uczucia patriotycznego pociągnęły ku sobie serce i fantazję poety“. Tretiak uważa tedy, że „fałszywe wyobrażenie o intencjach autora” mają ci, co sądzą, że „przewodnią ideą poematu jest apoteoza zdrady“. Ale twierząc tak, rzuca niebacznie zdanie, które, jak to postaram się wykazać dalej, obala całe powyższe jego wywody: „Konrad staje się tylko narzędziem w rękach Halbana, który wyrasta do znaczenia właściwego sprawcy mścielskiego czynu“. Ujejski stosuje subtelne dystynkcje: „K. W.” jest usprawiedliwieniem nienawiści i zdrady, i zaleceniem jej nawet w pewnych położeniach... apoteozą jednak żadną, ani nawet zatwierdzeniem moralnym tych uczuć i środków nie jest. Rzeczywistą jego treścią ideową będzie tylko nakaz ofiary patriotycznej, apoteozowane w nim będzie jedynie poświęcenie się ojczyźnie absolutne“. Chrzanowski tak samo unika wyraźnego stawiania kwestji: „Mickiewicz zdrady Wallenroda nie apo-

teozuje, ale też wcale nie potępia". Bruchnalski chciałby przeciąć dyskusję ostatecznie: „Powinno się raz na zawsze z wszelkich interpretacji „Wallenroda” wykreślić podsufianie Mickiewiczowi apoteozę zdrady. Ani bowiem najsubtelniejsze sumienie społeczne, ani najdelikatniejsze poczucie prawa, wyjąwszy ograniczoną tartuferję (!), nie uzna wielkiego czynu Konradowego za zbrodnię zdrady, której dopuszczać się można na własnych rodakach, nie na wrogach (?)”. Komarnicki doprowadza metodę „literacką” do absurdu, pomija bowiem całkowicie moment osobistego ustosunkowania się autora do swego dzieła: „Mickiewicza nie tyle fakt zemsty, ile zagadnienie psychologiczne zdrady interesowało”. A dalej dodaje uwagę, zupełnie wypaczając intencje Mickiewicza: „*Motto* mogło dezorientować czytelnika, podsufiając mu przypuszczenie, jakoby Mickiewicz chciał okryć apoteozą ideę zemsty i zdrady”. Dobrzycki (Tęcza, 1928) sądzi, iż „nad całą literaturą, odnoszącą się do „K. W.”, zaciążyło fatalnie nieporozumienie co do zdrady... Ideologii poematu winniśmy szukać nie w owym wierszu „Tyś niewolnik” i t. d., ale w tym drugim: „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie”... Nie zdradę wyczuł naród w arcydziele, ale miłość i poświęcenie”. Szpotański nareszcie, po szeregu bystrych uwag (o czym mowa będzie dalej), jak gdyby się cofa i wnioskuje: „Gdyby w „Wallenrodzie” zawarta była apoteoza zdrady, nauka dla polskiego narodu, jak mu należy postępować, musiałby Mickiewicz potępić swe dzieło, jeżeli nie wcześniej, to w epoce Towianizmu”.

Szpoński, pisząc te słowa, snadź nie wiedział, lub przynajmniej nie zdawał sobie sprawy, że powtarza jeno dawny postulat Cybulskiego, który gdzieś po r. 1841, tak mówił: „Jestem przekonany, iż poeta przy dzisiejszym swym religijnym usposobieniu potępiłby każdą nienawiść, nawet przeciw wrogowi, i *naprzód spaliłby „Konrada Wallenroda”*, „Jak wiadomo” dodaje Cybulski, „miał się Mickiewicz sam wyrazić, że gdyby to było możliwe, większą część swych poezyj rzuciłby w ogień”.

7. Rzeczywiście poeta nie tail swego wyraźnie negatywnego stosunku do swego moskiewskiego płodu. Więc przedewszystkiem stanowisko swe ujawnia pośrednio w scenie najważniejszej dla zrozumienia dalszej zmiany przekonań poety: mianowicie w Petersburgu”, pisanym niewątpliwie jeszcze w Rosji, jednak już po bliższym zapoznaniu się z Oleszkiewiczem, Mickiewicz przedstawia samego siebie jako człowieka, zapamiętałego w nienawiści wroga, i przyrównywa siebie do Samsona, zupełnie tak, jak w finalnej scenie „Wallenroda”. Że jednak poeta nie solidaryzuje się z tą

własną namiętnością, że to jest kształt już przewyciężony, to wynika z przeciwstawienia sobie samemu Oleszkiewicza i z wyraźnego wywyższenia jego nad siebie. Mickiewicz „uderza mściwie w głaz... i w cesarskim dworze utkwil zrenice dwie, jako dwa noże”, gdy Oleszkiewicz „nie miał oczu owego pielgrzyma”, lecz „miał w twarzy wyraz niebieskiej rozpacz”; on „widzi całe w męczarniach narody” (więc nietylko naród polski, ale i rosyjski), współczuje z niemi i „przewiduje” ich losy. Mickiewicz reprezentuje więc to pogaństwo, Oleszkiewicz — chrześcijaństwo; autor, pisząc to, solidaryzuje się niewątpliwie z malarzem — mistykiem, nie zaś z pielgrzymem — Samsonem.

Prócz tego jednak dowodu pośredniego mamy jeszcze bezpośrednio świadectwa późniejszego ustosunkowania się Mickiewicza do „Wallenroda”. Więc już w r. 1829 notuje Odyńiec: „Wiem, że on (t. zn. Mickiewicz) nie tak bardzo lubi „Wallenroda”, a przynajmniej jako całość”. W świetle tych słów Odyńca jest więcej niż prawdopodobne, że poeta miał na myśli swój poemat moskiewski, gdy dnia 22 marca 1828, to znaczy okragło w miesiąc po wyjściu „Wallenroda” z pod prasy (21. II. 1828), pisze do tegoż Odyńca:

„O, gdybyśmy wszyscy (zaczynam a b e g o!) nie tak prędko drukowali!” Tę niechęć do „Wallenroda” żywi Mickiewicz już stale. Więc kiedyś w rozmowie z Klaczką, gdy ten sprowadził dyskusję na ten poemat: „Wallenrod”, przerwał mu jakby od niechcenia Mickiewicz: „ach, to była broszura polityczna”. Podobnie Zaleski pisze: „Mickiewicz nie chce, by „Wallenrod” był tłumaczony, którego najmniej ceni z dzieł swoich”. Wreszcie Wielogłowski notuje takie ciekawe wspomnienie, zawierające stanowcze świadectwo o stosunku autora do swego dzieła po latach i tłumaczące bezapelacyjnie, co poeta w utworze swym chciał powiedzieć: „Gdy raz pytałem żartobliwie arcy-wieszczka narodu, Adama Mickiewicza, coby począł, gdyby był bogaty, odrzekł mi poważnie: „Wykupiłbym wszystkie wydania „Wallenroda” i spaliłbym na jednym stosie”. Gdy zaś zdziwiony zapytałem o powód, powiedział: „Bo w nim, chwalać z dradę, podniosłem tę szkaradną myśl w narodzie moim”. Całkiem podobne opowiadanie przechował też Kraszewski; słowa Mickiewicza brzmią: „Ja wykupiłbym wszystkie egzemplarze „Wallenroda” i do jednego bym je spalił”. (Porównaj też powyższe świadectwo Cybulskiego).

8. Jakże tedy w świetle tych słów samego poety mamy tłumaczyć stwierdzony powyżej fakt, iż znakomita większość historyków literatury nie dostrzega w „Wallenrodzie” tego, co weń chciał wło-

żyć i niewątpliwie włożył autor, zaś ogranicza ideę utworu już to do miłości ojczyzny, już to do problemu tragizmu? Jasne przecie, iż w pierwszym wypadku, gdy widzimy w poemacie jeno miłość ojczyzny, dajemy tylko połowę definicji, oznaczając *genus proximum*, pomijając zaś całkowicie *differentiam specificam*, czyli tę cechę poematu, która go wyróżnia jeśli nie z całej, jak chce sam Mickiewicz, naszej literatury („Cała literatura polska wyrosła z jednego słowa: ojczyzna”), to przynajmniej z części jej najważniejszej: z dobrych kilku dziesiątków dzieł, poświęconych całkowicie idei miłości ojczyzny, od „P. Tadeusza” zacząwszy, a skończywszy, ot, choćby na „Księdze Ubogich” Kasprowicza.

Ci zaś, co twierdzą, iż „Wallenrod” nie sławi zdrady i widzą tu jeno problem tragizmu, popełniają inny błąd logiczny, który zwiemy po szkolarsku „*petitio principii*”, albowiem należałoby jeszcze dowieść, że przedstawienie tragizmu pewnej sytuacji wyklucza tem samem jej zalecenie i pochwałę. A tak przecie nie jest. Grażyna n. p. jest niewątpliwie tragiczną w swej „pierwszej i ostatniej zdradzie” męża, ale czy stąd wynika, że poeta ją potępia, nie zaś przeciwnie—właśnie apoteozuje jej zdradę? Czy nie podobnie jest w „Wallenrodzie”? Czemże więc mamy tłumaczyć stanowisko większości krytyków?

Oto zdaje mi się sedno nieporozumień tkwi w tem, iż krytycy ci, widząc słusznie w poemacie „najściślejszy rezultat istoty swego twórcy” (Bruchnalski), i dostrzegając, jak to stwierdził Stattler, nawet w fizycznej postaci W. Mistrza „portret poety, wiernie przezeń odmalowany”, nie doceniają w poemacie roli Halbana, ważniejszej może nawet niż rola Konrada, oraz faktu, że Halban jest także nie w mniejszym stopniu uosobieniem autora, niż sam Wallenrod.

Charakter Konrada chwiejny i, mimo paroksyzmów energii, w gruncie rzeczy słaby, jego łamanie się w sobie i ociąganie się z czynem, jego walka, niekoniecznie zwycięska i z uczuciem miłości do Aldony i poszukiwanie pociechy w gorącym napoju, wreszcie śmierć, dająca pozory potępienia jego czynu przez autora — wszystkie te względy (wraz z fatalnie jednostronnym, a tak pospolitym w romantyzmie, tytułem dzieła, suggestywnie skupiającym uwagę widza na jednej tylko postaci; okoliczność nadzwyczaj ważna!) odwróciły oczy większości krytyków od faktu, że myśl poety pomimo to zachwianiu nie podlega, bo przecie „właściwym sprawcą mścicielskiego czynu jest Halban” (Tretiak), bo „Wallenrodyzm Wallenroda rodzi się z pieśni Halbana” (Ujejski) i „zemsta za krzywdy swego narodu, ta pogańska forma patriotyzmu, zwycięża w Kon-

radzie tylko pod tchnieniem Wajdeloty” (Szpotański). Na zbliżonym też stanowisku staje Zdziechowski, gdy w poemacie dostrzeżga przeciwstawienie sobie patriotyzmu i sumienia, i uznaje ten konflikt za główne zagadnienie utworu. Niestety, Zdziechowski zatrzymuje się w połowie drogi i nie określa wyraźnie, jak poeta rozstrząda ten konflikt. Tymczasem Mickiewicz wywyższa stanowczo patriotyzm nad sumienie. Poeta przecież solidaryzuje się z Halbanem i potępia bynajmniej nie czyn Konrada, ale właśnie jego sumienie, niezdecydowanie. I jeśli dalej twierdzi Zdziechowski, że „można zarówno w Halbanie, jak w Konradzie szukać myśli samego poety”, to możemy zakwestjonować tylko słowo: „zarówno”. Wszakże to Halbanowi każe Mickiewicz przeżyć Konrada. I w jakimże to celu?

„Ażeby sławę jego czynu
Zachować światu, rozgłosić na wieki!”

Halbanowi przecie Konrad będzie zawdzięczać, że pieśń o jego czynie będzie w Litwie powszechnie znana:

„Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci”.

I czy tu może być jeszcze jaka wątpliwość, że rozslawienie czynu Konrada było zgodne z istotną intencją autora? Nie, Halban jest personifikacją Mickiewicza w tym samym stopniu, co Konrad. Mamy tu wręcz ciekawy przykład rozdzielenia osobowości autora, co jest zrozumiałe i konieczne na tle walki duchowej, którą Mickiewicz naonczas w sobie toczył pomiędzy chrześcijaństwem, niezupełnie jeszcze wygasłym w Konradzie, a pogaństwem, roz wielmożnionem w Halbanie.

Ale gdzie w takim razie mamy szukać syntezy? Będzie nią oczywiście utwór jako całość, uwydatniający przez triumf Halbana swą ideę zupełnie jasno. Konrad ginie, ponieważ żyją w nim jeszcze pierwiastki osobiste, Halban pozostaje właśnie dlatego, że jest monolitem zemsty i zdrady.

9. Jakaż jest więc idea poematu? Czy ma nią być „apoteoza” zdrady? Wyrazu „apoteoza” strasznie się obawiają niemal wszyscy piszący o „Wallenrodzie”. I rzeczywiście, jeśli apoteozą nazywamy pochwałę bez zastrzeżeń, entuzjastyczną i bezwzględną, to może lepiej w tym wypadku wyrazu tego nie używać. Trudno jednak kwestjonować, iż Mickiewicz w swym poemacie chwali zdradę, zaleca ją swym rodakom i nakłania do niej, oraz sankcjonuje i uprawnia nienawiść wroga, polecając składać jej w ofierze to wszystko, co stanowi zwykłą normę ludzkiego szczęścia i treść moralności chrześcijańskiej. Dlatego należy przyznać słusność Pi-

goniowi, gdy replikując Bruchnalskiemu, stwierdza, iż „nietylko tartuferja, także prawe sumienie odzywające się z pod tragizmu, ma tu coś do powiedzenia; wiemy przynajmniej, iż miało do powiedzenia i mówiło wyraźnie własne sumienie poety, kiedy tak zdecydowanie sam potępił poemat”.

Zamknijmy wreszcie nasze rozważania przypomnieniem, iż w całym analogicznych warunkach Krasiński pisze w r. 1832 w Petersburgu poemat identyczny w założeniu, oraz w idei, który dopiero pod wpływem II cz. „Fausta”, oraz III cz. „Dziadów” staje się dziejowym „Irydjonem”, zaś Juliusz Słowacki przeprowadza ciekawą i znamioną korektywę idei „Wallenroda”, w dramacie pod tymże tytułem, pisany prawdopodobnie w r. 1841. Otóż bohater Słowackiego dzieła nie dokonywa; jego ofiara, zemsta i zdrada są bezużyteczne; syn własny się go zapiera i pamięć jego wszyscy przeklinają. Zbawcą Litwy zostaje nie on, lecz Jagiełło. Konrad uchodzi ze świadomością, że zmarnował życie i zatracił duszę:

Ojczyzno moja, gdym Ciebie porzucił,
Potrzebowałaś mię! Ale na Ciebie
Bóg spojrział — i już mnie nie potrzebujesz.
A więc odejdę... i mój żywot zdrady
Skończę, jak stary pies, pod cudzym płótem...

Tak też przypuszczalnie ująłby temat sam Mickiewicz, gdyby go był podjął po III cz. „Dziadów”. Natenczas niewątpliwie idea utworu byłaby budująca. Ale poemat w tej postaci, którą mu nadał Mickiewicz sto lat temu, zawiera ideę przewrotną i niemoralną. „Wallenrod” jest dokumentem psychologicznym, jak niewola potrafi wypaczyć i zniekształcić uczucie miłości ojczyzny, jak umie przerobić środek na cel sam w sobie i nienawiść wroga uczynić sprężyną wszystkich poczynań człowieka. I w tym właśnie tkwi najwyższa tragedia, tragedia po-nad-mickiewiczowska, w której on sam jest aktorem. Jest to tragedia niewoli, gdy jednostka zwraca się przeciwko sobie samej, przeciwko temu, co w niej jest najdroższe i najświętsze, wyodrębniając się z narodu i przeciwstawiając się jemu. Pisząc „Wallenroda”, poeta tej fatalności nie umiał się jeszcze przeciwstawić, ale wiemy, że poemat ten był jeno zjawiskiem przelotnym, więc nietylko nie powinniśmy zań potępiać poety, ale owszem musimy uważać ten utwór za moment pokusy przezycięzonej, za dowód żywotności patriotyzmu wogóle, jako zjawiska, dążącego do zdobycia sobie stałego miejsca w szeregu wartości moralnych, za etap na drodze do ustalenia hierarchii tych wartości, za świadectwo wreszcie walki, którą Mickie-

wicz toczył z sobą samym i ze swym społeczeństwem (przypomnijmy wołanie chóru w „Legjonie” Wyspiańskiego:

„Wallenrod, Wallenrod zdradza,
Wallenrod, Wallenrod kłamie!”),

aż, wedle pięknego określenia Chrzczanowskiego, „zrozumiał, że i taka świętość, jak miłość ojczyzny, klócić się może z inną świętością, z ideałem moralności chrześcijańskiej, że może zatruwać dusze jadem nienawiści i zemsty”.

MUZEA WILEŃSKIE

(Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość)

Wieków wytrwałej i niestrudzonej pracy pokoleń nadewszystko polskich i w znacznie skromniejszej mierze litewskich sprawiły, że Wilno stało się oddawna środowiskiem działań kulturalnych dla ziem litewskich i białoruskich, zjednoczonych w ramach państwowych Rzeczypospolitej Polskiej. Wiekami pracowały nad tem, aby zgromadzić w Wilnie ogromne skarby dóbr kulturalnych i artystycznych, nadających Wilnu wyraźny charakter strażnicy zachodniej na północno-wschodniej rubieży Polski. Praca dziesiątków pokoleń przeważnie polskich sprawiła, że poczucie potrzeby samowiedzy i wynikających stąd poczynań badawczych nad poznaniem oblicza kraju i dziejów spraw ludzkich w nim rozgrywających się, cieszy się już długoletnią i wciąż wzrastającą uprawą, dokonywaną przez Uniwersytet, biblioteki i muzea w Wilnie. Wielkiej i konsekwentnej pracy wymaga i domagać się zawsze będzie utrzymanie dotychczasowego dorobku w dziedzinie nauki, kultury i sztuki, ocalenie go od zniszczenia, dostosowywanie go do nowoczesnych potrzeb i rozwijanie zapoczątkowanych teorii nowymi nabytkami w miarę postępu nauki i wyczuwanych, a dających się wypełnić, luk i braków. W takim zespole środków pogłębienia samowiedzy kraju i przysparzania zasobów naukowych, kulturalnych i artystycznych, nie może braknąć muzeów w Wilnie, które bez wątpienia wszędzie, gdzie istnieją, należą do najpoważniejszych placówek czynności naukowych, oświatowych i wychowawczych.

Muzea wileńskie w przeważnej mierze liczą już około ośmiu dziesiątków lat żywota i posiadają wyraźne swe oblicze, którego piękne i dobre cechy bezspornie ocenić i uszanować należy. Wyrosły one, hodowane zasłużonymi rękami ofiarnych obywateli i mężów nauki, jako skarbnice tworów przyrody i zabytków dzieł ludzkich, w celu zachowania ich dla potomności. Uciskane przez zaborcę, a nawet przezeń ograbiane, były zbiory polskie w Wilnie bacznie i troskliwie strzeżone i chowane przez ich twórców, ochraniane przed zbyt natrączywą ciekawością, dostępne przeważnie tylko kołom godnych zaufania. Z niewielkimi wyjątkami, muzea wileńskie nie mogły być przez długie lata instytucjami powszechnej oświaty szerokich warstw, ani też otwartymi warsztatami twórczych poczynań. Oprócz ciągłej udręki ze strony wrogich władz rosyjskich, stały na przeszkodzie spełnianiu przez muzea wileńskie ważnej społecznej misji naukowej, kulturalnej i artystycznej, też poważne braki finansowe, niedostatek fachowych pracowników i sroga ciasnota i nieodpowiedniość lokalowa, co cięży im jeszcze niestety i dotąd w pewnej mierze. Ale czasy szczęśliwie się zmieniły. Mimo stosunkowo niedługiej jeszcze fazy lat wolności, srogie lata niewoli grubą oponą przysłoniła mgła zapomnienia. Mimo licznych grabieży i strat wojennych, tak boleśnie dotykających muzea wileńskie i których zapomnieć niesposób, rozpoczęła się praca około należytego wprowadzenia w ład pozostałych i na nowo zebranych zasobów muzealnych. Przyszła też kolej na skomponowanie również i muzeów w tok rozwijających się działań naukowych i oświatowych, oraz wychowawczych w Wilnie, nadeszła już pora uchwycenia przez muzea wileńskie inicjatywy w tych działaniach, w miarę posiadanych środków i sił.

Czynna jednakże rola muzeów wileńskich w życiu społecznym i naukowym, która tym instytucjom daje jedyne podstawy bytu i rozwoju, zależy w dużym stopniu od świadomego celu i rzeczywistości ich programu. Otóż *ideą naczelną muzeów wileńskich winna być zasada zobrazowania przedewszystkiem wyglądu, życia i potrzeb środowiska pracy i oddziaływań Wilna, oraz w szerszym ujęciu ziem litewskich i białoruskich*. W kierunku poznania tego węższego wileńskiego, oraz szerszego litewsko-białoruskiego regionu należy zwrócić głównie wysiłek poczynań badawczych i odtwórczych muzeów wileńskich. Dalszem dopiero dążeniem winny być usiłowania ukształtowania tła ogólnopolskiego, na którym zarysują się ściślejsze właściwości i odrębności regionalne, oraz tła europejskiego, które niemałe piętno wycisnęły na materialnych i duchowych przejawach życia północno-wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Drugą zasadą musi być, dla dobra sprawy, konsekwentnie przestrzegana współpraca i podział pracy wszystkich muzeów wileńskich. Należy ustalić zakresy działania poszczególnych muzeów, połączyć z sobą pokrewne kolekcje w odpowiednich całościach organizacyjnych i lokalowych, aby uzyskać tą drogą możliwie kompletną w jednym mieście całość obrazu poszczególnych działów muzealnych, ułatwić w ten sposób ich opracowanie i poznawanie pod fachową opieką specjalisty. Trzecią niemałoważną dewizą winno być hasło: muzea dla wszystkich!.. Muzea winny być tak opracowane w części wystawowej, aby każdy zwiedzający, z warstw ludu, proletariatu, mieszczaństwa, ze sfer urzędniczych, czy ziemiańskich, z pośród młodzieży czy ze społeczeństwa starszego — poprostu, aby każdy zwiedzający wyniósł pewne bodaj minimum korzyści po obejrzeniu muzeum. Poza tem powszechność korzystania z muzeów wymaga ułatwienia, w postaci odpowiednich dni i godzin otwarcia zbiorów dla publiczności, dla której dotychczas muzea w Wilnie raczej były zamknięte, niż stały otworem. Dla badaczy i dla artystów — dla pracy poznawczej, muzea winny stanowić zawsze dostępne warsztaty pracy, bez względu na osobiste sympatie czy antypatie sfer kierowniczych muzealnych zarówno do osób, jak do kierunków, reprezentowanych przez danyh pracowników, które to indywidualne nastroje zamykają wrota muzealne najbardziej godnym nieraz poparciem jednostkom. Dalszem dążeniem winno być oddawanie zbiorów pod opiekę fachowych kustoszów, znających się też na muzealnictwie i mających zdolności do systematycznej i wymagającej twórczej inicjatywy pracy muzealnej. Jest to dedyerat pierwszorzędnej wagi, bo cały stan, rozwój, tudzież atmosfera, przyjazna bądź obojętna, życia muzealnego, zależy w wydatnym stopniu od urzędników muzealnych.

Mając na uwadze choćby te najważniejsze wytyczne muzealnicze, można rozpatrzyć się w obecnym stanie posiadania muzealnego w Wilnie, w krótkich jego kolejach losu*), jako też w projektach na najbliższą przyszłość.

Podłożem wszystkich zjawisk życiowych jest ziemia. Poznanie dogłębne ziemi ułatwia zrozumienie tego wszystkiego, co na niej wyrasta i co podlega tym wszystkim zmianom i przeobrażeniom, które dotyczą podłoża. Od poznania tedy ziemi należy zacząć poznawanie cech danego regionu. Wilno posiadało *zbiory geologiczne i mineralogiczne*. Dużą kolekcję pozostawił b. Uniwer-

*) Szczegółowych danych historycznych i zestawień dokładniejszych kolekcji w muzeach wileńskich nie podamy, odsyłając do *E. Chwałewika „Zbiory Polskie”*. Warszawa 1927, t. II, str. 463—503, oraz do przytoczonej tam literatury.

syntet, na którą złożyły się głównie zbiory M. hr. Walickiego i R. Szymonowicza. W r. 1865 bogate te zbiory w dużej części rozdrapali Rosjanie, obdarowując nimi gabinety przyrodnicze uniwersytetów rosyjskich. Część kolekcji geologiczno-mineralogicznych ocalała jednak i przeszła po wojnie do zbiorów zakładu geologicznego i mineralogicznego U. S. B., gdzie w latach ostatnich została znacznie pomnożona przez rezultaty prac terenowych profesorów i studentów. Oprócz zbiorów uniwersyteckich, które przed wojną przechowywały się przy b. rosyjskiej Bibliotece Publicznej, posiada również Muzeum Tow. Przyj. Nauk w Wilnie cenną kolekcję okazów geologicznych i mineralogicznych, zebranych przez dr. Wł. Zahorskiego. Wszystkie te, osobno stosunkowo drobne, zbiory, należy złączyć w jedną bogatą kolekcję, która utworzyć już może poważny dział geologiczny i mineralogiczny *Muzeum Przyrodniczego*, którego znów wielki brak daje się odczuć w Wilnie. W oparciu o Uniwersytet S. B., który da Muzeum Przyrodniczemu opiekę fachową i zapewni stałą i umiejętną wzrost zbiorów, nie tak trudne będzie zrealizowanie tej instytucji muzealnej; posiada ona znaczenie naukowe i nauczające nie tylko dla szkół wileńskich, ale niemniej dla całego łaknącego wiedzy o kraju ogółu.

Istnieje też w Wilnie bogaty *zbiór* dotyczący *przyrody ożywionej*. Dawne Muzeum Starożytności przy ros. Bibliotece Publ. posiadało również obfite kolekcje *paleontologiczne* i *zoologiczne*, zwłaszcza rzadkie okazy ptaków, nader cenny zbiór ptaków, zebrany przez hr. Tyzenhauza, oraz zbiory malakologiczne. Wybitnie regionalny charakter cechował kolekcję fauny i flory z puszczy Białowieskiej. Dział ten, otaczany dość troskliwą opieką przez Rosjan, którzy ułatwiali publiczności jego zwiedzanie, został po wojnie oddany Zakładowi zoologicznemu U. S. B., co spowodowało jego uniedostępnienie dla szerszego ogółu. Zbiory te faunistyczne rychło powiększy niezawodnie kolekcja zwierząt, zebrana w Muzeum T. P. N., które ujawnia wyraźną chęć oddania swych zbiorów przyrodniczych do publicznego Muzeum Przyrodniczego. Nadzwyczaj cenne *zbiory botaniczne* posiada wileńskie Tow. Lekarskie, obejmujące zielniki Jundzilla i Wolfganga, oraz Zakład systematyki roślin U. S. B. Dział *antropologiczny* i *anatomiczny* jest bogato reprezentowany i pomnażany w Zakładzie anatomii U. S. B., który w dużym stopniu spełnia też rolę instytutu naukowo-badawczego. Na dział wreszcie *astronomiczny* złożą się rzadkie pamiątki i urządzenia obserwatoryczne, przechowywane w dawnym obserwatorium astronomicznym w Bibliotece Publicznej i Uniwersyteckiej.

Jak się więc okazuje, istnieje obecnie w Wilnie bardzo poważny związek Muzeum Przyrodniczego, który przy teraźniejszym rozbiciu zbiorów na drobne części, odgrywa ograniczoną jego rolę, jako aparat pomocniczy przy zakładach uniwersyteckich. Łatwo da się przetworzyć te zbiory w bogate Muzeum Przyrodnicze, np. im. Śniadeckich, ponieważ zrozumienie potrzeby tego dzieła i wola po temu istnieje. Czegóż więc potrzeba? Śmiem twierdzić, że przedewszystkiem jednostki, któreby silnym i konsekwentnym dążeniem doprowadziła do zjednoczenia rozerwanych zbiorów w jedną muzealną całość. Najłatwiej byłoby dokonać tego dzieła profesorowi U. S. B. Drugą ważną potrzebą jest lokal. Ale i ta trudność da się pomyślnie rozwiązać przy niezawodnej dobrej woli Wydziału lekarskiego i matematyczno-przyrodniczego U. S. B. Istnieje bowiem wspaniała i na razie wystarczająca sala w gmachu Wydziału lek. U. S. B. (przy ul. Zakretowej), dotąd nieużywana, która doskonale dałaby się niewielkim nawet kosztem dostosować do użytku Muzeum Przyrodniczego. A ponieważ obydwa Wydziałom potrzebne są do studjum uniwersyteckiego zbiory zoologiczne, przeto poblizsze lokalowe z Muzeum Przyrodniczym wyjdzie im tylko na korzyść. Trudno wątpić, iż inicjatywę w sprawie rozporządzenia

na cele muzealne wspomnianego lokalu powożmie Senat Akademicki, zawsze troszczący się o los i o dobro potrzebnych instytucji naukowych. Niemaloważną jest też sprawa funduszów na cele Muzeum Przyrodniczego, które będzie wymagało własnego personelu naukowego, preparatów i służby. W tym zakresie winien przyjąć z pomocą przedewszystkiem Rząd i zapewnić stałą dotację roczną Muzeum Przyrodniczemu, jako regionalnej placówce naukowo-badawczej i oświatowej. Utrzymanie tej instytucji winny też ułatwić instytucje samorządowe wojewódzkie, powiatowe i miejskie. Napewno — przypuszczać można — realizacja Muzeum Przyrodniczego w Wilnie nie natrafi na trudności nie do przezwyciężenia, gdyż jest ono pałaco potrzebne, jeżeli tylko stanie się ono celem wysiłku i zapału jednostki (lub — ek), nie szczczędzającej na to dokonanie energii, taktu i umiejętności, w zamian za niezawodne zadowolenie z urzeczywistnienia zaiste wielkiego dzieła naukowego i społecznego.

Na tle przyrody martwej i ożywionej i w ścisłej od niej zależności pojawia się człowiek. Rozwój jego działań, jego kultury zwłaszcza materialnej można śledzić w muzeach archeologicznych od czasów najdawniejszych, a poprzez epoki dziejowe do dni dzisiejszych w muzeach historycznych i etnograficznych. W Wilnie istnieją dwa bogate *zbiory archeologiczne*, mianowicie w Uniwersytecie S. B. i w Muzeum T. P. N. Dzieje pierwszego są dość urozmaicone i smutne, przynosząc nieklamany zaszczyt inicjatywie i ofiarności Polaka. Muzeum Archeologiczne U. S. B. było założone w r. 1855 przy Wileńskiej Komisji Archeologicznej, utworzonej przez Eustachego hr. Tyszkiewicza. Muzeum to, ugruntowane przez ofiarowanie przez założyciela nader cennej kolekcji starożytności krajowych i obcych, zostało pomieszczone w t. zw. Auli dawnego Uniwersytetu, na parterze obecnej Biblioteki Uniwersyteckiej. Stamtąd, po włączeniu w r. 1865 zbiorów archeologicznych do rosyjskiego już Muzeum Publicznej Biblioteki, zostały one przeniesione na III p. tego samego gmachu, po pierwszym rozsegregowaniu około 3000 okazów, z pośród których dużą część przekazano wówczas do Rumiancewskiego Muzeum w Moskwie. Wtedy również rozklasyfikowano zbiory na 12 działów oraz wprowadzono osobną numerację okazów każdego z tych działów. W r. 1885 poddano rewizji dokonaną dawniej klasyfikację kolekcji muzealnych i ostatecznie ustalono 10 działów, mianowicie: a) epoka kamienna, b) epoka bronzowa, c) epoka żelazna, d) broń, e) przedmioty etnograficzne, f) przedmioty chrześcijańskiego kultu, g) monety, h) medale, i) pieczęcie, j) pamiątki i rzadkości. W tym czasie Muzeum Archeologiczne otrzymało szereg okazów, głównie z epoki kamiennej, z Petersburskiej Komisji Archeologicznej, ale postradało równocześnie wiele cennych eksponatów, przeważnie monet i skarbców monet wschodnich na Litwie odkrytych, a przekazanych Muzeum Archeol. w Petersburgu. Od tej chwili poczęły wzrastać zbiory muzealne dzięki wykopaliskom, prowadzonym na terenie ziemi wileńskiej, Kurlandji i Liwlandji, zwłaszcza przez archeologów rosyjskich Pokrowskiego i Romanowa. W katalogu rosyjskim Muzeum Archeologicznego w Wilnie zinwentaryzowano w r. 1899: 859 wyrobów kamiennych, 1035 wyrobów bronzowych, 2863 wyrobów żelaznych, 260 okazów etnograficznych, 702 sztuk broni, 951 przedmiotów kultu chrześcijańskiego, 5347 monet, 1333 medali, 291 pieczęci i 535 pamiątek i rzadkości; wszystkich razem okazów liczyły wówczas kolekcje archeologiczne 14.174. Taki mniej więcej stan rzeczy trwał do czasu wojny, ponieważ Muzeum Archeologiczne, pozbawione własnych środków finansowych na cele badawcze i zakupy, nieznacznie już tylko wzrastało dzięki darom wileńskiej rosyjskiej Komisji Archeologicznej, która bardziej wartościowe zdobycze archeologiczne przekazywała muzeum petersburskiemu.

Wojna ostatnia srogo obeszła się ze zbiorami Muzeum Archeologicznego w Wilnie. Prawdopodobnie w r. 1916 wywieziono do Moskwy i Petersburga wiele zabytków z brązu i srebra, wszystkie monety i medale, całą niemal zbrojownię, szereg cennych obrazów starej szkoły i pamiątek z kosztownych materiałów. Zagrabione wtedy zbiory dotychczas nie zostały jeszcze zrewidowane. Pozostałe zbiory uległy również pewnemu zniszczeniu i rozgrabieniu podczas nawały bolszewickiej w r. 1919 i 1920. Zostały one bowiem—według relacji p. M. E. Brensztejna wywakuowane z sali Biblioteki Publicznej do gmachu bazylijskiego, gdzie, wyniesione w worach, zostały zrzucone bezładnie. W r. 1921 wróciły kolekcje muzealne do gmachu Uniwersytetu S. B. przy ul. Zamkowej 11, gdzie znów pozbawione opieki fachowej, nie doczekały się przez lat kilka uporządkowania, nie obudziwszy nawet niestety zainteresowania konserwatora państwowego zabytków przedhistorycznych. Ze stanu tego gabinetu nieład i zaniedbania podźwignął Muzeum Archeologiczne U. S. B. dopiero w październiku i listopadzie r. 1926 piszący te słowa, zaproszony w tym celu przez Wydział Humanistyczny U. S. B.; objawszy zaś w trzymestrze jesiennym przez Wydział Humanistyczny U. S. B. zdołał doprowadzić do porządku 1927 wykłady i ćwiczenia archeologiczne U. S. B. zdołał doprowadzić do porządku stałe z grabieży rosyjskiej zbiory do jakiegoś takiego porządku i zapoczątkować systematyczną ich inwentaryzację.

Muzeum Archeologiczne U. S. B. składa się obecnie właściwie z trzech głównych działów, mianowicie: z 1) działu przed-i protohistorycznego ziem litewskich, 2) działu archeologii egipskiej i greckiej, oraz 3) działu historyczno-kulturalnego, obejmującego obrazy, emalje, grafiki, broń, pieczęcie i okazy przemysłu artystycznego.

Najbogatszy jest dział archeologii Litwy, który jest właściwie jedynym tego rodzaju zbiorem zabytków letto-litewskich na ziemiach Polski. Jest on nie tylko nadzwyczaj pomocnym do demonstracji archeologicznych przy wykładach i ćwiczeniach uniwersyteckich, ale przedstawia bogatą skarbnicę materiałów naukowych, dotąd niewyżytkanych, z zakresu protohistorii ziem letto-litewskich. Należy koniecznie zapewnić temu działowi opiekę fachową, najlepiej przez utworzenie katedry archeologii przed-i wczesnodziejowej ze specjalnym uwzględnieniem terytorjum letto-litewskiego; takiej katedry wraz z odpowiednim zakładem, nie posiada dotąd ani Polska, ani Litwa, ani Łotwa, pożądaną więc byłaby inicjatywa w tym zakresie polskiej wyższej uczelni. Do chwili utworzenia katedry archeologii U. S. B. opiekę nad Muzeum Archeologicznym można by powierzyć konserwatorowi zabytków przedhistorycznych, z chwilą utworzenia w Wilnie państwowego urzędu konserwatorskich zabytków archeol., co jest wybitnym nakazem koniecznej potrzeby. Muzeum Archeologiczne U. S. B. winno stać się też z czasem podstawą instytutu badawczego dla półn.-wschodnich ziem Rzeczypospolitej, tak dotąd zaniedbanych w dziedzinie badań archeologicznych.

Muzeum Archeologiczne, pozbawione dotąd środków finansowych, wykazuje obecnie ważne braki w zakresie urządzenia zbiorów, które co rychlej winny być zaspokojone na podstawie osobnej subwencji. Do najgwałtowniej winny być zaspokojone: 1) naprawa gablot, uszkodzonych podczas wojny, 2) kupno kilkuset pudełek kartonowych na pomieszczenie nienadających się do wystawienia zabytków, 3) wydrukowanie polskich objaśnień tak poszczególnych okazów, jakoteż i grup chronologicznych i kulturowych, aby odruszyć posiadane zbiory, 4) zakup zasłon do okien, aby ochronić eksponaty przed szkodliwym działaniem światła słonecznego. Do dalszych potrzeb należy zaliczyć: niedozwonne rozszerzenie lokalu, oraz sprawienie: a) 12 szaf ściennych z blotami w celu racjonalnego urządzenia posiadanych zbiorów, b) trzech szaf

kloszowych, całych oszklonych, c) trójdzielnej szafy magazynowej, d) 2 szaf do pracowni archeologicznej i e) większej ilości pudełek kartonowych różnej wielkości.

Nieopublikowane do tej pory w dużej części zbiory archeologiczne w Wilnie wymagają również należytego opracowania. Należy je objaśnić nieodwołalnymi mapami zasięgu kultur przed-i protohistorycznych na Litwie, fotografiami i rysunkami grobów, kurhanów, grodzisk, bab kamiennych i t. p., tudzież objaśnieniami tak opracowanymi, aby łączyły zbiory w całość syntetyczną. Zbiory archeologiczne nadto wymagają naukowej inwentaryzacji. Należy koniecznie opracować porządną inwentarz kartkowy zbiorów. Dla uprzyętnienia zaś bogatych i ważnych dla nauki kolekcji należy wydać polsko-francuski katalog naukowy zabytków przed-i wczesnodziejowych, odpowiednio ilustrowany.

Drugi dział Muzeum Archeologicznego, mianowicie egipsko-grecki, winien się stać podstawą gabinetu archeologicznego przy przyszłej katedrze archeologii klasycznej U. S. B. Celem ułatwienia korzystania już obecnie przez zwiedzających z tych kolekcji, należy je objaśnić odpowiednimi fotografiami i rysunkami, z których posiadane zabytki pochodzą, oraz odlewami gipsowymi najcenniejszych zabytków greckich i rzymskich. Jest to konieczna potrzeba dla ułatwienia i uzupełnienia studjum filologii klasycznej w U. S. B., oraz popularyzacji kultur klasycznych zwłaszcza wśród zwiedzających Muzeum rzeszycielstwa średniego i powszechnego.

Trzeci wreszcie dział historyczno-kulturalny łatwo stanie się ośrodkiem dla gabinetów U. S. B.: historii sztuki, numizmatyki, sfragistyki i historii kultury, bez względu na to, czy zostanie przy Uniwersytecie, czy zostanie oddany do Muzeum historycznego w Wilnie. Nim się losy jego rozstrzygną, wymaga dział ten jednak co rychlej należytego urządzenia, uzyskania dwu szaf na broń, dwu gablot na części uzbrojenia, trzech szaf z szufladkami na monety, na pieczęcie i na klisze drzewo-i miedziorytnicze, dalej przynajmniej jednej szafy kloszowej na zabytki przemysłu artystycznego.

Wykazane pobieżnie potrzeby Muzeum Archeologicznego U. S. B. winny być copędzej zaspokojone z wielu względów. Na czoło wysuwają się oczywiście względy naukowe, najważniejsze, wymagające porządnego zorganizowania centrum pracy badawczej i pedagogicznej w U. S. B. w dziedzinie tak potrzebnych działań archeologicznych, historii sztuki i historii kultury. Bez posiadania takich należycie postawionych ośrodków pracy nauczającej i badawczej, studjum humanistyczne U. S. B. nigdy nie będzie pełnym. A nie mało też ważkim jest wzgląd natury narodowej. Nie można bowiem dopuścić, aby Muzeum Archeologiczne, stworzone przez Polaka hr. Tyszkiewicza, potem zaś pomnażane i utrzymywane przez Rosjan, obecnie nie cieszyło się pieczołowitą opieką władz polskich. Nie potrzeba chyba dodawać, że pielęgnowanie i rozwijanie jedynych w Polsce regionalnych letto-litewskich zbiorów archeologicznych jest obowiązkiem wobec ziem pn.-wschodnich Rzeczypospolitej oraz wobec wymogów nauki.

Uniwersytet S. B. nie posiada specjalnych funduszy na cele muzealne, zwłaszcza wobec braku katedr archeologicznych i historii sztuki na Wydziale Humanistycznym. Przynajmniej więc do czasu kreowania tych katedr należy uzyskać z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego specjalną dotację na potrzeby Muzeum Archeologicznego U. S. B. i to może z działu zasiłków na muzea. Celowa polityka muzealna uwzględni bowiem gwałtowną wagę istnienia polskich muzeów archeologicznych, etnograficznych i historyczno-kulturalnych w Wilnie i Lwowie. Trzeba więc wytyżyć starania, aby

uratować od martwoty i zniszczenia Muzeum Archeologiczne U. S. B. i zapewnić mu należyty rozwój.

Drugim bogatym zbiorem archeologicznym w Wilnie są kolekcje W. Szukiewicza, M. E. Brensztejna, Broel-Platerów i A. Zaborskiego w Muzeum Towarzystwa Przyj. Nauk przy ul. Lelewela 8. Zwłaszcza obficie jest tam reprezentowany dział kultur epoki kamienia, w szczególności zabytki epipaleolityczne, protoneolityczne i neolityczne z powiatu lidzkiego, z Kowieńszczyzny i Żmudzi, oraz zabytki z okresu wędrówek ludów i z doby wczesnohistorycznej z całego terytorium Litwy i Białorusi. Inwentaryzację i utrwalenie okazów archeologicznych na kartonach zawdzięcza ta kolekcja niestrudzonej pracy nieodżałowanego archeologa W. Szukiewicza. Zabytki archeologiczne pomieszczone są w nieodpowiednich na ten cel sześciu szafach, trzech gablotach i w szafach wiatrakowych. O ile nastąpią lepsze warunki lokalowe i po sprawieniu odpowiedniego urządzenia muzealnego, trzeba będzie większą część zabytków zdjąć z kartonów, dokładniej oznaczyć i po należytem przepracowaniu wystawić systematycznie, czego obecnie w danych warunkach osiągnąć nieposob. Najwłaściwiej byłoby połączyć obydwa zbiory wykopalisk przed- i wczesnodziejowych w Muzeum Archeologicznem U. S. B., a w zamian przejąć do Muzeum T. P. N. okazy historyczne, obrazy i zabytki przemysłu artystycznego ze zbiorów uniwersyteckich. Tak powstałoby wspaniałe, jedyne w swoim rodzaju Muzeum Archeologiczne i bogate Muzeum historyczne wraz z galerją obrazów.

A zasoby Muzeum T. P. N. są bardzo znaczne. Założone przed dwudziestu kilku laty, zdołało Muzeum T. P. N. pozyskać duże zaufanie społeczeństwa polskiego na Litwie i Białorusi, które znalazło wyraz w licznych darowiznach okazów archeologicznych, etnograficznych, historycznych, artystycznych i wielu pamiątek narodowych. W r. 1914 połączono z Muzeum T. P. N. zbiory Tow. Muzeum Nauki i Sztuki, dzięki czemu uzyskano większą kompletność poszczególnych działów. Do wzmiankowanego już wyżej działu archeologicznego przybyła niewielka, ale złożona z pierwszorzędnych okazów kolekcja wykopalisk greckich, etruskich i rzymskich, wraz z zabytkami egipskimi, żydowskimi i starochrześcijańskimi, zebrana przez M. hr. Tyszkiewicza. Znacznym bogactwem odznacza się dział numizmatyczny, złożony z około 9000 monet i 900 medali, z przewagą materiałów litewskich i polskich. Niemalęj wagi jest dział kultu religijnego ze względu na rzadkość i jakość eksponatów, obejmujących iluminowane księgi, aparaty i szaty kościelne. Niezwykle cennym jest dział etnograficzny, zawdzięczający liczne swe zasoby A. Zaborskiemu i M. E. Brensztejnowi. Wchodzą do tego działu dziś już zabytki etnograficzne żmudzkie, litewskie, polskie i białoruskie; zwłaszcza stroje ludowe, tkaniny, wyroby drzewne i instrumenty muzyczne odznaczają się umiejętnym doбором materiałów i dążeniem do ujęcia całości zjawisk. Dział ten jest ponadto dziś ściśniony i rozporządza za małą ilością gablot. Istniejące meble są dobrze pomysłane, choć w typie są już nieco przestarzałe. Na dział artystyczny złożyły się dzieła malarstwa obcego, starych mistrzów i nowoczesnych, oraz malarstwa polskiego i rzeźby polskiej. Bogate też są zbiory graficzne. Ten dział w obecnym układzie, któryby można raczej nazwać rozkładem, gdyż jest rozbity na niczem nieuzasadnione części we wszystkich salach i przedziałach muzealnych, robi najmniej korzystne wrażenie, chociaż posiada nader wiele bardzo cennych eksponatów. Należy wyteńczyć starania, ażeby przeprowadzić niedoznaną reorganizację tego działu, głównie w kierunku opracowania idei przewodniej działu artystycznego, może najlepiej opartej na retrospekcji, w kierunku odpowiedniego wyzyskania lokalu, niezbyt zresztą nadającego się na

pomieszczenie galerji obrazów, tudzież w oparciu się na koniecznej selekcji i przeniesieniu wielu obrazów do części magazynowej, jeżeli nie stoją one na wysokości minimum wymagań i jeśli nie łączą się z zakresem działań muzealnych pod względem tematowym; wreszcie należałoby raczej dążyć do przedstawienia działalności artystycznej poszczególnych malarzy i rzeźbiarzy, aniżeli grupować ich dzieła wedle rodzajów ekspresji artystycznej. Bogatym zasobem działu historyczno-obyczajowego, do którego wchodzą: zbrojownia, kolekcje przemysłu artystycznego i pamiątki narodowe, również brak należytego opracowania i poprostu porządku. Są nawet, może już niewystarczające, ale dające się doskonale wyzyskać, meble muzealne, jest dużo nawet niewyzyskanego na te kolekcje miejsca, ale niema planu w rozłożeniu tych cennych materiałów i dbania o ich życie, o ich wyraz. Nie można też powiedzieć, aby porywająco działały lub dyskretnie wchodziły czcigodne i mogące czarować pamiątki po Mickiewiczu i po Orzeszkowej, które, wtulone w rozgardzane meblowo-obrazowe, domagają się koniecznie delikatnego i pełnego zrozumienia ich skromności, a wielkiego znaczenia, urządzenia.

Wysoce wartościowe zbiory Muzeum T. P. N. są osią muzealną w Wilnie. Umieszczono je w skromnym gmachu, nieprzystosowanym do celów muzealnych i wciśniętym w zgoła niereprezentacyjnej części przedmieść wileńskich. Brak w lokalu muzealnym podłóg; posadzka betonowa oziębia sale i obrzydza oraz jest zbiornikiem i wytwórcą kurzu, który podczas zwiedzania zbiorów przez liczniejsze grupy wzbija się dość wysoko i zabrudza okazy w tak przykry sposób. Nie działa też założone centralne ogrzewanie, dzięki czemu mróz w miesiącach zimowych wyrządza również dotkliwe szkody. Te niedomagania, bez trudu dające się usunąć, zostały spowodowane brakami finansowymi, które dolegają już od szeregu lat Muzeum T. P. N. Naprawdę wydziwić się dość nie można obojętności społeczeństwa i Ministerstwa W. R. i O. P., że dotąd nie przysłyżły z wydatną pomocą tej nadzwyczaj ważnej i zasłużonej w Wilnie instytucji. Zmianę na lepsze wróży objęcie dyrekcji Muzeum T. P. N. przez M. E. Brensztejn, dobrego znawcy starożytności krajowych. Planuje się oddanie do Muzeum Przyrodniczego zbiorów przyrodniczych i umieszczenie na ich miejscu w sali parterowej kolekcji etnograficznych. Na I p. w sali westibulowej mają być systematycznie ułożone zabytki archeologiczne. W sali na lewo zostaną pomieszczone zbiory historyczne, a dwie duże sale z dwustronnem światłem bocznem ma się poświęcić na zbiory artystyczne. O ile użyje się umiejętnie ekranów i o ile wyzyska się należyte ściany, wystarczą te sale na pewien czas na wystawienie lepszej części galerji obrazów i rzeźb. Sala poprzeczna wreszcie, prawa od klatki schodowej, będzie oddana na przechowanie pieczołowite pamiątek narodowych. Urzeczywistnienie tego planu zmieni chaotyczne dotąd zbiory na bardziej zwarte Muzeum, dające pewien przekrój dziejów życia na Litwie, oraz stworzy środowisko sztuki obcej i polskiej w Wilnie. Jest to jednak środek zaradczy na krótką jeno metę. Nawet po wydzieleniu nie tak ważnych eksponatów do części magazynów naukowych, da się rychło odczuć ciasnota, tak zabójcza dla „mówiących” muzeów. Należałoby może, niezależnie od planu nadbudowy na obecnym gmachu II p. z górnem światłem dla galerji obrazów, zastanowić się nad specjalizowaniem się dalszem Muzeum T. P. N. Czyby np. nie byłoby właściwie ograniczyć celów Muzeum T. P. N. do świadomego i usilnego rozwijania działu historyczno-obyczajowego i działu artystycznego? Wówczas dział archeologiczny i etnograficzny mogłyby przejść jako depozyt do Muzeum archeologicznego i etnograficznego U. S. B., które już dziś posiadają zakrój instytutów naukowo-badawczych. Taki podział pracy ułatwi szybki i konsekwentny rozwój wszystkim

trzem muzeum, a pokonanie trudności własnościowych i wypływających z zastrzeżeń ofiarodawców przy reorganizacji tych muzeów jest doprawdy w granicach możliwości i dobrej woli sfer kierowniczych wszystkich trzech muzeów.

Muzeum etnograficzne, podobnie jak archeologiczne już z natury swojego charakteru, wymagającego ciągłych uzupełnień drogą planowych poszukiwań w terenie, winno być instytucją badawczą. I jest nią istotnie poważny zawiązek Muzeum etnograficznego, utworzony przez C. Ehrenkreutzową przy katedrze etnografii U. S. B. (ul. Zamkowa 11). Szybko wzrosły te zbiory etnograficzne, przedstawiające główne problemy, dotyczące życia ludu białoruskiego, polskiego i litewskiego. Taki sposób zbierania okazów zawiera w sobie odrazu klasyfikację i umiejętny dobór materiału, który następnie wzorowo wystawiony działa nader korzystnie i pouczająco na zwiedzających. Jeżeli uda się połączyć Muzeum etnograficzne U. S. B. z działem etnograficznym T. P. N., wówczas uzyska się odrazu jedno z najpiękniejszych w Polsce muzeów ludoznawczych, z zachowaniem jego typu ściśle regionalnego. Duże potrzeby naukowe tego muzeum będą wymagać dość znacznych środków pieniężnych. Trudno wątpić, że fundusze na ten cel się znajdują z kas zwłaszcza samorządowych. Wszak rolę tego muzeum dla nauki i dla utrzymania wspaniałego przemysłu ludowego ocenią nasze władze samorządowe i państwowe. Stałe fachowe kierownictwo naukowe Muzeum Etnograficznego zapewni U. S. B. i niewątpliwie postara się o wzrost lokalu w gmachach uniwersyteckich aż do czasu zbudowania specjalnego budynku muzealnego.

Uniwersytet S. Batorego posiada jeszcze *zbiory Wydziału Sztuk Pięknych*, które nie stanowią zgola jakiejś celowo zebranej i zamkniętej kolekcji, posiadając nader cenne okazy artystyczne i historyczne. Zbiory te — moim zdaniem — nie powinny być ozdobą Dziekanatu, ale wejść powinny jako depozyt do wileńskiego ogólnego Muzeum Historyczno-Artystycznego, jako wartościowy wkład, dostępny dla wszystkich. Natomiast Wydział Sztuk Pięknych łącznie z katedrami archeologii klasycznej i historii sztuki winien usilnie zmierzać do założenia i wzbogacania zbioru odlewów gipsowych zabytków sztuki starożytnej i historycznej, tak obcej, jak i polskiej, tak rzeźby, jak architektury. Przy tym zbiorze należy stworzyć gabinet wzorów artystycznych, zwłaszcza w zakresie malarstwa, rzeźby, grafiki i ceramiki. Oryginalne zabytki odtwarzać mogą techniki dzieł artystycznych, kopje zaś systematyczny przegląd szkół i kierunków artystycznych z biegiem wieków. Podstawą takiego gabinetu stać się mogą posiadane już przez U. S. B. kolekcje, z świadomością celu wydzielone z Muzeum Archeologicznego i ze zbiorów Wydziału Sztuki. Kreowanie i rozwijanie gabinetu odlewów i wzorów sztuk plastycznych idzie ściśle po linii uniwersyteckich potrzeb dydaktycznych i bez trudu uzyska oparcie w normalnym ad hoc opracowanym preliminarzu budżetowym U. S. B. Znaczenie zaś tego rodzaju zbiorów w takim środowisku działań artystycznych, jakim jest i zawsze będzie Wilno, zaprawdę jest doniosłe i nie wymaga specjalnego uzasadnienia.

I jeszcze jednego pożądanego muzeum zawiązki posiada już Uniwersytet S. B., mianowicie *Muzeum historii oświecenia w Wilnie*. Zbiory dotyczą zarówno jasnych kart naszego szkolnictwa średniego i wyższego, jakoteż jego martyrologii. Fakt, że organizacją tego muzeum, posiadającego piękną salę zabytkową, zajął się gorliwie F. Rusczy, rodzi nadzieję rychłego doprowadzenia zbiorów do stanu muzeum, pieczołowicie i pięknie urządzonego. A specjalnie starannej, świadomej rzeczy i dyskretnej ręki wymaga wystawienie tych dokumentów i świadków dbałości o los kultury polskiej na Litwie władz polskich, a stosunku wprost barbarzyńskiego władz rosyjskich, aby się ustrzec

przejaskrawienia faktów i żeby nie spotkać się z zarzutem przesady i nieściłości historycznych. Z temi zamysłami należy uzgodnić projekt *Muzeum Pedagogicznego*, realizowany przez Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Wilnie. Jak można wnosić z ogłoszonego w prasie komunikatu, Muzeum Pedagogiczne ma gromadzić wszelkie przedmioty, mające zilustrować dawny i obecny stan szkolnictwa w Województwie Wileńskim. Wydano już nawet do nauczycielstwa oraz do miłośników szkolnictwa odezwę z apelem o przekazywanie Muzeum odpowiednich eksponatów. Chodzi tu o fotografie, plany budynków szkolnych i związanych z nimi instytucji, jak burs, internatów, bibliotek i t. p.; o plany naukowe zwłaszcza uczelni prywatnych, o materiały do zobrazowania życia młodzieży, dotyczące obchodów szkolnych, kolonij letnich, o materiały, dotyczące wychowania fizycznego, opieki pozaszkolnej towarzystwa przyjaciół młodzieży i o materiały, odnoszące się do pracy oświatowej w okresie niewoli. Program zaiste szczęśliwie pomysłany i godny zewszehmiar poparcia.

W stadium muzealniczej organizacji pozostają niezwykle wartościowe i ważne dla studiów historycznych *zbiory Jednoty Litewskiej i Synodu ewangelicko-reformowanego* (ul. Zawalna 11). Jednoczą one nader rzadkie eksponaty związane z kultem religijnym i historią kościoła, głównie tkaniny, aparaty kościelne, artystyczne oprawy ksiąg, okazy graficzne i dokumenty historyczne. Jest to jedyny w Polsce zawiązek muzeum pamiątek kalwińskich, zasługujący na specjalną opiekę i poparcie ze strony władz państwowych i kościelnych.

Oto krótki przegląd istniejących muzeów polskich w Wilnie, które, po nieodzownej dla przyszłego rozkwitu reorganizacji, utworzą, może niebawem, Muzeum Przyrodnicze, Archeologiczne, Etnograficzne, Historyczno-Artystyczne, odlewów i wzorów artystycznych i Historji oświecenia w Wilnie. Czy jednak nie należałoby zainicjować jeszcze innych muzeów w Wilnie, bez obawy o przerost muzealny? Mniemam, że śmiało można rozważać pobieżnie projekty utworzenia *Muzeum miejskiego* m. Wilna i *Muzeum Mickiewiczowskiego*. Pierwsze winno się stać niepoślednią troską Magistratu, którego ambicją szlachetną stać się musi troska też o instytucje kulturalne miasta. Muzeum miejskie należałoby urządzić w odpowiednio przebudowanym starym ratuszu. Program jego ograniczyłby się wyłącznie do rekonstrukcji dziejów Wilna. Jako eksponaty będą służyć widoki, plany miasta i poszczególnych obiektów architektonicznych Wilna, dokumenty, pieczęcie i medale, wykopaliska, znajduwane w obrębie miasta przy robotach ziemnych, plany regulacyjne i wielkich inwestycji miejskich, portrety zasłużonych dla Wilna obywateli, obrazy historyczne wypadków, rozgrywających się na terenie Wilna, zestawienia statystyczne, ilustrujące ruch ludności i pulsujące życie miasta i t. p., — wszystko tematy, ściśle i wyłącznie odnoszące się do m. Wilna. Kierownikiem takiego muzeum może być tylko dobry znawca dziejów Wilnia i osoba, posiadająca dużą kulturę artystyczną oraz umiejętność ożywienia rzeczowym a wykwintnym urzędzeniem łączących w jedną zgraną całość różnorodnych eksponatów. Wilno stać na własne muzeum miejskie.

Istnienie *Muzeum Mickiewiczowskiego* w Wilnie jest tak jasnym postulatem, że niema potrzeby dowodzić konieczności jego coprędszego powstania. Najlepiej — mam wrażenie — byłoby związać Muzeum Mickiewiczowskie organizacyjnie z Muzeum Histor.-Artystycznym T. P. N. Lokal obecny zbiorku mickiewiczowskiego J. Obsta w domu przy zaułku Bernardyńskim jest stanowczo za mały. Raczej należałoby starać się przyspieszyć sprawę rewindykacji części gmachu Bazylijskiego z celą Konrada i tam starać się urzeczywistnić Muzeum Mickiewiczowskie. Program tego muzeum jest tak przejrzysty, że w szcze-

góły można nie wchodzić. Wszystkie pamiątki po Mickiewiczu, tak relikwie z otoczenia poety, jak i spuścizna rękopiśmienna. Ikonografia Mickiewiczowska i możliwie kompletne zestawienie wydań dzieł Mickiewicza, a ewentualnie też i prac o Mickiewiczu — winny być osobną troską kierownictwa tego muzeum. Oby Muzeum Mickiewiczowskie stało się rzeczywistym Muzeum Narodowym, oby cały naród polski poczuwał się do obowiązku jego stworzenia, oraz stałego i godnego utrzymywania, tudzież należytego rozwijania.

W całej Polsce, nietylko w Wilnie, trwa wciąż jeszcze taki stan rzeczy, że właściwie zbiorów muzealnych i to niezwykle częstokroć bogatych ilościowo i wartościowych jakościowo bynajmniej nie brak, a mimo to, w zakresie muzealnym Polska idzie na szarym końcu wszystkich bez wyjątku państw europejskich. Brak bowiem u nas należyte zorganizowanych muzeów, umieszczonych w specjalnych gmachach muzealnych i rozporządzających choćby tylko minimum potrzebnych środków finansowych. Tego niestety nie zrozumiało jak należy ani społeczeństwo polskie, ani nasz Rząd. Niema dotąd opracowanych wytycznych konsekwentnej polityki muzealnej w Polsce, aby i niewystarczające środki materialne na cele muzealne umiejętnie wyzyskać. W Wilnie jest możliwość, przynajmniej tak się wydaje, wyjścia z najważniejszego szkopułu w realizacji rozwoju muzealnego, mianowicie z potrzeby pozyskania gmachu muzealnego, przynajmniej na razie na cele działów humanistycznych. Gromadzi się mianowicie dość znaczne fundusze z całej Rzeczypospolitej na wzniesienie pomnika Mickiewicza. Konkurs na dzieło rzeźbiarskie zawiódł, poprostu dlatego, że na skutek powojennej depresji kulturalno-artystycznej, niema dziś w Polsce rzeźbiarza, któryby w wielkim dziele ucieleśnił natchnioną wizję poety. A banałów, ani dziwactw wznosić Mickiewiczowi, jako daru narodowego, nie wolno. Czyż nie byłoby najwłaściwszym, najistotniejszym wyrazem uczczenia nieśmiertelności geniusza, wzniesić Mu najrealniejszy, bo najżywotniejszy pomnik architektoniczny w Wilnie, w postaci wspianego, doskonale urządzonego Muzeum im. A. Mickiewicza? Trzeba szczerze przyznać, że posiadamy wielkich architektów, którzy odpowiedzą wielkości zadania przy wznoszeniu pomnika architektonicznego, natomiast nawet średnich rzeźbiarzy w Polsce brak, co uwidocznili najlepiej nieszczęsny w wynikach konkursu na pomnik rzeźbiarski Mickiewicza. Błahym przesądem zaiste zatracą silenie się per fas et nefas na czczenie geniuszów pomnikami portretowymi czy wizyjnymi figuralnymi, które od szeregu lat u nas zawodzą i żałośnie niemal bez wyjątku świadczą o smętnym braku w Polsce twórczych mistrzów dłuta. Pomnik w postaci Muzeum im. Mickiewicza w Wilnie wychowywać będzie w kulcie dla poety liczne pokolenia i chlubnie świadczyć będzie o wartościach kulturalnych narodu. Trzeba tylko wyzwolić się z pęt przesądu i śmiało zerwać z konwencjonalnymi pojęciami „pomnika”. A nie jest wykluczone, że do takiej inicjatywy uda się pozyskać pomoc faktyczną ze strony P. Prezydenta Rzeczypospolitej, który wszak, dysponując 5-ciomiljonowym funduszem na cele kulturalne, zechce może zapewnić Muzeum im. Mickiewicza w Wilnie odpowiedni wygląd i należyte podstawy rozwoju. Taki pomnik Mickiewicza przemówi do wszystkich, i do maluczkich i do skromnych, i do wynoszących się i zadufanych w sobie. Tyle Komitetowi budowy pomnika Mickiewicza pod życzliwą rozważę i wszystkim, którym leży na sercu los kultury Wilna.

Oprócz muzeów polskich istnieją nadto w Wilnie skromne jeszcze muzea mniejszości narodowych.

Najpoważniejszym jest muzeum *Tow. Naukowego Białoruskiego* (ul. Ostrobramska, gmach Bazyljanów), założone przed wojną przez J. Łuckiewicza. Jest to muzeum historyczno-artystyczne, z ważną kolekcją malarstwa cerkiewnego,

tudzież etnograficzne, z cennym zbiorem tkanin ludowych. Skromnie urządzone, jest trudno dostępne i właściwie nie odgrywa większej roli ani w pogłębianiu nauki białoruskiej, ani też jako podstawa odrodzenia kultury białoruskiej.

Znacznie uboższem jest *Muzeum Tow. Naukowego Litewskiego* (ul. Gimnazjalna 4), stanowiące właściwie na razie dodatek do nader cennej biblioteki. Zbiory archeologiczne przeważają nad historycznymi zabytkami, zalegającymi szafy i gabloty w ciemnym i wilgotnym, zupełnie na te cele nieodpowiednim lokalu. Za życia dr. J. Bassanowicza, który wkładał piękną swą duszę w ożywienie martwoty tych zbiorów, można było korzystać naukowo z zasobów bibliotecznych i muzealnych. Jaki los czeka obecnie te godne uwagi zbiory w Wilnie nie wiadomo.

Zdecydowany też typ muzealny posiadają zbiory dawnego *Tow. miłośników żydowskich zabytków przeszłości* (ul. Orzeszkowej 7), założone przed laty przez Kletzkina a obecnie im. Sz. Anskiego. Mieszczące się tam cenne i ciekawe materiały ilustrują wygląd i dzieje bożnic żydowskich na Litwie, wyobrażają podobizny zasłużonych żydów i w postaci dokumentów historycznych rzucają światło na mało znane rozdziały historii żydów w Wilnie.

Wszystkie te zbiory niepolskie tchną dużym ubóstwem i cierpią na niedomagania, wyrażające się brakami lokalowymi i meblowymi. Jako pełne wartości i znaczenia naukowego powinny atoli i one stać się przedmiotem zainteresowania społeczeństwa i władz polskich, które i na te muzea mogą znaleźć środki materialne w celu zapewnienia im choć skromnego bytu, a w każdym razie w celu ochrony od grożącej im zraty, co byłoby wielką szkodą dla nauki.

*

Sprawa wprowadzenia muzealnictwa wileńskiego na należyte tory jest nader pilna. Od niej zależą w dużej mierze rozpoczęte prace naukowe nad ziemiami litewsko-białoruskimi i specjalnie nad ziemią Wileńską, które właśnie w odpowiednio zorganizowanych i urządzonych muzeach znaleźć winny podstawę. Poza tym kwestje prestige'u kultury polskiej w Wilnie i jedynie zdrowej i rzeczowej propagandy wobec swoich i obcych łączą się nierozzerwalnie z zagadnieniem uzdrowienia spraw muzealnych w Wilnie. Chodzi o rozumienie, że tak, jak jest obecnie w tej dziedzinie, nie jest dobrze i że należy zacząć co rychlej naprawę stosunków muzealnych. Inicjatywa wyjść musi z łona kierownictwa samych muzeów, czy zbiorów. Po przeprowadzeniu zasadniczej przebudowy dotychczasowych przypadkowych zespołów muzealnych, która doprowadzi do właściwych całokształtów konstrukcyj muzealnych, trzeba zakrzętnąć się około zdobycia koniecznych środków finansowych z zasobów rządowych i samorządowych, oraz około pobudzenia dziś ospałej ofiarności publicznej, tak w postaci darów w materiałach muzealnych, jakoteż wyrażającej się w specjalnych fundacjach. Czas już doprawdy zacząć zmierzać szczerze i wytrwale do zamiany rozproszonych i zmartwiałych zbiorów na zwarte i żywotne muzea w Wilnie.

ALUMNAT PAPIESKI W WILNIE

Wstęp

Dziwny jest urok starych miast stołecznych. Nie odczuwa go stały ich mieszkawca, który od młodości przywykł do ich widoku. Ale natomiast na przyjeźdźnych wywierają one potężne, oszałamiające wrażenie, które długo zatrząść się nie da. Do rzędu tych miast najsluszniej można zaliczyć Wilno. Prastary ten gród ze swą cudowną Ostrą Bramą, górą Zamkową i Trzykrzyską, z całym szeregiem starych Świątyni, pałaców i domów, ze swą Alma Mater Vilnensis, ze swą Wilją i Wilejką, ze swymi wąskimi, krętymi uliczkami, pozostawia po sobie niezatarty obraz, którego Mickiewiczowi nie przesłoniły nawet piękności „paryskiego bruku”. Każdy zabytek, każdy stary dom, każdy kawał starego, wałącego się, porośniętego zielenią muru, wabi przechodnia do siebie i namawia go niejako, swym swoistym językiem, by zechciał wniknąć w jego przeszłość, odkryć jego wiekowe, świetne nieraz, dzieje. Zabytki, wszystkie szczegóły starego Wilna, to jakby litery, rozsiane w bezładzie, zebrać je tylko, a powstanie bogata w treść księga, mówiąca wiele o przeszłości grodu Giedymina. Wielu z tych liter dotąd nie odczytano, wiele z nich może na zawsze zostanie zagadką; w każdym razie, bez ich uwzględnienia, o całości dziejów Wilna mowy być nie może. Artykuł obecny ma na celu z „otchłani wieków” minionych wydobyć jedną jasną kartę, ma na celu rzucić snop światła na przeszłość Wilna, przez oświetlenie losów jednej instytucji, związanej ściśle z dziejami Wilna, z dziejami Akademii Stefana Batoro. Tematem artykułu jest t. zw.: „Alumnat papieski w Wilnie”, instytucja, mieszcząca się w starożytnym gmachu, w mowie potocznej zwanym alumnatem, istniejącym do dnia dzisiejszego w Wilnie, przy ul. Uniwersyteckiej l. 4 (dawniej Dworcowa, Biskupią zwanej). Dom ten dwupiętrowy zaniedbany, poprzerabiany, sprawia dziś jeszcze miłe wrażenie. Nazewnątrz, od ulicy, niczem się wprowadzić nie różni od sąsiednich domów, ale, gdy się wejdzie na dziedziniec, uderza oko perystyl, biegnący wokół dziedzińca, oparty na pilastrach, połączonych arkadami, (gdzie niegdzie niestety już zamurowanymi).

Gdyby ktoś, ciekawością zdjęty, chciał się coś więcej o dziejach tej osobliwej budowli dowiedzieć, niewieleby zebrał o niej wiadomości, zwłaszcza o instytucji, którą ona długi czas w swych murach kryła.

Przewodniki po Wilnie, nawet dokładniejsze, zaledwie o niej wspominają. Autorowie, piszący o Wilnie i o dziejach Litwy, naogół albo mylnie podają wiadomości o alumnacie, albo zadowalają się krótką tylko o nim wzmianką. I tak od Kraszewskiego¹ dowiedziałby się ciekawy badacz, że tu mieściła się szkoła dla dzieci unickich, założona w roku 1602 przez biskupa Wojnę Benedykta; u Glogera² znalazłby wiadomość, że alumnat, to instytucja, którą Stefan Batory „podniósł do godności pierwszej i jedynej akademii w Litwie”. Zbiłaby go jednak z tropu notatka Jana ze Sliwina³, umieszczającego w gmachu alumnatu seminarium diecezjalne, założone w r. 1582 przez biskupa Jerzego Radziwiłła. Wobec tak sprzecznych wiadomości skrzętny badacz znajdzie się w konieczności zaglądnienia do źródeł poważniejszych. Do nich należy niewątpliwie Rostowski⁴. Ale Rostowski, poza wiadomością o powstaniu alumnatu wileńskiego, nic więcej o nim nie mówi. Więcej się dowie o alumnacie z poważniejszych opracowań historycznych, tak obcych, jak polskich. Do pierwszych zaliczyć należy dzieła autorów tej miary, jak Pierling⁵, Fell⁶; z autorów pol-

skich najwięcej informacji znajdzie w dziełach Wincentego Zakrzewskiego⁷, Balińskiego⁸, Załęskiego⁹, Bielińskiego¹⁰, Kurczewskiego¹¹.

Z dzieł tych ciekawy badacz „correctis corrigendis”, dowie się, że w gmachu, alumnatem zwanym, mieściło się seminarium papieskie, mające kleryków-unitów, narodowości ruskiej i moskiewskiej, wyształcić na misjonarzy, przeznaczonych do nawracania schizmatycznego Wschodu. Seminarium to, założone w r. 1582 przez Grzegorza XIII i opatrzone rocznym funduszem, wypłacanym z kasy papieskiej, znajdowało się aż do kasaty Towarzystwa Jezusowego pod jego zarządem. Potem przeszło w ręce bazylianów. Do r. 1753 przyjmowano kleryków obrządku rzymskiego i 4 bazylianów, po 1753 r., z polecenia papieża Benedykta XIV, przyjmowano tylko greko-katolików, z diecezji bullą papieską wyznaczonych. Wnet po kasacie zakonu O.O. Jezuitów alumnat upadł z braku funduszy na utrzymanie. O dalszych losach samego gmachu dowiedziały się jego badacz więcej, są one bowiem szczegółowo opracowane przez Bielińskiego¹² i biskupa Symona¹³. Próznoby jednak szukać wiadomości, oświetlających bliżej powstanie, a zwłaszcza ustrój i życie wewnętrzne tej instytucji naukowo-wychowawczej, w czasie jej istnienia, bo poza kilku drobnymi szczegółami, niczy nie znalazł. Artykuł niniejszy ma, w części przynajmniej, tę ciekawość zaspokoić i na podstawie źródeł dostępnych dla piszącego, podać dokładniejsze wiadomości o powstaniu alumnatu, garść nowych szczegółów z zarysu jego dziejów i w krótkich przynajmniej rysach naszkicować jego ustrój i życie wewnętrzne.

I. Powstanie alumnatu papieskiego w Wilnie

W dniu 26 lutego 1581 r., na prywatnej audjencji, goniec W. Ks. Moskiewskiego Iwana Groźnego, Leontij Istoma Szewrygin, wręczył Grzegorzowi XIII list cara, pisany po rusku. Wieść o tem, jak błyskawica, obiegła miasto i obudziła żywe zainteresowanie. Co mogło skłonić dumnego cara, że po 50 latach swych rządów, stara się nawiązać z Rzymem jakieś stosunki, których dotąd czterekrotnie usiłowania ze strony papieża, do skutku doprowadzić nie mogły? Jakiż cel poselstwa, jaka jego treść? Gubiono się w domysłach. Wnet treść listu rozwiązała tę zagadkę. Po jego przeczytaniu, nikt ze sfer interesowanych w Rzymie, nie wątpił, że car nie myśli o unji, ale jako wytrawny dyplomata, rozpoczyna grę polityczną i to na wielką skalę.

W lot domyślono się, że poselstwo ma na celu wytrącić zwycięski oręż z rąk Stefana Batoro. Były to bowiem czasy wojen króla polskiego z Iwanem. Nietylko powstrzymały one zaborcze zapędy cara, mające na celu władnięcie całymi Inflantami, lecz owszem wydarły mu już w r. 1579 cały szereg twierdz granicznych (między nimi i Połock) i zagrażały odebraniem i tej części Inflant, którą dotąd posiadał. Kiedy Stefan Batory, nie dając się zwieść chytrności Iwana, zerwał wszelkie z nim rokowania i w r. 1580 ruszył głębiej w Moskwę, ku Wielkim Łukom, wtedy car chwycił się ostatecznego środka, pośrednictwa papieża, które miało powstrzymać dalszy zwycięski pochód króla polskiego. Wiedział on, że marzeniem i przedmiotem ciągłych zabiegów Grzegorza XIII jest utworzenie ligi antytureckiej. W planach papieża zawiązania koalicji i Moskwa, obok cesarstwa, Polski, Wenecji i Węgier, miała grać rolę niepoślednią. To postanowił chytry dyplomata moskiewski wyzyskać, by zdobyć tak pożądane pośrednictwo papieża. Przedstawił on, w swym liście, Stefanowi Batoro, jako wroga chrześcijaństwa, który wraz z mahometzańską Turcją, łączy się przeciw niemu i zamiast, wraz z nim i innymi władcami chrześcijańskimi, ruszyć na Portę, uniemożliwia zawiązanie ligi, przelewając krew

chrześcijańską w wojnie bratobójczej. Prosi zatem, by papież, przez przysła- nie pośrednika, powstrzymał rozlew niewinnej krwi chrześcijańskiej i dopro- wadził do zawarcia pokoju, bez którego o lidze nie może być nawet mowy. Papież odczuł głęboko to, że Iwan ani słowem nie wspomniął o unji, ale po- nieważ chwila ta uchodziła w Rzymie za najbardziej odpowiednią do nawró- cenia schizmatycznego Wschodu, postanowił ją wyzyskać i poselnika wysłać. Kto miał spełnić to zadanie? Iwan nie przysłał oficjalnego poselstwa, lecz tyl- ko zwyczajnego gońca, postanowiono zatem wysłać kogoś nieobdarzonego wyż- szą godnością, ale zarazem zdolnego dyplomata. Wybór padł na uboższego pro- fesa zakonu O. O. Jezuitów, O. Antoniego Possewino, który już w kilku mi- sjach dał dowód swego wybitnego talentu dyplomatycznego i wierności Sto- licy Apostolskiej. Znał on również dość dobrze kraje północne. Possewin, wierny swemu profeskiemu ślubowi, bezwzględnej uległości wobec papieża, natychmiast począł się gotować do drogi. Energiczne przygotowania niedługo trwały i już 27 marca z listami i prywatną instrukcją papieską, puścił się Pos- sewin w podróż. Miał on jako legat papieża stać się pośrednikiem w zawar- ciu pokoju między Polską a Moskwą, a równocześnie zawiązać ligę władców chrześcijańskich przeciw Turcji. Ważną rolę w tej lidze miał odegrać Iwan; ale warunkiem do tego miało być pojednanie się jego z Kościołem rzymsko- katolickim.

Dnia 14 czerwca stanął Possewin w Wilnie. Król Stefan przyjął go nie- zbyt przychylnie, był bowiem źle usposobiony względem jego misji. Ale spryt Possewina zrobiły swoje.

Król, po dłuższej z nim konferencji, zaniechał dawnej swej niechęci, jej miejsce zajęła przychylność i zaufanie. Wyprawę Possewina uważał za bezce- lową, ale bez trudności na nią pozwolił. W dniu 12 sierpnia przekroczył Pos- sewin granicę moskiewską, a 18 t. m. przybył do Starycy, gdzie znajdował się Iwan Groźny. Tu rozpoczęły się owe długie pertraktacje i obszerna korespon- dencja na ich temat. Wyprawa ta Possewina w ścisłym pozostaje związku z powstaniem alumnatu wileńskiego.

Po audjencji pożegnalnej, odbytej 12 września 1581 r., Possewin wyruszył pod Psków, wioząc z sobą propozycje, na jakich Iwan myśli zawrzeć pokój z Polską i obietnicę rozmowy na temat unji, po pomyślnem załatwieniu sprawy pokoju.

Co do sprawy unji Possewin już najmniejszej nie żywił nadziei. Wszystkie informacje, jakie już dawniej zebrał o Moskwie i Iwanie, czy to w Szwecji, czy w Rzymie, czy w czasie podróży do Polski, a przede wszystkim sam po- byt w Moskwie, wszystko to, na co własnymi oczyma patrzył, przekonało go niezbicie, że car o unji nie myśli, że, co najwyżej, zgodzi się na pewne, nie- znaczne tylko ustępstwa. Poznał jak samowładne i niezależne jest stanowisko cara w Moskwie. Władca on zbyt despotycznie, by miał się rzec tego, a pod- dać pod zwierzchność papieża. On dyktuje swym poddanym, nie tylko, co mają czynić, ale nawet jak mają myśleć, w co mają święcie wierzyć, on nadaje ton wszystkim szczegółom życia w W. Ks. Moskiewskim. Poddani zaś ze służal- czą uległością, zgięci we dwoje, ślepo spełniają wolę krwawego tyrana. Do ich serc, do ich umysłów droga jeszcze daleka. Można by do nich trafić drogą oświaty, ale tej w Moskwie brak. Gruba opona ciemnoty i ignoracji spowiła całą Moskwę, szkół wyższych pozbawiona, posiadająca szkoły niższe tylko, ale niewiele warte. Stąd widział Possewin, że katolicyzm tylko bardzo po- woli wszczać się może wraz z oświatą do Moskwy. Oświatę tę szerzyć na- leży ostrożnie, w języku ruskim, używanym w W. Ks. Moskiewskim przez mi- sjonarzy-kapłanów. Mogą to być tylko Rusini i Moskale, bo nienawiść i oha-

wa przed wszystkim, co obce, co zachodnio-europejskie, co rzymskie, zniwe- czyłaby wszelką działalność, gdyby ona wychodziła od kapłanów łacinników, których lud moskiewski szczególnie nienawidzi. Tych misjonarzy, kapłanów grecko-katolickiego obrządku, którzy mieli stać się szerzycielami oświaty i siew- cami nauki Chrystusa, należy odpowiednio przygotować i wykształcić w semi- narjach duchownych. Należy zatem bezzwłocznie pomyśleć o tego rodzaju se- minarium. Tu jednak przed Possewinem stanęła poważna trudność. O zało- żeniu seminarjum na terenie Moskwy niema mowy, car nigdy się na to nie zgodzi. Wiele powodów przemawiałoby za tem, by ich kształcić w Rzymie, n. p. w Collegium Graecum, niedawno przez Grzegorza XIII założonem. Doda- łoby to papiestwu nowego blasku, zjednałoby mu wziętość u wszystkich na- rodów, a zwłaszcza u Rusinów, dla których wielkie korzyści z tego wypłynąć mogły. Połączone to jest jednak z wielkimi trudnościami, gdyż pociągnęłoby to za sobą wielkie koszty, ze względu na długą podróż i utrzymanie w Rzy- mie. Przytem Moskale i Rusini wnet poroiliby w pychę, zapominając o tem, że swój pobyt w Rzymie zawdzięczają tylko łaskawości i litości papieża, uwa- żaliby to za coś, co się im bezwzględnie należy. Można to uczynić, ale tylko dla uczniów zdolniejszych, posiadających już pierwsze wykształcenie i wyro- bienie ascetyczne, zdobyte w seminarjum, znajdującem się gdzieś bliżej ich ojczyzny. Miejscem, które po długim namyśle obrał Possewin na założenie se- minarium, była dawna stolica W. Ks. Litewskiego, Wilno. Tam jezuita posia- dają akademję, potwierdzoną przez Grzegorza XIII, w niej możnaby kształcić alumnów, mieszkających w seminarjum. Do tego seminarjum będzie można przyjmować Rusinów, mieszkających w Polsce i tych Moskale, którzy w trzy- letniej wojnie polsko-moskiewskiej, dostali się pod panowanie polskie. O kształ- ceniu tam poddanych cara, niema nawet co myśleć, bo car nigdy nie przy- stanie na to, by ktoś z W. Ks. Moskiewskiego wyjeżdżał na studia, zwłaszcza na Litwę, z którą często w wojnie, a zawsze w nieprzyjaźni pozostaje. Na czele seminarjum należy postawić jakiegoś męża zaufania, któryby pilnie czuwał nad przyjmowaniem i wychowaniem tak ascetycznym, jak umysłowem alumnów, umiejętnie kierował ich wysyłaniem na pracę misyjną, a zarazem miał staran- nie o stronę materialną, bez której istnienie seminarjum byłoby poważnie za- grożone. Plan ten pracy misyjnej nad nawróceniem schizmatycznego wschodu, w której seminarjum wileńskie ważną miało odegrać rolę, opracował Pos- sewin po drodze ze Starycy pod Psków w czasie przymusowego postoju w wio- sce Bor 29 września 1581 r. Przeznaczył on seminarjum wileńskiemu podobną rolę, jaką miało odegrać seminarjum brunberskie, położone w katolickiej Pol- sce, wobec protestanckiej Szwecji, a wobec husyckich Czech, seminarjum oło- munieckie w katolickich Morawach.

Plan ten wysłał Possewin 12 października 1581 r. do Rzymu na ręce gene- ralnego sekretarza stanu Grzegorza XIII, kardynała Ptolemeusza Galli, po- wszechnie zwanego kardynałem di Como. Sam tymczasem, stanawszy pod Pskowem, omówił ze Stefanem Batorym sprawę pokoju z Iwanem. Poznawszy wolę Stefana, ruszył do Kiwerowej Horki, gdzie na konferencjach pokojowych z bojarami moskiewskimi przebywał od 13 grudnia 1581 r. aż do zawarcia pokoju w Jamie Zapolskim dnia 15 stycznia 1582 r. Potem wyprawił się do Moskwy na obiecywaną mu przez cara rozmowę o sprawach religijnych. Po miesięcznym pobycie w Moskwie, wyruszył do króla polskiego, bawiącego podówczas w Rydze. Stanął na miejscu w połowie kwietnia. Tu oczekiwała go spora paczka listów, a w nich wiele pocieszające wiadomości. Z nich do- wiedział się bowiem, że kardynał di Como, otrzymawszy jego memoriał, prze- studjował go gruntownie i poczyniwszy w nim pewne uwagi, zreferował go

Ojcu Św. Wynikiem tej konferencji było postanowienie papieża założenia w Wilnie seminarjum dla Rusinów. By to postanowienie urzeczywistnić, papież obiecał wydać bullę erekcyjną i wyznaczył fundusz na utrzymanie alumnów, wypłacany z kasy papieskiej co miesiąc, w sumie 100 skudów. Dnia 5 lutego 1582 r. ukazało się brewe, zakładające w Wilnie seminarjum duchowne dla Moskali i Rusinów. Miało ono być słońcem, którego promienie mogły rozproszyć ciemności, zalegające kraje, objęte schizmą, miało ono stać się szkołą, w której kandydaci do stanu duchownego, mieli zdobyć wyrobienie umysłu i serca, by potem stać się siewcami nauki Chrystusa na leżących dotąd ugorzem ziemiach W. Ks. Moskiewskiego i chlubą ojczyzny swej. Zarząd seminarjum powierza papież Towarzystwu Jezusowemu, o którego zasługach na polu wychowania młodzieży wyraża się z najwyższym uznaniem. Wyznacza również 1200 skudów, jako roczny fundusz na utrzymanie 16-20 alumnów.

Possewin wiadomościami, otrzymanymi z Rzymu, podzielił się z królem Stefanem, który ucieszył się bardzo z założenia seminarjum w Wilnie, gdyż uważał je za niesłychanie pożyteczne dla schizmatyków, żyjących tak w Polsce, jak w Moskwie. Wnet czynnie okazał król swą radość, kiedy po rozmowie z Possewinem oddał dom w Wilnie na seminarjum. Z Rygi ruszył Possewin do Wilna, gdzie stanął z początkiem maja. Celem tej podróży było oglądnięcie domu, ofiarowanego przez króla, zorganizowanie seminarjum i pozostawienie w nim kilku Moskali i Rusinów, jako pierwszych alumnów. Tymczasem sprawa seminarjum wileńskiego poczęła się wikałać. Przyczyną były trudności natury materialnej. Najpierw wiele kłopotu miał Possewin z pomieszczeniem alumnów. Wprawdzie król podarował jakiś dom na ten cel, ale on się znajdował w obcych rękach i trudno go było odebrać dawniejszym jego właścicielom. Possewin zbadał tę trudność i za najlepszy sposób wyjścia z tego kłopotliwego położenia uznał wybudowanie nowego gmachu, dostosowanego do wymagań alumnatu. Zwrócił się więc do kardynała di Como z prośbą o wypłacenie zgóry pensji za pięć miesięcy, którą możnaby było obrócić na kosztą budowy. Alumnów zaś, dotychczas przyjętych, umieszczono na razie w seminarjum diecezjalnem. Kardynał di Como chętnie zgodził się na plan Possewina i polecił mu, aby nakazał rozpocząć budowę gmachu, jeśli tego dotąd nie uczynił, a 5-miesięczną pensję w sumie 500 skudów miał wypłacić nuncjusz w Polsce temu, kogo Possewin wydeleguje. Nadszedł już czas, kiedy Possewin musiał opuścić Polskę, by osobiście zdać papieżowi sprawę ze swego poselstwa na wschodzie. Sprawę seminarjum w Wilnie porucił ks. Janowi Campano, prowincjałowi polskich jezuitów. Do Rzymu przybył Possewin 14 września 1582 r. Tu wedle zleceń Stefana Batorego szczegółowo omówił sprawę seminarjum wileńskiego. Przedewszystkiem chciał uregulować sprawę pensji, jakie na utrzymanie seminarjów papieskich miano wypłacać ze skarbu papieskiego co miesiąc. Sprawę tę przedstawiał często papieżowi i kardynałowi di Como. Zachodziła bowiem obawa, by następcy Grzegorza XIII i kardynała di Como, nie rozumiejąc doniosłości seminarjów na północy, pod pozorem ubóstwa kamery papieskiej, nie odjęli funduszów, wypłacanych dotychczas i w ten sposób nie podcięli istnienia i dalszego rozwoju tych instytucyj. Kardynał di Como całą duszą poparł prośbę Possewina. Dzięki niemu otrzymał tenże obietnicę papieską, że fundusz będzie wypłacany regularnie przez 15 lat. O to właśnie chodziło Possewinowi. Przewidywał on bowiem, że w ciągu tych lat seminarja na północy wydadzą obfite owoce i tym sposobem wykażą wszystkim, nawet uprzedzonym względem siebie urzędnikom kamery papieskiej, swą żywotność. To z pewnością zapewni im fundusz na dalsze lata, po upływie okresu 15-letniego, wskazanego przez Grzegorza XIII.

Tymczasem na północy wybuchł nowy spór między Królem Stefanem, a cesarzem Rudolfem II, który mógł stać się poważną przeszkodą do zawarcia ligi, o której papież nigdy nie przestawał myśleć. Przytem zaszły różne wydarzenia, które poczęły zagrażać bytowi seminarjów krajów północnych. Wiele do myślenia dawały zwłaszcza częste konflikty między seminarjami biskupimi a papieskimi, prowadzonymi przez jezuitów, których interesy często krzyżowały się z sobą. By temu wszystkiemu zapobiec, papież obdarzył Possewina drugą misją do Polski, mianując go równocześnie najwyższym zwierzchnikiem i wizytatorem apostolskim wszystkich seminarjów papieskich, założonych przez niego na północy. Na wypadek, gdyby Possewin nie mógł osobiście spełniać tego urzędu, miał on prawo mianować swego zastępcę, byle to był kapłan z Towarzystwa Jezusowego. Ponieważ urząd ten był bardzo wysoki a jego kompetencje były bardzo rozległe, pragnął Possewin mieć tak dla siebie, jak dla swych zastępców, podstawę prawną w jego spełnianiu, oraz chcąc uchronić zakon od różnych nieprzyjemności, mogących wyniknąć ze spełniania tego urzędu, uprosił papieża o nominację na piśmie. Dnia 15 października 1582 r. wręczył mu kardynał di Como dokument nominacyjny, wydany na rozkaz Grzegorza XIII, podpisany przez Kardynała di Como i jego sekretarza, oraz opatrzony wielką pieczęcią. Tak zaopatrzony nazajutrz (16 października) opuścił Possewin wieczne miasto.

W dniu 4 grudnia stanął w Warszawie. Swój trzyletni pobyt w Polsce obrócił Possewin na najcisłejsze wypełnienie woli papieża.

Dla uskutecznienia ideału Grzegorza XIII: „Pokój na zachodzie, wojna na wschodzie” odbył cały szereg konferencyj z Rudolfem, Stefanem Batorym, podróżował do Szathmar, Nemeth, przebywał w Krakowie, Pradze, Wiedniu, na Węgrzech i w Siedmiogrodzie, zależnie od tego, gdzie jego obecności domagał się interes Kościoła. Zabrało mu to sporo czasu, (aż do kwietnia 1583 r.). Tymczasem sprawy moskiewskie pozostały siłą rzeczy na uboczu. Dlatego papież, pragnąc wyzyskać pobyt Possewina w kraju, sąsiadującym z Moskwą, nakazał mu zająć się i niemi usilnie.

Podczas tego sprawa budowy seminarjum w Wilnie stanęła na martwym punkcie. Ponadto utrzymywanie kilku alumnów w seminarjum diecezjalnem było, zdaje się, powodem jakichś przykrości dla jezuitów, bo już w październiku 1582 r. prowincjał Campano pisał do kardynała di Como w tej sprawie. Kazano mu zwrócić się z tem do Possewina, jadącego do Polski. Ten rozstrzygnął sprawę tak, że z początkiem roku 1583 polecił prowincjałowi alumnów, oddających się niższemu studjum, przenieść do alumnatu papieskiego w Brunsberdze i utrzymywać ich tam za część pieniędzy, wypłacanych przez papieża dla Wilna, dla alumnów zaś, studujących filozofję i teologję, polecił wynająć w Wilnie za 40 złp dom, gdzieby mogło mieszkać 12-20 alumnów. Sam zaś zwrócił się do Rzymu z prośbą, by pieniądze, przeznaczone dla alumnatu, wypłacono regularnie i to zgóry. Papież wezwał do siebie generała zakonu O. O. Jezuitów ks. Kludjusza Aquaviva oddał mu rozkład pensji na lat 15 i polecił akt ten przechowywać u prokuratora zakonu. Odtąd pieniądze dla Wilna szły przez ręce tegoż prokuratora, który je pobierał ze skarbu papieskiego. Z niewiadomych jednak przyczyn pieniądze dla seminarjum w Wilnie nie dochodziły regularnie. Raz po raz skarży się na to O. Campano. Kardynał di Como chciał zbadać przyczynę tego nieporządku. Zawezwał do siebie urzędnika kamery papieskiej, zajmującego się wypłatą pensji dla seminarjów papieskich, Łazarza Visconti, który zdał dokładną relację i z kwitami w rękę dowiódł, że wypłaca je regularnie pierwszego dnia każdego miesiąca. Wobec tego kardynał di Como polecił Possewinowi całą sprawę zbadać gruntownie, a jeśli uzna, że seminarjum

wileńskie obejdzie się bez pensji papieskiej, (jak nieraz bez niej się obcho-
dziło), to może nie będzie ono potrzebowało opłaty zgóry, co jest połączone
z wielu trudnościami, a może całkiem bez niej się obejdzie. Ostatecznie jed-
nak sprawę wypłaty funduszu papieskiego dla Wilna uregulowano. Wnet jed-
nak nastąpił zwrot w życiu Possewina, który wyszedł całkowicie na korzyść
seminarium, bo dał mu czas na gruntowne zajęcie się jego organizacją. Sta-
nowisko Possewina - zakonnika, wskutek ustawicznej tajonej i jawnej nieprzy-
jaźni między cesarzem a królem polskim, stawało się coraz trudniejsze, zwłaszcza
odkąd poczęto go oskarżać obustronnie — w Wiedniu o sprzyjanie Polsce, w War-
szawie zaś o całkowite oddanie się sprawie cesarskiej. Generał jezuitów Aqua-
viva w obawie, by stąd nie wynikły szkody dla całego zakonu i jego działa-
ności, ustawicznie nalegał na papieża o złożenie Possewina z urzędu legata
i odwołanie go z Polski. Ostatecznie papież uległ i dnia 16 lutego 1585 r. roz-
kazał Possewinowi natychmiast opuścić dwór króla Stefana i przenieść się na
stały pobyt do Brunsbergi, gdzie miał całkowicie poświęcić się sprawie kato-
licyzmu w krajach północnych i wschodnich. Rozporządzenie to przywiózł Po-
ssewinowi O. J. Wujek z Wągrowca, który w marcu 1585 r. powrócił z Rzy-
mu, gdzie jako prokurator prowincji polskiej brał udział w kongregacji. Roz-
porządzenie to ograniczyło też dotychczasowe jego rozległe kompetencje w za-
rządzie seminarjów papieskich, gdyż nakazywało mu we wszystkim słuchać ra-
dy prowincjała polskiego, O. Campano. W Brunsberdze oddał się Possewin
pracy pisarskiej. Wnet jednak z ramienia papieża odbył wizytę seminarjum pa-
pieskiego w Ołomuńcu i w Wilnie, dokąd przybył dnia 30 czerwca 1585. Cza-
su tego użył również na ostateczne wykończenie organizacji seminarjum wileń-
skiego.

Tymczasem dnia 10 kwietnia 1585 zmarł Grzegorz XIII. Generał zakonu wy-
starał się u jego następcy, papieża Sykstusa V o rozkaz, odwołujący dnia 22
czerwca 1586 Possewina do Rzymu, gdzie tenże stanął w pierwszych dniach
września. Bezpośredni zarząd seminarjów papieskich w krajach północnych zle-
cono przełożonym prowincji Towarzystwa Jezusowego, w których się one znaj-
dowały.

Tymczasem bytowi seminarjum wileńskiego, jak również innych seminarjów
papieskich, groziło wielkie niebezpieczeństwo. Jeszcze za swego pobytu w Wil-
nie otrzymywał Possewin raz po raz zastraszające wieści o mającym nastąpić
wstrzymaniu wypłaty pensji papieskich dla seminarjów. Wnet po swoim przy-
byciu do Rzymu został Possewin zawezwany przez Sykstusa V. Papież
w ostrych słowach począł mu czynić wymówki, że przez seminarja, pozakła-
dane na jego wniosek, przyprawił skarb papieski o wielkie wydatki, które,
kiedy się zestawi z opłatami na seminarja, pozakładane przez Grzegorza XIII,
dają roczną sumę 400 tysięcy skudów. Suma ta, użyta w wojnie z Turcją,
umożliwiłaby zdobycie całej jakiejś prowincji, co więcej chyba znaczy, niż utrzy-
mywanie jakichś tam seminarjów! Possewin pojął odrazu groźbę położenia se-
minarjów, ale nie dał się zbić z tropu i z całym swym talentem dyplomatycz-
nym stanął w ich obronie tak skutecznie, że papież nie tylko pensji semina-
rjum nie odebrał, ale polecił mu opracować tekst Brewe w swem imie-
niu, skierowanego do wszystkich alumnatów papieskich. Miał w niem wyrazić,
jak bardzo ich podtrzymanie leży papieżowi na sercu, jak bardzo życzy sobie,
by wypełniły one to szczytne i doniosłe zadanie, dla którego zostały założo-
ne, by gorliwością w trosce o cnotę i naukę, a później pracą misjonarską dla
rekatolizacji swej prowincji, okazały się godnymi tych wielkich dobrodziejstw,
jakimi je stolica apostolska obsypuje. Równocześnie papież zatwierdził roz-

porządzenie Grzegorza XIII o wypłacie funduszy seminarjom. Brewe wyda-
ne zostało 22 października 1586 r. W ten sposób byt seminarjów papieskich,
a między niemi i wileńskiego, na przyszłość był zapewniony, dzięki jego twór-
cy i organizatorowi — Possewinowi.

Sprawa pomieszczenia alumnow wileńskich pozostała nadal do rozstrzy-
gnięcia. Myśl budowy gmachu nie dawała się skutecznie, z powodu kłopot-
ów z pensjami, o których wyżej była mowa. Sprawa ruszyła raźniej naprzód
dopiero wtedy, kiedy na stolicy biskupiej w Wilnie zasiadł Benedykt Wojna
(1600 — 1615). Chciał on zabrać się do budowy już w r. 1600, jak to jasno
wynika z listu bł. Roberta Bellarmino, pisanego doń 8 września 1600 r. To
samo kładł mu na serce papież Klemens VIII, który w swym liście z 9 listo-
pada 1600 r., nazywa seminarjum wileńskie najodpowiedniejszym środkiem do
pojednania schyzmatyków z kościołem katolickim. Niestety, wskutek zniszcze-
nia kraju przez wojny, zapanował straszny głód i nędra, a w ślad za nią za-
raza i mór. Biskup pośpieszył z pomocą nieszczęśliwym. Tęsamem sprawa
budowy gmachu alumnatu odwlekała się nieco. Nie na długo jednak. Już przed
rokiem 1610 stanął przy ul. Biskupiej, (dziś Uniwersyteckiej) piękny gmach
dwupiętrowy, dostosowany do potrzeb seminarjum papieskiego. Wchodziło się
doń przez furtę. Na parterze mieściła się rozmownica, przeznaczona dla przy-
jęć gości, dalej jadalnia wspólna. Na pierwszym piętrze znajdowała się sala
naukowa, (zwana muzeum), sala rekreacyjna i pokoje mieszkalne. Na drugim
piętrze była urządzona obszerna sypialnia wspólna, w której każdy alumni miał
swą separatkę. Kuchnia, pracownia i mieszkania służby mieściły się w oficynie.
Z dziedzińca, wokoło którego biegły wirydarze, wchodziło się do ogród-
ka. Później nieco dobudowano kaplicę.

W ten sposób uczyniono ostatnie kroki do założenia alumnatu wileńskie-
go. Alumni, tułający się dotąd po obcych kątach, mogli wreszcie zamieszkać
w swym własnym gmachu.

II. Organizacja alumnatu wileńskiego

By do głębi zrozumieć ducha, ożywiającego wszystkie prawa, zwyczaje i wo-
góle cały ustrój alumnatu, należy zwrócić uwagę na czynniki, z których on
się zrodził. Alumnat powstał z końcem wieku XVI, a więc w epoce, kiedy
w kościele zachodnim, rzymskim, nurtuje prąd reformy kleru. ródłem, z któ-
rego ten prąd wytrysnął, z którego czerpał wciąż przypływ ożywczych sił, to
epokowy Sobór Trydencki. Bolączką kościoła przed Soborem był albo brak
należytego przygotowania ascetycznego i naukowego, albo zeświecczenie kleru
wskutek studjów na uniwersytetach, które wówczas hołdowały zbytnio hasłom
Odrodzenia, sprowadzającym w wielkim stopniu rozluźnienie obyczajów. Ze-
wsząd wołano o reformę duchowieństwa, ale często nie wiedziano, jak ją prze-
prowadzić. Sposób, a zarazem wzór, jak tego dzieła dokonać, dał św. Ignacy
Loyola (założyciel zakonu O. O. Jezuitów), fundując w Rzymie wzorowe semi-
narjum duchowne, znane i dziś jeszcze pod nazwą „Collegium germanicum”,
które, zaczynając prace od podstaw, odrazu dało wyniki dodatnie. Ten sys-
tem reformy kleru od podstaw przez organizowanie seminarjów zyskał sobie
wnet uznanie kardynałów (Morone, Cervini, Pio, Alvarez, Pole i in.), został
przyjęty przez Sobór Trydencki i uroczystym dekretem zatwierdzony. Bisku-
pom nałożono obowiązek zakładania w swych diecezjach seminarjów, mają-
cych dać kandydatom do stanu duchownego głębokie religijne wychowanie

i gruntowne wykształcenie w nauce katolickiej. W wykonaniu tej uchwały, które zaczęło się nadobrze od Grzegorza XIII, wzorem miały być misyjne seminarja papieskie. Sam Grzegorz XIII złożył w różnych krajach przeszło 20 takich zakładów.

Zakładanie, organizację i zarząd tych seminarjów powierzył Grzegorz XIII, a później i jego następcy, Towarzystwu Jezusowemu, jako temu, które dowiodło już swej umiejętności w dziedzinie wychowania katolickiego i wykształcenia umysłowego młodzieży. Czasy Grzegorza XIII, to czasy świetnego rozkwitu i niebywałego dodatku rozmachu zakonu O. O. Jezuitów w pracy apostołskiej. Nie było żadnego rodzaju tej pracy, do którego by nie przyłożyli swej ręki; nie było żadnej dziedziny, na której by nie postawili jednostek wybitnych. Nikt nie odmówi wielkości ówczesnemu generałowi zakonu Klaudivszowi Aquaviva, szczególniemu protektorowi prowincji polskiej. I ona, czy na polu kaznodziejstwa, czy piśmiennictwa, czy też nauki — czołowemi jednostkami pochlubić się może.

Na te czasy przypada powstanie alumnatu w Wilnie. Alumnat ten, to seminarjum duchowne, a więc zakład wychowawczo-naukowy, zorganizowany w myśl wytycznych Soboru Trydenckiego, to misyjne seminarjum papieskie. Ten punkt wyjścia stale przyświecał przy kreśleniu ustroju alumnatu Possewinowi, który wszystkie, nawet drobniejsze szczegóły, do niego, jako środka do celu stosował, dobierając środków, możliwie najlepszych.

Alumnat wileński swe powstanie zawdzięczał Rzymowi i jego celem było wyrobienie całych zastępów misjonarzy gorliwych, pracujących nad przyprowadzeniem schizmatycznego Wschodu do jedności z Rzymem i zatem, by taki misjonarz nie utonął całkowicie w morzu schizmy, musiano go w Alumnacie przepoić nawskroś duchem zachodnim, rzymskim, tak, by kultura ściśle rzymska, zachodnia przeszła w jego krew i kość. Stąd próżno będzie kto szukał w organizacji alumnatu (przynajmniej aż do r. 1753), jakiejś domieszki pierwiastka wschodniego. Tak kierunek ascetyczny, jak naukowy, jest tu wybitnie i wyłącznie rzymski. W dążeniu tem posuwano się tak daleko, że nawet czterech stale w Alumnacie wychowywanych bazylianów ćwiczone w ceremoniach rzymskich i w śpiewie gregorjańskim.

Wedle wskazań Soboru Trydenckiego wysunięto w alumnacie na pierwszy plan wyrobienie ascetyczne kleryków. Podstawą życia ascetycznego jest duch modlitwy. Zaczernpnąć go miał alumn w całej pełni z rannego rozmyślenia, Mszy św., czytania duchownego, z modlitw ustnych, z nabożeństw kościelnych, w których musiał brać udział. Modlitwie poświęcano w alumnacie pierwociny dnia. Modlitwy te krótkie, ale częste, miały być źródłem, z którego alumn mógł obficie czerpać siły ożywcze do pracy nad sobą, nad swym charakterem, nad oczyszczaniem go z tego, co złe i wadliwe, a zdobywaniem cnót, w życiu kapłana-misjonarza niezbędnych. Twórcy bowiem alumnatu dalekimi byli od zapatrywania się na modlitwę, jako na cel, od nadawania jej pierwiastka jakiegoś kwiatu wschodniego. Pojmowali oni ją jako środek, mający alumna przygotować do życia bojowego. Alumn, stypendysta papieski, to misjonarz przyszły, to jednostka bojowa, to żołnierz na usługach stolicy apostołskiej. Do tej przyszłej żołnierki miał się przygotować w alumnacie. Dlatego, w myśl zasady, że do wojska nie każdy się nadaje, cały szereg przepisów nakłada na zarząd alumnatu ścisły obowiązek doboru ludzi z powołaniem, ludzi do tego zadania odpowiednich i dlatego też kandydatów zostawiano 10 — 12 dni na poznanie obowiązków, czekających go tak w alumnacie, jak po jego opuszczeniu, by się zastanowił, czy ma dość sił na ich spełnienie; dlatego cały tryb życia w alumnacie tak był obmyślony, by alum-

maginając się do niego, zdobywał hart woli i stąd wreszcie kary za niewypełnienie obowiązku, a nawet wydalenie, jeśli ktoś się okaże niezdatnym.

Pierwszym, zasadniczym obowiązkiem żołnierza jest karność, polegająca na bezwzględnym posłuszeństwie i uległości wobec przełożonego. Kandydat do alumnatu, okazujący w tym względzie trudności, nie mógł być przyjęty; alumn, uchylający w tej mierze, podlegał karom; wszelkie szemrania i drobne nawet objawy buntu były bardzo surowo karane, w cięższych wypadkach nawet wydaleniem. W alumnacie panowała prawdziwie wojskowa centralizacja władzy w osobie regenta, mianowanego prosto z Rzymu. Skupiał on w swych rękach całą władzę, inni zaś takie mieli kompetencje, jakie od niego otrzymali. Od niego zawisło przyjęcie, wychowanie, studja alumna, jego stosunki z obcymi; wszelkie odstąpienie od przepisów dźać się mogło legalnie tylko za jego pozwoleniem: on zarządzał funduszami alumnatu; karał za wykroczenia. Pomocnikiem jego w sprawach czysto zewnętrznych był socjusz, którego obowiązkiem było dbać o zachowanie przepisów i porządku wewnętrznego w alumnacie.

Wolę przełożonego wyrażał alumnowi znak dzwonka, który go budził ze snu, a w ciągu dnia rozpoczynał i kończył wszelkie zajęcia w alumnacie. A były one tak rozłożone, że alumn mimowoli wdrażał się w wypełnianie woli cudzej i w ten sposób własną wolę hartował. Żądano od niego, by rano na znak dzwonka wstał, snu nie przedłużał; nie mógł go też według własnej zachcianki skracać. Kiedy dzwonek wzywał go do kaplicy na modlitwę, nie mógł w tym czasie oddawać się naukom. Kiedy przyszedł czas studjum, musiał zapomnieć o ćwiczeniach pobożnych. Kiedy wszyscy zbierali się w jadalni na wspólny posiłek, nikt nie mógł się absentować; rodzaj posiłku nie podlegał też jego wyborowi — musiał, jako ubogi stypendysta papieski, być zadowolony z tego, co mu na stół podają, w przeciwnym razie postem przyplacał swe grymasy. Jak w ciągu dnia musiał wiernie wypełniać swe obowiązki, tak w czasie poobiedzie i wieczery, na rozrywkę przeznaczonym, nie wolno mu było oddawać się zajęciom poważnym. By alumnowi uniemożliwić uleganie słabości ludzkiej i uchylanie się od spełniania obowiązków, przedsięwzięto cały szereg środków prewencyjnych. Furta, stale zamknięta, nie dozwalała mu wchodzić lub wychodzić z domu, jak tylko według uznania przełożonego; nie dopuszczano również stosunków z obcymi, którzyby go od ciężkiej pracy w alumnacie odwieść mogli. Alumn cały dzień był na oku, czyto we wspólnym muzeum (sali naukowej), czy w jadalni, w sypialni, czy w czasie rekreacji, czy przy wychodzeniu do kościoła św. Jana, czy do akademii na wykłady, czy na spacer, czy też, gdy alumn za pozwoleniem regensa, szedł z wizytą do krewnych lub znajomych w mieście. Od przebywania razem z innymi nie mógł się uchylać; dlatego nawet sypialnia przez cały dzień pozostawała zamknięta. Gdy słabość ludzka brała nad nim górę, wtedy upomnienie, a nawet kary, miały go sprowadzić znow na drogę obowiązku.

Ta twardość, bezwzględność, bezkompromisowość w zmuszaniu alumna do przestrzegania rygoru porządku zewnętrznego, miała na celu wyrobienie charakteru twardego, nie idącego po linii słabości ludzkiej, ale drogą obowiązku, a w razie zboczenia nawracania do właściwej drogi.

System wychowania w alumnacie miał drogą zaprawiania wychowanków do wierności w spełnianiu obowiązków doprowadzić alumna do bezwzględnej uległości wobec Stolicy Apostołskiej, względnie nuncjusza w Polsce w życiu późniejszym. Do tego celu wszystko w alumnacie zmierzało. We wszystkim, co alumn otrzymywał, a więc w posiłku, ubraniu, książkach, papierze, obowiązkach i rozrywkach, miał on widzieć dar łaskawy, nie regensa, ani socjusza,

ale papieża, którego mu tamci zastępują. System rządów, przy całej swej surowości, nie był jednak nigdy szpiegowski, policyjny, ani koszarowy, — ale ojcowski, rodzinny. Regens miał obowiązek tak postępować, by nie czyniąc ustępstw słabości ludzkiej alumnów i nie pobłażając im zaniedbania obowiązków, zyskał sobie jednak całkowite ich zaufanie. Jego pokój, a nadewszystko serce, miało stać dla alumnów zawsze otworem. Do niego, jak do ojca, mieli alumni chodzić ze wszelkimi swymi trudnościami, jemu mieli odkrywać swe braki, przed nim wytaczać swe skargi, a on wszystkich po ojcowsku przyjmując, miał ich prośbom według możliwości zadość czynić. Nawet, gdy nakładał karę, alumni mieli w nim widzieć ojca, kochającego ich samych i dlatego używającego wszelkich środków do utrzymania ich na drodze obowiązku. W ten sposób ta pieczołowitość, ta wspałałomyślność Stolicy Apostolskiej, której alumn od regensa, jej przedstawiela, doznawał, miała wyrobić w nim miłość i przywiązanie, jako podstawę wierności w służbie papieża. W tym celu stosowano też drobne szczegóły, jak wywieszanie na widok publiczny w alumnacie bulli papieskich, jego dotyczących, jak portrety papieży, wypełniające puste miejsca między arkadami dziedzińca gmachu alumnackiego.

Innym duchem, jak duchem bezwzględnej wierności w służbie papieża, nie mógł przepoić ustaw alumnatu jego organizator, Possewin — jezuita profes. Wszak on sam, jako jezuita — „professus 4 votorum”, ślubem bezwzględnej wierności wobec Stolicy Apostolskiej, na wieki się związał. Ta wierność, ślepa niejako uległość, to zasadnicza cecha jego działalności.

We wszystkich swych czynnościach dyplomatycznych trzymał się ściśle dyrektywy, danych mu z Rzymu. W wypadkach wątpliwych niczego sam nie przedsięwziął, póki Rzym nie rozstrzygnął; o każdym swym kroku najwierniej donosił papieżowi i generałowi zakonu. Ta bezwzględna uległość nieraz wielkich ofiar domagała się z jego strony. Ten jezuita par excellence inaczej wychowania alumnów papieskich pojąć nie mógł.

Alumn, jako przysły misjonarz, miał iść pracować wśród ludzi. By jego praca była skuteczna, musiał nauczyć się dostosowywać do różnych narodowości, wywierać wpływ na różne usposobienia i charaktery. To też wychowanie alumna dalekie jest od wyrabiania w nim jakiegoś anachoretyzmu. Przeciwnie, jest ono całkowicie wychowaniem społecznym, mającym na celu wyrobienie cnót społecznych. Dlatego alumni różnych narodowości musieli stale ze sobą przebywać. Całe wychowanie, nakładające na wszystkich alumnów te same obowiązki, zmuszające ich zawsze razem czy uczyć się, czy przyjmować posiłek, czy zabawiać się na rekreacji, powodowało, że zwolna przywykali do siebie, uczyli się znosić odrębności charakteru, a nawet wady innych, przytłumiali zaś w sobie to, co drugich drażni. Powoli zniknęło to, co ich dzieli, a występowały silnie czynniki, jednoczące ich ze sobą, tak, że alumnat rzeczywiście robił wrażenie zgodniej żyjącej rodziny. Wszelkie niezgody uśmierzała regens, uciekając się w ostateczności nawet do kar. Tak w miejsce niezgody panowała harmonia, wspomaganie się wzajemne w trudnościach.

Drugą wytyczną Soboru Trydeneckiego w prowadzeniu seminarjów duchownych, to wykształcenie umysłowe alumnów. W alumnacie wileńskim kładziono na nie wielki nacisk. Przyjmowano tylko takich kandydatów, którzy ukończyli niższe szkoły i dobrze już posiadali język łaciński. Studja były rozłożone na czas dłuższy, według „ratio studiorum”, którem się jezuita zawsze w szkole kierowali. By umożliwić alumnom oddawanie się naukom, zarząd alumnatu dbał o ich potrzeby materialne, tak, że alumna o nic głowa nie bolała. Dbano bowiem o to, by nie cierpiał głodu, by miał wygodną salę do nauki, dawano mu z wzorowo urządzonej biblioteki książki odpowiednie i to w wy-

starczającej liczbie, otrzymywał papier na notowanie wykładów i prace indywidualne.

Rozwiązywanie trudności ułatwiała pomoc wzajemna kolegów i 2 magistrów. By alumn, ulegając lenistwu, nie tracił krótkiego stosunkowo czasu, na studjum przeznaczonego, był stale pod nadzorem socjusza i magistrów, którym musiał przed pójściem na wykłady zdawać sprawę z tego, czego się miał nauczyć. Zakres studjów obejmował trzy główne działy, tak się wzajemnie łączące, że jeden był przygotowaniem do drugiego. Najpierw musiał alumn ukończyć 3 letni kurs t. zw. nauk wyzwolonych (litterae humaniores), obejmujący gramatykę języka łacińskiego i greckiego, retorykę i poetykę. Następnie w ciągu trzech lat studiował filozofję, obejmującą logikę, metafizykę, etykę, fizykę i nauki, pomagające do lepszego zrozumienia filozofji, jak matematykę, historję i geografję. Jeśli egzamin z filozofji wypadł pomyślnie, dopuszczano alumna do studjum teologii (zwykle 4-letniego). W jej zakres wchodziła: teologja moralna i dogmatyczna, egzegeza, patrystyka, prawo kanoniczne, kazuistyka i polemika, przytem historia kościelna, język hebrajski i ćwiczenia naukowe. Przez wszystkie te trzy stopnie zmuszano alumna do zdobywania wykształcenia ogólnie kapłańskiego. Obejmowało ono przedewszystkiem kaznodziejstwo. Humanisci ćwiczyli się w układaniu mów i w retorycznym ich wygłaszaniu, przez deklamowanie utworów obcych i własnych. Ćwiczyli się też praktycznie w katechizacji dzieci i służby, ucząc je katechizmu św. Piotra Kaniziego. Filozofowie i teologowie obok teoretycznego studjum klasycznych kazań i homilij (na co wyznaczono im sporo czasu w niedziele i święta), wprawiali się praktycznie, wygłaszając publicznie w jadalni w czasie obiadu lub wieczerzy po 3 kazania w roku, opracowane przez siebie. Nie zaniedbywano też ćwiczenia alumnów w ceremonjach kościelnych, tak teoretycznie w alumnacie, jak praktycznie w czasie nabożeństw w kościele św. Jana. Wielki nacisk kładziono również na śpiew gregoriański, którego alumni wszystkich lat musieli się uczyć na rekreacjach, by potem w czasie uroczystych nabożeństw występować w kościele na chórze.

Wykłady, zanotowane w akademji, stanowiły przedmiot studjum osobistego alumna w domu. Miał on je powtórzyć sobie, zrozumieć i przyswoić sobie. Zdolniejszym nakładano obowiązek rozszerzania wiadomości szkolnych, przez wczytywanie się w dzieła, odpowiadające jego studjum i wyznaczone mu przez regensa, względnie magistra. By nauczyć alumnów operować wiadomościami teoretycznymi, by umysł ich wygimnastykować i sprawniejszym uczynić, co było konieczne dla kapłana misjonarza w owych czasach, czasach dysput i polemik religijnych, — dawano alumnom ćwiczenia praktyczne, i to na wszystkich stopniach. Humanisci ćwiczyli się w wypracowaniach stylistycznych tak łacińskich, jak polskich, pisanych prozą i wierszem; musieli ćwiczyć się w poprawnym wyrażaniu się po łacinie, którą stale się posługiwano w alumnacie. Filozofowie i teologowie ćwiczyli się w dysputach mniejszych, odbywanych co tydzień w domu i większych niedzielnych, w akademji. Przytem teologowie szczególnie zajmowali się tak aktualnymi wówczas kontrowersjami. Coroczne egzaminy dawały pogląd na pracę alumna i jego wyrobienie umysłowe.

Alumnat, jako szkoła, stał na poziomie, równym ówczesnym uniwersytetom. Metoda kształcenia była rzeczywiście, przynajmniej do r. 1645, bardzo owocna i stała na wysokości zadania. Organizacja alumnatu, jaką staraliśmy się naszkicować, przetrwała bez zmiany do r. 1753. Wtedy dopiero, po ewolucji, jaką przeszły zapatrywania unijne, uległa pewnym zmianom (o czem niżej).

Wogóle w alumnacie i jego organizacji da się zauważyć żelazna konsekwencja, polegająca na bezwzględnym doborze najodpowiedniejszych środków do celu,

zakreślonego alumnatowi przez bullę Grzegorza XIII. Musiała ona być taką, kiedy jej twórcą był członek tego zakonu, w którego instytucie nawet pisarze akatolicycy podziwiają tę żelazną konsekwencję.

III. Zarys dziejów alumnatu wileńskiego

Na pierwsze lata istnienia alumnatu przypada powstanie praw i przepisów, obowiązujących wszystkich alumnów. Autorem ich był doświadczony w tym względzie Possewin. Organizacja, jaką dał alumnatowi wileńskiemu, nie tylko później nie doznała zmiany, lecz owszem ustawnie w czasie istnienia alumnatu była potwierdzana przez nuncjuszów apostolskich w Polsce. Posłużyła też ona za wzór reformatowi seminarjum diecezjalnego, biskupowi Zienkiewiczowi, który po kilkuletniej próbie zatwierdził ją ostatecznie w r. 1733 i regensem tegoż seminarjum polecił jej przestrzegać.

Do roku 1753 w alumnacie kształcili się klerycy rzymsko-katolickiego obrządku, a obok nich czterej bazylijanie. Dziwnem się to może wydać, że instytucja, założona dla unitów Rusinów i Moskali, wychowywała w swym łacinników, pochodzących przytem z różnych narodowości. Zarząd alumnatu opierał się w tym względzie na pozwoleniu kardynała di Como, o które najprawdopodobniej postarał się sam Possewin, który znając dobrze Moskali, przewidywał, że napływ ich do alumnatu nie będzie liczny i że jeszcze trudniejsza będzie sprawa z ich wychowaniem i wykształceniem.

Po przeniesieniu się do własnego gmachu, niedługo jego mieszkańcy cieszyli się spokojem. Dnia 1 czerwca 1610 r. wybuchł w mieście obok kościoła franciszkańskiego pożar. Pastwą płomieni padło wiele pięknych gmachów, a między niemi i alumnat.

Normalne stosunki zapanowały z powrotem w alumnacie dopiero po r. 1620. Od tego czasu aż do kasaty zakonu O.O. Jezuitów w r. 1773 posiadamy listę regensów alumnatu². Lata 1625—1661 są czasem, w którym w toku była sprawa obowiązku składania przysięgi przez alumnów. Cały szereg orzeczeń papieskich, a zwłaszcza deklaracji kongregacji de Propaganda Fide, nadesłano w tej sprawie do alumnatu. Na mocy ich każdy alumn przy wstępowaniu (o ile skończył już 14 lat, a jeśli był młodszy, to zaraz po ukończeniu przepisane go wieku), składał przysięgę według formuły, ułożonej przez kongregację. Przysięgą tą obowiązywał się do obojętności względem terenu swej misyjnej działalności, do bezwzględnej posłuszeństwa wobec Stolicy Apostolskiej w przyjmowaniu godności kościelnych, przyrzekał co roku posyłać do kongregacji sprawozdanie o sobie i swej pracy, wreszcie zobowiązywał się nie wstępować do żadnego zakonu bez pozwolenia wymienionej kongregacji. Formułę tej przysięgi alumn wpisywał do księgi, na ten cel przeznaczonej i starannie przechowywanej w alumnacie.

Od czasu do czasu odbywały się z polecenia Stolicy Apostolskiej wizyty alumnatu.

Pierwszym wizytatorem apostolskim był Possewin. Odbył on wizytę alumnatu w Wilnie w czerwcu 1585 r. Zastał on tam 13 alumnów różnych narodowości, mieszkających w domu wynajętym i studjujących po największej części teologję. 15 innych alumnów wileńskich było w Brunsberdze, gdzie ich utrzymywano z funduszu alumnatu wileńskiego. Po jego wyjeździe z Polski obowiązek ten spadł na prowincjałów prowincji polskiej Towarzystwa Jezusowego, a od 1608 r. na prowincjałów litewskich³. Później Stolica Apostolska wyznaczała wizytatorów z członków Kapituły Wileńskiej. Ślady pierwszej takiej wizyty spotykamy w grudniu 1645 r.⁴. Wizytatorami byli wtedy Ks. Hieronim

Władysław Lubartowicz de Kowel Sanguszko, biskup sufragan wileński i prałat Kazimierz Żabiński, dziekan i oficjał generalny wileński. Po dokładnem zbadaniu tak stanu materialnego, jak ascetycznego i studjów, wizytatorowie wydali jaknajlepszą opinię o alumnacie. Przekonano się bowiem, że dom sam jest dobrze dostosowany do potrzeb jego mieszkańców, że alumni z pożywnością i ubrania są zadowoleni, że przestrzega się ściślego zachowania reguł i zwyczajów, że alumni odpowiadają ćwiczenia duchowne gorliwie, że studja stoją na takim poziomie, iż alumni w akademji przodują innym i mało kto, prócz alumnów papieskich, dostępuje stopnia doktorskiego z filozofji i teologii. W domu, wśród alumnów, mimo że pochodzą z różnych narodowości, panuje wzorowa zgoda i miłość. Regensem w czasie tej wizyty był energiczny ks. Oswald Krüger (1645—1648).

Wnet jednak nastąpiły wydarzenia, które nie tylko alumnat, tak pięknie postawiony, opróżniły, ale przyprawiły go o zniszczenie i ruinę.

Od r. 1652 różne nieszczęścia zaczęły nawiedzać Wilno. Najpierw wybuchła zaraza, która ustała dopiero z końcem 1653 r. Szkoły zamknięto. Ten sam los spotkał i alumnat. Ledwie garść jezuitów pozostała w mieście dla ratowania nieszczęśliwych. W r. 1655 spadły na Wilno najpierw wojska szwedzkie, potem moskiewskie. Wielka ilość kozaków pod Żołotarenką wpadła do Wilna jako straż przednia. Grabież i 17-dniowy pożar obrócili miasto w perzynę⁵. Nie ostał się też alumnat. Sprzęt zrabowano, dom wraz z innemi uległ zniszczeniu. Dopiero w r. 1661 wojska polskie odbiły miasto. Jezuiti wzięli się rąco do podźwignięcia z gruzów akademji. Nie zapomniano też i o alumnacie. Odbudował go i osadził w nim pewną ilość alumnów regens ks. Walenty Skowid (1664—1666). Na odbudowę użyto, zdaje się, pieniędzy, wypłaconych z kamery papieskiej na utrzymanie alumnów. To stało się przyczyną, że zamiast pełnej liczby 20 alumnów, utrzymywano ich tylko 6 w alumnacie. W Rzymie widocznie nie zdawano sobie z tego sprawy. Kiedy bowiem następca ks. Skowida, regens Andrzej Pogorzelski (1666—1670) wysłał zwyczajny roczny raport do kongregacji,—powstała tam wielka burza. Kongregacja zwróciła się z tą sprawą do prokuratora generalnego zakonu Towarzystwa Jezusowego i zażądała zwrotu pieniędzy, pobranych ze skarbu papieskiego na alumnów, których w alumnacie nie było. Prokurator ks. Pyrrus Gerard wezwał ks. Pawła Ottolino, prowadzącego księgi i zażądał wyjaśnień. Ten, z pomocą kwitów, dowiódł, że Pogorzelski pieniądze odebrał. Sprawa oparła się o generała zakonu ks. Jana Pawła Oliva. Listem z dnia 20 maja 1667 polecił generał Pogorzelskiemu sprawę wyjaśnić, a na przyszłość, dla uniknięcia podobnych nieporozumień, przysłać sobie kopje sprawozdań wysyłanych do kongregacji. Prokurator, nie wiedząc, jak wybrnąć z tego kłopotliwego położenia, nakazał Pogorzelskiemu przedstawić całą sprawę nuncjuszowi apostolskiemu w Polsce i poprosić go, by odpowiednio zreferował tę sprawę kongregacji. Jak się cała sprawa skończyła, nie wiemy. Musiała jednak wziąć przychylny obrót, bo ks. Pogorzelski przetrwał na swym urzędzie regensa aż do r. 1670, a nawet piastował go powtórnie w latach 1677—1680.

W r. 1686 nuncjusz papieski w Polsce zatwierdził wszystkie zwyczaje, obowiązujące dotąd w alumnacie i nakazał nadal ściśle ich przestrzegać. Są one źródłem bardzo cennem do odtworzenia trybu życia w alumnacie.

W dniu 17 marca 1698 r. odbyła się znów wizyta alumnatu, ale, prócz kilku rozporządzeń komisarza apostolskiego, żadnych wiadomości o niej nie posiadamy.

Tymczasem nad Wilnem zaczęły się gromadzić ciemne chmury. Niebawem wybuchła wojna północna. Połączone z nią przemarsze wojsk to szwedzkich,

to moskiewskich, ich niszczyielska gospodarka, przytem wzajemne najazdy szlachty polskiej na siebie, spustoszyły kraj. Wślad zatem nadciągnął głód, jakiego dotąd na Litwie nie pamiętano. Panował on wszechwładnie w latach 1708—1710. Zgłodniałą ludność Wilna pomnożyli jeszcze przybysze, zubożali wieśniacy. Klasztory wileńskie prześcigały się w ratowaniu biedaków. U furt samych 3 domów jezuickich żywiono dziennie przeszło 400 zgłodniałych. Zabijano psy, koty, szczury, rzucano się nawet na padlinie, zbrodni się nawet dopuszczano, byle głód zaspokoić. Wnet nastąpiła niebywała dotąd w dziejach Wilna śmiertelność. Ludzie padali na ulicach jak muchy; trupów nie było komu grzebać. Po głodzie rozszalała zaraza. Zakonnicy nieśli pomoc konającym, przykładem pięknym świecili jezuita. Na postudze zarazonym padło ich 22. Inni rozprószyli się po wsiach okolicznych⁶. I alumnat nie uszedł klęski. Alumni musieli opuścić zakład, sprzęty zrabowano, kaplica spłonęła w czasie pożaru. Na te smutne czasy przypada rektorstwo ks. Aleksandra Jeleńskiego (1710—1712). Gdy zaraza poczęła przycichać, wziął się do dzieła, odnowił wspaniale kaplicę, dom zaopatrzył w konieczne sprzęty. Sam jednak w trzecim roku urzędowania popadł w ciężką chorobę, tak że w urzędowaniu musiał zastąpić vice-regens ks. Jan Chorodecki. Chory regens, przewieziony do kolegium akademickiego, 9 marca 1713 zakończył tam swój pracowity żywot.

Alumnat wnet wypełnił się wychowankami, tak że do r. 1737 kształciło się ich w nim rocznie 20. W tym roku, w dniu 2 czerwca, spłonął znów alumnat. Po pożarze liczba alumnów spadła znów do 6, ale już w r. 1740 widzimy pełną liczbę 20—24. Obok alumnów, stypendystów papieskich, mieszkali w alumnacie konwiktorzy świeccy, płacący sami za swe utrzymanie.

W marcu 1741 r. odbył wizytę alumnatu biskup diecezarski, Józef Sapieha i prałat Jan Łopaciński. Wtedy notariusz apostolski, Michał Oleszkiewicz przeglądał dokładnie księgi alumnatu i stwierdził oficjalnie ich zgodność z aktami oryginalnymi, do nich wpisanymi⁷.

Ledwie zdołano odbudować alumnat, gdy już w dniu 11 czerwca 1747 r. nowy pożar go zniszczył. Ale dzięki energii ówczesnego regensa, ks. Marcina Brzozowskiego (1746—1749), już w październiku skończono jego odbudowę.

Rok 1753 jest przełomowym w dziejach alumnatu. W nim bowiem następuje ponowne jego zatwierdzenie, ale też i reforma. Przeprowadził ją papież Benedykt XIV⁸. Od chwili wstąpienia na Stolicę Piotrową zajął się gruntownie zbadaniem kolegiów papieskich, pozakładanych przez Grzegorza XIII. Wnet przekonał się, że niektóre z nich odstąpiły od myśli Grzegorza XIII. Za cel swego działania obrał Benedykt XIV: przywrócić ich ustrój pierwotny, sprowadzić je na drogę, jaką im wytknął jego poprzednik. Za punkt wyjścia obrał sobie przytem bulle erekcyjne ich założyciela. Wśród kolegiów, które zdaniem papieża wypaczyły ideę Grzegorza XIII, znajdował się i alumnat wileński. Powody tego wypaczenia poznaliśmy już wyżej. Celem, dla którego powstał, było kształcenie ascetyczne i naukowe Rusinów i Moskali. Do tego za wszelką cenę postanowił doprowadzić Benedykt XIV. Bo, choć nie bez pożytku było kształcenie łacinników, to jednak potrzeby kościoła grecko-katolickiego są daleko większe i mniej zaspokojone, niż rzymskiego. Brak świątłych, gorliwych kapłanów, brak biskupów, wielka ilość parafii nieobsadzonych, niemożność budowania seminarjów po diecezjach unickich — oto lista najgłośniejszych niedomagań. Te braki w wielkiej mierze może usunąć alumnat wileński, kształcący 20 kleryków. Po przedyskutowaniu całej tej sprawy na dwu kongregacjach z kardynałami de Propaganda Fide, wydał papież 5 kwietnia 1753 r. bullę („Commendatissimum studium”) dla alumnatu wileńskiego. Zastwierdza ona fundację Grzegorza XIII, ale zarazem, by jej ideę przemienić

w rzeczywistość, nakazuje na miejsce łacinników, opuszczających alumnat, przyjmować już tylko unitów, przysyłanych przez biskupów diecezji, wymienionych kolejno w bulli, a obok nich 4 bazylianów, tak, by pełna liczba alumnów wynosiła 20. Nad wykonaniem bulli miał czuwać nuncjusz apostolski w Polsce i regens alumnatu.

W ten sposób alumnat wkroczył na nowe tory, zwrócił się w kierunku, jaki mu wskazał Grzegorz XIII.

Dalsze dzieje alumnatu pod zarządem O. O. Jezuitów są nam nieznane. Dnia 21 lipca 1773 r. ukazała się bulla Klemensa XIV papieża, znosząca na całym świecie zakon Towarzystwa Jezusowego, którą jezuitom wileńskim ogłoszono 12 listopada t. r. Alumnat, z rozporządzenia papieża, przeszedł pod zarząd O. O. Bazylianów.

Ze zmianą zarządu wprowadzono pewne zmiany w ustroju alumnatu. Bazylianom pozwolono w alumnacie kształcić tylko 2 kleryków, ale za to na miejsce drugich 2 nakazano umieścić tamże 2 profesorów z zakonu Bazylianów. W alumnacie teraz mieszkali: 1 rektor, 3 profesorów i 18 uczniów. Wszystkie przedmioty wykładano teraz w alumnacie, co miało ten skutek, że zaprzestano wysyłać alumnów na wykłady w akademii. Pius VI papież (1775—1799) powiększył liczbę uczniów o trzech i na ich utrzymanie umieścił za pośrednictwem nuncjusza w banku warszawskim Gerrecia kapitał 60.000 złp., od którego część procentu do r. 1890 przeznaczona była na utrzymanie roczne 3 uczniów. Sumę tę pobierał alumnat dwa razy w roku. W r. 1790, wskutek bankrutstwa banku, alumnat utracił fundusz na utrzymanie tych 3 uczniów. Wnet i suma, otrzymywana na alumnat z Rzymu, w końcu w. XVIII, zaczęła wpływać nieregularnie, tak, że można było utrzymać zaledwie 12 uczniów. Wreszcie na dobytek szereg pożarów i klęsk krajowych spowodował odłożenie zakładu. Nuncjusz polski Litta usilnie starał się o jego podtrzymanie, ale długi rosły coraz bardziej, tak że według obliczeń z r. 1799, dokonanych przez ostatniego rektora alumnatu Paschazego Leszyńskiego, wynosiły one 20.030 złp. Wobec tego nuncjusz 2 marca 1799 polecił biskupowi brzeskiemu Bułhakowi dom sprzedać, alumnów umieścić w innych podobnych zakładach. W r. 1802 kupił go za 9.000 rb. marszałek słonimski Pusłowski. Sumę 3.000 rubli wypłacił Pusłowski już w r. 1799 — na resztę dał weksel, obowiązując się płacić rocznie 5%. Procenty te przeznaczono na utrzymanie byłych alumnów, umieszczonych częścią w klasztorze bazylianów wileńskich, częścią w seminarjum w Brześciu, częścią wreszcie w świeżo powstającym Seminarjum Głównym w Wilnie, gdzie wychowywali się razem z łacinnikami, ale pod okiem osobnego prefekta, mającego uczyć ich odrębności w ceremoniach i śpiewach, wynikających z różnicy obrządku. W r. 1804 sprawę gmachu alumnatu podjął jeszcze raz ks. Adam Czartoryski, postarał się o dekret Rządzącego Senatu, unieważniający jego sprzedaż hr. Pusłowskiemu, a oddający go uniwersytetowi dla umieszczenia tam Seminarjum Głównego. Ostatecznie seminarjum ulokowano gdzie indziej, a gmach alumnatu stał się rodzajem bursy, w której mieszkali klerycy (unicy i część łacinników) Seminarjum Głównego. W r. 1812, w czasie najścia Francuzów, obrócono alumnat na szpital. Potem znów zamieszkiwali w nim unicy, wychowankowie Seminarjum Głównego, aż wreszcie w roku 1828 zabroniono im wstępować do tegoż Seminarjum, skutkiem czego, po r. 1830 resztki alumnów rozeszły się po świecie.

W r. 1842 nastąpiło zamknięcie uniwersytetu. Alumnat jako gmach zaliczono wtedy na fundusz katedry wileńskiej. W tym charakterze istnieje on obecnie.

PRZYPISY

1. Kraszewski „Wilno” wyd. Wilno 1840—1842 t. 4.
2. Gloger Zygmunt — Geografja historyczna ziem dawnej Polski. Kraków 1900.
3. Jan ze Śliwina (Kirkor) — Przechadzki po Wilnie i jego okolicach. Wilno 1856 str. 74 i nast.
4. Rostowski Stanisław — Lituanicarum Societatis Jesu historiarum I. X. Paryż 1877.
5. Pierling Paweł Ks. T. J. autor kilku dzieł, zawierających wiadomości o alumnacie wileńskim: a) Antonii Possevini Missio Moscovitica ex annuis literis Societatis Jesu excerpta et adnotationibus illustrata. Paryż 1882; b) Un Nonce du Pape en Moscovie, Paryż 1884; c) Báthory et Possevin. Documents inédits. Paryż 1887; d) Papes et Tsars (1547—1597), Paryż 1890; e) La Russie et le Saint Siège (2 t.) Paryż 1897.
6. Fell Jerzy Ks. T. J. w dziele zbiorowem p. t. Der Jesuiten Perpina, Bonifacius und Possevin Ausgewählte Pädagogische Schriften wyd. w Freiburg in Breisgau 1901 w wydawnictwie Bibliothek der Katholischen Pädagogik t. XI.
7. Zakrzewski Wincenty: a) Stosunki Stolicy Apostolskiej z Iwanem Groźnym, przegląd historii jego panowania, Kraków 1887.
8. Baliński Michał — Dawna Akademia Wileńska, Petersburg 1862.
9. Załęski Stanisław Ks. T. J. — Jezuici w Polsce (t. 5). Lwów 1900—1907.
10. Bieliński Józef — Uniwersytet Wileński (1579—1831) (t. 3) Kraków 1899—1900.
11. Kurczewski Ks. Jan: a) Biskupstwo Wileńskie, Wilno 1912; b) Kościół Zamkowy czyli Katedra Wileńska (t. 3) 1908, 1910, 1916; c) Podręczna Encyklopedia Kościelna. Warszawa 1904; t. I i II.
12. Bieliński Op. cit. t. I. str. 98 i nast.
13. Symon biskup Albin — De Seminario principali Vilenensi druk. w Academia Caesarea Rom.-Cath. Ecclesiastica Petropolitana anno acad. 1887—1888, Petersburg 1887.

N O T A T K I

JAKI BYŁ DOM MICKIEWICZÓW W NOWOGRÓDKU?

(Z powodu notatki p. Witolda Sławińskiego w Nr. 1 „Źródło Mocy“)

Czy dom, w którym Mickiewicz spędził swoje dziecięce lata w Nowogródku, był drewniany czy murowany? Nie jest to szczególnie ważne problema i interesować naprawdę może tylko chyba Nowogródzian, którzy, żywiąc kult dla pamiątek po Mickiewiczu, pragną, aby każdemu szczegółowi tego kultu patronowała historyczna wierność i dokładność. Sądziłem też, że, raz o tej kwestji—w związku z innemi—pisawszy, już do niej drugi raz w życiu wracać nie będę. Muszę jednak to zrobić po notatce p. Witolda Sławińskiego, a to nie tylko ze względu na skromny interes prawdy (która, ostatecznie, w małych nawet rzeczach, jeżeli się już o nich mówi, powinna być, w miarę możliwości ustalona), ale i ze względu na sposób, w jaki p. Sławiński atakuje moją tezę i przeprowadza dowód swojej (przeciwnej).

„W wydanym w r. 1925 zeszycie *Ziemi*, poświęconym województwu Nowogródkiemu...—pisze p. Sławiński—nieznany autor w notatce p. t. *Przewodnik po Nowogródku...* zarzuca p. inż. Żmigrodzkiemu szereg jakoby niedokładności, zamieszczonych w jego pracy, między innemi pisze o domku Mickiewiczów: „wiemy napewno i oddawna, że tam ten dom był tak samo murowany”. Otóż muszę zapewnić szanownego Autora, że raczej słuszność jest po stronie p. inż. Żmigrodzkiego”.

Mniejsza o to, że w końcu zarówno nowogródzkiego numeru *Ziemi*, jak i rozszerzonej odbitki z niego p. t. *Nowogródzkie*, wyraźne jest powiedziane, że ja byłem tych publikacyj redaktorem, a więc za wszystkie notatki niepodpisane ponoszę odpowiedzialność; ze słów jednak p. Sławińskiego możnaby wnosić, że przytoczone przez niego zdanie z recenzji *Przewodnika* inż. Żmigrodzkiego jest jedynem, które sprawie domku Mickiewiczów w publikacjach tych poświęcono, że więc jest to zdanie apodyktyczne a bez dowodów. Tymczasem jest tam zamieszczony obszerny artykuł mój p. t. *Nowogródzyczna mickiewiczowska*, gdzie podana jest cała literatura o zabytkach mickiewiczowskich w Nowogródku i gdzie w szczególności (na str. 68 odbitki) wymienione są wystarczające w mojem przekonaniu świadectwa na dowód, że dom Mickiewiczów był nie drewniany, ale murowany. Czytelnik, któryby zajrzał do cytowanej przeze mnie literatury, znalazłby tych świadectw znacznie więcej. Czy p. Sławiński rozważył je wszystkie—nie wiem. W każdym razie potraktował je tak, jakby ich wcale nie było, albo jakby nic nie były warte. Wobec tego muszę je tutaj przypomnieć.

Otóż Franciszek Mickiewicz, który tak samo jak brat jego, Adam w domu tym się wychował, pisze w swoim *Pamiętniku* (wyd. J. Kallenbacha, 1923, str. 34): „W tem mieście [Mickiewiczowie] m u r o w a n y dom własny mieli”.

Roman Narkiewicz-Jodko, obywatel nowogródzki (właściciel Łopusznej), w *Tygodniku Ilustrowanym* z r. 1887, Nr. 248, zamieścił list, w którym powiada, że w pożarze 1881 r. dom Mickiewiczów zgorzał razem z wielu innymi i że „nagie m u r y jego przechodzą w zupełną ruinę”.

Jan Nitowski w *Kłosach* z r. 1889, Nr. 1239, na podstawie wiadomości w Nowogródku samym zebranych, mówi (*Dom po-Mickiewiczowski w Nowogródku*): „Mikołaj Mickiewicz... nabył w roku 1806 dom m u r o w a n y w Nowogródku”; „obecnie... [odbudowany, murowany] dom po-Mickiewiczowski nie różni się niemal niczem od spalonego”.

Wystarczyłoby zresztą to, że (jak przypomniałem w *Nowogródzkiem*, str. 68) mamy rysunek ruin z pogorzezi 1881 r., wykonany przez Ignacego Domeykę, który w cztery lata po pożarze Nowogródek odwiedził: rysunek ten mieści się w *Kłosach* Nr. 1121 (z r. 1886) i przedstawia wcale wysokie m u r y, w górnej części nadpalone i poszarpane. W opisie posesji (w tymże numerze *Kłosów*) mówi Domeyko jako o osobliwości, że obok domu „stała... ..na boku, drewniana, jeśli się nie mylę, na podmurowaniu, oficyna”.

Domeyko pisze, że rysował ten dom po raz pierwszy o 60 lat wcześniej: „kiedy był jeszcze w takim stanie, jak kiedy go rodzice Mickiewicza posiadali”: był wtedy „porządny, dobrze zbudowany, o ośmiu oknach z frontu, z małym o dwóch słupach ganeczkiem, miał wesołe wejście”. Bodaj że ten to właśnie „rysunek piórem Domeyki, w oprawie za szkłem” był ofiarowany swego czasu przez Władysława Mickiewicza Krakowskiemu Muzeum Narodowemu w liczbie *Pamiętek po Adamie Mickiewiczu*, opisanych w *Tygodniku Ilustrowanym* z r. 1886 Nr. 160 (spis tam podany wymienia go pod znakiem *II, i i* tytułem: „Dom rodziców Adama Mickiewicza”). Niestety, kiedy w czerwcu r. 1925 chciałem w Muzeum Narodowym rysunek ten obejrzeć, nie umiano go odzyskać, podobnie jak i dwóch fotografii, również dom nowogródzki przedstawiających (a wymienionych w spisie *Tygodnika* pod znakami *II, a i II, e*).

Cóż zaś jako źródło wiadomości przedstawia nam p. Witold Sławiński? Oto „obrazek... malowany przez Ludwika Kondratowicza z obrazu Wincentego Dmochowskiego, niewątpliwie pochodzącego z tego czasu, gdy wspomniany domek istniał”. Tego „niewątpliwie” nie było po co pisać, jeśli obraz był istotnie kopjowany przez Kondratowicza: bo Kondratowicz umarł w r. 1862, a dom spalił się dopiero w r. 1881 i do dziś żyje niemało ludzi, którzy mogliby go pamiętać! Jakież jest jednak dowód, że ów „obrazek” (w innym zdaniu zresztą nazwany przez p. Sławińskiego „rysunkiem”) istotnie wyobraża dom Mickiewiczów, a nie co innego? O ile zrozumiałem, jedynym dowodem ma być napis (p. Sławiński nie powiedział nawet, czyją ręką położony) na „obrazku” czy („rysunku?”), a brzmiący: „Dom Adama Mickiewicza w Nowogródku według ry-

sunku [poprzednio słyszeliśmy o „obrazie”!] W. Dmochowskiego”. Otóż mniejsza o ponowne nierozróżnianie obrazu od rysunku, ale czy taki napis, umieszczony niewiedomo kiedy, niewiedomo przez kogo, na kopji z czegoś nieznanego i bliżej nie określonego, może być dowodem tak silnym, aby przeważać relację człowieka, który w domu nowogródzkim się wychował, relację człowieka, który był w nim wielokrotnym gościem, i relacje sumiennych turystów? Czy wątpliwego pochodzenia obrazek (czy rysunek? bo w rezultacie tego do końca nie wiemy?) może nam kazać odrzucić tak dobrze co do swej autentyczności wylegitymowany wizerunek drzeworytowy? P. Sławiński zdaje się mieć „całą pewność”, że tak. Można mu powinszować, ale trudno powiedzieć, aby tę swoją pewność dostatecznie uzasadnił. Chee on stanowczo zbyt tanim kosztem „wolnych chwil” zrobić „odkrycie” i zmienić dawne opinie. „Starzy dobrze powiadali”...

Jeśli czytelników znudziłem, proszę się zemścić na p. Sławińskim.

Wacław Borowy

JESZCZE JEDNO SŁÓWKO — „MUROWANE”

Do szeregu argumentów, które z taką energią przytoczył p. Borowy na uzasadnienie swego twierdzenia, iż dom Mickiewiczów był murowany, można dodać jeszcze jeden, będący świadectwem naocznego świadka.

W czerwcu r. 1842 odbył wycieczkę do Nowogródka słynny niegdyś pisarz Placyd Jankowski (John of Dycalp) i w liście do Kraszewskiego podzielił się swymi wrażeniami. Mówi o ruinach zamku, o kościele Bazyljanów, a wreszcie zaznacza w ten sposób: „Obszedłem i dom naszego Gustawa. Dziś on już w obcym ręku, ale ładny, m u r o w a n y, jednopiętrowy (czyli — parterowy, gdyż P. Jankowski zawsze obliczał piętra „po wileńsku”), z dość obszernym dziedzińcem, zazielenionym murawą, i z ogromną bramą...”

List ten przytoczył Kraszewski w swoich wspomnieniach o Placydzie Jankowskim, drukowanych w „*Tygodniku Ilustrowanym*” r. 1873, Nr 286, str. 311.

W. Ch.

BIBLIOGRAFJA DZIEŁ POLSKICH PRZEŁOŻONYCH NA JĘZYK LITEWSKI

UTWORY WŁADYSŁAWA ST. REYMONTA

Ave Patria.

Ave Patria, Morituri te salutant!... Tłum. Liudas Gira. (Czas. „Viltis”. Wilno 1913 r. Nr.Nr. 67 i 68.

Ave Patria.—Tęsknota.—Ostatnia.

Ave Patria. Ilgesis. Paskutinis. Tłum. Liudas Gira. Wilno 1914 r. Wyd. Jan Rynkiewicz. 18.XII. str. 39 w 1000 egzempl.

Komurasaki. Tłum. V. S. (Czas. „Krivule”. Kowno 1925 r. Nr. 1 str.14—20).

Ostatnia.

Paskutinis. Tłum. Liudas Gira. (Patrz wyżej).

Sąd.

Teismas. Tłum. Adl. V. [Adolf Vegele]. Wilno 1908. Nakł. i druk. J. Zawadzkiego 19^{1/2}×13^{1/2}, str. 22.

Teismas. Tłum. Pranas Siulelis [Franciszek Parsaitis]. (Zbiorek różnych autorów „Apzakymeliai”. Chicago III. 1910 r. str. 1—30).

Tęsknota.

Ilgesys. Tłum. L. G. [Liudas Gira]. (Czas. „Viltis”. Wilno 1913 r. Nr. 119 (906).—Patrz też wyżej.

UTWORY STEFANA ŻEROMSKIEGO

Pokusa.

Pagunda. Tłum. Pr. S-lis [Franciszek Parsaitis]. (Zbiorek różnych autorów „Apzakymeliai”. Wilno 1908 r. Wyd. i druk. J. Zawadzkiego, str. 78—82).

Po Sedanie.

Sedane. Przekład tegoż. (Tamże, str. 74—77).

UTWORY JANA KASPROWICZA

Błogosławieni. (Z cyklu „Z padołu walki”).

Palaiminti. Myśl zapożyczyl V. K. Raczkowski. (Czasop. „Tevyne”. Boston. 1908 r. Nr. 49, str. 781).

Michał Brensztejn

Z ŻYCIA ZIEM NASZYCH

O OCENĘ NASZEGO DOROBKU

Dnia 18 sierpnia odwiedzać zaczął Wilno, śpiesząc na Targi Północne i Wystawę Rolniczo-Przemysłową, liczni przedstawiciele sfer handlowych, ekonomicznych, kulturalnych całej Polski z przedstawicielami Rządu na czele. Niewątpliwie też przybędą przedstawiciele zagranicy, zainteresowani naszymi warunkami gospodarczymi i możliwością ekonomicznej i handlowej wymiany. Przybędą przedstawiciele dwóch naszych miast: Lwowa, gdzie od paru lat odbywają się Targi Wschodnie, na szeroką miarę zakrojone, i Poznania, szykującego się z całym rozmachem gospodarczo silnego i obywatelsko dyscyplinowanego miasta do Powszechnej Wystawy Krajowej w roku 1929.

W najpiękniejszym zakątku Wilna: pomiędzy malowniczymi górami, u progów świątyń Bernardynów i św. Anny, pod Trzema Krzyżami, u brzegów Wilenki—pokażemy naszym drogim gościom z Polski i zagranicy skromny dorobek kilku lat pracy naszej w kraju, w którym od kilku zaledwie lat utrwaliła się państwość polska.

Wyraźnie: od kilku zaledwie lat, bo faktycznie od roku 1922, odkąd ludność wyraziła niezłomną wolę należenia do Rzeczypospolitej i prawnie od r. 1923, kiedy Rada Ambasadorów przyznała Polsce na podstawie odpowiednich klauzul Traktatu Wersalskiego takie granice wschodnie Rzeczypospolitej, jakie wykreśliły jej zwycięskie wojska pod dowództwem Marszałka Piłsudskiego.

Dorobek państwowy polski, kulturalny i gospodarczy, datować wprawdzie można od roku 1919, odkąd Ziemia Wileńska została wyzwolona z pod najazdu bolszewickiego, ale nie wolno zapominać, że lata 1919—21 to był okres wojny, trwającej najdłużej, najzacieklej i z największymi ofiarami właśnie na naszej Ziemi, której dorobek cywilizacyjny i ekonomiczny raz po raz był niszczone przez działania wojenne, raz po raz niweczony przez obcy najazd—bolszewicki i litewski, aż dopiero rok 1922 zainaugurował na naszej Ziemi, okres państwowego polskiego bytu przygotowanego ofiarnością i wysiłkiem tych, którzy w okresie

Litwy Środkowej utrwalali tu podstawy organizacyjne życia państwowego z gen. Żeligowskim na czele.

O ile więc inne dzielnice Polski rozpoczęły pracę odbudowy kraju i utrwalania państwowości polskiej w roku 1918—19, przed dziesięciu laty w warunkach dużo pomyślniejszych od naszych—o tyle Ziemi Północno-Wschodnie, pracę tę na dobre rozpoczęły dopiero po trzech latach trwania tamtej, z opóźnieniem znacznym.

Należało nietylko nadażyć pracy twórczej i instalacyjnej innych dzielnic—trzeba było dźwignąć na nowo warsztaty i narzędzia jej, zabrane i zniszczone przez najeźdźców, trzeba było krótko mówiąc, wykonać pracę podwójną: stworzyć i odnowić warsztaty pracy i wynikami jej nadażyć wynikom ogólnopolskiego dorobku.

Warunkiem pomyślnego wyniku każdej akcji, każdej działalności, każdej pracy konstrukcyjnej, twórczej jest uświadomienie sobie dróg, którymi trzeba zdążać, celów, które należy osiągać, oraz krytyczne uświadomienie stanu rzeczy i osiągniętego już dorobku.

W ten sposób traktując zagadnienie naszego dorobku regionalnego, krajowego w dorobku ogólnopaństwowym Polski—uświadomić to sobie należy—przyznać trzeba, porównawczo działaliśmy dużo mniej od innych dzielnic, mniejszy jest nasz udział w życiu państwowym od innych dzielnic.

Ale jeżeli uwzględnimy specyficzne nasze warunki: trzyletnie opóźnienie normalnej, konstrukcyjno - twórczej pracy polskiej w naszym kraju, spowodowane wojną, ogólne zniszczenie i zubożenie kraju, biedniejszego z natury od innych dzielnic Polski, brak do niedawna w centrum zrozumienia dla konieczności specjalnej opieki dla Ziemi Wschodnich i stosowania innych kryteriów w ocenie ich możliwości państwowych świadczeń—przyjść musimy do wniosku, że działano tu u nas w tak ciężkich warunkach nie mniej, niż w innych dzielnicach Polski, działano z dużym poświęceniem, w tempie szybszym, z wysiłkiem niewątpliwie większym, posiadając mniejszą ilość rąk i głów do pracy.

Dorobek nasz kulturalny dźwiga się zwolna z upadku—a w całym szeregu dziedzin stwarzany jest od nowa: uniwersytet, szkolnictwo średnie, powszechne, towarzystwa naukowe powstają z niczego, w małej mierze korzystając z gotowego dorobku.

W dziedzinie gospodarczo-rolniczej powstają dopiero do szczętnie zrujnowane przez wojnę i politykę zaborczą gospodarstwa rolne, poderwane w swoich początkach śrubą podatkową.

Przemysł krajowy—nigdy nie odznaczający się większym

dorobkiem, dopiero dziś zaczyna się utrwać w skromnych rozmiarach, na jakie pozwalają warunki i możliwości kraju.

Targi Północne i wystawa Rolniczo - Przemysłowa będą świadectwem naszego dorobku regionalnego w dziedzinie kulturalno-gospodarczej sześcioletniej, ściśle mówiąc, lat istnienia państwowości polskiej w normalnych warunkach na Ziemi naszej. „Normalnych warunkach” to znaczy nie wojennych, ale obciążonych kryzysem finansowo - walutowym i gospodarczym, jak w innych państwach Europy, inaczej mówiąc, względnie normalnych warunkach.

To też naszych Targów ani Wystawy nie można i nie należy porównywać z Targami Wschodnimi, ani z Wystawą powszechną krajową. Inny charakter tych imprez kulturalnych, inne zamierzenia organizatorów, nakazują inne podejście krytyczne, stosowanie innych kryteriów w ocenie naszej Wystawy i Targów.

I Targi i Wystawa są przeglądem w skrócie i przekroju dorobku gospodarczo - kulturalnego państwowości polskiej w kraju naszym w okresie pięciu—sześciu lat ostatnich. W ocenie tego dorobku należy stosować właściwą miarę, biorąc pod uwagę warunki i okoliczności, w jakich kładziono tu podwaliny organizacyjne państwa—by ocenić słusznie i sprawiedliwie wysiłek, włożony w tę pracę, napięcie jej i wyniki pozytywne.

Jeżeli ta miara zostanie zastosowana, możemy spokojnie oczekiwać na bezstronną ocenę naszego dorobku w przededniu dziesięciolecia wskrzeszenia naszego Państwa—Święta, w którym Wilno—„najmłodsze” miasto polskie, najpóźniej granicom Polski powrócone, weźmie radosny, serdeczny udział z ambicją zdobywania nowych wyników pracy twórczej, budującej i owocującej.

Wiktor Piotrowicz

NASZE ZIEMIE PÓLNO-CNO-WSCHODNIE

Pod Ziemiąmi Północno-Wschodnimi rozumiemy trzy nasze województwa: wileńskie, nowogródzkie i poleskie; do nich można byłoby dodać znaczną część województwa białostockiego. Za czasów panowania rosyjskiego gubernje: grodzieńska, wileńska i część mińskiej obejmowały teren trzech wyżej wspomnianych województw oraz część województwa białostockiego. Ziemia te za czasów przedrozbiorowych należały do biedniejszych dzielnic Rzeczypospolitej. O podniesieniu rolnictwa Ziemi Wschodnich przez kolonizację z kresów zachodnich myśleli polscy statysci jeszcze w XVII w. Następnie w epoce rozbiorów podniesiona została kwestja wzbogacenia Ziemi Wschodnich przez osuszenie błot poleskich i związanie prowincyj wschodnich drogą kanałów z ziemiąmi centralnej Polski. Wówczas to wskrzeszono projekt z czasów Zygmunta III połączenia Dniepru z Niemnem. Zrealizowano go — budując Kanał Ogińskiego. W tej samej epoce, 1775 r. sejm postanowił zbudować Kanał Królewski, łączący Wisłę z Dnieprem, kanał zwany później przez Rosjan Dnieprowo-Bugskim. Jakkolwiek prace kanałowe zostały wykonane już za czasów rosyjskiego panowania, jednak wobec tendencji Rosji do osłabienia związku ziem Polski historycznej z ziemiąmi Polski etnograficznej, dostosowanie drogi wodnej Wisła-Dniepr do potrzeb nowożytnej żeglugi nie mogło leżeć w interesie rządu rosyjskiego. Zafocianie komunikacyjne Ziemi Wschodnich było wynikiem podziału Polski i odcięcia ich od Zachodu.

Położenie chłopów w tym kraju znacznie się pogorszyło po rozbiorach. Na wschodzie rozpościerały się rozległe dobra królewskie. „W dobrach ekonomicznych stołowych królów polskich, powiada Staszic, chłop tylko z włóki pola robił dwa dni, podług praw, nadanych przez naszych królów. Te ekonomje rozdano między panów moskiewskich, odtąd i prawa chłopów zniszczono. Arbitralna robota przez panów stawiana była. Zubow do dni sześciu na tydzień roboty nakazał. Chłopi poszli z suplicum do imperatora, odesłano ich do pana i ten kazał zaknutować”.*)

W roku 1776 wydany został ukaz, zezwalający sprzedawać chłopów bez ziemi, jak to praktykowało się w innych guberniach Rosji, ale nie miało miejsca w Polsce. W tym wypadku, jak i w wielu innych, wprowadzenie u nas ustalonego w Rosji prawa było uwstecznieniem stosunków społecznych na ziemiach naszych. W XVIII w. nie wyłączając jego końca, położenie chłopów w Rosji pogorszyło się. Katarzyna II wydała prawa, dozwalające szlachcicowi, właścicielowi ziemi, wysyłać swych chłopów za karę na Syberję, przyczem wysyłani na Syberję zarachowani byli za powinność rekrucką.

Wykazując polepszenie doli chłopskiej w zaborach austriackim i pruskim, o zaborze rosyjskim pisze Staszic: „Tylko w zaborze moskiewskim stan

*) Staszic: „O statystyce Polski, krótki rzut wiadomości, potrzebnych tym, którzy ten kraj chcą oswobodzić lub nim rządzić”. Warszawa, 1807.

chłopski jest bardzo pogorszony. Jest tam zupełnie wtrącony w stan niewolnictwa”.

Emanypacja chłopów na Ziemiach Wschodnich odbyła się później niż w innych naszych dzielnicach.

Gdy chłopci galicyjscy uzyskali wolność osobistą na mocy edyktów z roku 1781 i 1783, a zniesienie pańszczyzny na mocy edyktu z 15 kwietnia 1848 r., gdy w zaborze pruskim znoszono stosunki pańszczyzniane w okresie 1811—1822 r., a na terytorjum b. Księstwa Warszawskiego i b. Królestwa Kongresowego na mocy konstytucji Księstwa 1807 r., zniesienie zaś pańszczyzny na mocy dekretu Rządu Narodowego 22 stycznia 1863 r. i na mocy ukazu carskiego 1.III. 1864 r., to na Ziemiach Wschodnich zniesienie poddaństwa i pańszczyzny nastąpiło na mocy manifestu 19.II. (1.III) 1864 r. — a więc znacznie później niż w innych dzielnicach.

Gdy ze swobód konstytucyjnych b. dzielnica pruska korzystała od 1848 r., Galicja od 1861 r. żyła nieskrępowanem niemal życiem politycznem i korzystała ze swobód narodowych, nasze Ziemia Wschodnie były terenem największego ucisku narodowego i politycznego, szczególnie w okresie od 1864 do 1905 roku.

Pęd cywilizacyjny tego kraju był polski i walka z polskością tamowała rozwój cywilizacyjny jego kraju. Gdy w 1808 r. okręg wileński, obejmujący w owe czasy ziemia północno-wschodnie i południowo-wschodnie, miał więcej szkół, więcej uczących się niż cała Rosja, przed wojną należał do najbardziej upośledzonych pod względem szkolnictwa okręgów państwa rosyjskiego.

Historyk rosyjskich gimnazjów Szmid w swem dziele w języku rosyjskim podaje następującą tabelę za 1808 r. cytowaną w oficjalnej historii Ministerjum Oświaty Rządztwoskiego.

Okrąg naukowy	Ilość gub. miast.	Ilość gimnazjów.	Ilość uczniów	Ilość powiat.	Szkół powiat.	Ilość uczniów
Petersburski	5	3	294	43	5	1066
Moskiewski	10	10	447	116	44	2356
Charkowski	11	8	447	109	18	1747
Kazański	13	3	315	129	5	246
Wileński	8	6	1305	89	54	7422

Dana tabela wykazuje, iż Wileński Okrąg liczył więcej uczących się, niż cała Rosja, bo też niedawno został wcielony do Rosji z Polski i od 1803 r. korzystał de facto z autonomji oświatowej.

Zarząd oświaty był oddany do rąk ks. Adama Czartoryskiego, Okr. Wileński składał się nietylko z 6-ciu wyżej wymienionych gubernij, ale z Wołynia, Podola i do 1813 r. gub. Kijowskiej.

W 1822 r. Okrąg Wileński, uszczuplony geograficznie po odcięciu od niego gub. Kijowskiej, nie przestaje mówić nad innemi okręgami Rosji.

W 1822 r. rozpoczął się pewien zwrot w polityce Rosji w kierunku reakcji politycznej i pewnych prób rusyfikacyjnych względem zaboru rosyjskiego.

Od Okręgu Wileńskiego rząd oddziela gub. Witebską i Mohylofską. Era jednak rusyfikacji stanowi rok 1831.

Zamknięto wówczas w Wilnie uniwersytet, który był wówczas najlepszym uniwersytetem w Polsce i ogniskiem cywilizacji dla całego okręgu Wileńskiego. Szkoły średnie i niższe były w zawiadywaniu uniwersytetu Wileńskiego.

1831 rok był punktem kulminacyjnym w rozwoju szkolnictwa krajowego. Potem nastąpiło, według świadectw rosyjskich działaczy państwowych, kurczenie się szkolnictwa. W 1861 roku 2/14 września pisał Kurator Okręgu naukowego Wileńskiego Szirinskij-Szichmatów: „choć dzięki postępowi czasu dążność do oświaty wszędzie wzrasta mniej więcej we wszystkich warstwach społeczeństwa, jednak zakłady naukowe nie tylko nie zwiększały się uczebnie, by zadość uczynić tym potrzebom, lecz nawet wiele z nich zostało już zamknięte, przedstawione przytem dane o zakładach naukowych wileńskiego Okręgu Naukowego wykazywały, że w 1831 roku oprócz szkół parafjalnych zakładów naukowych było 42, w tej liczbie jeden Uniwersytet, uczących się 7175, nie licząc słuchaczy uniwersytetu; obecnie w 1861 roku zakładów naukowych, wyjąwszy szkoły parafjalne jest 26 z 5871 uczniami (raport Kuratora Okręgu do Ministra Oświaty, cytowany w książce Karniłowa „Ruskoje Dzieło w zapadnych guberniach“).

„Poziom wykształcenia społecznego stoi wyżej w tym kraju wskutek warunków historycznych, niż we wewnętrznych guberniach rosyjskich“ — czytamy w dalszym ciągu tego raportu, w którym Kurator proponował stworzenie nowych szkół wobec przepelnienia istniejących. Wkrótce jednak po powstaniu 1863 roku spada liczba szkół i uczących się: zamknięto instytut szlachecki w Wilnie w 1863 roku, progimnazjum w Telszach i gimnazjum w Nowogródku. W pozostałych 11 gimnazjach od 1861 do 1868 zmniejszyła się liczba uczących się z 4123 do 2578. Przyczem liczba Polaków zmniejszyła się z 3301 do 1453, liczba Rosjan wzrosła z 519 do 768, Żydów 54 do 210.

Podczas reakcyjnej doby Aleksandra III liczba uczących się w gimnazjach spadła z 65 tysięcy do 62 w całej Rosji, w gimnazjach zaś okręgu Wileńskiego z 5330 do 3962, spadła z 8,1% do 6,3% ogólnej liczby kształcących się w gimnazjach, zbliżona była do liczby, na której stała w 1842 r.

Rusyfikacyjni działacze rosyjscy po 1863 r. planując zmniejszenie ilości gimnazjów w kraju, projektowali rozwinięcie szkolnictwa ludowego, jako organu rusyfikacji. Szkoła ludowa rosyjska spotkała jednak odruch niechęci ze strony ludności polskiej. Liczba uczących się w szkołach ludowych w okresie 1881 do 1893 zmniejszyła się ze 111457 do 94464.

Otóż okrąg Wileński, który górował cywilizacyjnie nad całą Rosją w pierwszej połowie wieku, został wskutek polityki oświatowej Rosji, a właściwie wsku-

tek polityki rusyfikacyjnej doprowadzony do niższego poziomu w zakresie szkolnictwa niż rdzenna Rosja.

Ilustruje to następująca tabela:

Nazwa gubernji lub prowincji	Na 1000 mieszkańców uczących się we wszystkich zakładach naukow.	Na 1000 mieszkańców uczących się w szkołach elementarnych
Kowieńska	26.5	21.1
Wileńska	27.7	22.6
Grodzińska	52.4	42.01
Witebska	49.5	43.3
Mohilewska	59.9	56.0
W centralnych Wielkoruskich gubern.	61.01	54.3
Ukraina	48.9	44.1
Królestwo Polskie	44.9	26.2

Tabela ta dowodzi, jakim czynnikiem zmniejszającym była polityka rusyfikacyjna; ona to sprawiła, że wyżej stojące pod względem kultury Królestwo Polskie miało mniejszą stopę uczących się niż Rosja centralna, a w sześciu guberniach, będących wschodnimi Kresami dawnego Państwa Polskiego gub. Wileńska miała mniejszą stopę uczących się, niż najbardziej zrusyfikowana i cywilizacyjnie zacofana w kraju gubernja Mogilewska.

Ludność jednak Królestwa Polskiego, jak i naszych Ziemi wschodnich, pozostających pod wpływem kultury Polskiej, usiłowała zaspakajać swe cywilizacyjne i narodowe potrzeby przez nauczanie tajne w języku polskim, co wywołało postanowienie Komitetu Ministrów z roku 1892, zakazujące nauczania potajemnego pod karą grzywny lub aresztu do 3-ch miesięcy; analogiczne postanowienie było wydane w 1901 roku dla Królestwa.

Nie ulega wątpliwości, że przez przeciwdziałanie polskiemu żywiołowi rząd rosyjski w ciągu lat 100 tamował rozwój cywilizacyjny kraju, co musiało ujemnie wpływać na rozwój stosunków gospodarczych. Rzecz charakterystyczna, że od czasu zamknięcia uniwersytetu Wileńskiego, jakkolwiek wylaniał się wielokrotnie projekt otwarcia Uniwersytetu w Wilnie, pomimo to iż uniwersytet ów, w przeciwstawieniu do zamkniętego miał mieć język wykładowy i personel profesorski rosyjski, rząd nie decydował się na jego otwarcie, gdyż nie chciał znacniejszego skupienia młodzieży akademickiej w Wilnie, co musiałoby wywołać ułatwienie organizacji narodowej polskiego żywiołu w kraju. Z tego względu nie powołał do życia żadnego wyższego zakładu naukowego w naszych ziemiach północno wschodnich.

Kraj rolniczy nie posiadał akademii rolnej; bogaty w lasy—wyższej szkoły leśnej.

Od chwili wyrzucenia Rosji z ziemi wileńskiej, od 1915 r. rozpoczyna się odradzanie się polskiego szkolnictwa nawet w ciężkich materialnych warunkach

okupacji, nawet przy utrudnieniu komunikowania się z Królestwem. W ciągu ostatnich lat 12-tu, a od 1919 roku w ramach polskiej państwowości, postęp naszych ziem wschodnich przejawiał się głównie w zakresie szkolnictwa: zostaje wskrzeszony Uniwersytet przez Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego w 1919 roku. Obecnie uniwersytet liczy 2806 uczących się; w tej liczbie 1960 mężczyzn i 846 kobiet.

Poniższa tabela podaje statystykę szkolnictwa średniego:

Województwa	Liczba szkół średnich ogólno-kształ.		Uczących się mężczyzn i kobiet		Ogółem uczących się
	państwowych	prywatnych	mężczyzn rok 25—26	kobiet	
Białostockie	12	25	4581	3429	8010
Wileńskie	12	38	5666	4435	10101
Nowogródzkie	5	9	1784	1516	3300
Poleskie	6	13	2361	2261	4622
Wołyńskie	8	17	3417	2500	5917

W trzech województwach: Poleskiem, Nowogródzkim i Wołyńskim liczba uczących się w szkołach średnich ogólnie kształcących wynosiła 18000, szkół zaś średnich ogólnie kształcących 110. Przed wojną, według danych Wileńskiego okręgu naukowego za 1909, rok na terenie powyższych trzech województw było 10 szkół średnich ogólnie kształcących męskich i żeńskich, liczba zaś uczących się wynosiła 4203 szkół tej kategorii było 10 razy mniej, a liczba uczących się nie dochodziła czwartej części obecnej liczby.

Przed wojną na terenie tych województw był Instytut Nauczycielski, którego program odpowiadał programowi naszych seminarjów nauczycielskich. Dwa seminarja: w Nowogródku i Swisłoczy. Te trzy zakłady pedagogiczne liczyły 352 uczących się, obecnie zaś seminarja nauczycielskie trzech wyżej wymienionych województw liczą 3308 uczących się t. j. niemal 10 razy tyle, ile w zakładach pedagogicznych tych ziem przed wojną.

W szkołach powszechnych trzech powyższych województw w 1925/26 roku było 260226 uczących się: mianowicie w Wileńskim 103406, w Nowogródzkim 86536, Poleskiem 70254, przyjmując, że ludność trzech powyższych województw od czasu spisu ludnościowego 1921 r. wzrosła wskutek repartycji i przyrostu naturalnego z 2,6 milj. do 3,3 milj., mamy uczących się w szkołach powszechnych na 1000 mieszkańców przeszło 80. W województwie Wileńskim stosunkowo do ilości mieszkańców liczba uczących się w szkołach powszechnych zwiększyła się czterokrotnie.

Pozatem ostatnimi czasy zostało zapoczątkowane szkolnictwo zawodowe na ziemiach wschodnich, jak Instytut Handlowy w Wilnie, zakład o wyższym poziomie naukowym, Szkoła Handlowa w Wilnie i Szkoła Rolnicza w Świącianach.

Olbrymi postęp szkolnictwa ogólnokształcącego jest w pewnej mierze dzwigi-

nią w stosunkach gospodarczych, jednak przekraczając gospodarcze możliwości kraju, przyczyniając się do podniesienia stopy życiowej w stopniu znacznym od możliwości jej osiągnięcia, współdziała rozwojowi antagonizmów społecznych i narodowych, co może zaciążyć nad życiem gospodarczym kraju, natomiast rozwój szkolnictwa zawodowego przyczynia się bezpośrednio do wzmożenia sił produkcyjnych kraju i dobrobytu ogółu.

Wydajność finansowa naszych ziem wschodnich tak za czasów rosyjskich, jak i obecnie jest względnie mała wskutek słabego rozwoju sił produkcyjnych tych ziem.

Według obliczeń profesora rosyjskiej skarbowości na Uniwersytecie Kijowskim, Jasnopolskiego, ziemie, przez Rosjan zwane krajem zachodnim, dawały deficyt. Według danych Kontroli Państwa za 1906 rok dochód gub. Wileńskiej wynosił 13 milj. rb., wydatki 35,2 mil. deficyt 22,2 milj. Dochód gub. Grodzieńskiej wynosił 14,1 milj. r. wydatek 17,1 milj. Deficyt 3,1 milj. W 1907 r. gub. Wileńska dała 16,7 milj. deficytu, Wileńska 3,7 milj.

Udział w dochodzie państwa w 1913 r. w 6 gub. tak zwanego „kraj zachodniego” wynosił 2,2, ludność zaś 7,5. Tylko gub. Kowieńska dawała niezna- czne nadwyżki budżetowe.

Ziemie wschodnie uległy olbrzymiemu zniszczeniu w okresie wojny. Wpływ wielkiej wojny na powiat Lidzki przedstawia jego referent statystyczny, pan Stanisławski. W sierpniu 1915 r. zaczął się odwrót wojsk rosyjskich z pod Grodna w stronę Berezyny. W tym czasie oddziały wojska rosyjskiego przygotowały okopy między majątkiem Spiszą, a miasteczkiem Dziembrowem, oraz na linii wsi Bartosze, Womny, Sajdaki, Kaleszyce przez majątek Rodziewiczze. Przy cofaniu się wojsk były palone wsie i majątki od Grodna do Skidla: od Skidla ku Szczuczynowi podpalen było znacznie mniej: podpalono młyn we wsi Turja, zabudowania gospodarcze w majątkach: Łask, Nowosady, Leszkanka, Łyczków, Onichowszczyzna, wieś Ambielowkę.

Według wykazu p. Bilczyńskiego, referenta z pow. Nowogródzkiego na 696 miejscowości zaludnionych tegoż powiatu zostało spalonych 22,8, w tem majątków 49, miasteczek 6, wsi 109. Według obliczeń p. Klepera, referenta statystycznego okręgu brzeskiego, w powiecie brzeskim zniszczono 126 wsi i miast, 97 folwarków i majątków, 20 różnych zakładów przemysłowych. Ogromnemu zniszczeniu uległ Brześć, który spadł z 57 tys. cywilnej przedwojennej do 14 tys. W 1919 r. z wyjątkiem jednego przedmieścia był doszczętnie spalony. W pow. Wołkowyskim uległy doszczętnemu zniszczeniu 97 wsi i miasteczek, 37 folwarków i majątków, w pow. Baranowickim 29 wsi zniszczonych doszczętnie, w Kobryńskim 300 wsi, 19 folwarków. Odnosnie Prużańskiego nie posiadamy danych. Były to wiadomości prowizoryczne, zbierane przez Wydz. Stat. Cywilnego Zarządu Ziem Wschodnich. Moc kapitału i wysiłków pochłonęła odbudowa kraju. Stan przedwojenny ziem wschodnich, zniszczenia wojenne

i niedostateczne zrozumienie ich potrzeb gospodarczych — oto przyczyna ich zacofania gospodarczego i względnie małej wydajności podatkowej.

Dla zrozumienia udziału w budżecie państwa i w życiu gospodarczym ziem wschodnich powinniśmy uprzytomnić sobie ich udział w obszarze i ludności Państwa Polskiego.

Województwa północno-wschodnie		Domniemana cyfra ludno- ści 1921 r.	Obecna domniemana cyfra
Białystok	32450	1301858	1500000
Wilno	29109	1500565	1100000
Nowogródek	22692	800767	1000000
Polesie	42280	879417	1200000
	<u>126531</u>	<u>4482607</u>	<u>4800000</u>

Do województwa Białostockiego zaliczono oprócz powiatów Białostockiego, Bielskiego, Wołkowyskiego i Sokolskiego dawnej gub. Grodzieńskiej parę powiatów dawnej gub. Suwalskiej i Łomżyńskiej, należących do Królestwa. Otóż obszar tych ostatnich powiatów wynosi: 14069, ludność 502135. Jakkolwiek powiaty te pod względem gęstości zaludnienia i struktury gospodarczej bardziej są zbliżone do ziem wschodnich, niż dawnych okręgów Królestwa, jednak dla zlania ich gospodarczego z ziemiami wschodnimi potrzebną jest budowa kolei Łomża, Szczuczyn, Grodno, Lida, Oszmiana, Dzisna, przynajmniej odcinek Łomża, Szczuczyn, Grodno, gdyż ta kolej miałaby ujście na nasz wschód wespół z koleją Lida-Mołodeczno.

Obecnie jednak należałoby odrzucić obszar i ludzi tych powiatów od obszaru i ludności Ziemi wschodnich. W takim razie obszar ów równałby się 114,5 tys. km. kw. z ludnością 4200000. Ponieważ jednak większość danych statystycznych posiadamy według województw, to najczęściej nie będziemy uwzględniali powiatów białostockich, a tylko trzy pozostałe województwa północno-wschodnie, których ludność szacujemy na 3,3 milj., obszar zaś wynosi 94 co stanowi 23,3% obszaru Polski. Ludność zaś tego kraju stanowić będzie 11,4% ludności Polski.

Dla równego rachunku przyjmujemy *obszar 24%, ludności 11%*.

Województwa Wileńskie, Poleskie i Nowogródzkie posiadają dwie Izby Skarbowe, stąd dane o podatkach tych województw mają w wykazach Brzeskiej i Wileńskiej. Podatków bezpośrednich Izba Brzeska otrzymuje 12,6 milj. Wileńska 11,8 milj., razem więc 24,4 milj., z całej Polski otrzymuje się 512,7 milj. co stanowi 4,8% ogółu wpływów podatków pośrednich. Okrąg Skarbowy Brzeski posiada najmniejszą wydajność podatków bezpośrednich w 1926 roku na mieszkańca 4,32 zł., gdy Wołyńskie 8,92 zł., Białostockie 2,13 zł., Lubelskie 11,48. Najwyższą zaś wydajność podatkową na głowę poza Śląskiem posiada województwo Warszawskie 45,23, Poznańskie 33,28, Łódzkie 23,38, Pomorskie 23,31.

Podatek majątkowy Izby Skarbowej Brzeskiej wynosił 461000, Wileńskiej 678000, razem więc 1139000, gdy w całej Polsce 65985000., czyli 1,9%.

Dochód ustalony przez władzę wymiarową dla podatku osobisto-dochodowego wykazuje dochód Izby Skarbowej Brzeskiej i Wileńskiej 75,8 milj., dochód zaś mieszkańców Państwa Polskiego bez Śląska ustalono na 1.552.000.000 co stanowi 4,9% ogółu dochodu.

Podatek obrotowy dla obu tych Izb wynosił 95,9 milj., gdy dla Państwa Polskiego bez województwa Śląskiego 762 milj. czyli wynosi 8%.

Jakkolwiek nie odpowiada to ani udziałowi tych województw w obszarze, ani ludności Polski, jest jednak w stosunku do sił produkcyjnych kraju bardzo ciężkim obciążeniem, znacznym hamulcem rozwoju gospodarczego kraju.

Przy małej wydajności podatkowej ziemie wschodnie miały najznaczniejsze zależności podatkowe., podatki bowiem nie odpowiadają strukturze gospodarczej tego kraju.

Nie wchodząc obecnie w analizę podatków Ziemi Wschodnich, rzucimy okiem na ich siły produkcyjne. Nasze ziemie północno-wschodnie ze względu na to że zajęcie ogromnej większości mieszkańców stanowi rolnictwo, uznawane są za kraj rolniczy. Gdy według spisu 1925 r. 66,5% ludności polskiej trudniło się rolnictwem, a ludność rolna w województwie Łódzkim wynosiła 53,8%, nasze ziemie wschodnie posiadają procent rolniczej ludności powyżej 80. Struktura zawodowa naszych ziem wschodnich przedstawia się jak następuje:

	Rolnictwo	Górnictwo i przemysł	Handel	Komun.	Inne zawody
Wilno	88,6	4,4	2,8	1,0	3,2
Nowogródek	83,7	5,6	3,1	1,2	6,4
Polesie	82,0	6,5	3,9	2,4	5,2
Białystok	72,3	11,4	5,0	2,7	8,6
Polska	63,6	13,7	6,3	3,3	11,1

Na mniejszą stopę ludności rolnej w województwie białostockim i znacniejszą — przemysłowej wpłynął przemysłowy Białystok, w powiecie tym bowiem 46,8 ludności zawodowo czynnej zajmowało się rolnictwem, 23,7 przemysłem, 9,5 handlem, komunikacją 6,2, 13,2 innymi zawodami.

Pod względem struktury zawodowej najbardziej zbliżone jest województwo Wołyńskie z ludnością rolną 81%.

Tragedją rolniczego kraju, ziem północno-wschodnich jest ich słabo rozwinięte rolnictwo, nieznaczna wydajność z ha i znaczny procent nieużytków.

Stanowiąc przeszło 24 procent ogółu obszaru Polski trzy nasze województwa północno-wschodnie posiadały 16,3 proc. ogółu gruntów ornych, 28,5 proc. łąk, 22,1 proc. pastwisk, 29,1 proc. lasów i 40,7 proc. nieużytków., Nieużytki bowiem w trzech powyższych województwach wynoszą 1,6 milj. ha. Jeżeli do tego dodamy nieużytki Wołynia 441 tys. ha, to zobaczymy, że nie-

użytki rolne na naszym wschodzie stanowią przeszło 50 proc. ogółu nieużytków rolnych w Polsce. Do tego należałoby dodać nieużytki województwa Białostockiego 346 tys. ha, którego nieużytki stanowią 11,8 proc. obszaru, co jest zbliżone do procentu woj. wschodnich: Nowogródzkiego 12,0, proc., Poleskiego 21,2 proc., Wołynia 14,8 proc. Natomiast nieużytki województwa b. Królestwa chwieją się od 7 do 8 pr., b. Galicji, z wyjątkiem Tarnopola o 6,3 pr. nieużytków, nie dochodzą 5 pr. Grunta zakwalifikowane jako pastwiska są właściwie przez pół nieużytkami, gdyż należycie nie utylizują się gospodarczo.

Sprawa meljoracji nieużytków, osuszenia błot poleskich jest ważną narodowo-gospodarczą sprawą ziem wschodnich. Dokonane meljoracje i osuszenia podniosłyby pojemność ludnościową tego kraju, dałyby tereny kolonizacyjne, wzmocniłyby nasz stan posiadania na wschodzie. *Główną przeszkodą upowszechnienia się żywołu polskiego na wschodzie były nieużytki błotne i jak udowodniliśmy w naszej pracy „Zarys Statystyczno-Ekonomiczny Ziemi Północno-Wschodnich”, procent polskiej ludności w poszczególnych miejscowościach na naszym wschodzie znajduje się w odwrotnym stosunku do procentu nieużytków błotnych.*

W naszych ziemiach północno - wschodnich mamy znacznie mniejsze zbiory z ha niż w innych dzielnicach Polski.

Jeżeli przyjmujemy za 100 wydajność z ha każdego zboża na ziemiach Wschodnich, to wydajność z ha w innych dzielnicach wyraża się, jak następuje:

Prowincje	Pszem.	Żyto	Jęczm.	Owies	Ziemi.
Ziemie Wschodnie	100	100	100	100	100
Królestwo Polskie	147	159	153	159	152
B. Galicja	147	162	171	159	177
B. Dzielnic Pruska	247	248	241	265	211

Udział w zasiewach i zbiorach najważniejszych ziemiopłodów w zasiewach i zbiorach całego państwa przedstawia się, jak następuje:

	% udział w zasiew.	% udział w zbiorach
Pszemienica	2	1,6
Żyto	16,7	11,0
Jęczmień	11,5	7,4
Owies	12,6	7,1
Kartofle	8,1	7,6
Len	30,0	—

Powyższą tablicę obliczaliśmy na mocy danych Główn. Urzędu Statyst. rocznika 1927 r.

Ze względu jednak na metodę zbierania danych przez korespondentów i względnie rzadkiej sieci tych korespondentów w Ziemiach Wschodnich, dla wielu ziemiopłodów dają się zauważyć znaczne błędy. Co do lnu, musimy

przeprowadzić korektywę. Według wykazów Gł. Urzędu Stat. w województwie Wileńskim pod lmem było w 1926 r. 13,4 tys. ha, tymczasem według statystyki przeprowadzonej przez gminy w województwie Wileńskim w 1927 roku uprawiano 29700 ha lnu, mianowicie:

Powiaty	Obszar w ha
Brasławski	5400
Dziśnieński	6900
Mołodeczański	1200
Oszmiański	3900
Postawski	3400
Święciański	6700
Wilejski	1900
Wileńsko-Trocki	1300
Razem	29700

Prawdopodobnie ze 108 tys. ha, będących w Polsce pod lmem, połowa wypada na owe wschodnie województwa. Jeżeli zaś dodać do tego produkcję lnu województwa Białostockiego według Gł. Urz. Stat. wypada 18,5 tys. ha, województwa północne łącznie z Białostockiem produkują przeszło połowę włókna i siemienia lnianego. *Len jest więc jedynym ziemiopłodem produkowanym powyżej klucza obszarowego.* Wszystkie inne ziemiopłody do niego nie dochodzą, i z wyjątkiem żyta nie dochodzą do klucza ludnościowego, czyli trzy powyższe województwa na głowę produkują mniej niż przeciętnie w Polsce.

Według statystyki kolejowej powiaty województwa Wileńskiego i Poleskiego są bierne pod względem zbożowym, t. j. otrzymują więcej zboża niż wywożą, natomiast w województwie Nowogródzkim powiaty Wołkowysk, Słonim, Nowogródek, Baranowicze, Nieśwież posiadają przewyżkę zbożową, Lida zaś posiadała w 1924 roku deficyt, w 1925 r. przewyżkę.

Naogół Ziemie Północno-Wschodnie posiadały pomimo mniejszej konsumpcji znaczny niedobór pszenicy i pewien niedobór jęczmienia.

Podniesienie wydajności z ha mogłoby z łatwością uczynić ów kraj samowystarczalnym pod względem płodów rolnych, podniesienie zaś produkcji do jego obszaru, t. j. do 24% produkcji rolnej Polski mogłoby zwiększyć pojemność jego ludnościową półtora raza i uczynić go aktywnym pod względem zbożowym oraz zapewnić aktywność zbożową Polski.

Jakkolwiek Ziemie Północno-Wschodnie nie posiadają z natury gleby wysokourodzajnej, w powiecie Wileńsko-Trockim i zachodniej części powiatu Oszmiańskiego i południowej Święciańskiego przeważają grunta piaszczyste, natomiast w pow. Brasławskim, Dziśnieńskim, Mołodeczańskim mamy znaczniejszy procent urodzajnej gleby gliniastej. Bardziej urodzajnymi są też powiaty województwa Nowogródzkiego. Czysty czarnoziem spotykamy w zachodniej części Kobryńskiego, w średniej powiatu Brzeskiego. Spopieloną, błot-

nistą i torfową glebę spotykamy w powiatach Brzeskim, Kobryńskim i Słonimskim. Względnie urodzajne są zachodnie krańce powiatu Prużańskiego oraz część powiatu Kobryńskiego. Lotne piaski spotykamy w pow. Prużańskim, w powiecie Wołkowyskim około Świsłoczy, w pow. Słonimskim w pobliżu Różan i Sokołowa; w pow. Brzeskim u brzegu rzek: Buga, Lasni i Muchawca; w pow. Kobryńskim około Motola.

Wśród gleb Ziemi Północno-Wschodnich przeważają grunta żytne. Pszeniczo żytnie są rzadsze, lecz przy odpowiednim użyciu nawozów sztucznych wiele gleb żytnych nadawałoby się na uprawę, pszenicy. Inna kwestja czy przy teraźniejszym stosunku ceny nawozów sztucznych do cen żyta i pszenicy i stosunku cen pszenicy do żyta nie opłaca się lepiej produkcja żyta przy mniejszym zużyciu nawozów sztucznych, niż pszenica przy znaczniejszym. Pamiętać należy, że Poznańskie przy swej wysokiej kulturze rolnej jest przede wszystkim producentem żyta: 52,5% swych gruntów ornych ma pod żytem, Ziemia zaś Wschodnie 54,3%.

Wysoką swą wydajność rolną Poznańskie i Pomorze zawdzięczają nie naturze swych gruntów, lecz ich kulturze. Poznańskie zużywa tlenu potasu na 100 ha 713,03 kg., gdy Łódzkie 112,46 kg., Krakowskie 221,26 kg., Tarnopolskie 75,61, Stanisławowskie 44,63 kg., Lubelskie 34,55 kg., Lwowskie 105 kg., Białostockie 3,49 kg., Poleskie 2,19 kg., Nowogródzkie 4,77 kg., Wileńskie 4,67 kg.

Na ha ziemi uprawnej w ziemiach północno-wschodnich wypada 2,2 kg. nawozów sztucznych, gdy w Poznańskim 195,6, Lwowskim 42,1, Łódzkim 50,9.

Wobec tego, że 67% udziału w przedsiębiorstwie soli potasowych w Polsce jest własnością Państwa, a produkcja azotniaków jest produkcją państwową państwo winno dostarczać nawozów sztucznych naszym ziemiom wschodnim po znížonej cenie. W Niemczech syndykat nawozów sztucznych dostarcza jej po znížonej cenie dla bardziej odległych prowincyj. *Należałoby też znížić stawki kolejowe na nawozy sztuczne, idące do naszych wschodnich prowincyj.*

Niski stan rolnictwa naszych Ziemi Wschodnich pozostaje w związku ze słabo rozwiniętą siecią kolejową. Gdy Polska posiada na 1000 km. obszaru 43 km. kolei, województwa zaś zachodnie 102 km., centralne 32,2 km. nasze województwa wschodnie 26 km.

Gdy w województwie Poznańskim na stację kolejową przypada 73 km. kw., w województwie Białostockim 565, w Wileńskim 717, w Nowogródzkim 870, Poleskim 846 km. kw.

Nasze Ziemia Wschodnie są w wysokim stopniu upośledzone co do dróg bitych. Można powiedzieć, że płacą większy podatek swemu bezdrożu, niż opłacają podatki państwowe. Gdy drogą bitą można przewieźć na wozie 1000 kg., na gościńcach obecnych Ziemi Wschodnich 350 kg. Różnica kosztów przewozu roczna na drogach bitych i niebitych dla trzech wskazanych województw szacować można na 40 milj. złotych.

Jednym z głównych zadań samorządu wileńskiego winien być rozwój dróg bitych, samorząd zaś krajowy, gdy zostanie osiągnięty, będzie musiał zająć się sprawą rozwojową sieci komunikacyjnej.

W okresie naszej niepodległości do ostatnich czasów nie zrobiono nic dla rozwoju sieci kolejowej Ziemi Północno-Wschodnich. W pierwszej połowie 1925 roku Dziśniński Sejmik Powiatowy zwrócił się do Ministra Kolei Żelaznych z memorjałem w sprawie budowy linii Woropajewo—Druja długości 80 klm. Kolej ta przeciąć ma powiat Dziśniński, najbogatszy na Kresach ze względu na swą glebę.

Sejmik Dziśniński nie zawahał się wziąć na siebie głównych ciężarów, związanych z budową tej linii, a mianowicie zobowiązał się wykupienia gruntów, które będą musiały być wywłaszczone dla potrzeb kolei,

- 2) do budowy własnym kosztem budynków stacyjnych,
- 3) do rozwiezienia materiałów budowlanych wzdłuż torowiska,
- 4) do wypłaty na pozostałe koszty budowy sumy zł. 1.500.000.

Rozwój środków komunikacyjnych dla Ziemi Wschodnich jest pierwszorzędnym ich warunkiem rozwoju. W obecnych warunkach komunikacyjnych niepodobna dźwignąć ani rolnictwa, ani przemysłu kraju i jest on, zwłaszcza cała jego połać, leżąca na północ linii Merycz—Nowogródek—Nieśwież jest skazaną na usychanie gospodarcze, kraj ten bowiem jest korytarzem, ścieżką granicami rosyjskimi i litewskimi, ma formę wydłużoną i przeszło dwa i pół razy dłuższą granicę z Rosją i z Litwą, niż z Polską.

* * *

Ziemia Północno-Wschodnie, za czasów rosyjskich zwane Krajem Zachodnim, były w porównaniu z Królestwem Kongresowem słabo uprzemysłowione.

W 1910 roku wypadało na głowę produkcji przemysłowej w gub. Grodzieńskiej 22,5 rb., Wileńskiej 14,8 rb., w Kowieńskiej 9,2 rb., w Mińskiej 7,8 rb., gdy w Królestwie 60,8 rb. Mamy obecnie tylko gub. Wileńską, część Grodzieńskiej i część Mińskiej.

Po wojnie, gdy przemysł Królestwa i dawnej Galicji we wszystkich niemal gałęziach produkcji przekroczył normy przedwojenne, w Ziemiach Wschodnich, zwłaszcza Północno-Wschodnich, stanowi mniej niż połowę przedwojennego.

Gdy nieczynnych zakładów przemysłowych w Polsce w 1917 roku było 12 1/2% ogółu zakładów przemysłowych, procent nieczynnych zakładów na Ziemiach Wschodnich wynosił 24,4, pozatem znaczna liczba doszczętnie zniszczonych tam zakładów nie powstała tam ponownie.

Obecnie zakładów przemysłowych w stanie czynnym posiada Województwo Wileńskie 49, Nowogródzkie 23, Poleskie 24, co stanowi 2,4% ogółu zakładów przemysłowych Polski.

Zakłady te są względnie małe. Zakładów powyżej 500 robotników wo-

jewództwa wschodnie nie posiadają, zakładów od 200—500 mamy w województwie Wileńskim 1, w Nowogródzkim 3, Poleskim 3, razem 7, gdy w województwie Białostockim jest takich zakładów 11, w całej Polsce 311.

Województwo Wileńskie we wszystkich swych fabrykach liczy 2220, Nowogródzkie 1540, Poleskie 2194, co stanowi 1,4% ogółu robotników przemysłowych w Polsce. Województwo Białostockie posiada więcej robotników przemysłowych niż trzy powyższe województwa — 7392.

W 1908 roku gubernia Wileńska zatrudniała 14045 robotników. Wprawdzie nie pokrywa się ona z obecnym województwem Wileńskim, gdyż Lida została przyłączona do województwa Nowogródzkiego i zostały odcięte części powiatu Trockiego i Świeciańskiego, jednak nie odcięte części, lecz Wilno i jego okolice posiadały gros zakładów przemysłowych. *Na terenie obecnym województwa Wileńskiego przed wojną w przemyśle pracowało około 12 tys. robotników, czyli niemal 5 razy tyle co obecnie.* Nie ulega wątpliwości, że obecnie wiele zakładów w Wileńszczyźnie posiada znacznie lepsze instalacje, dzięki czemu wymagają znacznie mniejszej ilości robotników nawet przy wzmożonej produkcji.

Pod względem jednak instalacji, motorów mechanicznych, kotłów parowych ziemie Północno-Wschodnie zajmują ostatnie miejsce w Polsce.

Kotły parowe trzech województw wynoszą zaledwo 2,4 ogółu kotłów parowych w Polsce.

Pod względem elektryfikacji Ziemię Wschodnie zajmują ostatnie miejsce w Polsce, województwo Wileńskie posiada 13, Nowogródzkie 10, Poleskie 16 elektrowni, razem 39, w tem 15 użyteczności publicznej, 21 kolejowych, Polska zaś liczy elektrowni 642, na nasze więc województwa wschodnie przypada 6,2. Moc w kw. instalowanej energii elektrycznej wynosi 9053, siła zaś globalna prądu elektrycznego w Polsce wynosi 849731 kw., udział więc północnych województw wynosi 1,06%, jeszcze mniejszy jest udział wyprodukowanej energii elektrycznej, wynosi bowiem 0,48%, t. j. około pół procentu.

Ziemie Północno-Wschodnie posiadają 29% lasów współczesnej Polski, nie zaliczając do nich lasów województwa Białostockiego.

Województwa	Ogół lasów	W tem lasy państwowe
Wilno	479330	176852
Nowogródek	572994	155565
Polesie	1155417	261134
	<u>2207741</u>	<u>543551</u>
Białystok	650434	445369

Dane lasów państwowych są dosyć dokładne, a dla pozostałych są nieco większe od rzeczywistości, obejmują bowiem powierzchnie leśne zarówno zarzewione, jak i niezarzewione. Są to w każdym razie olbrzymie bogactwa, mogące być podstawą szeregu gałęzi przemysłu. Bogactwa te były przez wojnę nadszarpnięte, po wojnie w znacznej mierze marnotrawione, danina lasowa, da-

nina majątkowa przyczyniały się do rabunkowej eksploatacji lasów. Przyrost leśny w województwach wschodnich jest mniejszy od przeciętnego w Polsce, 2,39, gdy lasy województwa Wileńskiego mają 1,71, Nowogródzkiego i Poleskiego 1,52, tylko lasy województwa Białostockiego dają znaczniejszy przyrost 2,47. W wywozie lasu nasze województwa wschodnie odgrywają pierwszorzędną rolę. Znaczna część naszych ziem wschodnich znajduje się w dorzeczu Niemna, stąd naturalnym portem leśnym jest Kłajpeda. Dla wyrębów drzewnych, mogących korzystać z kolei żelaznych odpowiednim portem jest Libawa. Brak tranzytu przez Litwę wpływa ujemnie na handel drzewny Ziemi Wschodnich, nie zmniejsza go ilościowo, bo ciężkie warunki materialne właścicieli lasów zmuszają ich do zbytu drzewa chociażby po niskiej cenie. Wzmoczone koszty transportu spadają nie na zagranicznych odbiorców, lecz na właścicieli lasów. Poza Libawą i Kłajpedą najbliższym portem dla naszych ziem wschodnich jest Królewiec, leżący o 400 km. od terenów leśnych województwa Białostockiego, bliżej od Gdańska, taryfy jednak kolejowe faworyzują Gdańsk, na niekorzyść producentów Ziemi Wschodnich. Dla kupców gdańskich poświęcają się ważne interesy Ziemi Wschodnich. Wywóz lasu z Ziemi Wschodnich stanowi poważną pozycję wywozów jak widać z danych wileńskiej dyrekcji kolejowej obejmującej nasze ziemie wschodnie, zajmuje pierwszorzędne miejsce.

Przytoczona tablica oparta jest na danych W. D. K.

	Z terenu Dyr. Wil.	Z całej Polski 1924 r.	Stosunek procent.
	(ostatnie 9 miesięcy) (w tonnach)		
1) Drzewo użytkowe nieobrobione	46852	181815	26 proc.
2) Drzewo obrobione	134686	655527	20 „
3) Słupy telegraficzne	—	—	—
4) Podkłady kolejowe i sleepy	143939	247349	60 „
5) Drzewo kopalniane	9975	37784	26 „
6) Papierówka	227287	216667	95 „
7) Drzewo osikowe zapałczane	12262	12999	94 „
8) Drzewo opałowe w okrągłakach	4440	26325	16 „
	1925 r.		
1) Drzewo użytkowe nieobrobione	82400	378581	22 proc.
2) Drzewo obrobione	146078	772931	19 „
3) Słupy telegraficzne	—	—	—
4) Podkłady kolejowe i sleepy	253269	488072	52 „
5) Drzewo kopalniane	15579	268603	6 „
6) Papierówka	504264	692217	73 „
7) Drzewo osikowe zapałczane	15895	17726	90 „
8) Drzewo opałowe w okrągłakach	9690	59496	16 „

Z terenu Z całej Stosunek
Dyr. Wil. Polski procent.
1926 r.
(w tonnach)

1) Drzewo użytkowe nieobrobione	124914	583987	21 proc.
2) Drzewo obrobione	239211	1237010	19 "
3) Słupy telegraficzne	20807	74739	28 "
4) Podkłady kolejowe i sleepy	315157	558298	56 "
5) Drzewo kopalniane	41776	812624	5 "
6) Papierówka	865870	1114371	77 "
7) Drzewo osikowe zapalczane	25006	28400	88 "
8) Drzewo opałowe w okrągłakach	14600	124319	12 "

Główną gałęzią przemysłu ziem wschodnich są przemysły oparte na przeróbce drzewa.

	Wojew. Wileńskie		Wojew. Poleskie		Wojew. Nowogródzkie		Wojew. Białostockie	
	Ogół. zakł.	Liczba robotn.	Ogół. zakł.	Liczba robotn.	Ogół. zakł.	Liczba robotn.	Ogół. zakł.	Liczba robotn.
Tartaków	58	837	83	2840	52	1650	103	2830
Klepek	5	13	2	18	—	—	—	—
Stolarstwo budowl.	2	44	—	—	2	—	26	15
Stolarstwomebl.	8	48	—	—	—	—	—	—
Drzewne części kół i wozów	5	7	—	—	—	—	4	470
Forniery	—	—	3	780	3	40	—	—
Ćwieków drz.	—	—	—	—	—	—	1	40
Tkanin drz.	—	—	—	—	—	—	1	100

Pozatem mamy przemysł papierniczy w naszych ziemiach wschodnich.

	Wojew. Wileńskie		Wojew. Białostockie	
	Ogół. zakł.	Liczba robotn.	Ogół. zakł.	Liczba robotn.
Miazgarnia drzewa	1	24	—	—
Papiernia	2	350	1	14
Tekturownia	6	517	3	125
Gilz	—	—	6	12

Nie ulega wątpliwości, że przemysł papierniczy mógłby rozwinąć się na ziemiach wschodnich. Nie doszedł on do normy przedwojennej ostatniemi czasy wobec zwiększenia ceł na papier i tekturę; fabryki, produkujące te przedmioty, przejawiają dosyć znaczne ożywienie. Zawdzięczając surowcowi drzewnemu, województwo Poleskie posiada fabrykę zapalek, pracującą dla Państwowego Monopoliu.

Przemysł chemiczny, oparty na surowcu drzewnym, rozwinął się w okręgu Białostockim. Zakłady chemiczne (Grodzisk i S-ka) w Hajnówce przystąpiły w 1927 r. do przebudowy urządzeń fabrycznych. Część fabryki przybudowana w 1928 r.

Produkcja fabryki chemicznej „Grodzisk” w 1927 r. w porównaniu 1926 r. wzrosła o 33^oo. „Terebenten” (Zjedn. Fabr. Terpentyny Puszczy Białowieskiej) wyprodukowały terpentyny 323 tys. kg., smoly 610 tys., węgla drzewnego 956947 kg., olejów żywicznych 4000 kg.

Dla rozwoju przemysłu chemicznego, opartego na surowcach drzewnych ziem wschodnich, należałoby skasować dla nich 3^oo podatek obrotowy i obniżyć taryfy kolejowe na wyroby i surowce.

Okrąg Wileński posiada też 67 suchych dystylarni, w których pracuje obecnie 148 robotników. Województwo Nowogródzkie 62 such. dystylarni 622 robotników.

Poza okręgiem Białostockim, którego przemysł tkacki zatrudniał do 6000 robotników, normalna zaś ilość robotników musiałaby wynosić 9000, Ziemia Wschodnie nie posiadają przemysłu tkackiego na większą skalę. Jednak jako główne producentki lnu winny rozwinąć oczyszczanie lnu, tkanie lnu i produkcję płótna. Dla powołania do życia tych gałęzi przemysłu rząd winien poczynić wszelkie ulgi podatkowe i kolejowe powstającym tam gałęziom przemysłu, opartym na surowcu lnianym. Okrąg Poleski posiada cenne kamieniołomy. Dla rozwoju tej gałęzi produkcji potrzebne są zniżki taryfowe.

W 1927 r. powstały na terenie województwa Poleskiego eksploatacje granitu w pow. Sarneckim (Śląskie kamieniołomy) na Śląsku bowiem powstał związek powiatowy dla eksploatacji kamieniołów pow. Sarneckiego pod Kłossowem dla produkcji kostki granitowej. Oprócz tego istnieje kilka spółek dla eksploatacji granitów.

Przed wojną główną gałęzią przemysłową Ziemi Półn. Wsch. było gorzelnictwo. W okresie wojny została spalona znaczna liczba gorzelń.

Obecnie tylko nieznaczny procent owych gorzelń został odbudowany i uruchomiony.

	Gorzelnie			Produkcja spirytusu w 1000 — 100 ^o o litrów
	Ogółem	Rolnicze	Rob.	
Białystok	27	26	164	346
Wilno	11	9	28	670
Nowogródek	17	17	129	546
Polesie	10	10	74	561

Przemysł żelazny w kraju jest nikły, posiada właściwie tylko warsztaty reparacyjne. Kraj jednak posiada rudę darniową, zawierającą oprócz żelaza znaczną ilość fosforu. Ruda ta mogłaby być eksploatowana. Dla przemysłu żelaznego

oraz dla wszystkich innych gałęzi przemysłu ważnem jest dostarczenie węgla po tańszych cenach. Dla wywozu węgla mamy taryfy niżkowe, wozimy węgiel poniżej kosztów kolei, natomiast nie mamy odpowiednich zniżek na przewóz węgla do naszych Ziemi Wschodnich.

Podniesienie gospodarcze Ziemi Wschodnich, rozszerzenie obszaru z ha przez udostępnienie nawozów sztucznych, uprzemysłowienie kraju przez jego elektryfikację i rozwoju dróg bitych i kolei żelaznych — oto zadanie gospodarcze, posiadające dla nas olbrzymie znaczenie polityczne.

Polityką podziałową nie przelicytujemy ani Rosji Sowieckiej, ani nawet Litwy i Łotwy: możemy wytworzyć atrakcję do Polski tylko przez politykę produkcji, dającą kulturę i dobrobyt krajowi. Tą drogą spoimy go mocniej z resztą Polski. Dotychczas zjednoczenie dzielnic polskich było przeważnie zjednoczeniem mechanicznym. Potrzebne zjednoczenie organiczne, — ono zaś wymaga pełnego rozwoju wszystkich prowincji polskich. Dla spotęgowania tego rozwoju potrzebne są sejmy krajowe i samorządy krajowe. Kraje — to nie województwa, trzy lub dwa województwa winny być połączone zależnie od stosunków gospodarczych w jeden kraj. Sądzę, że połączenie w jeden kraj województwa Wileńskiego, Nowogródzkiego i Poleskiego byłoby niezupełnie wskazanem, gdyż byłby to organizm zbyt słaby pod względem finansowym, należałoby raczej połączyć w jeden kraj województwo Wileńskie, Nowogródzkie i Białostockie; województwo Poleskie połączyć z Podlasiem b. Królestwa, t. j. z dawną gub. Siedlecką. Rzecz naturalna, że gdy łączyć będziemy województwa w jeden kraj, musimy wzmocnić ich łącznik przez budowę odpowiednich linii kolejowych uzupełniających sieć komunikacyjną. Naprzykład połączenie województw Wileńskiego, Nowogródzkiego i Białostockiego w jeden kraj wymagałoby budowy nowej linii kolejowej Łomża — Szczuczyn — Grodno — Lida Dzisna — Drysa.

Samorząd krajowy, rozporządzający podatkami bezpośredniemi, jak gruntowe, przemysłowe, obrotowe, dochodowe, posiadałby przez możność zwalniania od podatków nowych dla kraju przedsiębiorstw potężną dźwignię dla jego uprzemysłowienia.

Samorząd krajowy zainicjowałby politykę inwestycyjną, która w interesach ogólnopństwowych musiałaby być popartą przez państwo.

Władysław Studnicki

STAN I POTRZEBY ROLNICTWA NA TERENIE WOJEWÓDZTWA WILEŃSKIEGO

Warunkiem jednoczesnego harmonijnego współdziałania trzech głównych czynników, decydujących o wytwórczości w rolnictwie, to jest ziemi, kapitału i pracy, jest odpowiedni układ stosunków ekonomicznych i prawnych. Najżyźniejsze grunty pozostaną odłogiem, jeżeli plon wydany przez nie będzie miał prawo zebrać kto inny. Nie znajdzie zastosowania kapitał, jeżeli zwiększona, zawdzięczając jemu, wytwórczość nie będzie miała widoków zbytu lub wogóle realizacji.

Unormowanie stosunków prawnych jest przedmiotem głębokiej troski rządu obecnego. Należy uznać, iż w tej dziedzinie w ciągu niespełna dwu lat, uczyniono wielki krok naprzód. Trudniejszą jest rzeczą naprawa stosunków ekonomicznych — wymaga ona i czasu dłuższego i dużych wkładów pieniężnych. I jakkolwiek również w tej dziedzinie widzimy energiczne zapoczątkowania, jednak, by dojść do ziszczenia całkowitego celów rolnictwa — przed nami jeszcze długa i trudna do przebycia droga.

Unormowanie stosunków ekonomicznych winno być oparte na poznaniu faktycznego stanu i właściwych potrzeb. Nim jednak przejdę do tej kwestji, stanowiącej temat niniejszego szkicu w specjalnem odniesieniu do Województwa Wileńskiego — niezbędne jest zaznajomienie się z warunkami naturalnemi, jak klimat i gleba, które w znacznej mierze decydują o możliwościach i kierunkach rozwojowych w rolnictwie.

Pod względem warunków naturalnych rolnictwo na terenie województwa Wileńskiego znajduje się w sytuacji stosunkowo niezbyt pomyślnej.

Długoletnie spostrzeżenia wykazują dla Wilna następujące krańce temperatury z oddzielnych miesięcy (w stopniach skali C):

	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	Rok
Maximum	6.6	10.4	16.1	24.4	30.0	32.5	33.0	32.6	29.8	22.7	14.6	11.2	32.0
Minimum	33.8	32.7	29.4	17.5	2.5	1.2	7.5	4.4	1.9	7.0	20.4	29.4	33.8
Amplituda	40.4	43.1	45.5	41.9	32.5	31.3	25.5	28.2	31.7	29.7	35.0	40.6	66.8

Mieszany lądowo-morski klimat w-wa powoduje urozmaiconą i częstą zmienność stanów pogody. Według B. Mereckiego („Klimatologia ziem polskich”) daty pór roku są następujące:

	Początek	Liczba dni
Zima	20-XI	125
Przedwiosna	25-III	18
Wiosna właściwa	12-IV	52
Lato	3-VI	91
Jesień właściwa	2-IX	56
Późna jesień	28-X	23

Odchylenia od przytoczonych przeciętnych dat w poszczególnych latach są nieraz bardzo znaczne. Ostatnie przymrozki możliwe są jeszcze do 15-V — a nieraz mają miejsce nawet w połowie czerwca (rok 1911 i 1923). Pierwsze przymrozki możliwe są już w ostatniej dekadzie września.

Okres wegetacyjny, według spostrzeżeń stacji doświadczalnej w Bieniakonich, trwa od 7 kwietnia do 10 listopada, jest więc krótszy niż w zachodnich, i południowych województwach.

Odpowiednio do klimatycznych warunków daty robót polowych i siewu są następujące:

początek robót wiosennych . . .	5-IV
pełnia robót wiosennych . . .	12-IV
początek siewu wiosennego . . .	ostatnia dekada kwietnia
pełnia siewu wiosennego . . .	pierwsza dekada maja
początek siewu jesiennego . . .	ostatnia dekada sierpnia
koniec robót jesiennych . . .	ostatnia dekada listopada

Daty zbioru zbóż przypadają przeważnie na sierpień, kiedy opady atmosferyczne osiągają maximum, jak to widać z poniższego zestawienia:

Miejscowość	Miesięczne sumy opadów:												Roczna suma
	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	
Wilno . . .	33	28	27	38	47	77	82	96	46	40	44	36	592
Ignalino . . .	29	26	24	36	46	83	76	193	50	43	38	597	
Święciany . . .	31	27	23	37	45	83	76	99	51	44	45	38	603
Mołodeczno	29	29	27	40	54	83	95	85	44	39	39	31	596

Co do terytorjalnego rozkładu opadów stwierdzić można, iż suma ich wzrasta w kierunku zachodnim.

Kształtowanie się warunków klimatycznych w poszczególnych latach bywa nieraz bardzo niepomyślne. Fatalne pod tym względem były ostatnie trzy lata.

Nadmienić tu należy, że warunki klimatyczne sprzyjają powstawaniu pewnych charakterystycznych szkodników roślinnych i zwierzęcych. Jeżeli śnieg wypada na niedostatecznie zamrożony lub całkowicie niezamrożony grunt, grzybek *fusarium nivale* (pleśń śniegowa) powoduje wyprzeczanie żyta. Dość znaczna wilgotność w końcu lata i początku jesieni sprzyja rozwojowi grzybka *photophthora infestans*, który, przyczyniając się do przedwczesnego obumierania naci ziemniaczanej, obniża plon ziemniaków o 20—30 procent. Zaraza ziemniaczana występuje corocznie, a w latach bardziej wilgotnych powoduje zupełny nieurodzaj wczesnych odmian. Również na owies ma wpływ ujemny nadmiar wilgoci, skutkiem powstawania rdzy koronowej (*puccinia coronifera*). Ze szkodników zwierzęcych wymienić przedewszystkiem należy niezmierkę paskowaną (*chlorops teniopus*), występującą na jęczmieniu, muchę szwedzką (*osanis Frith*) — na owsie i pszenicy, oprządek paskowany (*sitonius linnestus*) — na grochu. Szkodniki te występują w latach wilgotnych. Sucha jesień, o ile ma miejsce kilka lat z rzędu, sprzyja masowemu powstawaniu błyszczki (*pluisis gamma*), która niszczy przedewszystkiem len i groch, zanieczyszczone ogniczą, — oprócz tego saradę, łubin, ogrodowiznę i ziemniaki.

Powyżej zatrzymałem się nieco dłużej nad charakterystyką warunków klimatycznych i ich wpływu — ze względu na niezmiernie doniosłe znaczenie tego czynnika w rozwoju rolnictwa, a przedewszystkiem celem zwrócenia uwagi na te trudności, które piętrzą przed rolnikiem w jego znużonej pracy nad podniesieniem wydajności gleby. Naturalna bowiem wydajność gleby nie jest wysoka.

Teren województwa Wileńskiego pokryty jest formacjami lodowcowymi. Tegoż pochodzenia narzutowego lodowcowego są wyżyny, przecinające powierzchnię w-wa w kilku kierunkach (Północna grupa Święciany—Dokszyce

o wyniosłości 275 m. w pobliżu Święcian, środkowa grupa Wileńska o wyniosłości 197 m. w Ponarach i poprzeczna Smorgońska 255 m.)

Z typowych gleb przeważają krzemianowe, mianowicie: żwir, piaski gliniaste i gliny piaszczyste. Gлина w bardziej czystej postaci występuje rzadko i do typowych gleb nigdzie zaliczoną być nie może.

Pod względem dyslokacji gleb w-wa nie jest jednolite. W powiecie Wileńsko-Trockim, zachodniej części powiatu Oszmiańskiego i południowej Święciańskiego spotykamy przeważnie grunty piaszczyste, które w miarę posuwania się w kierunku północno-wschodnim i wschodnim ustępują miejsca glinie piaszczystej o podglebiu przeważnie nieprzepuszczalnem lub mało przepuszczalnem. W pewnej zależności od tego znajduje się stosunek przestrzeni uprawianych w oddzielnych powiatach pod poszczególne rodzaje zbóż.

Przechodząc do rolniczych właściwości gleb, stwierdzić można, iż posiadają one cechy wspólne dla tego rodzaju utworów lodowcowych: przeciętną zamożność potasu, azotu i względnie kwasu fosforowego — tem mniejszą, im większą jest zawartość piasku. Stopień wilgotności nie jest przeważnie sprzyjający i nasuwa potrzebę obniżenia poziomu wody zaskórnej. Ubóstwo gleb gliniasto-piaszczystych w węglan wapienny, a gleb piaszczystych i w inne składniki — stawia wysokość urodzajów w zależności od intensywności nawożenia. Naogół biorąc, gleby wileńskie pod względem ich wilgotności, oporności mechanicznej i chemicznej i zasobności w składniki odżywcze, zaliczyć należy do klasy III (grunty żytne). Grunty klasy II (pszeniczno-żytnie) spotykane są nadzwyczaj rzadko, 1-ej zaś — nie istnieją tu wogóle. Poza gruntami klasy III-ej najbardziej częste są grunty kl. IV, t. zw. gryczane (pas piaszczysty).

Znaczną przestrzeń zajmują w w-wie nieużytki: piaski i przedewszystkiem bagna, które łącznie stanowią przeszło 18 procent ogólnego obszaru w-wa.

Przechodząc do warunków ekonomicznych, należy stwierdzić, że układ ich w wysokim stopniu krępuje rozwój rolnictwa.

Województwo Wileńskie, stanowiąc pograniczny północno-wschodni odcinek Rzeczypospolitej, na przestrzeni 630 klm. sąsiaduje z obcymi państwami, zaś łączność z macierzą zachowuje na przestrzeni 240 klm. Z tych 630 klm. pozostaje nieczynną granicą z Litwą — 240 klm. i Rosją — 310 klm., — czyli że tylko w 38 proc. w obwód jest otwarty dla celów wymiany gospodarczej, wymiany — trzeba zaznaczyć — utrudnionej, skutkiem odcięcia tego odcinka od naturalnych portów. Zróżniczkowanie taryf przyczyniło się do zbliżenia w-wa do Gdańska i innych portów, jak również ośrodków przemysłowych Państwa, temniemniej koszty wymiany są jeszcze dość znaczne, na co wskazuje rozpiętość cen poszczególnych artykułów w w-wie.

Łącznie z nieczynnością granic koleje żelazne, przecinające w-wa w kilku kierunkach, a stanowiące przeważnie arterje tranzytowe znaczenia państwowego i międzynarodowego, to znaczenie utraciły. Z drugiej strony nie mogą one sprostać swemu zadaniu w sensie zaspokojenia potrzeb komunikacji miejscowej, jakkolwiek posiadają znaczną gęstość (0.0378 klm. długości na klm. kw., 0.89 klm. długości na 1000 mieszk.), nie ustępującą średniej gęstości sieci kolejowej we Włoszech. Czynnikiem oddalającym od kolei jest stan komunikacji kołowej. Stosunek gęstości sieci drogowej do kolejowej wyraża się w w-wie cyfrą 0.35, przy odwrotnym stosunku w krajach gospodarczo postępowych. By dojsć do tego stanu, jaki pod względem zasobności w drogi bite cechuje Poznańskie, gdzie na 1 klm. kw. przypada 0.299 klm. dróg,

lub Galicję (0.206) klm.), należałoby wybudować jeszcze około 7000 klm. dróg bitych, czyli 20-krotnie zgęścić obecnie istniejącą sieć.

Fatalny tak pod względem jakości jak ilości, stan dróg oddala producentów od rynku zbytu, stwarzając pomyślnie warunki dla rozwoju spekulacyjnych pośrednictw, którego koszty ponosi producent i konsument. Do tego dochodzą straty bezpośrednie, powodowane bezdrożem, które inż. L. Borowski oblicza dla w-wa Wileńskiego na 10.4 zł rocznie na głowę ludności, czyli drugie tyle, co obciążenia podatkowe.

O drogach wodnych w tem miejscu nie mówimy. Są one wykorzystywane wyłącznie dla splawu drzewa. Przewóz niemi produktów rolnictwa nie odbywa się. Zresztą szlaki wodne, skutkiem odcięcia ich od naturalnej arterji tranzytowej, jaką jest Niemen, nie posiadają obecnie cech przedwojennych, t. j. tranzytu dla celów eksportu zagranicznego.

Jako drugi czynnik ekonomiczny, kępujący możliwości rozwojowe w rolnictwie, wymienić należy ustrój agrarny (władanie ziemią w sznurach, znaczna ilość gospodarstw karłowatych i t. p.).

Według statystyki przedwojennej za okres 1901—1913 r. przeciętny roczny zbiór głównych ziemioplodów z 1 ha w cent. metr. wynosił na terenie b. gubernji Wileńskiej:

	Na gruntach włościańskich	Na gruntach większej własn.
Żyto ozime	6.8	7.8
Jęczmień	7.3	8.2
Owies	6.5	7.3
Hreczka	3.5	3.7
Kartofle	58.8	73.5

To znaczy, że gospodarka w sznurach dawała efekt o 10 do 20 proc. mniejszy. Jeszcze większą różnicę wykazują zbiory w roku 1927 na gruntach nieskomasowanych a skomasowanych.

Drobna własność na terenie w-wa Wileńskiego zajmuje obszar 1.755.000 ha w tem około 1.500.000 ha znajduje się we władaniu sznurowem. Od 1921 do 1927 r. włącznie scalono przez urzędy ziemskie około 100.000 ha, pozostaje do scalenia 1.400.000 ha czyli 80 proc. obszaru drobnej własności. Niezależnie od znacznych strat dla rolnictwa, wynikających z mniejszej wydajności gruntów nieskomasowanych, — istnienie gospodarki w sznurach uniemożliwia wogóle jakikolwiek poważniejszy postęp. Konieczność jaknajszybszej komasacji tych gruntów tembardziej jest widoczna, że i stały wzrost zgłoszeń o scalanie nabiera charakteru ruchu żywiołowego (627 zgłoszeń na dzień 1.I.1927 r.) sprostac któremu urzędy ziemskie nie mogą wobec braku dostatecznej ilości fachowców.

Według obliczeń St. Łączyńskiego i T. Żemoytela („Przebudowa ustroju rolnego w ziemi Wileńskiej”) ilość gospodarstw w w-wie poniżej 5 ha wynosi 8841 (7.4%), od 5 do 10 ha — 32.617 (27.3%), od 10 do 20 ha — 58876 (49.3%), od 20 do 50 ha — 16.607 (13.9%) i powyżej 50 ha — 2536 (2.1%). Jakkolwiek w w-wie przeważa zatem typ samodzielnego gospodarstwa włościańskiego, tem niemniej znaczna ilość gospodarstw niewystarczalnych niewątpliwie utrudnia uzyskanie sprawności gospodarczej w odniesieniu do całego województwa. Jaka pod tym względem zachodzi potrzeba można osądzić z zestawienia charakteru działek powstałych bądź w drodze parcelacji prywatnej, bądź rządowej.

a) Parcelacja prywatna

Lata	Działki samodzielne	Działki dodatkowe	Działki inne
1921 — 23	48.0%	50.4%	1.6%
1924	26.8 „	70.7 „	2.5 „
1925	32.5 „	67.0 „	2.5 „
1926	31.7 „	61.7 „	6.6 „

b) Parcelacja rządowa:

Lata	Działki samodzielne	Działki dodatkowe	Działki inne
1921 — 1924	58.8%	25.5 %	15.7%
1925	55.3 „	37.8 „	6.9 „
1926	41.2 „	43.7 „	15.1 „

Serwituty w chwili obecnej, wobec ich stopniowej likwidacji i przewidzianego zakończenia ostatecznego tej likwidacji w najbliższych latach, coraz mniej są aktualne — nie będziemy więc nad nimi zastanawiali się.

Nie zatrzymując się tu wobec szczupłych ramek artykułu nad czynnikami ekonomicznymi mniejszej wagi, których wpływ na przejaw tendencji rozwojowych w rolnictwie w sumie jest jednak dość znaczny, — zwrócić chcemy jeszcze uwagę na oddziaływanie na rozwój rolnictwa poziomu kultury i oświaty. B. rząd rosyjski świadomie dążył do utrzymywania ludności miejscowej na niskim pod tym względem poziomie, okres zaś, który nas dzieli od chwili odzyskania niepodległości, jest zbyt krótki, by można było mówić o właściwym przyswojeniu wyższej kultury przez szerokie warstwy rolników.

Wszystkie te czynniki, jakie pokrótce powyżej wyliczyliśmy, wobec braku lub niedostateczności czynników, działających w odwrotnym kierunku, wybitnie zaważyły na niewystarczalności rolniczej w-wa Wileńskiego. Można powiedzieć, że dotychczas jeszcze w-wo stanowi coś w rodzaju małego pojemnej kolonji ośrodków przemysłowych, niezdolnej przytem do zaspakajania swych potrzeb własną produkcją rolniczą.

Przed wojną bilans handlowy dla rolnictwa na terenie byłej gubernji Wileńskiej kształtował się, według obliczeń Bitnera, ujemnie w wysokości 2.8 milionów rubli. Jaka część z tego przypadała na tę część b. gubernji Wileńskiej, która obecnie stanowi w-wo Wileńskie trudno ustalić, ponieważ możemy poślikować się tu jedynie różnicą przestrzeni.

Według obliczeń dokonanych na podstawie „Rocznika statystycznego przewozu towarów na polskich kolejach państwowych”, nadwyżka przywozu zboża i mąki za okres ostatnich 9 miesięcy 1924 r. wynosiła (w tonnach) dla w-wa:

Żyto	12850
Pszenica	30
Owies	3100
Jęczmień	430
Ziemniaki	3400
Mąka zbożowa i kasze wszelkie	12300

W roku 1925 w-wo importowało około 20.000 tonn żyta, w roku 1926 — 23.500 tonn. Import innych głównych ziemioplodów pozostawał również bez większych zmian.

Import zboża i mąki zbożowej jest uwarunkowany małą wydajnością z 1 ha, niedostateczną dla pokrycia potrzeb konsumcyjnych większych ośrodków, a przede wszystkim miasta Wilna.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, zbiory za lata 1925, 1926 i 1927 przedstawiały się następująco:

ROK 1925

	Pszennica	Żyto	Jęczmień	Owies
Obszar pod zbiorami w tys. ha	10,5	370,8	69,3	138,4
Ogólny zbiór w tysiącach q	94,1	3069,6	565,0	869,1
Przeciętny zbiór z 1 ha	9,0	8,3	8,1	6,3

ROK 1926

	Pszennica	Żyto	Jęczmień	Owies
Obszar pod zbiorami w tys. ha	10	359	71	140
Ogólny zbiór w tysiącach q	78	1984	532	902
Przeciętny zbiór z 1 ha	7,8	5,5	7,5	6,5

ROK 1927

	Pszennica	Żyto	Jęczmień	Owies
Obszar pod zbiorami w tys. ha	10,5	370,5	71,3	141,4
Ogólny zbiór w tysiącach q	98,4	2835,6	474	804,6
Przeciętny zbiór z 1 ha	9,3	7,7	6,7	5,7

Zestawienie wysokości zbiorów z importem nie wykazuje żadnego związku przyczynowego. W roku 1926 zbiór żyta był o 108.560 tonn mniejszy niż w r. 1925. Urodzaj żyta w r. 1923 był lepszy niż w r. 1924. Na imporcie to nie zawazyło w najmniejszym stopniu, import bowiem wykazuje jakkolwiek nieznaczną, nikłą ale stałą tendencję do wzrostu w miarę wzrostu zdolności nabywczej mieszkańców Wilna i innych większych osiedli.

Na podstawie statystyki obrotu wewnętrznego kolejami głównych ziemio-
płodów i spostrzeżeń, co do dowozu ich do większych osiedli drogami koła-
wemi z jednej strony, z drugiej zaś — niepokrywania przez importowane z zew-
nątrz zboże rzeczywistych potrzeb ludności miejskiej i niezależności importu
od urodzaju, — należałoby wnioskować, że rolnictwo wileńskie wyrzuca na rynek
wewnętrzny pewną nieznaczną ilość zboża, ilość mniej więcej stałą niezale-
żną od wysokości zbiorów, czyli, że odsetek zbiorów przez rolnictwo spie-
niężany, jest tem mniejszy, im większy jest urodzaj. Innemi słowy konsumcja
w rolnictwie nie ma normy stałej, zależna jest od urodzaju, urodzaj zaś nie
stwarza możliwości eksportowych wobec niskiej przeciętnej wydajności z jed-
nego ha. Celem zobrazowania stanu przytoczymy tu kilka przykładów.

Przy przeciętnym, wyśrodkowanym za okres przedwojenny od 1901 do
1913 r., urodzaju żyta z jednego ha — 7,3 c. m. i areale gruntów pod żytem
w chwili obecnej — 370,5 tysięcy ha, zbiór żyta (ozimego i jarego łącznie)
w w-wie Wileńskim wyniesie 2704,7 tysięcy c. m. Przyjmując przeciętną nad-
wyżkę importu żyta w ziarnie i mące 250 tysięcy c. m.; ilość ludności miej-
skiej (a więc nie produkującej zboża) — 250 tysięcy i spożycie na głowę lud-
ności — 180 klg. rocznie, otrzymany po dokonaniu niezbędnych manipulacji
arytmetycznych cyfrę 200,000 c. m., obrazującą wysokość aprowizacji miast
przez miejscowe rolnictwo. Po potrąceniu od cyfry zbiorów ziarna, potrzebnego
na zasiew (667 tysięcy c. m., licząc 1,8 c. m. na 1 ha) oraz ziarna do-
starczonego na potrzeby miast, pozostaje 1837,7 tysięcy c. m. na zaspokojenie
potrzeb konsumcyjnych ludności rolniczej (1030 tysięcy) i inwentarza, czyli
180 klg. na głowę rocznie. W roku 1926 przeciętny zbiór żyta z 1 ha wyno-
sił 5,5 c. m. Stosując powyższy sposób obliczania, możemy stwierdzić, że rok
nieurodzajny zmusił ludność rolniczą do obniżenia normy konsumcyjnej do 110

klg. na głowę, włączając skarmianie inwentarza. W roku bieżącym wobec prze-
ciętnej wydajności z 1 ha — 7,7 c. m., spożycie wzrosło do 190 klg.

Pszennica w naszych warunkach nie odgrywa większej roli. Spożycie jej
waha się zależnie od urodzaju, od 9 do 15 klg. rocznie na głowę ludności rol-
niczej. Dotyczy to również jęczmienia, którego spożycie włączając skarmianie
inwentarza, nie przekracza 30 klg. na głowę. Spożycie owsa wyraża się cyfrą
200 klg. na konia rocznie.

W tych warunkach, rzecz prosta, ludność wiejska normę spożycia zastoso-
wuje nie do wymogów organizmu lecz wysokości urodzaju, zaspakajając po-
trzeby organizmu przez zwiększone spożycie kartofli, a w razie nieurodzaju
kartofli — rozmaitych surogatów. W roku 1923 obszar pod kartoflami wyno-
sił 77,6 tysięcy ha, w roku 1927 — 89,3 tysięcy ha. Jakkolwiek w międzyczasie
kilka gmin zostały dołączone do w-wa Wileńskiego w w-wa Nowogrodz-
kiego, cyfry te wykazują wzrost uprawy ziemniaków. Przepiętny urodzaj z 1
ha w w-wie Wileńskim nie przekracza 80 c. m. Po potrąceniu kartofli na nasa-
siona pozostaje dla zaspokojenia potrzeb ludności i inwentarza około 5,4 mil-
jonów c. m. — ilość, która nie zabezpiecza jeszcze przed używaniem w spo-
życiu surogatów, zwłaszcza, że od niej potrącić jeszcze należy około 15 proc.
na odpadki (gnicie, parowanie).

Z faktu spieniężania przez ludność rolniczą 5 do 10 proc. swych zbiorów
wynikałoby, że rolnictwo w w-wie Wileńskim jest samowystarczalne. Jed-
nak w świetle cyfr konsumcji samowystarczalność ta staje się bardzo względna.

Skąd więc czerpie rolnictwo środki dla pokrycia świadczeń podatkowych
i innych oraz zapotrzebowania na artykuły i produkty przez rolnictwo niewy-
twarzone? Tu musimy rozróżnić większą a mniejszą własność.

Większa własność została przez wojnę i najazdy zniszczona w większym
stopniu i dotychczas nie odbudowała się. Stan inwentarza żywego skurczył
się do 30 — 50 proc. stanu przedwojennego. Brak kapitału nie pozwala na
wkłady inwestycyjne i ulepszenia. Obszar gruntów gospodarowanych samo-
dzielnie zmniejszył się na korzyść wydzierżawianych. Źródło dochodów wię-
kszej własności stanowi eksploatacja lasów i parcelacja gruntów.

Jakkolwiek cyfry, dotyczące eksportu materiałów leśnych i wyrobów z drze-
wa, nie rozróżniają pochodzenia czyto z lasów państwowych, czyto prywat-
nych, tem niemniej są one bardzo pouczające, stwierdzając stały wzrost wy-
rębów leśnych. Za ostatnie 9 miesięcy 1924 r. wywieziono z w-wa Wileńskie-
go do innych województw, a przeważnie zagranicę: drzewa nieobrobionego
tonn 14.400, drzewa obrobionego — 26.500, podkładów kolejowych i sleeprow —
18.700, drzewa kopalnianego — 11.400, papierówki — 77.500, drzewa osiko-
wego — 13.000, wyrobów drzewnych — 2.080 tonn i t. p. Następne lata wy-
kazują stały wzrost. Tak na przykład, w roku 1925 wywieziono papierówki —
147.800 tonn, podkładów kolejowych i sleeprow — 51.000, drzewa osikowe-
go — 17.600 tonn. W roku 1926 wywieziono: papierówki — 258.500 tonn, pod-
kładów kolejowych i sleeprow — 57.300, drzewa osikowego — 21.200 tonn.
Również znaczny wzrost wykazuje import innych materiałów leśnych i wyro-
bów z drzewa. Eksport drzewa osikowego w roku 1926 wynosił 51,5 procent
ogólnego wywozu z Polski, papierówki — 23 proc.

Za okres 1921—26 r. rozparcelowano przez prywatnych właścicieli 74 ty-
siące ha czyli 9,2 proc. obszaru większej własności prywatnej.

Przechodząc do mniejszej własności, zaznaczyć należy, że jej uboczne
zarobki znacznie się zmniejszyły w porównaniu do czasu przedwojennego.
W wielu wypadkach znikła możliwość tych zarobków. Warsztat rolniczy stał
się niemal jedynym źródłem pokrycia zapotrzebowania. Łącznie z komasacją

gruntów zarysował się wyraźnie kierunek hodowlany w rolnictwie. Stan pogłowia zwierzęcego w dniu 15-XII 1927 r. przedstawiał się następująco.

Sztuk	
Konie	204.400
Bydło rogate	362.100
Trzoda chlewna	227.200
Owce	208.900

Stanowi to na 100 ludności: koni — 16,0, bydła rogatego — 28,3, trzody chlewniej — 17,8, owiec — 16,2. O wzroście liczebnym zwierząt gospodarskich można wnioskować z porównania do stanu przedwojennego. W roku 1912 w b. gubernji Wileńskiej przydadało na 100 mieszkańców koni — 9,5, bydła — 17,0, świń — 16,5, owiec — 20,8. To znaczy, że liczba koni wzrosła o 68,4%, bydła rogatego — 66,5, trzody chlewniej — o 7,7%. Zmniejszyła się natomiast ilość owiec, co znajduje się w związku z przebudową ustroju agrarnego (komasacją). Hodowla zwierząt i produkty zwierzęce stanowią dla mniejszej własności główne źródło pokrycia jej potrzeb.

*

Nie ulega wątpliwości, że tak zw. „zamknięcie nożyc” czyli usunięcie dysproporcji między cenami produktów rolnictwa a wyrobów przemysłu, stanowiące wytyczną programu gospodarczego obecnego Rządu, w sposób wybitny przyczyniło się do zwiększenia zdolności nabywczej rolnictwa, zatrudniającego w w-wie 75 — 80 proc. ogółu ludności. Słuszność tego zdania potwierdza się zwiększoną konsumpcją przez ludność rolniczą artykułów codziennego użytku przez nią niewytwarzanych, jak nafta, cukier, wyroby przemysłu włókiennego i t. d. a co najważniejsze zwiększonym użyciem nawozów sztucznych, ulepszonych narzędzi rolniczych i innych wyrobów przemysłu, służących pośrednio czy bezpośrednio do zwiększenia wydajności gruntów. Podniesienie wydajności zwiększa zdolność nabywczą. Na powyższym przykładzie widzimy, że i odwrotnie — sprzyjające koniunkturę, powodując zwiększenie zdolności nabywczej, stwarzają jednocześnie warunki pomyślne dla rozwoju rolnictwa. Nie należy jednak ludzić się, że ten ostatni czynnik t. j. zwiększenie zdolności nabywczej, decyduje o rozwoju. Zastrzec tu przedewszystkiem musimy, że rolnictwo nie odzyskało jeszcze w całej pełni tej zdolności nabywczej, jaką posiadało przed wojną. Skutkiem ogólnej pauperyzacji, spowodowanej przez wojnę i zniszczenie oszczędności przechowywanych w obowiązującej, później zdevaluowanej walucie, a w pewnej mierze — w odniesieniu do większej własności — i przez dysproporcję między zdolnością wytwórczą a świadczeniami podatkowymi i socjalnymi, następnie przez reformę rolną, która w pierwszych swych konkretnych przejawach realizacji szła w kierunku bezplanowego rozdrabniania większych gospodarstw z pominięciem najżywniejszych potrzeb komasacji i likwidacji serwitutów, — rolnictwo ograniczyło, zwięziło swe wydatki. I jakkolwiek od czasu zwrotu w rządowej polityce gospodarczej, który się zaznaczył przez popieranie interesów rolnictwa poprzednio całkiem lekceważonych, zdolność nabywczą wsi wzrosła — nie nastąpiła jeszcze pożądana poprawa. Z drugiej strony w uzyskaniu *względnego dobrobytu w sensie możliwości egzystencji bez możliwości ulepszenia warsztatu pracy tkwi niebezpieczeństwo bierności, zwłaszcza wobec psychiki miejscowej ludności*. Potwierdzenie tego znajdujemy poniekąd w stagnacji przemysłu ludowego, a może nawet i jego upadku. *Budzenie zmysłu pracy nie osiągnie tu celu, o ile rolnikowi pozostaną niedostępne dwie wartości: wiedza fachowa w połączeniu z uświadomieniem społecznem i kredyt, kalkulujący wkłady*. W zrozumieniu znaczenia tych czyn-

ników rząd obecny, poza przywróceniem do współmierności stosunku między cenami produktów przemysłowych a rolniczych, główny nacisk w swej polityce gospodarczej kładzie między innymi na naprawienie tej krzywdy, jaką rolnictwo doznało za rządów poprzednich skutkiem dopuszczenia do zupełnego niemal zaniku kredytu krótko i długoterminowego w rolnictwie. Do roku 1926 kredyt krótkoterminowy nisko oprocentowany dla rolnictwa był niedostępny. Kredyt długoterminowy właściwie nie istniał.

Przytoczę tu kilka cyfr, świadczących o wzroście nasycania rolnictwa kredytem. Bilans Wileńskiego Oddziału Państwowego Banku Rolnego (działalnością swą obejmującego w-wa Wileńskie, Nowogródzkie i część Białostockiego) na dzień 1-go stycznia 1926 r. zamykał się liczbą 3664,5 tysięcy złotych, na 1/1-1927 r. — 15326,2 tysięcy zł., na dzień 1/1-1928 r. bilans rozrasta się do 30457,8 tysięcy złotych. Jednostronny obrót Oddziału w Wilnie wynosił w roku 1925 — 19875,5 tysięcy zł., w r. 1926 — 88211,0 tys. zł., zaś w roku 1927 — 175908,6 tysięcy zł. Zaznaczyć tu należy, że wzrost tych liczb odbywa się prawie wyłącznie kosztem dotacji rządowych na cele z rolnictwem związane. Ogólna suma kredytów krótkoterminowych, rozdysponowanych przez Oddział Banku Rolnego w Wilnie, wynosiła na 1/1-1926 r. — 1014,7 tys. zł., na 1/1-1927 — 3822,2 tys. zł. i na 1/1-1928 — 9789,9 tys. zł. Suma kredytów długoterminowych, rozdysponowanych przez tenże oddział wynosiła na 1/1-1927 — 135,3 tys. zł., na 1/1 1928 r. — 2850 tys. zł. (w tem na inwestycje — 1813,5 tys. zł. i na kupno ziemi — 1036,5 tys. zł.). Z tej ostatniej liczby na w-wo Wileńskie przypada 1610 tysięcy złotych.

Zwiększone zostały również subwencje rządowe na rzecz instytucji rolniczych — Wileńskiego T-wa Rolniczego i Związku Kółek i Organizacji — oddziaływających bezpośrednio na ludność rolniczą w sensie uświadomienia społecznego i wzbogacenia wiadomości fachowych, budzenia zmysłu pracy i organizowania się. Wyniki działalności organizacji rolniczych są przeto coraz widoczniejsze. Poza tem na terenie w-wa czynne są obecnie niższe szkoły rolnicze — 4 męskie i 1 żeńska.

Wszystkie jednak poczynania, zdążające do podniesienia stanu rolnictwa, wówczas tylko dadzą pożądaną efekt *w najkrótszym czasie*, jeżeli będą wzaajemnie koordynowane i osnute na pewnym planowym trybie postępowania przy uwzględnieniu wszystkich w grę wchodzących czynników naturalnych i ekonomicznych. Stąd powstaje konieczność oparcia programu działania na ścisłem precyzowaniu potrzeb rolnictwa, bowiem te potrzeby stanowią o środkach, jakie powinno być przedsięwzięte. Dotychczasowa praca w tej dziedzinie wykazuje bądź jednostronność, bądź niedostateczne opanowanie sytuacji. Zwłaszcza dotyczy to samorządu terytorjalnego, który — zastępując u nas samorząd gospodarczy wobec braku Izby rolniczej — nieraz niewspółmiernie traktuje poszczególne potrzeby rolnictwa.

Uwzględniając rolę czynników, oddziaływających na wytwórczość rolniczą oraz kierunki tego oddziaływania w procesie wytwarzania i realizacji produktów rolniczych, musimy przyjść do wniosku, że przy obecnym stanie stosunków w rolnictwie na terenie w-ctwa Wileńskiego, należy przedewszystkiem stworzyć:

- 1) warunki umożliwiający bądź prowadzenie gospodarki wogóle, bądź prowadzenie gospodarki racjonalnej;
- 2) warunki sprzyjające przejawowi tendencji rozwojowych w rolnictwie przy gwarancji, że te przejawy zostaną otoczone pieczołowitą opieką ze strony czynników powołanych.

Z pośród warunków uniemożliwiających prowadzenie racjonalnej gospodarki na czołowe miejsce występuje wladanie w sznurach. W sprawie tej już na wstępie zabieraliśmy głos. Tu ograniczymy się do stwierdzenia, że przy obecnym stanie sił technicznych Urzędu Ziemskiego roczny kontyngent wykonania prac scaleniowych nie może przekroczyć 35.000 — 40.000 ha, co odwleka zakończenie akcji scaleniowej na lat 40—35.

Po dwudziestu latach, przy tem tempie robót, mielibyśmy jeszcze przeszło 40 proc. gruntów drobnej własności w sznurach, czyli po 20 latach 70.000 hektarów pozostawałyby w stanie pierwotnej kultury, o znikomej wydajności, niezdolne do poważniejszego postępu! Kwestje likwidacji serwitutów, upelnorolnienia gospodarstw karłowatych, likwidacji wspólnot i enklaw pomijam — należyte uregulowanie ich bądź nie napotyka na większe trudności, zwłaszcza co do czasu, bądź uzależnione jest od komasacji. Dodać tu jeszcze należy, że o ile niepodzielność gruntów skomasowanych nie zostanie prawnie zafiksowana, wytworzą się znów warunki uniemożliwiające gospodarkę.

Druga przyczyna konieczności, jaskrawie występująca na tle stworzenia warunków umożliwiających prowadzenie gospodarki, polega na odbudowie zniszczonych przez wojnę warsztatów. Akcja odbudowy jak dotychczas, przedstawiała się następująco:

	Budynków	Proc.
Okres 1921—1923 r.	23.743	31,72
1924	1.262	1,7
1925	5.606	7,49
1926	12.659	16,91

Razem odbudowano 43.270 budynków (57,82 proc.); pozostawało do odbudowy na 1-I 1927 r. — 31.563 budynków (42,18 proc.). Według prowizorycznego obliczenia w roku 1927 odbudowano około 6.000 budynków, czyli na 1-I 1928 r. pozostaje do odbudowania około 25.500 budynków.

Następnie niezmiernie doniosłe znaczenie posiada osuszenie bagien, które nietylko umożliwi użytkowanie przeszło 401 tysięcy ha gruntów na razie nieczynnych, lecz skutkiem uregulowaniu szlaków wodnych i przeprowadzenia głównych kanałów udostępni zastosowanie melioracji szczegółowych, wymagających zabezpieczenia odpływów. Akcja ta, nawiasem mówiąc, dając w ciągu szeregu lat stały uboczny zyszek dla miejscowej ludności, przyczyni się do wzrostu dochodów z osuszonych gruntów, co najmniej o 50 milionów złotych rocznie. Koszty osuszenia bagien wynoszą według prowizorycznych obliczeń około 60 milionów złotych.

Te trzy zasadnicze konieczności, wysuwające się na pierwsze miejsce w związku z zagadnieniem stworzenia warunków umożliwiających bądź wogóle prowadzenie warsztatu rolnego, bądź prowadzenie warsztatu, któryby posiadał zdolność potencjalną do ulepszenia się, — wyczerpują w główniejszych zarysach pierwszą tezę poruszoną powyżej. Rzecz prosta, że dominującym tu czynnikiem pozostanie pewność nienaruszalności warsztatu pracy w znaczeniu prawa własności i rozporządzalności.

Przechodząc do drugiej tezy, streszczającej się w konieczności stworzenia warunków, sprzyjających przejawowi sił potencjonalnych i tendencji rozwojowych w rolnictwie a zarazem konieczności otoczenia tego rodzaju przejawów należytą opieką przez czynniki powołane, — w pierwszym rzędzie należy wymienić: udostępnienie kredytu, zwłaszcza kredytu długoterminowego i udostępnienie rynków zbytu.

Rolnictwo w w-wie Wileńskim, jak zresztą całej Polsce, odrzuca pewne, ale niskie odsetki. W dobie obecnej jednak kredyt jest w dwójnasób droższy

niż przed wojną, a nadmiar tego tylko od roku 1927 zaczął występować w postaci kredytu długoterminowego, wówczas gdy z reguły rolnictwo wymaga dłuższego czasu na umorzenie włożonych w gospodarce kapitałów. Poprzedni tryb udzielania pożyczek na termin jednoroczny niezależnie od celu, na jaki pożyczka była zaciągana — spowodował zadłużenie rolnika, przekraczające zdolności wytwórcze jego warsztatu. Wynikająca stąd konieczność prolongaty pożyczek właściwie pogorszyła stan rzeczy, wprowadzając moment demoralizujący ludność. Z tem się wiąże konieczność: 1) uzależnienia kredytu krótkoterminowego od celów specjalnych, np. dla umożliwienia rolnikowi wykorzystania koniunktur rynkowych przy realizacji zbiorów i 2) przeniesienia punktu ciężkości rozdysponowywania kredytu krótkoterminowego na instytucje drobnego kredytu (kasy Stefczyka, banki ludowe).

Nie wchodząc w szczegóły, jakie mianowicie potrzeby winien zaspakajać kredyt długoterminowy, podkreślę tu jedną z najważniejszych z pośród nich: melioracje szczegółowe. Skutkiem warunków glebowych i hydrologicznych większość gruntów w w-wie wymaga przedewszystkiem drenowania.

W razie przyjęcia tezy, że akcja melioracji gruntów winna być zakończona w ciągu 40 lat, należałoby meliorować rok rocznie około 15.000 ha, co związane byłoby z koniecznością uruchomienia na ten cel kredytu około 10 milionów złotych rocznie. Jednak w specyficznych warunkach gospodarczych w-wa, zwłaszcza wobec niskiego poziomu kultury rolniczej wśród mniejszej własności, częstokroć nie rozumiejącej nawet znaczenia wyrazu „melioracja”, jak również wobec powstrzymywania się większej własności od wymienionych wkładów inwestycyjnych wobec konieczności odbudowy wpiery zniszczonych przez wojnę gospodarstw (skompletowanie inwentarza żywego i martwego, odbudowa budynków i t. p.) — przypuszczenie tak wzmożonego ruchu melioracyjnego w ciągu najbliższych lat nie znajduje uzasadnienia.

Zresztą na przeszkodzie znalazłby się brak tak sił technicznych jak wykwalifikowanych robotników. Licząc się z konkretnymi możliwościami w warunkach obecnych można przypuścić, że w ciągu najbliższych 5 lat — nim oświata i kultura nie osiągnie poziomu, sprzyjającego rozwojowi ruchu melioracyjnego — rocznie może być meliorowane około 3000 ha, przestrzeń wymagająca uruchomienia kredytu około 2 milionów złotych (10 milionów w ciągu najbliższych pięciu lat).

Należy uwzględnić, że melioracja szczegółowa nie da pożądanego efektu skoro rolnik nie będzie umiał racjonalnie wykorzystać zmeliorowanego obiektu. Rolnik musi być fachowo uświadomiony. Niezależnie od rozbudowy szkolnictwa powszechnego oraz oświatowej działalności powołanych organizacji rolniczych, dalsza rozbudowa szkolnictwa rolniczego staje się nakazem chwili, — zresztą nietylko łącznie z poruszoną sprawą, lecz i całokształtem zagadnień powstających na tle podniesienia rolnictwa.

Duże znaczenie posiada dla województwa Wileńskiego i sąsiednich również sprawa wyższej uczelni rolniczej (Studjum Rolniczego w Wilnie). Warunki klimatyczne, glebowe i inne województw wschodnich są tak odrębne i odmienne, że wiedza rolnicza, zdobyta w uczelniach innych dzielnic Państwa, a stosowana tu bez oparcia się o wyjątkową znajomość tych warunków i wpływu ich na metody gospodarowania, niezawsze może dać efekt zadawalający. Wynika stąd konieczność istnienia uczelni na miejscu, zastosowanej w swym programie nauk praktycznych do odmiennych warunków miejscowych, a pracującej w kontakcie z miejscowymi zakładami doświadczalnymi.

Z reguły rozwój rolnictwa między innymi hamowany jest przez niesprzyjające warunki zbytu wytwarzanych wartości. Tu należy rozróżnić dwa mo-

menty: 1) konjunktury cen, 2) miejsca zbytu. O ile pierwszy moment wymyka się z pod jakiegokolwiek reglamentacji wobec nieuchwytnego spłotu różnorodnych czynników o nim decydujących, — o tyle drugi może być w należyty sposób opanowany. Udostępnienie rynku zbytu może nastąpić przez właściwe zorganizowanie skupu produktów na miejscu za pośrednictwem powołanych spółdzielni i niezależnie od tego przez zbliżenie miejsca produkcji do rynku zapomocą dogodnej komunikacji. W pierwszym wypadku rola Państwa musi się ograniczyć do popierania spółdzielczości z pominięciem specjalnej ingerencji. Organizacja zbytu produktów rolnictwa przez spółdzielczość może osiągnąć poważne rezultaty, zabezpieczając rolnictwu wyższe ceny, natomiast chroniąc konsumenta przed wyzyskiem pośredników.

Sprawa udostępnienia rynków zapomocą zbliżenia do nich ośrodków produkcji napotyka na poważne trudności finansowe.

By gęstość sieci drogowej w w-wie doprowadzić do stanu średniego w Polsce, należałoby wybudować około 1730 klm. dróg bitych. Realizacja tego planu w ciągu 10 lat, włączając koszty konserwacji i odbudowy mostów wymagałabyłożenia rocznie około 5.400.000 zł. przez Państwo i 3.600.000 przez samorządy.

Sprawę rozszerzenia sieci dróg kołowych poruszyłem powyżej łącznie z organizacją zbytu wytworów rolniczych. Nie trzeba napomycać, że drogi wogóle mają pierwszorzędne znaczenie dla wszystkich dziedzin życia społecznego i gospodarczego.

Innych zagadnień w omawianym zakresie, nie tyle już zasadniczej, ile fachowej treści, z braku miejsca tu nie poruszam. Należy jednak zaznaczyć, że ostatnimi czasy w związku z przebudową ustroju agrarnego wyraźnie zarysowuje się w rolnictwie rozwój w kierunku hodowlanym, natomiast uprzemysłowienie rolnictwa nie uczyniło dotychczas żadnego postępu. W pierwszym wypadku jest to właśnie ten przejaw tendencji rozwojowej, który powinien zyskać ze strony powołanych czynników, w pierwszej mierze rządu i organizacji rolniczych zapewnienie należytej opieki, by tendencje te nie zostały zniekształcone przez niesprzyjający układ stosunków. W wypadku drugim zachodzi konieczność właśnie pobudzenia do życia pewnego przejawu rozwojowego, streszczającego się w racjonalizacji gospodarstwa przez jego uprzemysłowienie. Drobną własność ze względu na mały obszar ma ku temu możliwości ograniczone. Natomiast średnia i większa — bardzo znaczne.

Zaspokojenie wyżej przytoczonych potrzeb rolnictwa wymaga włożenia znacznych kapitałów, przeważnie niewątpliwie rentujących się.

Jako czynniki powołane do stanowienia o tych potrzebach występują tu: rząd z tytułu interesu państwowego i dysponowania środkami finansowymi, samorząd, którego pieczy powierzone są interesy miejscowej ludności, wreszcie zainteresowane bezpośrednio w całej akcji rolnictwo, reprezentowane przez odnośne organizacje społeczno-rolnicze. Zgodny plan działania wszystkich tych czynników jest niedzownym warunkiem otrzymania w wyniku włożonych wysiłków największego efektu. Łącznie z tem zachodzi konieczność, by rolnictwo posiadało jednolitą organizację, reprezentującą interesy rolnictwa, nie zaś poszczególnych stanów posiadania.

W chwili obecnej na terenie województwa istnieją dwie organizacje rolnicze przez rząd subwencjonowane: Związek Kółek i Organizacyj Rolniczych i Towarzystwo Rolnicze. Ta ostatnia organizacja zrzesza głównie większych właścicieli ziemskich i tylko w nieznacznej mierze zajmuje się drobnym rolnictwem, pierwsza — odwrotnie. Jakkolwiek stosunek wzajemny obu organizacji jest dość poprawny, jednak już samo rozgraniczenie pola działania ma ten

skutek, że rolnicy, należący do tej lub innej organizacji, traktują ją jako ekspozyturę swych interesów stanowych, co wywiera nieraz wyraźny wpływ na kierunek działalności organizacji. Powstanie reprezentacji interesów rolnictwa, jako nieodzowny warunek należytego traktowania potrzeb rolnictwa, może nastąpić bądź w drodze fuzji wymienionych organizacji, bądź w drodze przeniesienia punktu ciężkości na samorząd gospodarczy. Niezależnie jednak od tej ostatniej ewentualności sprawa stworzenia jednolitej organizacji rolniczej pozostaje aktualną z uwagi tak na konieczność wyeliminowania z działalności instytucji społeczno-rolniczych pierwiastka klasowości, jak na powodowane skutkiem zlania się istniejących organizacji zmniejszenie się dotychczasowych na ich rzecz.

*

W niniejszym szkicu potrzeby rolnictwa rozważałem ze stanowiska ekonomicznego, nie wchodząc w omawianie spraw fachowo-rolniczych. Kompetentna opinia w tych sprawach należy do rolników-fachowców — mnie zaś chodziło tylko o sprecyzowanie potrzeb zasadniczych i o zwrócenie uwagi czytelnika na zależność tendencji rozwojowych w rolnictwie i ich przejawów od układu warunków ekonomicznych, na konieczność oddziaływania na te warunki celem najpomysłniejszego dostosowywania ich do potrzeb rolnictwa.

Każdy centnar metryczny zboża, zebrany więcej z 1 ha, stanowi na ogólny obszar znaczną nadwyżkę. Przeciętny zbiór z 1 ha w c. m. w Polsce wynosi według in. Prokopowicza:

pszenica	12.6
żyto	11.3
jęczmień	12.0
owies	10.8
ziemiaki	103.5

Już osiągnięcie tych skromnych urodzajów w w-wie Wileńskim dałoby nadwyżkę urodzajów w tysiącach cnt. mtr.:

pszenica	42
żyto	1520
jęczmień	300
owies	650
ziemiaki	2930

— co stanowi wartość około 130 milionów zł., czyli 120 zł. na głowę ludności.

Że gleby nasze nie są znów tak złe, a warunki klimatyczne tak już zupełnie niesprzyjające, że można byłoby osiągnąć i wyższe rezultaty ponad ten skromny poziom, — byle umieć racjonalnie gospodarzyć — świadczą liczne przykłady w poszczególnych gospodarstwach, gdzie urodzaj żyta nawet na gruntach niedrenowanych dochodzi do 15 c.m. z ha. Wiedza i praca włożone w glebę przy zaistnieniu tych warunków, jakieby się wytworzyły skutkiem zadośćuczynienia omawianym wyżej potrzebom rolnictwa, dałyby kolosalny efekt, który potęgując zdolność nabywczą 80% ludności, przyczyniłby się do całkowitego usprawnienia gospodarczego w-wa Wileńskiego — obecnie zamykającego swój bilans handlowy wielką liczbą ujemną.

Należy wzbogacać wiedzę rolnika, uspołeczniać go, bo wiedza ta i uświadomienie są bardzo małej wartości, należy budzić zmysł pracy, bo zmysł ten pogrążony jest w śnie ogólnej demoralizacji — naleciałości czasów wojennych. W tym wysiłku sprzęgnąć się musi całe społeczeństwo.

Zygmunt Hartung

ODDZIAŁ SZTUKI
WILEŃSKIEGO URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO
w pięcioletnim okresie działalności

Uwagi wstępne

Państwowa placówka opieki nad sztuką i kulturą w Wilnie miała od samego początku swego istnienia wyjątkowo ważne i trudne zadanie do spełnienia. Pięcioletni z górą okres działalności tej placówki, zamkniętej w ramach Wojewódzkiego Oddziału Sztuki, pozwala na przedmiotowe ujęcie całokształtu prac, dokonanych w dziedzinie naogół mało lub zbyt powierzchownie interesującej społeczeństwo. Zagadnienia i postulaty sztuki i kultury uważa się za drugorzędne, ulegając oczywiście przesądowi socjologicznemu, że w funkcjach wewnętrznych życia państwa istnieje kolejność potrzeb i załatwień, w czym te ostatnie w odniesieniu do artystycznych i kulturalnych zjawisk znajdują się, w najlepszym razie, na drugim planie. Sam fakt utworzenia na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej państwowych placówek opieki nad historyczną sztuką i otoczenie opieką współczesnej sztuki oraz powierzenie tych agend początkowo specjalnemu resortowi, Ministerstwu Sztuki i Kultury, później Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, świadczy wymownie, że państwowa myśl organizacyjna ujmowała ten problem zbiorowego życia duchowego z racjonalnego stanowiska, wzorując się na europejskich przykładach. Urzędy Konserwatorskie, sprawujące już od chwili utworzenia w 1918 r. specjalnego Ministerstwa państwową opiekę nad zabytkami sztuki i kultury, przeobraziły się z chwilą zorganizowania urzędów wojewódzkich w oddziały sztuki, które weszły w ich skład, spełniając w zespołach drugo-instancyjnych funkcje pierwszej instancji w zakresie, określonym przez władze centralne. Jednakowoż ramowe arcybucji wojewódzkich oddziałów sztuki, zmniejszonych pod względem ilościowym w okresie oszczędności państwowych do ośmiu, a tem samem obejmujących wielkie tereny 2-ch a nawet 3-ch województw, wypełnić musiały różna treść, zależnie od właściwości terenu działania. Tem samem w ogólnym obrazie funkcji i agend dzisiejszego Departamentu Sztuki w Ministerstwie W. R. i O. P. wraz z wojewódzkimi oddziałami sztuki znajdujemy różnorodność i kontrastowość, graniczące czasem dla nieprawego oka z chaosem różnych walorów. Pozorny brak organizacyjnej konstrukcji tłumaczy się odrębnością terenów, które w dzisiejszym rozumieniu regionalizmu, potwierdzając jego zasady, muszą być w dalszej pracy zachowane, wymagają jednakowoż przez właściwe studjum, oparte na naukowo-badawczych podstawach, odpowiedniego pogłębienia.

Siedzibą państwowej placówki, opiekującej się sztuką i kulturą artystyczną na dzisiejszych rubieżach północno-wschodnich Rzeczypospolitej stało się Wilno, jako stolica województwa, predystynowana nie tylko z tego tytułu, ale przede wszystkim z powodu swej historycznej roli do zajęcia redutowego stanowiska zachodnio-europejskiej kultury, sięgającej niegdyś dzięki cywilizacji polskiej a w ciągu długich wieków daleko na wschód od Dźwiny i Dniepru, o czym mocarstwowa Polska zapomnieć nie powinna i nie może. To wyjątkowe stanowisko Wilna, oparte na wielkich tradycjach kultury, gdzie nauka, sztuka, oświata a zarazem ognisko wielkich duchów-wodzów narodu od Adama Mickiewicza aż do Józefa Piłsudskiego rolę wielkiego serca odgrywa, do którego zbiegały się i zbiegają arterje i dopływy krwi organizmu Korony a dzi-

siaj całej Rzeczypospolitej, to stanowisko Wilna, będące z drugiej strony ze wszystkich większych środowisk najbiedniejszym pod względem nowożytnej kultury dzięki zaś długiemu okresowi niewoli, która zniszczyła nietylko prawie całą królewskość miasta, ale odarła je z niezbędnych szat — to wyjątkowe stanowisko Wilna, powtarzam, wymagało i w tej dziedzinie wyjątkowej pracy w dwóch kierunkach: Sporządzenia inwentarza potrzeb i twórczego założenia fundamentów pod nowe życie kulturalne. Na gruzach ruin budować trudno. Na szczęście rekonstrukcja pozostałych fragmentów, których nie zniszczył ani zab czas ani niszczycielska łapa zaborcy a ocalała pomimo wszystko i wbrew wszystkiemu subtelna ręka niewiela, okazała się przy ich pomocy możliwa i dająca powolne lecz trwałe rezultaty.

O tych ostatnich będzie mowa w następnych częściach, mających być z natury swej zagadnieniem obiektywnej inwentaryzacji w rozumieniu spełnienia potrzeb pierwszej kategorii w dziedzinie kulturalnej. Zanim przystąpimy do omówienia poszczególnych problemów, niech nam będzie wolno na tem miejscu wymienić te instytucje i te osoby, które od początku aż do dzisiejszego momentu współdziałały i współpracowały z nami w państwowej opiece nad sztuką na naszym terenie, a dzięki którym suma dokonywanych prac osiągnęła maksimum rezultatów w stosunkowo krótkim okresie pięciolecia. W pierwszym rzędzie zatem wychodzą na spotkanie poczynaniom Oddziału Sztuki dwie instytucje: Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego i Towarzystwo Miłośników Wilna, kierowane mózgiem i sercem Profesorów Ferdynanda Ruszczyca i Juliusza Kłosa. Na tych instytucjach i osobach, dostarczających rad i rąk roboczych, opierała się i opiera wewnętrzna praca w państwowej placówce, stawiającej pierwsze i dalsze kroki na nieznanym terenie. Oni są w wielu wypadkach, o czym niżej, współtwórcami w wielu zagadnieniach, wymagających zespołowej pracy. Z nimi długi szereg osób, wchodzących w skład jednej lub drugiej instytucji, służących indywidualnie lub kolegialnie fachową radą, w zróżnicowanych problemach sztuki. Nie ostatnie miejsce zajmują słuchacze Wydziału Sztuk Pięknych, którzy na każde wezwanie swoich nauczycieli, lub na zapotrzebowanie ze strony Urzędu Wojewódzkiego, ochotnie stawiali do warsztatu, przynosząc sobie, swej fachowości a tem samem ogólnej sprawie, nieocenione (bo na razie niewidoczne, choć realne), korzyści. W gronie instytucji wymienić należy w dalszym ciągu współdziałające w różnych a skomplikowanych sprawach: Związek Literatów w Wilnie, Koło Architektów, b. Towarzystwo popierania polskiej sztuki scenicznej, Towarzystwo Filharmoniczne i ostatnio Radjostację wileńską jako ośrodek propagandy artystycznej. Osobne miejsce zajmują dwie państwowe instytucje: Dyrekcja Uniwersyteckiej Biblioteki Publicznej z p. dyr. Dr. Stefanem Rygielmem i Dyrekcja Archiwum Państwowego z p. dyr. Wacławem Studnickim na czele, którzy w zakresie swych specjalności zawsze odnosili się do Oddziału Sztuki z wyjątkową usłużnością. W niejednej pracy wspomagało również Towarzystwo Przyjaciół Nauk, w ostatnim okresie Samorząd Miejski, w osobach swych Szefów, zwłaszcza Sekcji Technicznej, pomaga do utrwalenia niektórych postulatów zabytkowych. W końcu zaznaczyć należy, że najbliżsi b. i obecni współpracownicy Oddziału Sztuki wykonywali swe prace, ponad zdawkowy obowiązek, kierując się stanowiskiem ogólnospołecznym. Wspierali pomocą, radą i czynnie członkowie zespołu Reduty z Juliuszem Osterwą, p.p. Prof. Limanowski, zast. prof. Dr Cezarja Ekrenkreutzowa, Ks. Piotr Śledziwski, art. fot. Jan Bułhak, Dr Tadeusz Szeligowski, Wiktor Piotrowicz, Helena Romer-Ochenkowska, i in. stale interesując się działalnością Oddziału Sztuki. Nie na ostatnim miejscu należałoby wymienić prasę wileńską z jej seniorem, p. red. Czesławem

Jankowskim, która dopomagała (nieraz negatywnym ustosunkowaniem się) do wydobywania bliżej jej obchodzących problemów, względnie czujnej energii ze strony biurokratycznej placówki. Wymieniając instytucje i osoby w związku z omówieniem naszej pracy, chcemy podkreślić przez to fakt, że prawie od samego początku nie byliśmy odosobnieni w swej działalności, jakkolwiek trzeba to stwierdzić z całym obiektywizmem, że uznawanie i otaczanie opieką bezpośrednią Oddziału Sztuki ze strony społeczeństwa rosło i utrwalalo się z każdym rokiem. Obecnie Oddział Sztuki posiada zwartą i pełną opinię szerokich warstw kulturalnych miejscowego i pozamiejscowego społeczeństwa. Fakt ten oświetlają dane rzeczowe, poniżej poraz pierwszy publicznie zarejestrowane.

Organizacja

Oddział Sztuki utworzono w Urzędzie Delegata Rządu na Ziemię Wileńską w listopadzie 1922 r. Kierownikiem Oddziału Sztuki został (jak w innych województwach) konserwator zabytków sztuki i kultury, powołany na to stanowisko reskryptem Ministra W. R. i O. P. z dnia 9 października tegoż roku. W marcu 1923 r. rozszerzono, po redukcjach personalnych, agendy konserwatorskie na Województwo Nowogródzkie, tworząc w ten sposób okrąg konserwatorski, obejmujący dzisiaj Województwo Wileńskie i Nowogródzkie. Oddział Sztuki wchodził pierwotnie w skład Wydziału Administracyjnego, od kwietnia 1923 r. Wydziału Prezydjalnego, obecnie należy znów do Wydziału Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego.

Czynności Oddziału Sztuki zostały ustalone w 1923 na podstawie reskryptu Ministra Spraw Wewnętrznych, określającego podział czynności Wydziałów Urzędu Delegata Rządu w Wilnie (p. Dz. Urz. Del. Rz. Nr. 3, z dnia 30.III. 1923 r. str. 8). Agendy i kompetencje Oddziału Sztuki objęły w myśl rzeczonoego podziału czynności dwa zasadnicze działy: A) Bezpośrednią opiekę i dozór nad zabytkami sztuki i kultury na obszarze Wileńskiego okręgu konserwatorskiego (Wojew. Wileńskie i Nowogr.) i B) Sprawy związane z kulturą artystyczną na tym samym terenie. W szczególności, odnośnie do pierwszego działu, do Oddziału Sztuki należało: 1) Zaznajamianie się z zabytkami, najdującymi się w okręgu, 2) organizowanie archiwum zabytków (spisy, opisy, fotografie, zdjęcia pomiarowe, plany i mapy zabytków i t. p.), 3) czuwanie nad stanem zabytków i robotami konserwatorskimi, 4) udzielanie rad i wskazówek fachowych w sprawach konserwacji nieruchomych i ruchomych zabytków, 5) prowadzenie inwentarza zabytków nieruchomych i ruchomych, 6) kwalifikowanie zabytków, podlegających wniesieniu do inwentarza zabytków, 7) sprawy wywozu dzieł sztuki zagranicę państwa, 8) opinjowanie restauracji, odbudowy, przeróbek i instalacji i t. p. przy zabytkach nieruchomych, 9) opieka nad muzeami i zbiorami dzieł sztuki oraz prowadzenie statystyki tychże, 10) opieka nad krajobrazem i 11) współdziałanie z Państwem Gronem Konserwatorów zabytków przedhistorycznych w Warszawie w sprawach opieki nad nimi. Kompetencje powyższe wynikały w znacznej mierze z dekretu Rady Regencyjnej o opiece nad zabytkami sztuki i kultury z dn. 31.X 1928 r. (Dz. Praw Nr. 16, z dn. 8.XI 1928 r.) i z dekretu Naczelnego Dowódcy Wojsk Litwy Środkowej w przedmiocie ochrony zabytków z dnia 15.IX 1921 r. Dz. Urz. T. K. R. Nr. 31, z dn. 30.IX 1921 r.). W dziale drugim, opartym w swej treści na rozporządzeniach i okólnikach ministerjalnych a przeprowadzającym ogólną politykę państwową w dziedzinie sztuki, Wileński Oddział Sztuki miał zadanie 1) zaznajomić się z tradycjami w dziedzinie kultury artystycznej, 2) utrzymywać

kontakt z towarzystwami i zrzeszeniami artystycznymi, 3) opinjować w sprawach udzielania koncesji na prowadzenie przedsiębiorstw widowiskowych oraz nadzorować teatry ze stanowiska artystycznego, 4) wydawać opinie w sprawach organizacji towarzystw artystyczno-kulturalnych, 5) udzielać Ministerstwu informacji w sprawach: a) sztuk plastycznych, b) literatury, muzyki i teatru i 6) opinjować projekty budowli monumentalnych w porozumieniu z Okręgową Dyрекcją Robót Publicznych wzgl. z Radą Budowlaną przy niej utworzoną.

Skład osobowy Oddziału Sztuki wykazuje oprócz kierownika-konserwatora (z fachu historyka sztuki) dwie siły pomocnicze, w charakterze sekretarzy, spełniających początkowo funkcje techniczne (rysownicze i fotograficzne) i manipulacyjne; w okresie ostatnich trzech lat, wskutek rozrostu agend, powołano na rzeczono stanowiska literata i art.-malarza, przydzielając im referaty według fachowości.

A) DZIAŁ KONSERWATORSKI

Uwagi ogólne

Zaniedbana zupełnie dziedzina opieki nad zabytkami sztuki i kultury (poza Wilnem, gdzie działało T-wo Miłośników Wilna, nieposiadające jednak żadnej egzekutywy) wymagała w pierwszym okresie organizacyjnym wyłączenia wszystkich sił i wyczerpania wszystkich środków w kierunku uświadczenia organów państwowych i instytucji społecznych o konieczności przestrzegania obowiązujących przepisów w zakresie państwowej opieki nad zabytkami. W związku z tym pierwszym postulatem nawiązano kontakt z urzędami administracyjnymi pierwszej instancji, z Okręgową Dyрекcją Robót Publicznych, z Dyрекcją Odbudowy, z Kurjami biskupimi, z towarzystwami i instytucjami, które przez bezpośredni kontakt ze społeczeństwem mogły się przyczynić do spopularyzowania idei konserwatorskiej. Poza tem starano się w niektórych miejscowościach prowincjonalnych pozyskać w charakterze informatorów współpracowników, mających czuwać nad stanem zabytków w danej miejscowości czy okolicy. Myśl wciągnięcia do współpracy fachowców i miłośników zabytków z spośród społeczeństwa znalazła swój wyraz w rozporządzeniu Ministerstwa W. R. i O. P., wydanego w maju 1924 r. w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, ustanawiających Okręgową Komisję Konserwatorską jako organ doradczy urzędów wojewódzkich. W 1925 r. powołano zgodnie z art. XIV Konkordatu, zawartego między Rzeczpospolitą Polską a Stolicą Apostolską oraz rozporządzeniem Ministra W. R. i O. P. Komisję Mieszane Konserwatorskie, których zadaniem jest wykonywanie opieki nad ruchomymi zabytkami sztuki i kultury, znajdującymi się w katolickich kościołach i lokalach kościelnych. W komisjach tych bierze udział konserwator z ramienia urzędu. Powyżniej wymienione czynniki, powoływane kolejno w okresie pięciolecia do współpracy z urzędem konserwatora, przyczyniły się walcnie do uświadczenia szerszych warstw społeczeństwa, nieposiadającego należytego zrozumienia dla spraw zabytkowych, a zarazem wpłynęły na opinię publiczną w kierunku przestrzegania zarządzeń, nieraz niewygodnych dla właścicieli zabytków, którzy stawiają nieraz dobro osobiste ponad interes ogólnopanstwowy, jakim jest zachowanie przeszłości kulturalnej w nienaruszonym stanie. Okr. Komisja Konserwatorska pracowała wydatnie nad projektem nowej ustawy zabytkowej, która weszła w życie jako rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dnia 6 marca 1928 r. (Dz. Ust.Nr. 29, z dn. 14. III. 1928 r. poz. 265).

Jednocześnie z akcją wciągnięcia do zespołowej pracy jak najliczniejszych miłośników zabytków, znawców i państwowych czynników przystąpiono w Oddziale Sztuki do zbierania informacji o stanie zabytków na obszarze obydwu województw celem zorientowania się w jakiej mierze potrzebną jest pomoc ze strony Państwa. Z powodu braku statystyki w tej dziedzinie rozesłano do Urzędów Starościńskich okólniki z formularzami w sprawie sporządzenia wykazów zniszczonych, uszkodzonych w czasie wojny lub zaniedbanych zabytków nieruchomości, znajdujących się na terenie danego powiatu. Na podstawie nadesłanego materiału, ustalającego stopień zniszczenia i sprawcę tegoż, opracowano pierwszą akcją ratowniczą, zmierzającą do zabezpieczenia tego rodzaju zabytków przed dalszym zniszczeniem. We wspomnianej akcji znaczną rolę odegrała materialna pomoc ze strony Dyrekcji Odbudowy, która na wnioski konserwatora przysyłała właścicielom zniszczonych zabytków (przeważnie parafiom za pośrednictwem parafjalnych Komitetów Odbudowy) poważne zasiłki w formie zapomóg i budulca. Po zlikwidowaniu nazwanej instytucji agendy tejsze objęły urzędy administracyjne, dysponujące dotychczas pomocą materialną przy odbudowie osiedli.

Zapoczątkowany pierwszy wykaz zabytków omówionej kategorii został następnie rozszerzony na ogólniejszy spis zabytków architektonicznych, opracowany na podstawie autopsji w czasie objazdów konserwatorskich (wykazujących przeciętnie 150 dni w roku) i relacji urzędów wzgl. osób fachowych, znających dany teren. Zużytkowując źródła piśmienne, odnośną literaturę fachową, zresztą bardzo skąpą, spisy te uzupełniono w okresie pierwszych lat wewnętrznej pracy Oddziału Sztuki do tego stopnia, że w trzecim roku można było założyć katalog zabytków nieruchomości, dający względnie dokładny obraz stanu posiadania i stanu ich zachowania. Wobec konieczności przeprowadzenia w pierwszym rzędzie wspomnianej akcji ratowniczej na początku działalności konserwatorskiej, nie mogło być mowy o planowej i systematycznej inwentaryzacji zabytków, będącej, jak wiadomo, podstawą nie tylko dla naukowych badań w zakresie historii sztuki, ale fundamentem racjonalnej opieki nad zabytkami. Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na wielki obszar, stanowiący okrąg konserwatorski, na geograficzne rozmieszczenie zabytków w znacznych od siebie odległościach, na niedostępność terenu z powodu braku dogodnych dróg komunikacyjnych, na stosunkowo krótki okres letni, uniemożliwiający swobodne badanie bez względu na porę roku i t. p. warunki, nie sprzyjające planowej pracy. Dopiero w następnym okresie dwuletnim, począwszy od wiosny 1924 r., dzięki wyjątkowemu stosunkowi Panów Wojewodów Wileńskiego i Nowogródzkiego do spraw kulturalnych wogóle a w szczególności do spraw państwowej opieki nad zabytkami, rozpoczęła się w miarę dysponowania środkami lokomocji (samochodami) prawidłowa praca nad poznaniem zabytków, przynajmniej najważniejszych, które zostały sfotografowane i inwentaryzacyjnie opisane. Dostateczna orientacja w tym zakresie, po upływie już jednego sezonu, pozwoliła na zapoczątkowanie prac inwentaryzatorskich, w czym największą rolę odegrała utworzona w łonie T-wa Miłośników Wilna Sekcja Inwentaryzacyjna z Prof. Kłosem na czele, podejmująca na zamówienie Oddziału Sztuki „wyprawy inwentaryzatorskie” grupowe lub pojedynczych pracowników na terenie okręgu konserwatorskiego. Plon tej pracy, wspieranej jeszcze przez cały szereg architektów i studentów architektury Wydziału Sztuk Pięknych U. S. B., Politechniki Warszawskiej (Zakładu Architektury Polskiej pod kierunkiem Prof. O. Sosnowskiego) i Politechniki Lwowskiej, został w ciągu 5-ciolecia czterokrotnie przedstawiony na pokazach publicznych (w Wilnie, w Nowogródku i w Warszawie), ostatnio na Zjeździe

konserwatorskim w Warszawie w listopadzie 1927 r. (O wystawie konserwatorskiej w Wilnie w 1927 r. p. „Źródła Mocy” zeszyt 3, str. 51 — 55, gdzie szczegółowo omówiono metody i wyniki inwentaryzacji).

Po pięcioletnim okresie działalności Wileńskiego Oddziału Sztuki w dziedzinie państwowej opieki nad zabytkami, do której to dziedziny zaliczamy zarówno prace ściśle konserwatorskie (praktyczne) jak i inwentaryzacyjne (teoretyczne), a te ostatnie wykonane przedewszystkiem dla celów naukowych i artystycznych, przyczem myślą przewodnią było albo praktyczne rozwiązanie problemu konserwatorskiego np. przy restauracji danego obiektu, albo też interes badawczy np. pewnej grupy zabytków, — powstało, jakby samorzutnie, zagadnienie topograficzno-geograficznego opracowania zabytków. W tym celu opracowane zostały, najpierw dla poszczególnych powiatów, a więc administracyjne, mapy z rozmieszczeniem zabytków, następnie podobne mapy województw, a w końcu mapa okręgu konserwatorskiego, uwzględniająca już historyczny rozwój architektury z wyszczególnieniem zabytków, ich rodzajów i stylów (wzgl. epok). W ten sposób praca konserwatorska, przechodząca różne fazy, została ujęta w pewien całokształt, otwierający zarazem dalsze możliwości rozbudowy zebranego materiału, który oczekuje, po uprzednim uzupełnieniu go, na opracowanie i przygotowanie do publikacji.

Archiwum inwentaryzacyjno-konserwatorskie

Ogólny pogląd w poprzednich uwagach może znaleźć w niniejszym ujęciu swe uzasadnienie w szczegółowym rozpatrzeniu się w materiałach, które znajdują najlepsze, bo najobiektywniejsze odzwierciedlenie w archiwum inwentaryzacyjno-konserwatorskim Oddziału Sztuki. Na archiwum to składają się: 1) Teczki, zawierające akta, odnoszące się do poszczególnych zabytków, 2) Kartkowy katalog alfabetyczny i rzeczowy zabytków, 3) Zbiór zdjęć fotograficznych, 4) Zbiór zdjęć pomiarowo inwentaryzacyjnych, 5) Zbiór klisz fotograficznych i reprodukcyjnych, 6) Zbiór map zabytków i planów. Zbiory wymienione pod 3, 4, 5 i 6 posiadają oddzielne katalogi-spisy.

Z przeglądu teczek, oznaczonych numeracją oddzielnie dla m. Wilna, Województwa Wileńskiego i Województwa Nowogródzkiego, notujemy ogólną cyfrę 132, która daje sumę spraw, odnoszących się do poszczególnych obiektów zabytkowych z kategorii nieruchomości. Ruchome zabytki objęte są specjalnym skoroszytem, wykazującym liczbowo 80 spraw, co tak w poprzednim jak i ostatnim wypadku o tyle nie odpowiada rzeczywistości, że znaczny procent spraw zabytkowych nie znajduje odbicia na papierze, w akcie, a bywa załatwiany bezpośrednio. Największy procent stanowią sprawy t. zw. remontów zabytków, które wymagały odbudowy, restauracji, konserwacji, przeróbek, instalacji, odnowienia i t. p.

Wymienimy zabytki pozostające z tego tytułu w ewidencji Urzędu, opuszczając pomniejsze sprawy związane z remontem domów prywatnych na terenie m. Wilna, których ewidencja przekraczała liczbę 50 rocznie. W m. Wilnie: Altaria Jasińskiego (wzgórza), Alumnat Papieski, Barbakan (fundamenty przed Ostrą Bramą), Gmach Uniw. Biblj. Publ., Gmach chemiczny (przy ul. Wolana), Kościoły i Klasztory — Augustjanów, po-Bazylijski z cełą Konrada, po-Bernardyński, O. O. Bonifratrów, po-Dominikański, po-Franciszkański, Św. Ignacego, Św. Jana. O. O. Jezuitów, Bazylika p. w. Św. Stanisława, Św. Michała, O. O. Misjonarzy, Św. Piotra i Pawła na Antokolu, Św. Teresy, P. P. Wizytek, Wszystkich Świętych, po-Trynitarzski na Antokolu, Lochy na Bakszcie, Miejskie mury obronne (rozkopy i fundamenty), Ostra Brama, d. pałace — Ogiń-

skich, przy ul. Końskiej. Sapiehów, Słuszków, przy pl. Napoleona, Plac Katedralny, d. Ratusz, Synagoga, Gmachy Uniwersyteckie. Na terenie Województwa Wileńskiego: Głębokie — kościoły po-Karmelicki i parafjalny, Dukuszy — kość. paraf., Miedniki Królewskie — ruiny zamku, Mołodeczno — Klasztor po-Trynitariski, Niestaniszki — spichlerz, Smorgonie — kościół paraf. Św. Michała, Świr — Góra Zamkowa (Batorego), Troki — ruiny klasztoru po-Bernardyńskiego, ruiny zamków, kościół paraf., Oszmiana Stara — d. kościół po-Franciszkański, Bystrzyca — kościół paraf., Holszany — zamek, Krew — ruiny Zamku, Bienica — dwór, Żodziszki — kość. — klasztor po-Jezuicki, Wiszniew, pow. Święc. — kościół paraf., Kobylnik — dzwonnica drewn., Szumsk — kościół paraf., Berezewcz — kościół po-Bazyliński, Kalwarja — kapliczki, kościół paraf., Kucewicze — kaplica, Druja — kościół paraf. św. Trójcy, Widze — dzwonnica przy kość., Boruny — kościół paraf., Suderwa — kościół paraf., Miadzioł Stary — kość. paraf., N.-Wilejka — ruiny zamku, Horodniki — nagrobek Śniadeckiego, Miadzioł Nowy — dzwonnica, Szemietowszczyzna — kościół paraf., Święty Duch — ruiny kaplicy, Cejkinie — kość. paraf.

Na terenie Województwa-Nowogródzkiego: Nowogródek ruiny zamku, t. zw. góra Mendoga, Fara, kościół po-Dominikański, dom Mickiewicza, cerkiew po-Bazylińska, d. Kollegjum Jezuitów, gmach więzienia, Hale targowe, synagoga, jeziora Świtez i Kroman, Nieświesz — Hale targowe, kościół i klasztor P. P. Benedyktynów, kaplica przy bramie Stuckiej, d.-klasztor Dominikanów, Stolpce, kościół paraf., Nahorodowicze — dwór, Zdzięcioł — d. pałac, Wolkowicze — cerkiewka, Wawiórka — kość., paraf., Stonim — kościół i klasztor S. S. Niepokalanek, kościół po-Bernardyński, kościół paraf. św. Andrzeja n.Zamoście, Rohotna — kościół paraf., Borki — dwór, Lack — kość. paraf., Lida kość. O.O. Pijarów, ruiny zamku, Rajce — cerkiew, Mir — zamek, Tuhanowicze — park, Obryna — dwór, Ostaszyn — kościół, Krzywicze — kościół, Rózanka Pac. — kościół paraf., Gojciewiszki — dwór, Iszkoldź — kość. paraf., Synkowicze — kościół, Kleck — kość. paraf. grodzisko, Snów — kościół, pałac, Żyrowice — kościół i klasztor, Dereczyn — d. pałac, Zoludek — kość. paraf., Lubec — zamek, Stołowicze — kościół-cerkiew, Szczorse — cerkiew, pałac, Krzywoszyn — cerkiew, Dereczyn — słupy-pomniki, Rendzinowszczyzna — kość. paraf., Wolożyn — d. pałac.

Zestawiając powyższe miejscowości wzgl. zabytki z punktami wskazującymi rozmieszczenie zabytków na Wileńsko-Nowogródzkim terenie konserwatorskim, stwierdzimy, że na ogólną liczbę 384 zarejestrowanych obiektów architektonicznych z górą jedna ich trzecia (albo ponad 34%) wymagała fachowej ingerencji władzy konserwatorskiej, przyczem należy nadmienić, że ingerencja ta w przeważnej mierze nie ograniczyła się do jednorazowej, lecz ciągnęła się i ciągnie po przez kilkoletnie sezony budowlane, zależnie od problemów odbudowy, restauracji, konserwacji i t. p. Do takich zabytków, które w okresie sprawozdawczego pięciolecia potrzebowały i potrzebują poza materialną pomocą ciągłej opieki ze strony władz państwowych należą n. p. na prowincji kościoły: w Nowogródku, w Stonimie, w Smorgoniach, w Borunach, w Stolpcach oraz ruiny zamków: w Lidzie, w Mirze, w Nowogródku, gdzie, w ostatnim wypadku oprócz robót konserwacyjnych, zabezpieczających zachowane dwie baszty, przeprowadzono na wzgórzu zamkowym rozkopy, odkrywając mur obwodowy, fundamenty dwóch innych baszt barbakanu i cerkiewki, co prowadzi do teoretycznej rekonstrukcji zamku nowogródzkiego. W ostatnich dwóch latach przeprowadzono indentyczne badania ruin zamków trockich (ładowego i na wyspie). Wspomniane prace mają wyjątkowe znaczenie dla historii naszej architektury obronnej, która na terenie d. Litwy i Białorusi no-

tuje pierwszorzędne zabytki, ciągnące się drugim łańcuchem, którego ogniwa-
mi są warownie: w N.-Trokach, w Wilnie, w Miednikach Królewskich, w Krewie, w Lidzie, w Nowogródku, nie wspominając już o ważniejszych horadach (horodyszczach, wiele miejscowości nosi taką nazwę) i późniejszych umocnieniach ziemnych (zw. okopami) z czasów szwedzkich wojen. Po zbadaniu tych pierwszorzędnej wartości zabytków, najtrudniejszych do podtrzymania z powodu braku funduszy i pieczołowitości ze strony ich właścicieli, będzie można napisać polskie „Burgenkunde” (pod p. t. znane dzieło O. Pipera), w których zamki (o typie wyżynnych i moczarowych) na omawianym terenie zajmą niepoślednie miejsce.

Poruszyliśmy ten temat na tem miejscu celowo a dla przykładu, że historia sztuki wogóle a w szczególności historia architektury województw wchodnich jest pilną sprawą interesu naukowego, któremu sprostać może umiejętnie zorganizowana praca uczonych historyków sztuki z konserwatorami, rozporządzającymi źródłowym materiałem. To samo dotyczy innych problemów, które nauka polska poczyną już określać jako „gotyk wileński”, „barok wileński” i „klasycyzm wileński”, a co w terminologii fachowej przyjmuje się i gruntuje na podstawie dotychczas przeprowadzonych badań, mających swe źródło w podstawowych badaniach inwenteryzacyjno-konserwatorskich. Mamy to głębokie przekonanie, że po zdobyciu dla Wilna, jako centrum uniwersyteckiego, odpowiedniej jakości i ilości sił fachowych historyków sztuki, którzy zechcieliby odejść od szablonu badań, a pracę swą prowadzić na terenie, a tem samem na podłożu geograficznych dociekań i konserwatorskich metod, odrodzenie naszej wiedzy w dziedzinie historii sztuki może wyjść z Wilna, najpodatniejszego po Krakowie środowiska do skupionej pracy nad dziejami przeszłości, zawartej w księdze monumentów architektonicznych. W tym kierunku budowano warsztat pracy w Oddziale Sztuki, który wespół z działem i zakładem architektury na Wydziale Sztuk Pięknych U. S. B. mógłby stworzyć ośrodek dla badań sztuki na olbrzymiej polaci Rzplitej, w ten sposób „biurokratyczna” placówka, spełniająca funkcje administracyjne, mogłaby przemienić się wkrótce w intuicję o szerszym polu działania, czego nie należy się obawiać, mając na uwadze konieczność wprowadzenia do naszego aparatu urzędowego twórczych pierwiastków. Szkoła historyczna jest jak dotychczas najlepszą szkołą, co tutaj właśnie dowodnie stwierdzamy i w innych dziedzinach życia społecznego i duchowej kultury. Poznanie przeszłości kraju i w naszej dziedzinie prowadzi do świadomej swych celów polityki artystyczno-kulturalnej, podając fakty w dostępnej dla tej dziedziny formie. Zestawiwszy w projektowanej wielkiej księdze p. t. „Pomniki Sztuki” naszego terenu w reprodukcjach ze zdjęć fotograficznych, których Oddział Sztuki posiada w swem archiwum ponad 3000 sztuk, zabytki architektury, malarstwa i rzeźby — zobaczylibyśmy wielobarwny i wielogłosowy obraz przeszłości, d. ziem litewsko-białoruskich o kulturze zachodnio-europejskiej, która tutaj, pomimo wszystkich różnic, wpływów, naleciałości, nosi wybitne piętno polskiej kultury artystycznej, czego żadna inna dziedzina tak nacześnie, tak plastycznie, tak przekonująco wykaże nie może. Z tych względów archiwum Oddziału Sztuki, który gromadzi od samego początku fotografie (1310), klisze (ok. 800 własnych zdjęć), zdjęcia pomiarowo-architektoniczne (348 plansz), mapy (113 sztuk), rozporządza już dzisiaj dostatecznym materiałem dla zilustrowania odwiecznej kultury ziem północno-wschodnich pod względem artystycznym. Dorobek naszej placówki podany w odpowiedniej publikacji powinien dostać się do świadomości społeczeństwa, jako czynnik wiedzy regionalnej i powszechnej a zagranicy wykazać naszą pracę i misję kulturalną, sięgającą w głąb wieków. W związku z art.

3-cim Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6-go marca 1928 r. przygotowane są orzeczenia władzy konserwatorskiej stwierdzające, wartość zabytkową przedmiotów. Na podstawie tych orzeczeń zabytki zostaną wpisane do ksiąg gruntowych i zarejestrowane w inwentarzu w Urzędzie Wojewódzkim.

Bezpośrednia opieka nad zabytkami sztuki i kultury

Inwentaryzacja zabytków, będąca wszędzie i zawsze podstawą opieki nad nimi, wykazała dalej, że prawie 70% historycznych dzieł architektury znajduje się (poza zniszczeniami wojennymi, dochodzącymi do 20%) w złym stanie konserwacji. Wielkie zaniedbania na tem polu tłumaczą się ciężkimi warunkami politycznymi z okresu niewoli i z okresu kasaty Zakonów lub przeistoczenia kościołów na prawosławne cerkwie, co odbiło się na zewnętrznym i wewnętrznym wyglądzie świątyni rzymsko-katolickich. Rewindykacja tychże stworzyła na omawianym terenie problem rekonstrukcji, przywrócenia całego szeregu obiektów kościelno-klasztornych do pierwotnego stanu czy wyglądu. Nie mniej cerkwie-kościół, pozostające w posiadaniu parafii prawosławnych, wymagają również odpowiednich form architektonicznych, związanych z kultem, co prowadzi do indywidualnego (jak zresztą prawie zawsze) traktowania każdego obiektu. Trudności w bezpośredniej opiece nad zabytkami zwłaszcza architektonicznymi wzmagał brak sił fachowych, architektów, przy urzędach pierwszej instancji (gdzie urzędują przeważnie inżynierowie drogowi), które w niewiele tylko wypadkach mogły być pomocnymi przy kontroli robót, prowadzonych około zabytków. Należy jednak podkreślić zawsze jak najlepszą wolę i współpracę wspomnianych organów Okr. Dyrekcji Robót Publicznych, które w miarę możliwości przychodziły z jak najdalej idącą pomocą i radą techniczną.

Mówiąc o współdziałaniu z urzędem konserwatora na terenie Wilna, należałoby osobny ustęp poświęcić Sekcji Technicznej Magistratu Wileńskiego, która, pracując co prawda w ciężkich warunkach finansowych w okresie powojennym, nie wykazywała należytego zrozumienia dla spraw zabytkowych w mieście, będącym bezsprzecznie miastem sztuki. Brak planu regulacyjnego i zaniedbanie stworzenia warsztatu dla pierwiastkowych badań terenu w tym kierunku obok żywotnych inwestycyjno-architektonicznych potrzeb miasta, stanowiącego zarazem obszar warowny, doprowadzał do przejęcia kompetencji samorządu miejskiego przez Urząd nadzorczy, który musiał w ciągu czterech lat ingerować w najdrobniejszych sprawach, należących gdzieindziej do inspekcji budowlanej.

Miasto, pozostające do ostatnich czasów bez architekta miejskiego, nie mogło myśleć o uporządkowaniu swego „wnętrza” pod względem wymagań urbanistycznych i architektonicznego wyglądu, do czego przystąpił dopiero nowy zarząd miasta, powołując architekta i stwarzając Radę dla spraw architektury i urbanistyki, w skład której wchodzi m. in. konserwator państwowy, odciążony w ten sposób z wielu spraw budowlanych, a ponoszący kolegiąlną odpowiedzialność za rozwiązanie problemów architektoniczno-urbanistycznych, figurujących wreszcie na porządku dziennym spraw miejskich.

Trudno byłoby na tem miejscu zbyć specjalnego charakteru przedmiotu wymienić choćby najbardziej interesujące problemy z zakresu konserwacji zabytków. Zarejestrowanie takich obiektów bez szczegółowych objaśnień dałoby bardzo ogólny pogląd na pracę, wymagającą długich studiów i projektów ilustrujących stadja robót. Dowodem na to konserwacja obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej (opisano w zeszycie 2-gim „Źródła Mocy”, str. 41—54), przeprowadzona sumptem Skarbu Państwa przed Koronacją w 1927 r. przez art. konserwatora Jana Rutkowskiego. Do większych problemów konserwator-

skich należy n. p. restauracja zamku w Mirze, sięgającego XV w., którego właściciel, poza konserwacją baszt, postanowił odbudować z ruiny dla swego użytku przynajmniej jedno skrzydło czworoboku mieszkalnego. Poważne zadanie konserwatorskie przedstawiają świątynie w Borunach i Boryso-Glebska w Nowogródku, pierwsza z XVII w., druga z XVI w. o reminiscencjach gotyckich, obie znajdujące się w stanie zupełnego zawilgocenia i zaniedbania, wielokrotnie i niewłaściwie restaurowane. Podzwignięcie ze stanu upadku trzech kościołów Stonimskich (powyżej wspomnianych), należało w okresie ostatnich lat do bardzo trudnych zagadnień, które mogły być rozwiązywane na podstawie uprzednich opracowań inwentaryzacyjno-architektonicznych. Ciągłą troską jest kościół po-Dominikański w Stołpcach, należący, jak poprzednie, do tej samej epoki, baroku, kościół wymagający, oprócz bardzo znacznych wkładów pieniężnych (z górą pół miliona), najsurowszej ręki artysty rzeźbiarza, któryby uratował pierwszorzędnej wartości sztukaterje, pokrywające wnętrze kościoła. Problemy ratownictwa, podtrzymania ruin zamkowych w samym Wilnie (wraz z wieńczeniem istniejącej baszty), w N. Trokach, w Miednikach Królewskich, w Krewie, w Lidzie, w Nowogródku (gdzie już zabezpieczono główną basztę) należą do ustawicznie żywotnych spraw państwowej opieki nad zabytkami, a nie rozporządzającej odpowiednimi środkami materialnymi do przeprowadzenia kapitalnej konserwacji. Jeśli jeszcze do tych przykładów dodamy restaurację malowideł ściennych w Uniwersyteckiej Bibliotece Publicznej, w kościele Ostrobramskim św. Teresy i projektowane odnowienie fresków w krużgankach d. klasztoru Bernardyńskiego, to osiągniemy przykłady niektórych prac, podjętych z inicjatywy Urzędu i w znacznej mierze przeprowadzonych pod bezpośrednim kierownictwem konserwatorskim z kredytów albo przydzielonych przez Ministerstwo W. R. i O. P. Oddziałowi Sztuki, albo na skutek starań tegoż uzyskanych z innych źródeł subwencyjnych i pożyczkowych.

Sprawa utrzymania zabytków w należyłym stanie konserwacji wymaga na naszym terenie wyjątkowych środków materialnych. Z odbudową kraju pod względem gospodarczym, z przywróceniem warsztatów przemysłowych do pierwotnej ilości i jakości, winna iść odbudowa kultury, a w niej zachowanie najwidooczniejszych dokumentów zabytków. Zniszczenia wojenne dworów, tak charakterystycznych dla „kresowego” krajobrazu i będących oazami wielkiej i subtelnej kultury dawnych czasów, zniszczenia i zaniedbania w dziedzinie budownictwa sakralnego, słowem ciężki osad z epoki niewoli oraz wojennej pożogi musi do reszty zniknąć, o ile chcemy przywrócić wielowiekową świetność naszym ziemiom północno-wschodnim i utrzymać na nich kulturę zachodu.

W dziedzinie opieki nad zabytkami ruchomymi, które pod względem ilości i jakości przedstawiają jeszcze dzisiaj pomimo tak wielu grabieży i zniszczenia nieocenione skarby, postępowanie w racjonalnej inwentaryzacji napotykało na trudności przedewszystkiem z powodu braku aparatu fachowego, któryby mógł podjąć pracę nad sporządzeniem inwentarza. Próby zarejestrowania zabytkowych przedmiotów kościelnych przez władze duchowne nie przyniosły odpowiednich rezultatów. Rozpoczęta inwentaryzacja skarbców kościołów wileńskich (św. Piotra i Pawła na Autokolu i Katedralnego) daje już pełną satysfakcję inwentaryzatorowi, Ks. Kap. P. Śledziewskiemu, historykowi sztuki, o czem przekona nas narazie, fragmentarycznie, dział konserwatorski na Targach Północnych w Wilnie i w szerszej mierze Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu w 1929 r., gdzie Oddział Sztuki, subsydujący wspomnianą pracę, wystawi znaczną część fotografii inwentaryzacyjnych. Myśl założenia Muzeum Metropolitalnego w celu ochrony zabytków kościelnych wyszłych z użycia, jest kwestją najbliższej przyszłości dzięki poparciu Władz

Kościelnych Metropolii Wileńskiej, które do spraw zabytkowych odnoszą się życzliwie i z pełnym zrozumieniem ich ważności, co potwierdza blisko kontakt w tych sprawach z Kurjami i osobisty udział J. E. Arcybiskupa i Biskupów w Mieszanej Komisji konserwatorskiej.

Nie powiodło się natomiast zorganizowanie wielkiego Muzeum o charakterze regionalnym w Wilnie, gdzie różne zbiory (wymienione w programowym artykule Prof. Włodzimierza Antoniewicza w niniejszym zeszycie „Zródło Mocy” p. str. 32—43) nie odgrywają prawie żadnej roli w kulturze Województw Wschodnich. Brak polskiego ustawodawstwa muzealnego, niezrozumienie konstrukcji muzealnych na miejscu, martwość instytucji, niepowołujących fachowych kierowników, oto przyczyny tego stanu rzeczy, do czego dodać należy jeszcze brak odpowiedniego gmachu muzealnego. Właściwe ujęcie problemu muzealnego na terenie wileńskim przez nazwanego Autora, który zdołał znacznym nakładem wielomiesięcznej pracy a przy nader skromnych środkach finansowych uporządkować zbiory archeologiczne U. S. B., zwalnia nas na tem miejscu od obowiązku stawiania postulatów wielokrotnie przedyskutowanych w fachowym gronie. Sprawa stworzenia muzeum regionalnego Województw Wschodnich w Wilnie pozostaje otwartą a zarazem niecierpiącą dalszej zwłoki wobec konieczności zorganizowania warsztatu pracy dla badań naukowych nad kulturą ziem litewsko-białoruskich, które to badania muszą znaleźć dla siebie odpowiednio zebrany i uporządkowany materiał. Poza tem Wilno, jako środowisko nauki i sztuki, nie może być pozbawione wielkiego wykładnika swej kultury, jakim powinno być muzeum, które zespoliczyłoby cały szereg badaczy, nie posiadających dzisiaj wglądu w rozproszone i mało dostępne zbiory wileńskie. Egoistyczna polityka instytucji musi ustąpić miejsca państwowo-twórczej myśli, dążącej w tej dziedzinie do komasacji poszczególnych zbiorów w pewną konstrukcję, co oczywiście nie neguje ani prawa własności, ani też nie przesądza możliwości istnienia kilku muzeów jednak o ściśle określonych typach. Podobne, mniejsze muzea, o typie regionalnych, mogą powstawać na prowincji, do czego zmiernają już niektóre miasta jak Nowogródek (gdzie w najbliższej przyszłości powstanie Muzeum Mickiewiczowskie prawdopodobnie w „domu Mickiewicza”, zainicjowane przez T-wo uczenia pamięci wieszczą na ziemi Nowogródzkiej), Słonim, Nieśwież i in. miasta o bogatej przeszłości kulturalnej, która może znaleźć odzwierciedlenie w odpowiednio zorganizowanych, a żywotnych instytucjach muzealnych. W końcu nie podobna nie zaznaczyć, że ziemia wileńska i nowogródzka ma prawo do utworzenia w Wilnie jedynego w swoim rodzaju muzeum fotograficznego dzięki zbiorom art. fot. Jana Bulhaka, który w swych zdjęciach (dobiegających dziesiątego tysiąca) zebrał „obrazy” z całej Polski, specjalnie opracowując rodzinną ziemię na planszach fotograficznych, które zjednały mu uznanie w całej Europie.

Tematem tym wchodzimy w drugi dział agendy Oddziału sztuki, obejmujący ogólne sprawy, które nazwiemy:

B) OPIEKA NAD KULTURĄ ARTYSTYCZNĄ

I. Sztuki plastyczne

W dziedzinie opieki nad współczesną sztuką plastyczną Oddział Sztuki był, jak o tem na początku wspomniano, organem opiniodawczym i informatorem Ministerstwa W. R. i O. P.

Z instytucji artystycznych, które z chwilą utworzenia Oddziału Sztuki były już zorganizowane, wymienić należy Wydział Sztuk Pięknych U. S. B. z działami architektury, malarstwa i rzeźby i Towarzystwo Plastyków Wileńskich

ze szkołą rysunkową. Kontakt z Wydziałem został nawiązany bezpośrednio dzięki powołaniu konserwatora na stanowisko wykładowcy na katedrze historii sztuki wraz z wykładami z zakresu teorii konserwacji zabytków. Poza tym, personalnym czynnikiem zbliżenie państwowej placówki z najwyższą uczelnią artystyczną w Wilnie nastąpiło niejako samorzutnie z tego powodu, że grono profesorów wydziału, w pierwszym zaś rzędzie prof. Ferdynand Ruszczyc i prof. Juliusz Kłos byli od początku pionierami T-wa Miłośników Wilna, sprawując przed utworzeniem urzędu konserwatora nieoficjalną opieką nad zabytkami. W tonie wspomnianego ostatnio T-wa powstała też Sekcja Inwentaryzacyjna, pozostająca do dzisiejszego dnia pod kierownictwem prof. J. Kłosa, który wciągnął do współpracy szereg studentów architektury, stwarzając w ten sposób młode kadry inwentaryzatorów. Tem samym zarówno profesorowie jak i studenci, ci ostatni opracowujący zdjęcia pomiarowo-architektoniczne zabytków oraz biorący udział w licznych konkursach na projekty kościołów, kaplic, (mezzetu), domów, urządzeń wewnątrz (mebli) pomników i t. p. pracowali twórczo od samego początku w dziedzinie ważnych problemów plastycznych, przyczyniając się do podniesienia poziomu artystycznego wśród społeczeństwa. Akcją tę Oddział Sztuki popierał, udzielając tematów konkursowych i zapomóg dla wybitniejszych adeptów, z których niektórzy pracują już dziś samodzielnie jako architekci, dekoratorzy wewnątrz, graficy, liternicy i introligatorzy. W okresach groźby zniesienia Wydziału Sztuk Pięknych ze względów oszczędnościowych Urząd Wojewódzki popierał w każdym wypadku wystąpienia Uniwersytetu za zachowaniem uczelni artystycznej, wychodząc z założenia, że zarówno przez wzgląd na tradycję artystyczną Wilna jak i na pożytek rozwoju sztuki, koncentrującej się w tem środowisku i oddziaływującej na dalekie regiony prowincjonalne, istnienie akademickiej szkoły sztuk pięknych jest nieodzowne. Nie wchodząc w program nauczania na Wydziale, podlegającego Departamentowi Szkół Wyższych Ministerstwa W. R. i O. P., Urząd Wojewódzki (Oddział Sztuki), stał na stanowisku nieuszczipiania dorobku kulturalnego w dziedzinie artystycznej, a tem samym w miarę możliwości oświecał ważną rolę Wydziału jako uczelni produkującej fachowców, przede wszystkim architektów, których zupełny brak na terenie Województw Wschodnich odbija się w dziedzinie spraw budowlanych. To też zamierzona likwidacja działu architektury na Wydziale S. P. stanie się w przyszłości momentem przełomowym w wewnętrznej konstrukcji uczelni, a może być bardzo ryzykowną próbą w stosunku do wymagań życia, zwłaszcza przy ewentualności wzmożenia się ruchu budowlanego. Dotychczas jednak szeregi kończących studia architektoniczne pracują w państwowych instytucjach jako pożądane siły pomocniczo-fachowe.

Towarzystwo Plastyków Wileńskich, ugruntowane od szeregu lat w opinii społeczeństwa miejscowego i świata artystycznego w Polsce, zaznacza swą działalność w dwóch kierunkach: za pośrednictwem dorocznych wystaw w Wilnie i w stolicy i przez swą szkołę rysunkową, podlegającą, jako zawodowa szkoła zawodowa opiece Kuratorium Okręgu Szkolnego. Pomoc ze strony Urzędu Wojewódzkiego ograniczyła się zatem do udzielenia przez wojewodę wileńskiego sali w pałacu na wystawy i subwencji na b. organ T-wa „Południe”. Zreorganizowana szkoła mogłaby odegrać bardzo ważną rolę w dziedzinie podniesienia rzemiosła artystycznego, które w Wilnie ma wyjątkowe tradycje i rezultaty (zwłaszcza w sprzętarstwie), walcząc jednak z niedostatkiem finansowym i ulegając akademickim tendencjom, nie weszła dotychczas na właściwe tory t. j. pracy warsztatowej, opierającej się o rzemiosło i rzemieślnika. W życiu artystycznym Wilna wystawy T-wa, jak zresztą inne (a niezawsze stojące na wysokości zadania i poziomie) są ciągle jeszcze tylko

odświeceniem uroczystości otwarcia. Że nie przenikają w świadomość społeczeństwa, że nie stają się potrzebą życia społecznego, że nie dają artystom pełnej satysfakcji moralnej i materialnej, na to wszystko złożyło się wiele przyczyn a przede wszystkim brak stałej instytucji muzealnej, m. in. galerii obrazów, któraby kształciła i wychowywała społeczeństwo w artystyczno-plastycznych wartościach. Wilno szczyci się wyjątkowym i produkcyjnym talentem Ludomira Sleńdzińskiego, któremu Plasty Wileńscy zawdzięczają bezsprzecznie swoją pozycję w polskim świecie artystycznym, jakkolwiek w gronie ich, poza szkołą „Sleńdzińskiego” (właściwie naśladowcami jego stylu) są artyści, chodzący własnymi drogami jak: Bronisław Jamontt, Jerzy Hoppen, Michał Rouba, Kazimiera Adamska-Roubina, Kazimierz Kwiatkowski, Wacław Czechowicz i in. To też oblicze T-wa jako zespołu, który w swem założeniu musi posiadać pewną ideologię (oczywiście artystyczną), jeśli chce działać i mieć znaczenie swoistości, mieni się na tle polskiej sztuki współczesnej tęczą o nieskoordynowanych barwach, co należy obiektywnie a w formie przenośności ustalić, a co nie jest zarzutem, jeno stwierdzeniem faktów (tj. zespołowych wystaw). O indywidualnościach artystycznych na tem miejscu nie piszemy o ile one nie mają znaczenia dla ogólnej sprawy ze stanowiska państwowo-twórczej pracy w dziedzinie sztuki, w której poszczególni Plasty Wileńscy biorą czynny udział. Do takich prac należą dekoracje kościołów, wykonywane przez M. Roubę, restauracja malowideł ściennych w Uniw. Bibliotece Publicznej przeprowadzana przez J. Hoppena i w. in.

Poza profesorami Wydziału Sztuk Pięknych i członków T-wa Plastyków Wileńskich ujawniają swą działalność artystyczną artyści żydowscy, występując od czasu do czasu z wystawami, które budzą stosunkowo małe zainteresowanie wśród społeczeństwa. Z artystów, zabierających głos w sprawach sztuki i pisujących krytyki i recenzje, wymienić należy art.-mal. Stanisława Matusiaka i art.-mal. Helenę Schrammównę. Dzięki bliższemu kontaktowi pierwszego artysty z młodzieżą Wydziału Sztuk Pięknych zorganizowano w gronie studentów „Cech św. Łukasza”, który może się stać ważnym czynnikiem w kierunku podniesienia artystycznego rzemiosła a zarazem „uspołecznienia” sztuki, tak bardzo potrzebującej nawiązania zdrowej spoiwości z wymaganiami życia i jego istot negopostępu. Dzięki zaś p. H. Schrammównie nastąpiło utrwalenie idei opieki nad sztuką ludową, specjalnie nad tkactwem na Wileńszczyźnie, któremu artystka poświęciła cały szereg poważnych artykułów, omawiających wartości artystyczne samodziół ludowych. Współpraca z pionerką tego ruchu P. Anną Mohlówną, z organizatorami tegoż P. P. Haliną Laskowiczówną (z pow. Lidzkiego) Heleną Sokołowską, Marją Kotwiczową, Włodz. Lichtarowiczem, Janem Piłsudskim i Zym. Turskim oraz stałe nawiązywanie stosunków z osobami lub instytucjami pracującymi na tem polu w województwach najbliższych, sąsiedzkich, a także z Warszawą—doprowadziło do założenia w Wilnie Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego i Bazaru Sztuki ludowej. Ścisły kontakt utrzymuje Oddział Sztuki z uniwersyteckim Muzeum Etnograficznym, zorganizowanym przez P. C. Baudouin de Courtenay Ehrenkreutzową, która wydała „Wskazówki dla zbierających przedmioty” dla wspomnianego muzeum, w którym Oddział Sztuki złożył w depozycie zebrany przez siebie komplet tkanin ludowych. Za pośrednictwem Oddziału Sztuki obeszano kilka wystaw w Polsce i zagranicą w Monzy temi wyrobami, które ostatnio na targach lwowskich i poznańskich cieszyły się uznaniem i znacznym powodzeniem. Na Międzynarodowej Wystawie Sztuk Dekoracyjnych i Przemysłu w Paryżu w 1925 r. Oddział Sztuki otrzymał srebrny medal za nadesłanie samodziół, pomieszczonych w polskim dziale. Za staraniem władz wojewódzkich Mini-

sterstwo W. R. i O. P. przyznało subwencję nazwanemu T-wu na wydanie listów pochwalnych za samodziół dla tkaczek. Opiekę nad sztuką ludową rozciąga na tutejszym terenie, w porozumieniu z Oddziałem Sztuki, T-wo, które wyloniło z siebie sekcję artystyczno-naukową, mającą na celu czuwanie nad utrzymaniem czystości wytworów ludowych. T-wo wychodzi ze słusznego założenia, że sztuką ludową można nazwać wyłącznie wytwory ludowe autentyczne t. j. wytwarzane przez lud wiejski na własne potrzeby, a w pewnych wypadkach, jak n. p. odnośnie do tutejszych samodziół ludowych, mogące zaspakajać również pewne potrzeby inteligencji. Z tych względów T-wo wyklucza wszelkie kopjowania i naśladownictwa wytworów ludowych, imitowanie sztuki ludowej sposobem fabrycznym czy manufakturowym i popiera wyłącznie wytwarzanie przedmiotów, albo zupełnie pozbawionych zdobniczego elementu jak np. wyroby bednarskie, płótna i t. p., albo też—i to w największej mierze—wyroby o walorach artystycznych, opierające się na miejscowej tradycji. Wypracowany przez Sekcję A.-N. program, uzasadniający stanowisko T-wa, oraz wydanie przez T-wo broszury o sztuce ludowej i o samodziółach wileńskich ludowych stały się niejako wykładnikiem zapatrywań Wilna na sztukę ludową, a działalność osób na tem polu pracujących tak potrafiła społeczeństwo zainteresować, że szereg obywateli umożliwił Bazarowi Przemysłu Ludowego zaciągnięcie większej pożyczki w celu ożywienia handlu wytworami ludowymi i przyjęcia w ten sposób z wydatną pomocą ośrodkom sztuki ludowej w Wileńszczyźnie, skąd wkrótce zorganizowany będzie poważny eksport tych wyrobów za granicę Państwa.

Podobną akcję zorganizowania wytwórni rzemieślniczych (stolarskich, slusarskich i innych) dałoby się przeprowadzić w Wilnie ze stosunkowo niewielkim kapitałem, gdyby z jednej strony właściciele odnośnych warsztatów zrozumieli doniosłość odrodzenia swego rzemiosła, posiadającego na wileńskim gruncie i poza nim tak świetne tradycje, z drugiej strony, gdyby społeczeństwo zechciało wyeliminować z codziennego życia tandetę zagraniczną o wiele droższą od własnych wyrobów z łódzkiego materiału. Urządzona 1927 r., a subwencjonowana przez Rząd „Wystawa sztuki i rzemiosł” w Wilnie przekonała naocześnie, że pomimo bardzo wielkiego upadku rzemiosł ze stanowiska artystycznego (wzorowanie się na obcych wytworach), techniczno-konstrukcyjne wykonanie stoi wysoko, przewyższając pod tym względem a nawet pod wielu innymi t. zw. stylowe urządzenia znanych firm warszawskich. Dezyderaty w tej dziedzinie winny znaleźć silne poparcie ze strony wszystkich czynników, którym zależy na rozwoju naszego rzemiosła, znajdującego w Wilnie wśród starszego pokolenia majstrów wileńskich pierwszorzędne siły, o czym świadczą warsztaty stolarskie P. M. Oszurki albo pracownia jubilersko-złotnicza P. K. Gożuchowskiego, wykonawcy i restauratora szaty i koron M. B. Ostrobramskiej. Do wyszkolenia młodszego pokolenia rzemieślników powołane są racjonalnie prowadzone szkoły zawodowe, wymagające w dzisiejszym stadium jaknajpilniejszego wglądu ze strony fachowych organów, co da się przeprowadzić po zasadniczym zorganizowaniu szkolnictwa zawodowego w Polsce.

W związku z ruchem artystyczno-plastycznym nie można zapominać o działalności, nie przejawiającej się co prawda zbyt silnie nazewnątr, nie mniej jednak ważkiej dla kultury Wilna, t. j. pracowni P. Bonawentury Lenarta, literatnika, introligatora i konserwatora książki. Znana w Polsce i w szerokich kołach zagranicznych fachowość i indywidualność tego artysty posiada dla Wilna wielkie znaczenie, dotychczas jeszcze niedostatecznie ocenione w tem znaczeniu, że nie wpływa w dostatecznej mierze na postawienie rzeczonych sztuk na najwyższym stopniu wymagań. Teoretyczna praca Lenarta, zamknięta

w Zakładzie Wydziału Sztuk Pięknych, wydaje już dobre rezultaty, czego dowodem samodzielność kilku jego uczniów. Sam artysta zarówno przez swoje prace teoretyczne z zakresu literatury, grafiki, oprawy książki, jak i przez swoje prace (powstające głównie z zamówień rządowych) gruntuje pogłębienie pojęcia w tej dziedzinie sztuki, posiadającej i tutaj swe stare tradycje (zwłaszcza drukarstwo). Zdając sobie sprawę z wyjątkowej wiedzy artystycznej Lenarta, wszystkie czynniki powinny złożyć się na to, by temu artyście dopomóc do zrobienia wielkiego warsztatu pracy a w ten sposób stworzyć w Wilnie jedyną w swoim rodzaju wytwórnię, której mogłyby nam pozazdrościć bogate i tak wysoko stojące pod tym względem państwa jak Anglja, Niemcy i Francja.

Reasumując powyższe uwagi, stwierdzamy, że w dziedzinie sztuk plastycznych, w szczególności rzemiosł artystycznych, Wilno może zająć w przyszłości pierwsze miejsce wśród innych miast w Polsce. Odbudowa warsztatów pracy życia gospodarczego winna uwzględnić również artystyczną dziedzinę, w której t. zw. przemysł artystyczny jest uprawniony do podźwignięcia kultury i zamożności kraju. Podstawy do scalenia pojedynczych wysiłków są niewątpliwie w poczynaniach instytucji i osób pracujących na tem polu, które wymaga, jak każda inna dziedzina twórczości ludzkiej, uprawy i dobrego zasiewu. Zniszczone w okresie niewoli, zaniedbane w czasie wojny, dziś dopiero powoli kielkujące warsztaty pracy twórczej muszą znaleźć silne oparcie od zewnątrz w postaci materialnego poparcia, niemniej jednak w organizacyjnej pracy, zmierzającej do celowego wydobywania wszystkich wartości, leżących w nawastrzeniach sztuki. Od rzemiosła, po przez szkołę, aż do najwyższej uczelni artystycznej i twórczości indywidualnej iść musi konstrukcja odbudowy (a może nawet przebudowy), ażeby osiągnąć w naszym środowisku społeczne ugruntowanie sztuki i jej wytworów. Bez zrozumienia, że sztuka jest potrzebą i funkcją życia społecznego nie da się osiągnąć rzeczywistych rezultatów w dziedzinie sztuk plastycznych. Państwowa opieka nad niemi zdaje sobie sprawę z powyższego postulatu, chodzi o to, by również twórcy i „konsumenci” wyszli temuż na spotkanie.

II. Teatr, muzyka, literatura.

(T. Ł.) *Dział teatralny*, a w mniejszym stopniu i muzyczny wymagał początkowo narówni z działem konserwatorskim największych wysiłków ze strony Oddziału Sztuki.

Opiekę nad teatrami sprawowało zasłużone Tow. Popierania Polskiej Sztuki Scenicznej, posiadające koncesję rządową na prowadzenie trzech teatrów, t. zn. dramatycznego w gmachu „Lutnia”, śpiewnego — w teatrze na Wielkiej Pohulance i popularnego w gmachu dawnego Ratusza.

Wymienione teatry pozostawały w pierwszym okresie sezonu 1922/23 t. j. do 9 maja 1923 roku pod dyrekcją p. Henryka Cepnika (oprócz teatru w „Lutni”, kierowanego przez p. Franciszka Rychłowskiego). W okresie tym w teatrze śpiewnym wystawiono 7 oper i 17 operetek. Ogólna liczba przedstawień wyniosła 245, w tej liczbie 160 przedstawień operetkowych, 78—operowych, 4 wieczory baletowe i 3 koncerty. W teatrze popularnym im. Syrokomli odbyło się we wskazanym okresie 234 przedstawienia, w tej liczbie: sztuki autorów polskich (22) wypełniły 148 wieczorów, sztuki autorów obcych (9) miały ogółem 85 przedstawień.

Skutkiem złej administracji, niezdrowej konkurencji, a przede wszystkim zadużej ilości teatrów, sezon teatralny pomimo niezaprzeczonego zasług dyr.

Cepnika nie mógł przejść bez poważnych załamań finansowych, które pomimo subwencji rządowych doprowadziły do zamknięcia teatru popularnego i wczesnego zakończenia działalności teatru śpiewnego. Pracował w dalszym ciągu teatr dramatyczny w „Lutni” pod kierunkiem dyr. Rychłowskiego. Po rezygnacji p. Cepnika i zrzeczeniu się przez wspomniane wyżej Towarzystwo opieki nad teatrami w sezonie 1923/24 wysunęła się na czoło zagadnienia spraw teatralnych koncepcja zreorganizowania teatrów, zredukowania ich liczby do dwóch (dramatyczno-komedyjowego i śpiewnego) oraz prowadzenia tychże teatrów przez jednego dyrektora. Przyjęta została wtedy oferta p. Fr. Rychłowskiego. Na wniosek Oddz. Sztuki Wojewoda powołał do życia Komisję Teatralną, mającą czuwać nad całokształtem linii repertuarowej i stroną artystyczną. Do komisji weszli przedstawiciele miejscowych instytucji kulturalnych. Ta nowa koncepcja przyniosła w rezultacie pożądane podniesienie poziomu artystycznego w obydwu teatrach, co zaznaczyło się w szeregu przedstawień, mogących wytrzymać porównanie z teatrami o ustalonej już opinii. Poziom poszczególnych widowisk podnosiły występy gościnne artystów z Warszawy. We wszystkich sprawach teatralnych kierownictwo Oddziału Sztuki brało żywy udział, co wyraziło się w kilkudziesięciu konferencjach, odbytych z zarządzeniem Tow. popierania polskiej sztuki scenicznej i Komisją Teatralną, której przewodniczył z ramienia Urzędu kierownik Oddziału Sztuki.

Stwierdzić należy, iż sezon 1923/24 w teatrach dyr. Rychłowskiego przyczynił się do podniesienia wśród miejscowego społeczeństwa żywszego zainteresowania się teatrem, nie osiągnął jednak jeszcze spodziewanych rezultatów artystycznych, a kierownictwo teatrów pomimo subwencji (stosunkowo niewielkich, bo nie przekraczających ogółem 35,000 zł.), naraził na poważny deficyt.

W sezonie 1924/25 kierownictwo teatrami polskimi w dalszym ciągu sponocywowało w rękach pana Fr. Rychłowskiego, jednak pomimo uzyskanego już w latach ubiegłych skoncentrowania działalności teatrów pod jedną dyrekcją stan rzeczy nie uległ poprawie. Pomimo zwiększonych subwencji rządowych niedobory kasowe stale wzrastały i w budżecie teatrów powstawały luki, przeważnie z zalegających gaż. To ostatnie zjawisko zniechęcało z jednej strony artystów do pracy, z drugiej zaś zmuszało dyrekcję do układania repertuaru ad hoc i częstych premier, które z braku czasu nigdy prawie nie były należycie przygotowane. Ponieważ największych kosztów wymagało prowadzenie opery, skądinąd najmniej dającej wpływu kasowych, przeto wyłoniła się koncepcja zamknięcia jej, a jednocześnie i operetki jako ujemnie wpływającej na frekwencję w teatrze dramatycznym. W ten sposób zamierzano wzmocnić podstawy finansowe teatru dramatycznego, jako istotnego i niezbędnego czynnika kulturalno-artystycznego.

Oдноśne uchwały w tej sprawie powzięte zostały na zwołanej z inicjatywy Urzędu Wojewódzkiego konferencji teatralnej, w której wzięło udział kilkadziesiąt osób spośród przedstawicieli miejscowego społeczeństwa.

Jednak postulat ten nie został całkowicie zrealizowany, wskutek podjętych przez p. Czesława Jankowskiego zabiegów o koncesję na teatr śpiewny w sezonie 1925/26, na który zarezerwowana została przez właścicieli sala „Lutni”. Po otrzymaniu koncesji dyr. Jankowski zorganizował szereg przedstawień operetkowych i póranków muzycznych oraz widowisk kabaretowych. Nie zdoławszy wbrew pierwotnym zamiarom uruchomić również opery — p. Jankowski na wiosnę 1926 r. zrzekł się koncesji.

W okresie świąt Wielkiej Nocy 1924 roku przybywa gościnnie do Wilna poraz pierwszy zespół Reduty z Warszawy. Na dziedzińcu uniwersyteckim,

na tle fasady kościoła św. Jana odegrała Reduta misterjum wielkanocne. Przedstawienie to było prawdziwym świętem w życiu teatralnym Wilna. W sierpniu 1925 roku zespół ten przybywa do Wilna na stałe i obejmuje gmach teatralny na Wielkiej Pohulance z zamiarem uruchomienia w nim teatru dramatycznego.

Powstała wtedy konieczność gruntownego remontu tego budynku oraz przystosowania jego urządzeń do systemu pracy Redutowej. Z powodu trudności finansowych, związanych z ogólnym kryzysem gospodarczym, jaki w tym czasie przechodziło Państwo, prace nad przebudową gmachu przeciągnęły się nadspodziewanie długo. Nie mogąc z tego powodu rozpocząć pracy w Wilnie, wyruszył zespół Reduty we wrześniu 1925 r. na objazd województw północno-wschodnich. Przedstawienia te o repertuarze wyłącznie polskim przyjęte zostały na prowincji bardzo gorąco i odbywały się przy stałe przepełnionych salach. Dzięki temu Reduta oddała znakomite usługi sprawie propagandy sztuki i podniesienia poziomu kulturalnego na terenie Ziemi Wschodnich. Po powrocie z tego objazdu wyrusza Reduta w pierwszych dniach grudnia 1925 roku na Łotwę, organizując szereg przedstawień polskich w Rydze i w Dźwińsku.

W tym czasie, pragnąc dopomóc Reducie w ukończeniu remontu gmachu na Pohulance, zawiązał się w Wilnie z inicjatywy Władz Wojewódzkich „Komitet obywatelski uruchomienia teatru Reduty”, który wszczął akcję zbierania składek wśród społeczeństwa. Uzyskany tą drogą fundusz pozwolił na ukończenie najważniejszych robót w gmachu. W dniu 23 grudnia zainaugurowany został sezon teatralny 1925/26 przedstawieniem „Wyzwolenia”. Zarówno pierwsze jak i następne przedstawienia spotkały się z najwyższym uznaniem i zadowoleniem publiczności i prasy. W miesiącach letnich przedstawienia w gmachu na Pohulance zostały zawieszane, natomiast zespół wyruszył na objazd artystyczny ziem Rzeczypospolitej.

Sezon teatralny 1926/27 przyniósł Wilnu znowu dwa teatry dramatyczne. Zabiegi p. Fr. Rychłowskiego (prowadzącego w roku ubiegłym teatr w Grodnie), który na mocy kilkuletniego kontraktu posiadał do swej dyspozycji salę „Lutni”, doprowadziły do zawarcia między nim a dyr. Osterwą umowy, ustalającej wspólne prowadzenie teatrów w Wilnie. W „Lutni” uruchomiona została autonomiczna „grupa Reduty” pod kierownictwem p. Rychłowskiego, w gmachu na Pohulance czynny był w dalszym ciągu właściwy zespół Reduty.

W „Lutni” uwzględniano głównie repertuar lżejszy: komedię i farsę, dzięki czemu sezon ukończony tam został z niewielkim stosunkowo deficytem — bez pomocy rządowej.

Starania Reduty, by utrzymać swój repertuar na tym samym poziomie co w pierwszym roku, nie dały naogół rezultatu, gdyż znowu powstała konieczność cotygodniowych premier, co uniemożliwiało należyte opracowanie utworów.

Z tego samego powodu w repertuarze znalazło się kilka utworów o bardzo niskiej wartości artystycznej i miernie wykonanych. Do poważniejszych zdobyczy tego sezonu zaliczyć należy wystawienie „Snu” F. Kruszewskiej, „Brata marnotrawnego” O. Wilde’a i „Papierowego kochanka” J. Szaniawskiego. W tym samym okresie, prof. Wileńskiego Konserwatorium, A. Ludwig zorganizował kilka przedstawień operetki klasycznej, które jednak nie zdobyły trwałszego powodzenia. Na wiosnę zaś 1927 przybyła na występy gościnne operetka z Warszawy, pod dyrekcją p. Janiny Sokołowskiej i rozpoczęła przedstawienia w teatrze Letnim, w ogrodzie po-Bernardyńskim. Wkrótce jednak wskutek konkurencji zespołu operetkowego p. Kazimierzy Niewiarowskiej, przybyłego jednocześnie do Wilna i występującego w gmachu na Pohulance, p. Sokołowska zrezygnowała ze swej imprezy. Tragiczna śmierć ś. p. Niewia-

rowskiej przerwała występy jej zespołu, bardzo życzliwie przez publiczność przyjętego.

Ze sporadycznych poważniejszych imprez teatralnych wymienić należy dwa widowiska p. t. „Kościuszeko pod Raclawicami”, zorganizowane na wolnym powietrzu przez grupę objazdową teatru Katowickiego.

Niezwykle silne wrażenie wywołało odegrane na ulicach Wilna, wiosną 1926 roku zdarzenie p. t. „Zabicie smoka na Bakszcie”, widowisko opracowane przez Koło Dramatyczne Młodzieży Akademickiej na podstawie miejscowych legend i tradycji. Zarówno forma widowiska jak i jego improwizowany przebieg, w którym brały udział tłumy uliczne, były zupełną nowością w dziedzinie teatru, nie posiadającą odpowiednika w innych ośrodkach teatralnych Polski.

Sezon 1927/28 niedawno zakończony nie przyniósł poważniejszych zmian w układzie warunków teatralnych w Wilnie. Jak w roku ubiegłym, pracowały tu dwa teatry: zespołu Reduty i p. Fr. Rychłowskiego, całkowicie od siebie niezależne. Repertuar jak poprzednio — w teatrze Reduty uwzględniał wyłącznie repertuar polski, dramatyczny, teatr w Lutni — pracował repertuarem lekkim, farsowo-komedjowym, Ważnym wydarzeniem artystycznym było wystawienie w Reducie „Sędziów” Wyspiańskiego, „Okna” Andrzeja Rybickiego i „Sulkowskiego” Żeromskiego. W maju 1928 roku zespół Reduty dorocznym zwyczajem wyruszył na objazd artystyczny całej Rzeczypospolitej z zamiarem powrotu do Wilna w końcu sierpnia tegoż roku.

Przechodząc z kolei do omówienia *życia muzycznego*, które aczkolwiek powoli stale jednak się rozwija, należy zaznaczyć, że Oddział Sztuki starał się przedewszystkiem podtrzymać wileńską szkołę muzyczną, przemianowaną wskutek starań dyrekcji i Towarzystwa „Lutnia”, opiekującego się tą uczelnią, na Konserwatorium Muzyczne. W związku z reorganizacją szkolnictwa muzycznego Departament Sztuki Ministerstwa W. R. i O. P. wysyłał parokrotnie swych przedstawicieli rzeczoznawców do Wilna, którzy badali stosunki i potrzeby instytucji i towarzystw, dających gwarancję podniesienia poziomu artystycznego kultury muzycznej w Wilnie. Do ruchliwych i stojących na wysokości zadania należy posiadające piękną tradycję Tow. „Lutnia” oraz założone w r. 1926 Wileńskie Towarzystwo Filharmiczne. Instytucje te starają się zaspokoić potrzeby artystyczne miejscowego społeczeństwa drogą organizacji koncertów artystów miejscowych i zaproszonych. Od kilku lat urządzone w okresie letnim koncerty symfoniczne w ogrodzie po-Bernardyńskim cieszyły się zawsze dużą frekwencją i posiadały duże znaczenie w umuzykalnieniu Wilna, dając jednocześnie możność zarobkowania wileńskiej orkiestrze muzycznej. Jedynie w roku bieżącym z powodu przygotowań do Targów Północnych koncerty te nie doszły do skutku. Usiłowania Oddziału Sztuki zmierzały w tej dziedzinie głównie do umocnienia podstaw Konserwatorium oraz popierania Towarzystwa Filharmicznego, jako instytucji ogniskujących kulturę muzyczną Wilna, występując z odpowiednimi wnioskami do Władz Centralnych.

W dziedzinie literatury odnotować należy ścisłą współpracę Oddziału Sztuki przy zakładaniu w 1925 r. „Tygodnika Wileńskiego”, który miał być bodźcem do ożywienia ruchu literackiego w Wilnie. Jakkolwiek wydawnictwo to po 18 zeszytach zostało z powodu braku poparcia ze strony czytelników i nieprzychylnego stanowiska prasy zawieszane, jednakowoż stwierdzić należy, iż z grona współpracowników tego pisma wyłonił się Związek Zawodowy Literatów, który zainicjował inną formę działalności literacko-kulturalnej, a mianowicie cotygodniowe zebrania członków Związku i zaproszonych gości. Zebrania te pod nazwą „śródmiejskich” przyjęły się niezmiernie owocnie na gruncie wileńskim i do dziś dnia stanowią żywotne centrum ruchu literackiego w Wilnie.

Tutaj zaznaczyć należy, że Oddział Sztuki niejednokrotnie współpracował, dostarczając odpowiednich materiałów, fotografii i t. p. z wydawnictwami codziennymi i czasopismami w konkretnych zagadnieniach z dziedziny życia kulturalno-artystycznego. Współpraca ta miała miejsce w monograficznym zeszycie „Ziemi”, poświęconym Nowogródczyźnie (1925), w monograficznym zeszycie „Źródła Mocy”, poświęconym dziejom i kultowi Obrazu Ostrobramskiego oraz w szeregu specjalnych numerów miejscowych pism codziennych, gdy te zwracały się do Oddziału Sztuki po materiały w interesujących je sprawach

Uwagi ogólne.

Jak widać z podanych wyżej informacji, najdonioślejsza w życiu kulturalno-artystycznym sprawa teatrów polskich przechodziła w ciągu pięciu ostatnich lat różne fazy. Wysiłki Oddziału Sztuki zmierzały zawsze do ugruntowania tutaj teatru o możliwie najwyższym poziomie artystycznym, co w znacznej mierze udało się osiągnąć w 1925/26 r., to znaczy z chwilą przybycia do Wilna zespołu Reduty. Reduta bowiem obok pracy w Wilnie, nacechowanej głębokim umiłowaniem ideałów artystycznych, rozwinęła równocześnie ożywioną działalność objazdową na terenie województwa Wileńskiego i województw sąsiednich, czyniąc zadość w miarę sił i środków potrzebom kulturalnym prowincji. Obok teatru Reduty czynny był w okresie sprawozdawczym drugi teatr polski pod dyrekcją p. Franciszka Rychłowskiego, posiłkujący się repertuarem lżejszym. Ponieważ doświadczenie lat ubiegłych wskazuje, że w Wilnie dwa teatry polskie nie mogą się utrzymać samodzielnie, ponieważ Reduta z istoty swej organizacji i celów artystycznych nie może bez ujemy dla wytkniętych sobie celów przekształcać się w teatr codzienny, a więc dający co tydzień premjery, jak tego wymagają miejscowe warunki — i jednocześnie prowadzić działalność objazdową — przeto Oddział Sztuki stanął na stanowisku, by praca Reduty na przyszłość nosiła w Wilnie charakter raczej kameralny, instytutowy, objazdy teatralne po prowincji były kontynuowane w jaknajszerszych rozmiarach. Podwójna działalność Reduty: w Wilnie i na prowincji była i jest pierwszorzędnym czynnikiem kulturalno-artystycznym i propagandowym. Jako praca nawskroś ideaowa, prowadzona z pełnym zaparciem się siebie, niejednokrotnie w b. ciężkich warunkach, wymaga ona stałej i wydatniejszej niż dotychczas pomocy ze strony społeczeństwa i Skarbu Państwa. W kierunku roztoczenia nad tym teatrem najwyższej i skutecznej opieki idą właśnie wysiłki Władz Wojewódzkich. Nie wydają one częstokroć pożądanego rezultatu z tego powodu, że brak ustawy widowiskowej uniemożliwia ustalenie na dłuższą metę linii polityki widowiskowej w stosunku do innych imprez widowiskowych niejednokrotnie kolidujących z działalnością Reduty i podrywających jej egzystencję.

Stosunkowo łatwiej było przygotować tereny prowincjonalne do pracy objazdowej zespołu Reduty. Zapewniono jej pomoc władz starościńskich i gminnych w możliwych granicach oraz wszelkie w tym kierunku ułatwienia, jak np. zwolnienie od podatków, zapewnienie lokomocji i wreszcie wyjednano znaczne ulgi kolejowe w Ministerstwie Komunikacji.

Jednym z dodatnich rezultatów tej pracy Reduty na prowincji jest m. in. wzrost liczby przedstawień amatorskich w poszczególnych miejscowościach woj. Wileńskiego, co wykazuje prowadzona od kilku lat przez Oddział Sztuki statystyka widowiskowa. A więc w roku np. 1926 odbyło się tam ogółem 875 przedstawień, a w roku 1927 zgórą 1300 przedstawień. Pierwsze dane za rok 1928, jeszcze nie ukończony również wskazują dalsze ożywienie ruchu teatralnego w woj. Wileńskim. Świadczy to, że Reduta umie rozbudzić zamiłowania do teatru i społeczeństwo własnymi siłami stara się zadośćuczynić tym po-

trzebom artystycznym, które nie mogą być jeszcze zaspokojone całkowicie przez teatr zawodowy.

Życie muzyczne Wilna zogniskowało się w osatnich czasach w Wileńskim Towarzystwie Filharmonicznym i Konserwatorjum, które od lat kilku zabiega o upaństwowienie, co stworzyłoby racjonalne fundamenty rozwoju tej uczelni, obecnie hamowanego trudnościami finansowymi. Do czasu upaństwowienia Konserwatorjum najpilniejszym postulatem opieki nad niem jest ustalenie jego budżetu przez określenie wysokości rocznych subwencji, które Ministerstw W. R. i O. P. przeznacza na utrzymanie tej instytucji. Dopóki to nie nastąpi Konserwatorjum będzie pracowało w ciągłej obawie przed zawieszeniem działalności z braku środków.

Również z powodu braku funduszy nie może rozwinąć żywszej działalności Towarzystwo Filharmoniczne. Dążenia Oddziału Sztuki do zogniskowania ruchu muzycznego (koncertów etc.) w rękach Tow. Filharmonicznego, co zapewniłoby imprezom odpowiednio wysoki poziom — nie odnoszą narazie skutku z powodu braku ustawy widowiskowej.

Reasumując powyższe uwagi, należy stwierdzić powolny lecz stały rozwój życia artystycznego w Wilnie. Ponieważ jednak zubożałe społeczeństwo wileńskie nie może o własnych siłach utrzymać przy życiu istniejących środowisk artystycznych — jest przeto rzeczą konieczną subwencjonowanie ich. A to wiąże się z ogólnymi możliwościami finansowymi Skarbu Państwa, skąd nie zawsze udaje się otrzymać środki, potrzebne na zaspokojenie najpilniejszych choćby potrzeb kulturalno-artystycznych Wilna i województwa Wileńskiego.

Wnioski i wskazania na przyszłość

Atmosfera nieładu powojennego jest już poza nami; odbudowa życia normalnego odbywać się musi w szybkim tempie i w kierunku dającym pracy wytechnienie norwidowskiego odpoczynku t. j. twórczości artystycznej, dla której znakomitem środowiskiem jest nasze miasto. Chodzi o ujęcie w pewien a świadomy ład organizacyjny wszystkich czynników twórczych, które, idąc, jak do tej pory, luzem, stwarzają dla siebie rzeczy nieraz bardzo wybitne, nie mające jednak związku z całokształtem kultury i nie będące w niej trwałym i dalszym ciągiem nadbudowy o wielowiekowych fundamentach tradycji. Zrozumienie jej nie polega na naśladownictwie przebrzmiałych stylów (będących zawsze w swoim czasie wyrazem współczesnego życia), ale na jednoczesnym zgłębieniu formy i treści, gdyż z tych składa się oblicze ziemi, z której wszystko wyrasta. Powołany do życia Wojewódzki Komitet Regionalny, mający na celu m. in. zebranie materiałów do całkowitego ujęcia problemów materialnej i duchowej kultury danego środowiska (regionu) nie może zapomnieć, że w dziedzinie kultury i sztuki genius regionis na naszych ziemiach północno-wschodnich jest powołany do wielkiej roli cywilizacyjnej, przenoszącej swoje działanie daleko poza granice Rzeczypospolitej. Tymczasem we „własnym domu”, mając na uwadze poprzednią tezę, historycznie i życiowo ugruntowaną, musimy w dalszym ciągu urządzić i doprowadzić do ładu wszystkie twórcze czynniki.

Państwowa opieka nad zabytkami sztuki i kultury ma wytknięte drogi. Doprowadzić musi do utrwalenia pomników sztuki jako dokumentów przeszłości. Zabytki muszą się stać „żywymi kamieniami” dla obecnego pokolenia i następnych. Muszą zatem podlegać ciągłej konserwacji. Inwentaryzacja, doprowadzona na naszym terenie do pewnego stanu gruntownej rejestracji, winna wydać plon w postaci szeregu publikacji, uprzystępniających monumenta badaniom naukowym i najszerszemu społeczeństwu. Dla wychowania tegoż

w poszanowaniu dla historycznego dzieła sztuki niezbędne jest muzeum historyczno-artystyczne o typie regionalnym. Sztuki plastyczne, oparte o odrodzone szkoły zawodowo-artystyczne, winny się podnieść na wyższy rzemieślniczy, organizującego swe warsztaty w ścisłym kontakcie z potrzebami życia. Bodźcem i przykładem tego może być teraz żywa sztuka ludowa, głęboko zakorzeniona w twórczości ludu zamieszkującego nasze terytoria. Podwaliny pod krzewienie się żywego słowa dała działalność „Reduty” jako uspołecznionego zespołu teatralnego. Związek Literatów nie może zejść z obranej drogi bezpośredniego działania żywym słowem przez zebrania i wieczory dyskusyjne. Należy mu stworzyć własną atmosferę, własny dom, by urządził się wygodnie i mógł działać w odpowiednim otoczeniu. Muzyka znajdzie z pewnością takie formy współdziałania z innymi wartościami artystycznymi, które pozwolą jej stać się trwałym czynnikiem kulturalnym, w czym upaństwowione Konserwatorium Muzyczne musi trzymać prym, koncentrując u siebie najcenniejsze siły twórcze.

Oto mniej więcej programowe wskazania na przyszłość, wynikające z dotychczasowej obserwacji państwowej placówki, która w następnym pięcioleciu mogłaby w organizacji życia kulturalno-artystycznego przyjąć na się rolę regulatora ze stanowiska polityki ogólnopaństwowej. Okres inicjatywy ze strony Oddziału Sztuki może być zamknięty o ile zorganizowane społeczeństwo przyjmie na siebie odpowiedzialność za prowadzenie spraw, które należą do zagadnień państwowo-twórczych i muszą znaleźć w treści i formie odpowiednie miejsce. Wierzmy, że tak się stanie.

Jerzy Remer

WILEŃSKA BIBLIOGRAFIA REGIONALNA W PIERWSZYM PÓŁROCZU 1928.

I. Idea bibliografii regionalnej w Polsce zrodziła się z końcem ubiegłego roku, jako naturalne następstwo dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z 10.V.1927 r. o prawie prasowym oraz rozporządzenia wykonawczego Ministra Wyznań Rel. i Ośw. Publ. w poroz. z Min. Spr. Wewn. z 4.VII.1927 w sprawie bezpłatnego dostarczania druków dla celów bibliotecznych i urzędowej rejestracji¹⁾. Rozporządzenie to ustaliło m. in., że Biblioteka Narodowa w Warszawie zbiera centralnie plon bibliograficzny z całej Polski, a na Biblioteki Uniwersyteckie w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie oraz Miejską w Toruniu nałożyło obowiązek gromadzenia wszystkich druków z najbliższego im okręgu jednego lub kilku województw, przydzielając im z reszty kraju tylko niektóre publikacje. Tem samym uformowały się pojęcia regionalnej biblioteki i regionu bibliograficznego. Rejestrację druków — w myśl rozporządzenia — prowadzi na podstawie egzemplarzy, dostarczanych B-ce Narodowej, Ministerstwo W. R. i O. P.

w formie, powielanych narazie drogą mechaniczną, wykazów tygodniowych, które służą zarazem innym b-kom za podstawę kontroli nadsyłanych im wytworów drukowych. Równocześnie, jak wiadomo, drukuje od szeregu lat Ossolineum we Lwowie *Przewodnik Bibliograficzny* — obecnie w okresach dwutygodniowych. Istnienie w Polsce dwu centralnych i ogólnych bibliografii bieżących o bliskiej sobie okresowości wydawania (tygodnik i dwutygodnik) nie da się wobec postulatów organizacji i ekonomii pracy niczem uzasadnić: nawet odmiennym dobozem i układem tytułów (tam alfabetycznie według autorów, tu działowo według treści). Ten zbytek dopraszał się uregulowania. Powstała nadto — w teorii — kwestja, znajdująca analogje w wielu dziedzinach życia państwowego, czy bibliograficzna rejestracja — centralna jest aparatem najsprawniejszym. I wtedy to przyszło mi na myśl, że jedną z istniejących dzisiaj bibliografii bieżących, a mianowicie urzędową, należy zdecentralizować, powierzając poszczególnym bibliotekom regionalnym rejestrowanie plonów drukarskich ich oddzielnych okręgów. Pozostała, jedyna już, bibliografia ogólna i centralna oparłaby się wtedy poprostu i z wielką oszczędnością pracy na oficjalnych cząstkowych raportach regionalnych.

II. Uznając za 1-sze zadanie bibliografii regionalnej *rejestrację ukazujących się w Polsce druków*, stwierdzimy, że i przestrzeń i czas za tem przemawiają, że biblioteki okręgowe sprawniej mogą ten cel spełnić, aniżeli centrala. One zdolne są przestrzegać największej dokładności wykazów bibliograficznych, albowiem im najłatwiej śledzić kompletność wpływu publikacji z zakładów graficznych miejscowych i okolicznych, z którymi są w bezpośrednim kontakcie, a także — pod względem rzeczowym — najłatwiej im oceniać ważność wybieranych do rejestracji lokalnych druków ulotnych, zyskiwać wywiady bibliograficzne i literackie, np. co do osoby ukrytego autora i t. p. Poza dokładnością — bibliografia bieżąca jest tem lepsza, im bardziej zaktualizowana, t. zn. im szybciej komunikuje o rodzinach książek; i to zadanie najłatwiej wykonać bibliotekom regionalnym, jako że do nich prędszej, niż do centrali w Warszawie, wpływają wytwory drukarni z przyległego terenu. A ponieważ druki wpływają prawie każdego dnia — bibliograficzne ich wykazy powinny także codziennie podawać nowości, dostarczone poprzedniego dnia. Jest to

¹⁾ Zarządzenia te przytacza i omawia przejrzysta i pożyteczna rozprawa Eustachego Gaberlego: *Egzemplarz obowiązkowy na ziemiach polskich dawniej i dziś*. Lwów 1928.

postulat częstotliwienia bibliografii. Ze względu na obfitość druków (ok. 30 dziennie) przysparza on trudności redakcyjnych i administracyjnych w centrali. Łatwo go natomiast spełnić w regionach przy terytorjalnym rozdziale druków. Zwłaszcza, że dopomaga w tem forma bibliografii regionalnej, która narzuca się sama. Niepodobna nawet myśleć o wydawaniu osobnych biuletynów. Wykazy druków znajdują natomiast doskonale pomieszczenie w miejscowych dziennikach, które w 24 godzinach własną administracją roznoszą wiadomości bibliograficzne po całym kraju.— Taka forma dogadza także 2-mu zadaniu bibliografii regionalnej, którem jest *notowanie objawów kultury regionalnej*. Dzienniki zawsze najwięcej uwagi poświęcają kronice swego okręgu. Czyż pośród wiadomości o życiu towarzystw i jednostek, o teatrach, meteorologii i... giełdzie—powinno i może braknąć komunikatów o wytworach duchowych dnia ostatniego? Należy czytając publiczność przyzwyczaić do stałej rubryki biuletynów—o książce. Zapewne, że wśród ciekawych nowości pojawiają się druki o zainteresowaniu tylko lokalnem, a niekiedy nawet—liczego gatunku. Ale wartość jest cechą względną. Błaha z pozoru ulotka może właśnie zająć niejednego. Możliwa zupełność bibliografii regionalnej ma swoje racje. Opracowywana na jej podstawie statystyka bibliograficzna za miesiące i lata da potem pouczający obraz duchowego wyglądu danego rejonu.—Do tych dwóch głównych zadań bibliografii okręgowej dołączają się jeszcze dwa inne, specjalniejsze, związane ściśle z życiem bibliotek. Może je spełniać także bibliografia centralna, lecz—regionalna, jako częstsza i szybsza, robi to lepiej. A mianowicie każda z bibliotek, otrzymujących (z pewnymi ograniczeniami) bezpłatny egzemplarz biblioteczny z całej Polski—prenumerując 6 dzienników z tyłuż okręgów bibliograficznych, ma codzienną prawie wiadomość o wydanych nowościach i to wcześniej, zanim same druki nadejdą. Sprawia to *w bibliotekach* 3. uproszczenie manipulacji i kontroli *przyjmowania wpływających druków*, a wreszcie 4. drogą wycinania i naklejania na kartonach—poszczególnych pozycji bibliograficznych—tworzy się mechanicznie *catalog książek*, oszczędza się żmudnej roboty odręcznej, powtarzanej z osobna w każdej bibliotece. To są kwestje fachowe, nadające się do omówienia na innym miejscu.

III. Do zastosowania w życiu tak zaprojektowanej bibliografii regionalnej przystąpiła pierwsza Uniwersytecka Biblioteka Publiczna w Wilnie, dzięki zrozumieniu, okazanemu przez

jej Dyrektora D-ra St. Rygla. Od dnia 2-go grudnia 1927 r. podaje ona w *Dzienniku Wileńskim* (prawidłowo na str. 4-ej) *Urzędową Bibliografię Regionalną* z okręgu przydzielonych sobie czterech województw: wileńskiego, białostockiego, nowogródzkiego i poleskiego. Wykazy te pojawiają się przeciętnie co 2—3 dni (82 wykazy w ciągu I-go półrocza 1928) i obejmują: książki, broszury, ulotki (z pominięciem obfitego zbioru, dotyczącego wyborów do Sejmu i Senatu w r. 1928) oraz pierwsze numery świeżo publikowanych czasopism. Równocześnie powtarza te biuletyny wileńska stacja radiowa. Z wileńskiej Biblioteki wyszła też w tej sprawie ankietą do innych bibliotek regionalnych. W następstwie tego Lwów ogłasza od stycznia 1928 *Tygodniową Bibliografię Regionalną* z województw: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego (włącznie z zeszytami czasopism naukowych od tygodników począwszy) w trzech dziennikach: *Słowo Polskie*, *Dziennik Lwowski* (obydwa od 9.I. w numerach poniedziałkowych) oraz *Gazeta Lwowska* (od 15.I. w numerach niedzielnych). Poznań zaczął dawać od 21.I b. r. prawie codziennie w *Kurjerze Poznańskim* rejestrację „książek, broszur i ważniejszych czasopism” swego województwa. Toruń, mający na Pomorzu mało druków nieperiodycznych, godząc się zasadniczo z bibliografią regionalną, chciałby ją złączyć z Poznaniem. Kraków dotychczas nie dał się pozyskać ze względu na trudności techniczne, a Warszawa oczywiście pragnie—bibliografii centralnej.

IV. Poczynione doświadczenia stwierdzają kilka rzeczy już pewnych. Że bibliografia regionalna stanowi ważny materiał kulturalny. Że umieszczanie jej w dziennikach jest właściwe. Że redakcje dzienników, w zrozumieniu idei, ogłaszają wykazy bibliograficzne chętnie, starannie i bezpłatnie. Niewątpliwie było i otwarło się jeszcze wiele problemów. Jak często wydawać bibliografię? Czy w jednym, czy w kilku dziennikach miejscowych? Jakie kategorie druków rejestrować? Czy stosować wybór? Co czynić z czasopismami, ulotkami, plakatami? Czy drukarnie punktualnie dostarczają swe wytwory? Jak technicznie udoskonalić bibliografię regionalną, aby wyposażyć ją w trwałą papier, przejrzysty układ i poprawną korektę? Jak wreszcie ułożyć szczegóły opisu każdej pozycji bibliograficznej?²⁾ Metoda opisu domaga

²⁾ Nie wchodząc na tem miejscu w te zagadnienia fachowe—pragnę zwrócić uwagę na jeden szczegół. Bibliografia dąży oczywiście do dokładności

się ujednostajnienia. Jeszcze żywiej doprasza się tego układ statystycznych zestawień bibliograficznych, które, dając przegląd większej całości, stanowią niezbędne uzupełnienie wykazów rejestracyjnych. Tu są także możliwe różne zapatrywania i sposoby.

V. Zestawienia statystyczne wileńskiej bibliografii regionalnej podawano za poszczególne miesiące w N-rach 6, 38, 54, 93, 139 i 154 *Dziennika Wileńskiego*. (Lwów w *Słowie Polskim* Nr. 98 dał swoją statystykę za pierwszy kwartał 1928r.) Tutaj przedstawiamy statystykę za I-sze półrocze 1928 odnośnie do rejonu Uniw. Biblioteki Publicznej w Wilnie — w tabeli ³⁾ na str. 123, dodając objaśnienia w miarę potrzeby. Mamy przed sobą cyfry, z których można już wysnuwać prawdopodobne wnioski. Jako podstawową cechę druku obrałem jego język, dając go w skrzyżowaniu z trzema innymi właściwościami: z objętością publikacji, miejscem druku i jego treścią. Odrębność językowa pozwala bowiem wysnuwać najważniejsze bodaj wnioski w dziedzinie ogólnokulturalnej, społecznej i politycznej.

Ogółem w ciągu półrocza wykazała bibliografia wileńska 394 pozycje. To znaczy przeciętnie 2 druki na dzień. W tem 17 tomów, stanowiących dalsze ciągi rozpoczętych (prawie wyłącznie beletrystycznych) publikacji. Było zatem 377 samoistnych dzieł. Nie liczono tu jednak czasopism (w znaczeniu ściślejszem, t. zn. od dzienników do kwartalników), wychodzących już od lat poprzednich. A także pominięto plakaty, ogłoszenia, komunikaty władz, odezwy etc. których cały okres sprawozdawczy miał 3000.

Z zarejestrowanej bibliograficznie ilości druków przypada 280 czyli 71% (zob. tabelę) na język polski. Żydowski z hebrajskim ma 9½%, białoruski 9%, rosyjski 4%, litewski 3½%, inne języki łącznie 3%. Prawie trzy czwarte — wytwórczości polskiej. Wynik taki, utwierdzany przez szereg lat, czyż — przy konstytucyjnej wolności słowa — nie nadaje bibliografii głosu politycznego — w myśl nowoczesnej zasady, że o przynależności danych ziem stanowią efekty produkcyjnej pracy, a nie ilość zamieszkujących je konsumentów?

Pod względem objętości — znaleźliśmy w I-szem półroczu 103

opisu. Dlatego podaje wymiary książek w milimetrach. Ale brzegów książki nie ścinamy maszyną, lecz składamy — zawsze nierówno. Ponadto miary są niedokładne. Milimetrowe obliczenia są przeto z reguły — fałszywe. Lepiej więc ograniczyć się do centymetrów i ich połówek, co Wilno czyni od lipca b.r. ³⁾ Stanowi ona skrócony wyciąg z tabeli szczegółowej, dostępnej w Uniw. B-ce Publ. w Wilnie.

J E Z Y K	Ogólna ilość druków	Procentowo	Objętość			Miejsce druku				Treść								
			Książki	Broszury	Ulotki	Czasopisma	Wilno	Białystok	Brześć n. B.	Pińsk	Komza	Inne	Naukowa	Kształcąca	Piękna	Religijna	Polityczno-społeczna	Informacyjna
Polski	280	71	62	125	81	12	211	37	11	7	6	8	33	6	52	25	49	115
Żydowski	38	9,5	28	8	1	1	31	4	—	2	—	1	3	7	15	8	4	1
Białoruski	35	9	7	16	4	8	33	—	1	—	—	1	1	—	11	3	19	1
Rosyjski	16	4	—	7	6	3	12	—	3	1	—	—	—	—	2	5	9	—
Litewski	13	3,5	8	8	1	3	13	—	—	—	—	—	2	—	2	—	5	4
Łaciński	4		2	2	—	—	3	—	—	1	—	—	2	—	—	—	—	2
Niemiecki	3		1	—	2	—	2	1	—	—	—	—	—	1	—	1	1	—
Francuski	2		1	—	1	—	2	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—
Małoruski	2		—	2	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	1
Starosłowiański.	1		1	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—
Razem	394	—	103	168	96	27	308	42	17	11	6	10	42	16	82	48	88	124
W tem czasopism.	—	—	—	—	—	—	20	1	1	—	2	3	—	1	5	2	14	5
Procent ogółu druków	—	—	26	42,5	24,5	7	78			22			10,5	4	21	10,5	22,5	31,5

„książki”, t. zn. liczące ponad 4 arkusze druku i rozsyłane do wszystkich bibliotek regionalnych w Polsce. Dorobek to najokazalszy—w większej części polski. Najwięcej było „broszur”, t. j. publikacyj poniżej 4 arkuszy, a ponad 4 strony druku. Ulotki—to druki dwu albo jedno-kartkowe. Wreszcie 27 w okresie sprawozdawczym nowo założonych czasopism (w znaczeniu ścisiejszym; roczniki i jednodniówki liczono jako druki jednorazowe).

Jako *miejsce druku* dominuje silnie samo Wilno. Obejmuje bowiem 78% ogółu publikacyj. Z innych miast wybija się Białystok 42 pozycjami dzięki temu, że objął 32 powieściowe tomy nakładu warszawskiej *Biblioteki Groszowej*. Poza imiennie wymienionymi w tabeli: Brześciem, Pińskiem, Łomżą — mają po 2 druki Grodno, Łuniniec i Suwałki, po 1 — Baranowicze, Nowogródek i Wołkowysk, wreszcie 1 czasopismo tłoczone poza rejonem, a w Wilnie wydawane. Według województw—posiada białostockie 53 druki, poleskie 30, nowogródzkie 2 pozycje; reszta — to Wilno. Także z 27 nowych czasopism—20 tłoczy Wilno. Z ogólnej liczby 3000 plakatów etc.—2456 powstało w Wilnie. Obraz ten rysuje dobrze faktyczny stan rzeczy: północno-wschodnie ziemie Polski stoją dotychczas kulturą jednego Wilna.

Rzeczowy podział druków spróbowałem przeprowadzić nie wedle przedmiotów, których opracowania dotyczą, lecz ściśle według treści, t. zn. metody, jaką posługiwał się piszący, jego nastawienia, wedle intencji, jaką przyświecała publikacji⁴⁾. To jest punkt widzenia socjologicznie najważniejszy. Baczny on na to, do jakiego celu używano aparatu drukarskiego. — Z analizy tej wynikły w okresie sprawozdawczym dzieła naukowe w 10^{1/2}%, przeważnie polskie. Przy nich literatura kształcąca, popularyzacja wiedzy i podręczniki szkolne w 4% — z przewagą żydowskich druków. Piśmiennictwo religijne równa się ilościowo naukowemu. Dwa razy obfitsza była literatura piękna oraz polityczno-społeczna (publicystyka). Największą część ogółu, 31^{1/2}%, zajęły druki treści „informacyjnej”, druki o wartości „praktycznej”; prócz garstki poradników technicznych i gospodarczych weszły tu pisma administracyjne, jak programy zjazdów, widowisk i uroczystości, statuty, regulaminy i sprawozdania towarzystw, szkół i innych instytucyj, schematyzmy, kalendarze, katalogi wystaw, cenniki, taryfy i t. p.—Patrząc wedle treści na *dorobek językowy*, zauważymy, że mniejszości narodowe, wytwarzające też przeważnie

druki mniejszej objętości, zajęte są głównie sprawami polityczno-społecznymi; po nich idzie beletrystyka i literatura religijna; plony ich nauki liczą się od 1 do 3 dzieł. *Czasopisma* także w połowie treści polityczno-społecznej: tłumaczy się to efemerydami przedwyborczymi w pocz. r. 1928.

Chcąc dla uplastycznienia obrazu podać *instytucje*, które wystąpiły w tem półroczu z celniejszymi wydawnictwami, zwrócimy uwagę na Uniwersytet S. B., Tow. Przyj. Nauk, Tow. Przeciwgruźlicze, Uniw. Bibliotekę Publ., Koło Bibliotekarzy Polskich, Tow. Bibliofilów, Żydowski Instytut Naukowy, odbitki z Ateneum Wileńskiego. Z autorów w dziedzinie naukowej wystąpili m. in.: Borowski, Chodynicki, Glixelli, Jantzen, Komarnicki, Kuncewicz, Kuźmińska, Paszkiewicz, Pigoń, Rygiel, Srebrny, J. Trzebiński, Zdziechowski. Ze względów regionalnych ważne jest wydanie *Pamiętnika* G. Puzyniny. Z beletrystów przypomnieli się Kraszewski, Syrokomla, K. Tetmajer, z obcych—Tołstoj, Conan Doyle, Shaw. W tłumaczeniu żydowskim zjawili się Gorkij i Hamsun, a Twain po białorusku. Ze współczesnych — otwiera Niedziałkowska-Dobaczewska swą powieścią cykl *Biblioteki Kurjera Wileńskiego*. W szeregu tym, zwłaszcza naukowym, brak wielu twórczych nazwisk: kryją się w czasopismach, drukują też poza Wileńszczyzną.

VI. Przedstawiłem ideę i zadania, losy i zagadnienia bibliografii regionalnej, dałem zarys jej wyników. Są to prawdziwe jej—pierwociny. Musi się teraz przegryźć przez życie, wyrobić sobie w niem obywatelstwo. Jeżeli Polska dostanie bibliografię centralną, któraby pod względem dokładności, częstości i szybkości nie ustępowała regionalnej (a więc: biuletyny drukowane dwa razy na tydzień),—wtedy ta, jak wysunięta placówka, spełniwszy cel ogólniejszy, mogłaby trwać w skromniejszym bycie szczegółowszym, aby pogłębiać samowiedzę specyficznej kultury odrębnych połaci kraju. Wydaje się, że rosnący w Polsce ruch regionalizmu będzie temu przychylny.

Adam Łysakowski

⁴⁾ Podział taki objaśniłem i uzasadniłem w pracy p. t.: *Katalog przedmiotowy. Cz. I. Teorja*, Wilno 1928 r., na str. 37 na str., 69—70.

BIEŻĄCE POLSKIE CZASOPIŚMIENICTWO WILEŃSKIE

Wileńskie czasopiśmiennictwo może pochlubić się starą tradycją: sięgającymi połowy XVIII-go wieku gazetami (Kurjer Litewski od r. 1759) i jeszcze wcześniejszymi rocznikami kalendarzowymi (jezuickie Poszakowskiego od r. 1739). Dziejom jego blasku świetności nadają: czasopisma epoki świtającego romantyzmu, noworoczniki literackie z długiego okresu ucisku narodowego, godne nazwiska swego redaktora „Atheneum Wileńskie” Kraszewskiego, wreszcie bujny rozkwit prasy w t. zw. dobie wolnościowej po 1905-ym roku.

Jakże odmienny obraz daje nam epoka współczesna, odznaczająca się naogół efemerycznością wileńskich wydawnictw periodycznych, pochodząca z kruchych podstaw materialnych i małego zasięgu rozpowszechnienia periodyków wszelkiego stopnia. Ta zmienność, płytkość zakorzeniania się w życiu społeczeństwa, nietrwałość istnienia—prasy w najrozleglejszym tego słowa znaczeniu (od dzienników do roczników wszelkiej treści) jest objawem niepokojącym, zasługującym na szczególne zastanowienie.

By je umożliwić, należy: 1-o dokonać przeglądu aktualnego stanu polskiego czasopiśmiennictwa wileńskiego, co jest pierwszym zadaniem niniejszego szkicu (ma on jednocześnie służyć jako objaśnienie do wystawy tego czasopiśmiennictwa, urządzonej z okazji Targów Północnych i Wystawy Regionalnej w jednej z sal Uniwersyteckiej Biblioteki Publicznej w Wilnie); a 2-o—dokonać porównania statystycznego stanu czasopiśmiennictwa polskiego naszego terenu z prasą niepolską i poddać te wyniki właściwemu oświetleniu.

A. OBRAZ CZASOPISM POLSKICH.

I. Informacyjne.

Rozpocznijmy ten przegląd od czasopism ogólnoinformacyjnych.

1. Codziennych organów polskich liczymy: 3 całkowicie miejscowe (*Dziennik Wileński*, *Kurjer Wileński* i *Słowo*) oraz jeden w objętości jednej strony codziennych, zawierający wiadomości wileńskie na miejscu drukowane, a w reszcie tekstu przedstawiający warszawskie wydanie z poprzedniego dnia, a miano-

wicie *Express Wileński* (podobnie wydawane *ABC* przed paru miesiącami skasowało swój dodatek wileński).

W porównaniu np. z Krakowem, Lwowem, Poznaniem, Toruniem, gazety wileńskie odznaczają się formalnie: a) małą objętością (*Dziennik Wileński* i *Słowo* ukazują się w 4 stronicach, a tylko w święta zawierają 6 stron i dodatki ilustrowane, *Kurjer Wileński* przeważnie daje 6 stron z ilustracjami w tekście); b) ukazywaniem się najwyżej 6 razy w tygodniu gazet całkowicie wileńskich (w poniedziałki i dni poświęczone nie wychodzą one), czego nie praktykuje częściowo wileński *Express*, informując codziennie bez wyjątku, jak również ostatnio zawieszona gazeta rosyjska; c) niskością nakładu, czyli małym rozpowszechnieniem. Uderza wreszcie nieobecność gazet wileńskich na wielkich zamiejscowych rynkach dziennikarskich, t. j. w sprzedaży detalicznej, głównie ulicznej i kolejowej, większych ośrodków umysłowych państwa, a więc Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania etc. Może to świadczyć: z jednej strony o małym rozrzuceniu Wilnian na obszarze państwa, z drugiej — o zbyt lokalnym zabarwieniu dzienników wileńskich, a wreszcie—i to chyba będzie główną przyczyną tego zjawiska — o wadliwej organizacji kolportażu zamiejscowego.

Przyjrzyjmy się w kolejności alfabetycznej układowi numerów naszych dzienników i ich treści (zastrzegam—z pominięciem ich strony politycznej).

Dziennik Wileński, oprócz zwykłych działów gazetowych, działów: „Z kraju” i „Z Litwy”, recenzji teatralnych i muzycznych, sprawozdań sądowych i komunikatów Związku Ludowo-Narodowego, skrętnie i obszernie informuje o życiu umysłowym Wilna, znajdującym wyraz w odczytach, posiedzeniach naukowych etc., mniej miejsca poświęcając ogólnopolskiemu życiu naukowemu i literaturze. Godnym uznania jest wprowadzenie od 1 grudnia 1927 r. rubryki „Urzędowa Bibliografia Regionalna”, której Dr. Łysakowski poświęca oddzielne omówienie w obecnym zeszycie „Źródła Mocy”. Odcinek powieściowy zajmuje niepoślednie miejsce. Niedzielny 8-stronicowy dodatek ilustrowany *Życie* (Nr. 1 ukazał się 22 stycznia r. b.) ma głównie cele naukowopopularne, poświęcając nieco miejsca kwestjom literackim, i nie nosi żadnego charakteru lokalnego, jako że służy za dodatek do trzech dzienników jednocześnie: „Gazety Warszawskiej”, „Słowa Pomorskiego” (Lwów) i „Dziennika Wileńskiego”.

Kurjer Wileński—oprócz ogólnych rubryk i działów — dużo miejsca poświęca feljetonowi literackiemu i artystycznemu, odcin-

kowi powieściowemu, „Wieściom i Obrazkom-z Kraju”, „Życiu Białoruskiemu” i „Życiu Litewskiemu”, uzupełniając swą treść ilustracjami w tekście, jak również stałymi dodatkami: „Przegląd Bałtycki” (czwartki, ewent. piątki), „Przegląd Gospodarczy Ziemi Litewsko-Białoruskich”, „Ruch Zawodowy” (soboty) i 1-stronicowym „Literackim Kurjerem Wileńskim” (niedziele).

Słowo—oprócz zwykłych działów dziennika i wyjątkowej ilości wstępnych artykułów politycznych (często po 2 w numerze) cechuje wielką dbałość o obfity feljeton literacki, artystyczny i naukowy, głównie wypełniany przez Cz. Jankowskiego, obszerne traktowanie spraw społecznych oraz conajmniej 3 razy w tygodniu spory dział, zatytułowany „Kurjer Gospodarczy Ziemi Wschodnich”. Wreszcie od niedawna 2 stałe dodatki niedzielne: starannie ilustrowany 4 stronicowy „Przegląd Tygodniowy Życia Kulturalnego i Obyczajowego” pod redakcją Czesława Jankowskiego oraz „Głos Polaków Zakordonowych” (pod red. Mich. Obiezierkiego). Żałować należy, że przerwano interesujący dodatek — również niedzielny — „Słowo Akademickie”, ostatnio jedyny regularnie ukazujący się organ wileńskiej młodzieży uniwersyteckiej.

Częściowo miejscowa gazeta: *Express Wileński*—z powodów technicznej natury (w Wilnie dodrukowuje tylko po 1 stronie) uwzględnia z życia wileńskiego wyłącznie tylko kronikę, z dodaniem krótkich recenzji teatralnych, rzadko krótkich artykułów na tematy miejscowe.

Oto polskie dziennikarstwo w Wilnie.

2. Z periodyków ogólnoinformacyjnych dużą rolę praktyczną winny odgrywać roczniki, zwane kalendarzami. Jest to najstarszy typ czasopisma wogóle, a wileńskiego w szczególności (początki jego w Wilnie sięgają pierwszej połowy XVIII w.) i niezmiennie żywotny. Niestety, zbyt mało staranności przykładają się w Wileńszczyźnie do wydawnictw kalendarzowych, pomimo to, że są one najszerzej popularnymi, a często — w zapadłych kątach kraju — jedynymi, niestety, tam dochodzącymi książkami. Piękna tradycja kalendarzy-almanachów — z żalem trzeba stwierdzić — stopniowo zanika. Przyjrzyjmy się corocznie wychodzącym kalendarzom, a przede wszystkim ogólnoinformacyjnym, w kolejności ich wieku.

Najstarszym z „żyjących”, bo już 23-ci rok, jest *Kalendarz Wileński Informacyjny* firmy Józefa Zawadzkiego. Oprócz zwykłego calendarium i wiadomości statystycznych o Polsce, dział

informacyjny zawiera taryfy (kolejowe, pocztowe, telegraficzne, stemplowe i paszportowe), krótkie wykazy hierarchji kościelnej i władz centralnych państwowych oraz przedstawicielstw państw obcych. Najważniejszym dla miejscowego użytku jest starannie opracowany dział „Adresy m. Wilna”, t. j. adresy i najgłośniejszy skład personalny (z podaniem numerów telefonów i godzin przyjęć) instytucji rządowych, samorządowych, zarządów wyznaniowych i urzędów wojskowych, odrębny wykaz obejmujący wolne zawody, instytucje społeczne, towarzystwa i zakłady naukowe, wreszcie trzeci dział—Handel i Przemysł (reklamowy). Skorowidz ułatwia orientację, a strona redakcyjna i techniczna kalendarza z roku na rok jest doskonała na podstawie corocznie zbieranej ankiety.

Wymierający już typ kalendarza t. zw. popularnego ilustrowanego, czyli rozrywkowego i pouczającego (część religijna, literacka, humorystyczna, gospodarska), przeznaczonego dla szerokiego sfer ludowych, wcale dobrze reprezentują: 12 lat wydawany (niestety publikację zawieszono) przez Zawadzkiego *Kalendarz Ostobramski*, 7-my już rok życia liczący kalendarz *Zorza* (należałoby mu życzyć staranniejszego i bardziej planowego zestawienia materiału), wreszcie *Jutrzenka*, w którego dziale pouczającym w ostatnim roczniku 2 arkusze druku zajmuje rzeczowe i ciekawe opracowanie ilustrowane Jana Obsta p. t. „Historja Cudownego Obrazu Matki Boskiej Ostobramskiej”, dołączone również do 2-gi rok ukazującego się ludowego kalendarza *Przyjaciół*.

Inny rodzaj widzimy w *Kalendarzu Ziemi Wileńskiej Straży Kresowej* (wychodzi od r. 1919-go): można go nazwać szeroko oświatowym i uznać wielką staranność redakcyjną w doborze pouczającego materiału, nawet w części literackiej. Te 4 pozycje wyczerpują kalendarze ogólne dla wszystkich. Jest to bezwątpienia zbyt mało na Wileńszczyznę.

Reszta—to specjalne, z a w o d o w e. A więc: *Kalendarz Poradnik Kolejowca Polskiego* (III. rok), z dodaniem przeszło 100-stronicowego poradnika służbowego; *Kalendarz Leśny Informacyjny*, istniejący od 1926 r., zawierający, oprócz wiadomości ogólnych statystyczno-informacyjnych, działy: służbowo-informacyjny, organizacji administracji lasów państwowych i fachowy; *Polski Kalendarz Wojskowy* w nakładzie „Relutona”—ze specjalnie uwzględnionymi wiadomościami wojskowymi, a więc z zakresu organizacji armji, statystyki organizacji wojskowych etc., krótko a ściśle opracowanymi (poza dział literacki i humorystyczny—również z dziedziny wojskowej); wreszcie *Kalendarz Powszechny Informa-*

cyjny Policji Państw. Ziemi Wileńskiej wychodzi od r. 1923 jako publikacja bardzo celowa i nader starannie opracowana. Młodzież również ma swój kalendarz—*Harcerski*.

3. Wśród roczników czysto informacyjnych wymienić należy *Wilno. Księga Przemysłowo-Informacyjna* wydawnictwa Biura Grabowskiego (z dodatkiem: Kalendarz Kupca). Należy oczekiwać, że wydawca nie poprzestanie na jedynym dotychczas I. roczniku z r. 1925-go. Wyłącznie tylko handlowo-reklamowym, przesadnie nazwanym aż księgą adresową, jest na r. 1927/28 spis firm wileńskich, ułożony podług branż, nazwany również *Wilno*.

II. Treści ogólnej.

O szerokie rozpowszechnienie winny dbać w pierwszej mierze wydawnictwa periodyczne treści ogólnej, przeznaczone bądź to jako pokarm oświatowy, budzący świadomość narodową i obywatelską wśród rzesz ludowych, bądź też pożądane przez sfery inteligencji. Wileńszczyźnie tych dwóch rodzajów czasopism szczególnie potrzeba.

1. Ludowych mamy kilka:

Głos Wileński, tygodnik ilustrowany dla miast, miasteczek i wsi pod red. Piotra Kownackiego, jest do najbardziej popularnego poziomu sprowadzonym tygodniowym odpowiednikiem „Dziennika Wileńskiego”. Najpożyteczniejszym jego działem są artykuły i wiadomości praktyczne z zakresu życia wiejskiego, zwłaszcza rolnictwa. Ukazuje się już rok VIII-my.

Bez porównania wyższy poziom utrzymuje VI. rok ukazujący się, wielostronny i apolityczny tygodnik ludowy *Kultura*, redagowany przez Tomasza Nawojkiego. Wyróżnia go również staranna szata wydawnicza. W treści urozmaicony i rzeczywiście pouczający — w działach: „Rady Gospodarskie”, „Kultura a Natura”, „Kącik dla Matek”, a przede wszystkim w większych i staranniejszych artykułach wstępnych ze wszelkich dziedzin kultury i oświaty (a więc np.: „Uroczystości Ostrobramskie”, „Rola nauczyciela na wsi”, „O budynkach wiejskich”, „O czytaniu książek” i t. p.).

Żał wyrazić należy, że w połowie r. 1927-go upadło 9 lat wydawane, ostatnio przez Janusza Ostrowskiego dobrze redagowane pismo tygodniowe dla wszystkich p. t. *Ziemia Wileńska*, poziomu nieco wyższego niż ludowe, lecz ze specjalnym dodatkiem *Rolnik*

Wzorowy. Starannie ilustrowane i zasilane artykułami fachowych piór — nie wytrzymało tak długiej próby życia. Jego upadek ujemnie oświetla poziom życia kulturalnego. W ciągu lutego 1928 r. dodatek rolniczy usiłowano zastąpić nowym małym tygodnikiem *Rolnik Wileński*, o charakterze bardziej politycznym, ale i to pismo rychło przestało wychodzić.

Przybył natomiast niedawno *Nasz Przyjaciel*, tygodnik „społeczno-polityczny dla miast i wiosek” o dość urozmaiconej treści, redagowany przez ks. T. Makarewicza.

Z typu ludowych — wychodzi jeszcze *Życie Ludu*, dwutygodnik dla miast i wsi, wydawany po polsku dla Litwinów, nie znających języka ojczystego. Większość materiału pochodzi ze skracanych i przerabianych artykułów litewskiego miesięcznika polityczno-literackiego *Vilniaus Varpas*.

Pozatem jedno czasopismo ludowe otwarcie określa się jako organ partyjny: 2 razy tygodniowo przemawiający do czytelników *Nasz Kraj* (4-y rok istniejący organ Wojewódzkiego Zarządu Partji Pracy). Również partyjna 10-dniówka *Wioska*, organ nowego Krajowego Stronnictwa Ludowego Ziemi Litewsko-Białoruskich „Zjednoczenie”, przetrwała ledwo tegoroczny okres wyborczy, wreszcie — wyłącznie kościelnego charakteru ubogie treścią *Życie Parafjalne*, jest tygodniowym pisemkiem, wydawanym przez duszpasterstwo parafii św. Jana w Wilnie.

Powyższe wyliczenie pozwala więc stwierdzić, że jeden tylko ludowy tygodnik stoi na wysokim poziomie — to *Kultura*.

2. Gorzej jest z regularnie wychodzącymi czasopismami ogólnej treści dla inteligencji.

Wspomniane już dodatki tygodniowe *Dziennika Wileńskiego* — *Życie*, *Słowa* — *Przegląd Tygodniowy* i *Kurjera Wileńskiego* — *Literacki Kurjer Wileński* — nie mogą zastąpić ogólnego tygodnika ilustrowanego znanego typu *Świata* i *Tygodnika Ilustr.*, a ostatnio *Tęczy* poznańskiej, któryby uwzględniał oprócz światowego i ogólnopolskiego materiału również kulturę wileńską.

Zapowiadający się jako taki rodzaj *Światfilm* po wznowieniu go w grudniu 1927-go r. powodzenia widocznie nie doznał: 10-dniowych terminów minęło wiele i *Światfilm* przeszedł do szeregu zanikłych efemeryd. Jego redaktor Czesław Jankowski upodobił do jego pierwszego, a zarazem ostatniego po wznowieniu, numeru swój nowy organ, ukazujący się jako dodatek do *Słowa*, *Przegląd Tygodniowy*, suto ilustrowany, zapełniony materiałem interesują-

cym i miejscowo aktualnym. Pisemko to jednak jako niesamodzielne, szczupłe rozmiarami oraz wyłącznie oparte na pracy jego redaktora, na właściwy rozwój liczyć nie może.

Na polu w walce o trudne istnienie wileńskie *Państwo* Bolesława Szyszkowskiego nie ostało się również, aczkolwiek, stworzone jako trybuna dla „Apartyjnego Komitetu Wyborczego Pracy Państwowej”, miało wszelkie szanse stania się rzeczywiście apartyjnym organem inteligencji wileńskiej. Podkład społeczny i kulturalny tego 2-tygodnika, wysoki poziom jego siedmiu numerów (wychodził od 20 listopada 1927 do 15 maja 1928 r.)—świadczyły o wysokich i rzetelnych aspiracjach redakcji i czyniły pismo godnym czytania.

Specjalnie „krajowy” charakter, bardzo wyłączny, o wybitnem zabarwieniu politycznym, posiada 11-letni dwutygodnik *Przegląd Wileński*, organ wybitnego publicyisty Ludwika Abramowicza i 6-osobowego Komitetu.

Nic też dziwnego, że przy tak liczebnie słabym stanie tego ogólnego typu czasopism wileńskich oraz przy dość ograniczonym zakresie zasięgu ich treści — dzienniki i tygodniki warszawskie, krakowskie i poznańskie dzierżą w Wilnie prym poczytności, o czym świadczy pogoń za nimi w godzinach wieczorowych, po nadejściu pociągu warszawskiego. Są to fakty zastanawiające, wymagające szczegółowszego oświetlenia, i to statystycznego, by wyjaśnić ich przyczyny: czy brak miejscowych czasopism powoduje poczytność zamiejscowych, czy wogóle nic miejscowego na poczytność liczyć nie może — bo taka jest psychika.

Każdej tutejszej placówce czasopiśmienniczej grozi upadek! Poza zgasłymi ostatniego roku przypomnijmy sobie jeszcze z przed trzech lat *Tygodnik Wileński* Hulewicza. Wielkie trudności piętrzą się i na drodze *Źródła Mocy*, czasopisma krajowego, poświęconego kulturze regionalnej ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego — o zamiarach miesięcznych, a możliwościach o wiele rzadszych, o treści wielostronnej, autorach najpoważniejszych i tematach z literatury, sztuki, kultury wreszcie w najrozleglejszem znaczeniu — w soczewce Wileńszczyzny. Czasopismo to dotąd nie uzyskało wystarczającej liczby prenumeratorów, mogących zapewnić stały byt wydawnictwu.

A może sztuka jest benjaminkiem czasopiśmiennictwa wileńskiego? Również nie. *Południe*, tak wykwintny wileński kwartalnik, pięknie ilustrowany, poświęcony sztukom plastycznym i krytyce artystycznej, nawet po przetransplantowaniu go War-

szawie — upadło. Cenny *Almanach Literacki* Jankowskiego wyszedł tylko raz — w r. 1926.

Ostał się przez 3 lata *Przegląd Artystyczny* Lubierzyńskiego, firmowo Warszawę — Wilno — Łódź obejmujący, faktycznie tylko na Wilno skazany. I on słabe echo tu widocznie znajduje, bo ten „dwutygodnik” w r. 1927 zdołał się ukazać ledwo 6 razy, a więc... dwumiesięcznie. Teatr, muzyka, kino, sztuki plastyczne — oto faktyczny zakres treści niewielkich jego zeszytów, a w podtytułach wskazanych: „literatury i życia społecznego” darmo tu szukać. Wilno na słusznie uprzywilejowanym miejscu. Zbyt, niestety, powierzonym opracowaniom *Przeglądu* trudno jest konkurować z innymi czasopismami artystycznymi.

Reasumując więc, widzimy aktualnie z czasopism ogólnej treści 6 ludowych, a dla inteligencji: 2 dwutygodniki (*Przegląd Artystyczny* i *Przegląd Wileński*) z bardzo ograniczoną sferą wpływów i 1 nieregularnie wydawany perjuryk poważny (*Źródła Mocy*) o dużem rozpięciu treści. Plon to nader ubogi.

III. Specjalne nienaukowe.

W następnym szeregu znajdziemy czasopisma specjalne, t. j. poświęcone nie ogólnym sprawom, lecz wyłącznym, a więc: czasopisma skierowane do czytelników młodszego wieku, poszczególnych zawodów praktycznych i naukowych, wreszcie poświęcone tak specjalnym celom, jak np. rozrywka i humor. Zgodnie z tem podzielmy tę dziedzinę czasopism na: akademickie i młodzież, dziecinne, humorystyczne, zawodowe i urzędowe.

1. Treścią swą blisko czasopism ogólnych dla inteligencji a na pograniczu ich ze specjalnymi, stoją publikacje akademickie, które, zresztą, w walce o byt również dzielą los swych starszych towarzyszy. *Alma Mater Vilnensis* (organ Zrzeszenia Kół Naukowych Studentów U. S. B.), graficznie, szatą artystyczną — chluba wydawnictw wileńskich, ledwo raz do roku zdoła do nas przemówić. Dotychczas szczyci się tylko 6 zeszytami, wypełnionymi młodą poezją, kroniką akademicką i wielu rozprawami profesorów, absolwentów i studentów. *Słowo Akademickie*, jako dodatek do *Słowa*, zgasło po 7 numerach, czyli tygodniach, z dużą szkodą dla myśli dojrzewającej.

Młodzież nie tylko akademicką informuje już w ciągu 2 lat *Wileński Związek Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej*

o sprawach organizacyjnych w miesięczniku-okólniku *Brzask*, redagowanym przez ks. Kafarskiego, również redaktora „Wiadomości Archidiecezjalnych”; poprzedni organ tego związku — *Wiadomości dla Patronów Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej* — w r. 1926 był o wiele bogatszej treści oświatowej.

2. Młodzież szkolna posiada jedno tylko własne czasopismo drukowane: to *Echo Licealne*, zbyt szumnie poświęcone „twórczości uczenia” Liceum P.P. Benedyktynów.

3. Nasi najmłodszy — dzieci, które radowały się w roku 1927 pozyskaniem swego 2-tygodniowego pisemka p. t. *Dziecko Polskie*, otrzymały go tylko 6 numerów (1.II—15.IV). Czasopismo to upadło, pomimo wielkiego i zasłużonego wysiłku wydającego je Koła im. T. Kościuszki Polskiej Macierzy Szkolnej w Wilnie. Bardzo to przykre, że brak poparcia rodziców zmusza dzieci polskie do zardroszczenia takich pisemek dzieciom białoruskim i żydowskim w Wilnie.

4. Humorem spróbowowały przemówić do Wilnian: Akademickie Koło Wilnian w Warszawie w litografowanych *Gadkach Wileńskich*, których mamy narazie jedyny numer gwiazdkowy, oraz akademicy miejscowi w ilustrowanym, wcale dowcipnie przez T. Ratkowskiego redagowanym, jedynym pierwszym numerze stworzonego w r. 1928 *Zwierciadła*.

5. Następnego miejsca udzielmy czasopismom urzędowym, których w Wilnie liczymy 12:

a) *Dziennik Urzędowy Województwa* obejmuje wszelkie zarządzenia wojewody, a więc, powiedzmy, prawodawstwo wojewódzkie, oraz w dziale nieurzędowym: ogłoszenia o zagubionych dokumentach, sprawozdania ze zjazdów starościńskich, komunikaty o pobycie w Wilnie głowy państwa etc. Dziennik wychodzi w nieregularnych odstępach czasu, nie mniej jednak, niż raz na miesiąc.

b) *Dziennik Zarządzeń Dyrekcji Kolei Państwowych w Wilnie* (rozpoczęto go wydawać w r. 1919), *Okólnik* oraz *Służbowy Rozkład Jazdy* teje Dyrekcji (2 razy do roku).

c) *Dziennik Urzędowy Kuratorjum Okr. Szkoln. Wileńskiego*, wydawany z funduszów nauczycielstwa okręgu już rok V-ty, obejmuje przeważnie okólniki Ministerstwa W. R. i O. P. (które również wydaje swój *Dziennik Urz.*), ogłoszenia urzędowe i odezwy

kuratora, ruch służbowy w obrębie kuratorjum, a w dziale nieurzędowym — wiadomości o podróżach na terenie kuratorjum dostojników resortu oświaty, o nowościach wydawniczych, sprawozdania Centr. Biblioteki Pedagogicznej w Wilnie, informacje o zjazdach i wystawach, rzadko — rozprawki naukowo-propagandowe.

d) *Okólnik Dyrekcji Poczt i Telegrafów*, wychodzący już rok IX-ty.

e) *Spis Abonentów Sieci Telegraficznej Okr. Dyrekcji P. i T. w Wilnie* (rocznik).

f) *Rozkazy Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej* — z dodatkiem (do służbowego wyłącznie użytku) *Informatora Społeczno-Politycznego W-wa Wil.*, wychodzącego od roku 1927-go zeszytami.

g) *Rozkazy D. O. K. III* są jedynym wojskowym wydawnictwem urzędowym i względnie tylko dadzą się zaliczyć do Wilna, jako że siedzibą Okręgu Korpusu jest Grodno.

Do urzędowych czasopism należy również zaliczyć:

1) perjodyczne publikacje Kurji Metropolitalnej:

Catalogus Ecclesiarum e Cleri Archidioecesis Vilnensis pro anno...

Ordo Archidioecesis Vilnensis, czyli kalendarz mszalny—rocznik.

Wiadomości Archidiecezjalne Wileńskie, dwutygodnik dla kaptanów, umieszczający w dziale urzędowym zarządzenia Stolicy Apostolskiej i Ordynariatu Arcybiskupiego, a w dziale nieurzędowym — nekrologi, opisy dekanatów, kronikę archidiecezji, kronikę życia katolickiego krajowego i zagranicznego, wreszcie dział porad i piśmiennictwa (rok istnienia 2-gi); *Wiadomości* wchłonęły dawną *Kurendę Kurji*;

2) nieliczne są, niestety, wydawnictwa władz municypalnych: rocznik *Budżet Miasta Wilna* i również roczne *Sprawozdanie z opieki higieniczno-lekarskiej w szkołach powszechnych miasta Wilna*. Nasze officiosa, aczkolwiek mają znaczenie dokumentów, lecz, jako przeznaczone do bardzo specjalnego, prawie wyłącznie zawodowego i urzędowego użytku, nie mogą dążyć do szerokiego rozpowszechnienia.

6. W szerszej mierze winno to się udawać perjodykom ściśle zawodowym.

Z czasopism zawodowych zanotujemy: wspomniane już w officiosach *Wiadomości Archidiecezjalne* — dla duchowieństwa katolickiego; wyrobiony (12 rok) i świetnie prowadzony *Tygodnik*

Rolniczy, poświęcony sprawom rolniczym Ziemi Wschodnich przez Związek Kółek i Organizacji Rolniczych Ziemi Wileńskiej; chlubne i nowe przedsięwzięcie *Stowarz. Techników Polskich w Wilnie* — jego *Wiadomości*, miesięcznik poświęcony sprawom nauki, techniki i przemysłu technicznego; wreszcie — dla kolejarzy (z tendencjami rozpowszechnienia i poza nimi) w drugi rocznik wchodzący tygodnik ilustrowany *Express Kolejowy* Jerzego Kamińskiego (w lipcu 1928 r. przekształcony na *Express Komunikacyjny*, wydawany w Warszawie) oraz *Komunikat Koła Dyrekcyjnego Związku Urzędników Kolejowych w Wilnie*, zaś dla pocztowców — *Komunikat Związku Pracowników Poczty, Telegr. i Telefonów Zarządu Okręgowego w Wilnie*. Przypomnijmy wreszcie szereg w stosownym miejscu omówionych zawodowych roczników kalendarzowo - informacyjnych.

Zaden duchowny katolicki, wojskowy, rolnik, technik, kolejarz i pocztowiec Ziemi Wileńskiej napewno nie zaniecha czytania i prenumerowania swego organu zawodowego, a inni fachowcy mogą im zazdrościć i naśladować ruchliwości.

Na tem miejscu godzi się jeszcze zanotować: *Biuletyn Kowieński WILBI* (Wileńskiego Biura Informacyjnego), podający wyczerpujące wiadomości o sprawach litewskich i stosunkach polsko-litewskich — do specjalnego użytku prasy, oraz wyłącznie dla studentów przeznaczony półroczny *Spis Wykładów na Uniwersytecie Stefana Batorego*.

Dział ten uzupełniają wreszcie sprawozdania roczne: związków zawodowych, jak *Rada Adwokacka*, instytucyj oświatowych i społeczno-dobroczynnych, jak *Polska Macierz Szkolna Ziemi Wileńskiej*, *Komitet Chleb Dzieciom*, *Stowarzyszenie dla Rozwoju Prywatnych Instytucyj Dobroczynnych i Użytku Ogólnego im. Józefa i Stanisława Montwiłłów*, *Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności*, *Komitet Woj. Wileńskiego L. O. P. P.*, oraz instytucyj i firm handlowych i przemysłowych, jak banki: *Wileński Prywatny Handlowy*, *Wileński Ziemski*, *Związku Kupców i Przemysłowców Żydowskich*, spółki akcyjne, jak: *Bracia Jabłkowscy*, *Papier* i *Wileński Syndykat Rolniczy*.

IV. Naukowe.

Zupełnie odrębne stanowisko w naszym przeglądzie musi zająć produkcja naukowa, skupiająca się nie tylko we właściwych czasopismach, lecz i w t. zw. wydawnictwach ciągłych.

1. Czasopisma naukowe opierają się, oczywiście, prawie wyłącznie na siłach i środkach Uniwersytetu Stefana Batorego i Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Okazuje się jednak, że Uniwersytet, jako ośrodek naukowy, dość nierównomiernie wpływa na rozwój miejscowych organów naukowych, jako że np.: medycyna stoi na pierwszym miejscu, podtrzymując 3 czasopisma dużej objętości (1 rocznik, 1 półrocznik, 1 kwartalnik), drugie miejsce zajmuje prawo i nauki społ. z jednym bardzo ważkim rocznikiem, nauki matem.-przyrodnicze zdobywają się na cieniutkie 3 roczniki, przerzucając cały wysiłek na wydawnictwa ciągłe, a z licznych nauk humanistycznych jedynie historia ziem b. W. X. Lit. ma 1 organ doniosłego znaczenia, zaś historia literatury, filozofja, filologia etc. uczestniczą tylko w wydawnictwie ciągłym Tow. Przyj. Nauk i w licznych czasopismach miejscowych, a zwłaszcza zamiejscowych. Wreszcie dopełnia całości 1 rocznik sprawozdawczy ogólnonaukowy i 1 czasopismo techniczne. Nieobecnością zaś świeci teologia (pozwoliła upaść swemu *Kwartalniki Teologicznemu Wil.*), filozofja i teoria sztuki z jej historją.

a. Lekarskim zbiorowym organem regionalnym jest *Pamiętnik Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego i Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Stefana Batorego, Organ Towarzystwa Lekarskiego Województwa Nowogródzkiego i Wileńsko-Nowogródzkiej Izby Lekarskiej*, wychodzący już rok czwarty co 2 miesiące. Umieszcza on: rozprawy, z pośród których uwagę zwracają humanistów prof. St. Trzebińskiego opracowania materiałow Archiwum Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego, następnie nekrologi lokalne, protokoły posiedzeń Wil. T-wa Lekarskiego, sprawozdania roczne Stowarzyszenia Lekarzy Polaków w Wilnie i na prowincji oraz wileńskich oddziałów różnych specjalnych towarzystw medycznych, wreszcie wiadomości bieżące i komunikaty.

Archiwum Higjeny, redagowane przez prof. Kaz. Karaffę-Korbutta i doc. Dr. A. Śafarewicza, ukazujące się od roku 1925-go w odstępach dość nieregularnych (mniej więcej po 2 zeszyty rocznie), jako bezpłatny dodatek do warszawskiego miesięcznika „Zdrowie”, jest poświęcone wyłącznie rozprawom z zakresu badań w Zakładzie Higjeny U. S. B., ze szczególnem uwzględnieniem zagadnień wileńskich.

Polski Przegląd Oto-Laryngologiczny jest jedynym czasopismem w Polsce z tego zakresu, redagowanym przez prof. J. Szmurłę, jako organ ogólnopolskiego Towarzystwa, teje specjalności poświęconego. Wychodzi kwartalnie od r. 1924-go, umieszczając rozprawy, referaty, sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa i jego

sekcji prowincjonalnych sprawozdania ze zjazdów, opisy klinik oto-laryngologicznych uniwersytetów polskich, recenzje oraz wiadomości bieżące.

Z zakresu medycyny więc wileński plon czasopiśmienniczy jest wcale pokaźny.

b) Nauki matematyczne i przyrodnicze przedstawiają się w tej formie publikacji skromniej. Z pierwszych — Obserwatorium Astronomiczne U. S. B. publikuje pod red. prof. Wł. Dziewulskiego w obcych językach redagowane rozprawki w *Bulletin de l'Observatoire de Vilno* w działach: I. Astronomie i II. Météorologie, wychodzące zeszytami, początkowo oddzielnie, a ostatnio w Pracach Wydziału Nauk Mat.-Przyr. T-wa Przyj. Nauk.

Jedynymi periodykami przyrodniczymi są publikacje coroczne ogrodów botanicznych U. S. B.: *Delectus Seminum Horti Botanici* oraz takież *Delectus Seminum Horti Medicinali* — w formie katalogów roślin.

c) Chlubą nauk humanistycznych jest przez prof. Chodnickiego stworzone i jako organ Wydziału III. Tow. Przyj. Nauk już 5 lat wychodzące *Ateneum Wileńskie*. Jest to kwartalnik naukowy, poświęcony badaniom przeszłości ziem W. X. Litewskiego, przeszłości w najrozleglejszym rozumieniu kultury, a więc jedno z nielicznych tego rodzaju czasopism w Polsce. Materiał grupuje w rozprawach, miscellaneach, recenzjach i kronice, które w 14-tu dotychczasowych zeszytach wniosły wiele cennego wkładu do dziejów kultury naszych ziem północno-wschodnich. Należy pragnąć godnego następcy prof. Chodnickiego, opuszczającego, niestety, Wilno, na stanowisku redaktora tego kwartalnika, którego dalszy rozwój winien być ambicją Wilna.

Dział pedagogiki jest reprezentowany jedynie przez *Rocznik Słuchaczy Państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego Grupa Humanistyczna*, podający oprócz sprawozdania rocznego z kursu — szereg interesujących rozprawek słuchaczy.

d) Zbiorową również trybuną czasopiśmienniczą prawników, ekonomistów i socjologów w wileńskich jest *Rocznik Prawniczy Wileński*, jako organ Wydziału Prawa i Nauk Społ. U. S. B. oraz Towarzystwa Prawniczego im. Daniłowicza, ukazujący się już drugi rok pod naczelną redakcją prof. Wacława Komarnickiego. Kwestje wileńskie z dziejów i obecnego stanu interesujących ten organ zagadnień zajmują sporo miejsca w rozprawach i artykułach, a zwłaszcza w specjalnych działach: Orzecznictwo Sądów Wileńskich i w bogatej kronice miejscowej. Poza tem specjalnie dużo miejsca poświęca się przeglądowi ustawo-

dawstwa polskiego ostatnich lat (ostatnio za r. 1924) oraz literaturze prawniczej. Dodatkowy zeszyt do ostatniego rocznika obejmuje „Pamiętnik I. Zjazdu Prawników Polskich w Wilnie w r. 1924” (VIII-go ogólnopolskiego).

Do tej grupy należy również corocznie się ukazujący *Budżet Miasta Wilna*.

e) Technice naukowo poświęcone są omówione już w dziale czasopism zawodowych *Wiadomości Stowarzyszenia Techników Polskich w Wilnie*, zaś

f) za ogólnonaukowe czasopismo sprawozdawcze na terenie wileńskim — o charakterze formalnym — może uchodzić rocznie ukazujące się *Sprawozdanie ze stanu i działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie*, które, niestety, z braku funduszy, musi narazie zastępować zaniechane od r. 1922 cenne i bogate w materiały *Roczniki* tegoż Towarzystwa.

g) Wreszcie oczekuje się oficjalnych periodycznych publikacji Uniwersytetu Stefana Batorego. W tej dziedzinie warunki nie pozwalają mu — z żalem trzeba to stwierdzić — postępować śladem innych wszechnic polskich: nie ogłasza nawet sprawozdań rocznych, oczekując 10-lecia swego istnienia na zapoczątkowanie tego przedsięwzięcia. Nawet wydawanie t. zw. *Składowi Uniwersytetu* ulec musiało paroletniej przerwie. Jedynie półroczne *Spisy Wykładów* oraz roczna tabela, zawierająca *Statystykę studentów i wolnych słuchaczy*, są widomym oficjalnym drukowanym znakiem pracy wileńskiej wszechnicy, której skład osobowy musi szukać innych dróg do dokumentowania swej działalności naukowej.

2. Mianowicie wileńskie naukowe wydawnictwa ciągle t. j. bieżące publikacje nieperiodyczne, których poszczególne jednostki składają się z jednej lub więcej odrębnych prac, tworzących każda dla siebie oddzielną i zamkniętą całość, są głównym efektem wydawniczym — obok czasopism naukowych wileńskich — polskich sił naukowych.

I tu ilościowo pierwsze miejsce zajmują nauki lekarskie, biorące przedewszystkiem udział w *Pracach Wydziału II* (Nauk Mat.-Przyr.) *Tow. Przyjaciół Nauk*, w których wydają następujące własne ciągi: *Prace Zakładu Anatomji Porównawczej* (2 numery) i *Prace Zakładu Anatomji Opisowej U. S. B.* (1 numer). Anatomowie są również współuczestnikami wydawnictwa lwowskiego — *Prace Anatomji Patologicznej Uniwersytetów Polskich*, których wileńskim współredaktorem jest prof. Opoczyński. Cenna

rozprawa bibliograficzna p. t. „Polskie czasopiśmiennictwo lekarskie w Wilnie w XIX st.” zmarłego Dr. W. Zahorskiego mieści się w zesz. 11 t. I-go Prac Wydz. II P. T. N.

Młode siły naukowe debiutują w serii: *Dissertationes Inaugurales Facultatis Medic.*, wydawanej przez Uniwersytet (ukazało się już od r. 1925-go 10 rozpraw). Z poza Uniwersytetu występuje od r. 1927-go *Wileńskie Towarzystwo Przeciwgruźlicze ze swemi Wydawnictwami*, których ukazało się 5 zeszytów.

Przyrodnicy uniwersyteccy również znaleźli odpowiednie miejsce w *Pracach Wydziału II. T. P. N.*, zajmując większą ich część na własne serie: najobfitszą — *Prace Zakładu Zoologii U.S.B.* (12 rozpraw) oraz *Prace Zakładu Biologii U. S. B.* (9 rozpraw) i *Prace Zakładu Geologii U. S. B.* (2 rozprawy). Wreszcie Obserwatorium Astronomiczne U. S. B. otrzymało tam miejsce na swe *Biuletyny* z działów *Astronomji* i *Meteorologii*, który to ostatni w t. IV. „Prac” daje obraz 10-lecia obserwacji meteorologicznych w Wilnie.

W grupie przyrodniczej postawmy wreszcie 9 zeszytów wydawnictw *Wileńskiej Stacji Doświadczalnej* w Bieliakoniach, oraz 5 zeszytów *Stacji Oceny Nasion*. Prace Wydziału II-go zawierają również rozprawy matematyczne i antropologiczne.

Filologia, historia literatury i bibliologia mają do dyspozycji parę wydawnictw: stosunkowo rzadko ukazujące się zeszyty *Rozpraw i Materjałów Wydziału I-go T.P.N.* (od r. 1924-go wyszło 5 rozpraw t. I-go i 2 — t. II-go), świeżo zainicjowaną *Bibliotekę Prac Polonistycznych Koła Polonistów U. S. B.*, za której tomem pierwszym (W. Charkiewicz, „Placyd Jankowski”) oby szybko poszły następne, wreszcie — *Wydawnictwa Uniwersyteckiej Biblioteki Publicznej w Wilnie* (można już zanotować 4 tomy) i *Ulotki Wileńskiego Koła Związku Bibliotekarzy Polskich* (znamy już 2) — z zakresu bibliologii, a więc lokalnej historii bibliotek, bibliotekoznawstwa i bibliografii.

Historja nader mało korzysta z przeznaczonych m. i. dla niej *Rozpraw i Źródeł Wydziału III-go T. P. N.*; jedyny dotychczas od r. 1925-go tom (z. 1 t. I-go) mieści cenną rozprawę R. Mienickiego p. t. „Wileńska Komisja Archeograficzna”. Filozofja natomiast, jako jedna z towarzyszek historii na Wydziale III. T. P. N., w Rozprawach jego jeszcze nie uczestniczyła.

Nauki prawne ekonomiczne i społeczne, skupione w tymże Wydziale T. P. N., mając własny organ w „Roczniku Prawniczym”, nie zajmują miejsca w Rozprawach i Materjałach Wydziału III-go.

Z wymienionych istniejących polskich czasopism naukowych i wydawnictw ciągłych widzimy więc nieobecność wśród nich: teologii, filozofji i sztuki oraz słaby udział historii polskiej i powszechnej, które szukają sobie miejsca w publikacjach pozawileńskich.

Dodajmy wreszcie, że polska regionalna literatura piękna zdobyła sobie w ostatnich czasach 2 placówki na terenie wileńskich wydawnictw ciągłych: *Bibliotekę „Źródeł Mocy”* i *Bibliotekę „Kurjera Wileńskiego”*, z których każda wypuściła dotychczas po 1 tomie (Łopalewskiego i Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej).

B. ZESTAWIENIE STATYSTYCZNE WILEŃSKICH CZASOPISM POLSKICH Z NIEPOLSKIMI.

Opisanie polskich perjodyków wileńskich (rozumiem tu ściśle miasto Wilno, jako miejsce nakładu) prowadzi do kwestji porównania stanu ilościowego czasopism polskich oraz wysokości ich nakładu z ilością i wysokością nakładu analogicznych wydawnictw niepolskich, t. j. (alfabetycznie) białoruskich, litewskich, rosyjskich i żydowskich (hebrajskich i żargonowych), opierając się przytem nie na ich języku, lecz na narodowej sferze ich pochodzenia (za przykład niech służy po polsku wydawany dwutygodnik litewski „Życie Ludu”).

Zarówno w poprzednim opisie, jak i w niniejszych rozważaniach natury statystycznej, opierałem się na najbardziej aktualnym stanie z dn. 1 lipca 1928 r., nie biorąc pod uwagę czasopism, których ustalona teoretycznie oraz stosowana praktycznie t. zw. amplituda perjodyczności, t. j. częstość ukazywania się, pozwała stwierdzić, że pewne z nich przestały wychodzić, pomimo to, że w r. 1928 ukazywały się. Takiej efemeryczności szeregu publikacyj sprzyjał w szczególności okres wyborów do ciał ustawodawczych, przy szczególnie zróżniczkowanym składzie narodowościowym województw północno-wschodnich, dla których Wilno jest najważniejszym ośrodkiem politycznym, a więc i wydawniczym.

Dla uniknięcia niejasności należy zaznaczyć, że czasopisma brane są tu w rozpięciu amplitudy ich perjodyczności od jednego dnia do jednego roku, czyli, że zaliczam do nich wszelkie perjodyki od dzienników do roczników włącznie, pomijając jedynie: jednodniówki, jako publikacje, mogące stać się dopiero załączkiem czasopism, oraz wydawnictwa seryjne i ciągłe (te ostatnie, i to tylko ściśle naukowe, wymieniłem w części opisowej, jako uzupełnienie obrazu czasopism naukowych).

W polskiej statystyce bibliograficznej okresu powojennego, prowadzonej przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych kwartalnie, półrocznie i rocznie, czasopisma nie są uwzględniane; obejmuje je natomiast „Rocznik Statystyki Rzeczp. Polskiej”, lecz z pominięciem wysokości nakładu; zaś materiał, publikowany w dorocznych katalogach czasopism, wydawanych przez Pietraszka w Warszawie i PAR'a w Poznaniu, a w szczególności ten ostatni, uwzględniający na podstawie deklaracji samych wydawnictw wysokość nakładu, nie jest na tyle ścisły, by mógł być brany za podstawę do obliczeń. To też zarówno użyte tu przeze mnie dane z zakresu ilości, jak i przeciętnej (za II. kwartał 1928 roku) wysokości nakładu czasopism wileńskich, musiały być czerpane ze źródeł niepublikowanych, a mianowicie: pierwsze — ze stanu aktualnego w Uniwersyteckiej Bibliotece Publicznej w Wilnie, korzystającej z pełnego egzemplarza obowiązującego druków swojego rejonu (4 województwa północno-wschodnie), drugie zaś — z danych, komunikowanych tejże Bibliotece codziennie przez Urząd Starosty Grodzkiego w Wilnie. *) Są to więc dane ściśle urzędowe.

Na ich to podstawie spróbujemy naszkicować statystyczny obraz aktualny wileńskiego czasopiśmiennictwa polskiego w porównaniu z białoruskiem, litewskim, rosyjskim i żydowskim.

1. GAZETY. Na 4 dzienniki polskie jeden tylko ukazuje się codziennie, pozostałe — 6 razy tygodniowo, a nakład jednorazowy tych 4 gazet wynosi przeciętnie 17.035 egzemplarzy, czyli 15.375 egzemplarzy dziennie, licząc, gdyby wszystkie wychodziły codziennie. W stosunku do wszystkich wileńskich ilość gazet polskich wynosi 40%, jednorazowa przeciętna ogólna wysokość ich nakładu — 58,02%, a przeciętna dzienna — 66,36%, czyli że, nie stanowiąc większości ilościowej, przeważają one ogólną wysokością nakładu.

1 białoruska gazeta „Praca”, ukazująca się tylko 2 razy tygodniowo, reprezentuje 10% gazet wileńskich, a swojemi 4.600 egzemplarzami nakładu (gdyby wychodziła 7 razy w tygodniu, wynosiłoby to tylko 1.314 egzemplarzy) — 15,06% jednorazowo, zaś 5,67% przec. dziennie. W stosunku do prasy polskiej dzienna wysokość nakładu prasy białoruskiej wynosi 8,54%.

Jedna, również tylko 3 razy tygodniowo wychodząca, gazeta litewska „Vilniaus Aidai”, w nakładzie 555 egzemplarzy (czyli

*) Specjalna wdzięczność za te materiały, dotyczące wysokości nakładu wydawnictw wileńskich, należy się referentowi prasowemu Urzędu Starościńskiego p. Wulcowi oraz jego pomocnikowi p. Romerowi.

224 egz., gdyby ukazywała się codziennie) przekonywa, że litewskich organów codziennych Wilno posiada również 10%, że jednorazowa przec. wysokość ich nakładu tworzy 4,68%, a przeciętna dzienna — 5,91% nakładu całej prasy wileńskiej, przyczem w stosunku do przeciętnego dziennego nakładu prasy polskiej wyraża się to cyfrą 1,45%.

Prasa rosyjska daje 1 gazetę tygodniowo „Utro” w nakładzie przec. 1370, czyli zajmuje 10% gazet wileńskich, 4,68% ich jednorazowego, a 5,91% ich przec. dziennego nakładu, zaś 8,91% dziennego nakładu prasy polskiej.

Najliczniej po polskiej jest reprezentowana prasa żydowska: 3 dzienniki (po 6 razy tygodniowo) „Cajt”, „Owent Kurjer” i „Wilner Tog” o ogólnym jednorazowym przec. nakładzie 5.700, a przec. dziennym — 4.887 egzemplarzy, dając 30% ilości ogółu dzienników wileńskich, 19,48% ich jednorazowej, a 21,09% ich przec. dziennego nakładu, zaś 31,78% dziennego nakładu prasy polskiej.

W ogólnej więc ilości 10 dzienników wileńskich pierwsze miejsce zajmuje 4-członowa grupa polska (40%), składająca się z „Dziennika Wil.”, „Expressu Wil.”, „Kurjera Wil.”, i „Słowa”; zgodnie z tem i rozpowszechnienie jej jest największe (17.035 egz. na 29.260 egz. jednorazowego nakładu i 15.375 na 23.170 przeciętnego dziennego nakładu), t. j. przeszło 58% nakładu i przeszło 66% dziennego nakładu egzemplarzy.

Drugie miejsce i ilościowo (30%) i rozpowszechnieniem (19,48% i 21,09%) zajmuje prasa żydowska, wysokością nakładu trzecie — białoruska, przedostatnie — litewska, a ostatnie — rosyjska. Ogólna przec. dzienna wysokość nakładu całej prasy niepolskiej tworzy 50,68% ogólnej przeciętnej dziennego nakładu prasy polskiej.

Pod adresem tej ostatniej, o ile idzie o stronę formalną, należałoby skierować dwa dezyderaty: a) by więcej, niż jeden, dziennik zaniechał nieinformowania czytelników w poniedziałki i b) by rychło spełniły się zapowiedzi ukazywania się organu popołudniowego, jak to praktykuje żydowski „Owent Kurjer”.

2. KALENDARZE rozpowszechnia się: w 64,7% polskie (11 wydawnictw), w 17,64% białoruskie (trzy), w 11,76% — żydowskie (dwa) i w 5,88% — litewskie (tylko jeden i to o nakładzie tylko 1500 egz.), przyczem jedynie wśród polskich znajduje się 5 zawodowych. Najwyższe nakłady wykazują: żydowskie (6 i 5 tysięcy egz.), jeden białoruski (5000), a z polskich: „Ostrobramski” i Zie-

mi Wileńskiej" (po 4.000). Wogóle polskich kalendarzy rozchodzi się przeszło 30.000 na ogólną sumę wszystkich wileńskich 53.500 (57%).

3 CZASOPISMA LUDOWE. Zarówno ilością (7 na 15, czyli 46,66%), jak i wysokością nakładu (23.300 na 38.310, czyli 60,82%), przeważają białoruskie. Jest to objaw zupełnie naturalny w Wilnie, jako w jedynym w Polsce ośrodku politycznym i kulturalnym białoruszczyzny. Wśród tych wydawnictw widzimy 4 tygodniki i 3 dwutygodniki.

Na drugim dopiero miejscu stoją polskie: 3 tygodniki, 1 dwutygodnik i jedno wydawnictwo polityczne („Nasz Kraj”) 2 razy na tydzień się ukazujące. Wysokość ich nakładu waha się od 500 („Życie Parafjalne”) do 2.800 egz. („Nasz Kraj”) a ogólna ilość egzemplarzy polskich publikacji wynosi 8.840. Liczba ta w porównaniu z białoruską jest dostatecznie wymowna, aby uświadomić naszym sferom oświatowym konieczność stworzenia takich warunków, by polskie czasopiśmiennictwo ludowe naszych kresów mogło liczyć na szersze rozpowszechnienie.

Obrazu dopełnia 1 dwutygodnik po polsku wydawany przez Litwinów („Życie Ludu”), jeden religijny miesięcznik rosyjski („Christianin”) i 1 dwutygodnik popularyzujący higienę wśród ludu — żydowski („Folks Gezunt”), co ostatnie jest przykładem godnym naśladowania (tym potrzebom częściowo czyni zadość polska „Kultura”).

4. Wśród CZASOPISM DLA INTELIGENCJI natomiast górują polskie (6 na 18, t. j. 33,33%), a następnie po nich idą litewskie (5 na 18, czyli 27,7%), a dalej — żydowskie i białoruskie (po 3, t. j. po 16,66%), wreszcie — rosyjskie (1, t. j. 5,55%). Stosowne przeciętne wysokości nakładu wynoszą: 15,250 na 31.330 (48,67%), 7.980 (25,47%), 4.700 (15%), 2.600 (8,3%) i 800 (2,52%). Zestawienie z czasopismami ludowymi przekonywa o białoruskiej ekspansji wśród ludu, zaś o litewskiej i żydowskiej — wśród inteligencji, co dobrze charakteryzuje strukturę społeczną tych narodowości. Każda z reprezentowanych grup narodowościowych dysponuje conajmniej jednym poważnym miesięcznikiem lub rzadszym periodykiem (polskie „Źródła Mocy” i „Przegląd Artystyczny”, białoruskie „Biełaruskaja Kultura” i „Rodnyja Goni”, litewskie „Vilniaus Sviesa” i „Vilniaus Varpas”, żydowskie „Di Idisze Welt”), z których największy nakład ma żydowski (2.000). Z tygodników i dwutygodników, jak już zaznaczaliśmy, środowisko polskie posiada 4, przyczem 3 z nich wiodą życie niesamodzielne, zato rozchodzi się w dużej ilo-

ści*), białoruskie — jeden dwutygodnik (o charakterze społecznym — „Biełaruski Radny”), litewskie — 2 tygodniki („Kelias” i „Pirmyn”) o dużej wysokości nakładu (2.000 i 4.000) oraz 1 dwutygodnik („Vytyis”), rosyjskie — tylko 1 dwutygodnik („Nowaja Rossija”), wreszcie żydowskie — 2 tygodniki w małym nakładzie („Das Wort” i „Wilner Wegn”).

5. Przyłącza się do wysiłków inteligencji i MŁODZIEŻ akademicka: polska — swą rzadko ukazującą się „Alma Mater” i białoruska — dwumiesięcznikiem „Studenckaja Dumka”. Litwini zaś posiadają miesięczne czasopismo dla młodzieży nietylko akademickiej — „Jaunimo Draugas” (Przyjaciół Młodzieży), o najwyższym w tym typie czasopism wileńskich nakładzie (1.700 egz., podczas gdy nasza „Alma Mater” 1.500 egz., a „Stud. Dumka” 500 egz.). W tym dziale figuruje jeszcze jeden polski organ — „Brzask” (Wileńskiego Związku Młodzieży Polskiej) i 1 polski — młodzieży szkolnej.

Postulatem przyszłości w tym dziale jest częstokrotnienie polskiego organu akademickiego przy jednoczesnym zaktualizowaniu jego treści, czego ruchliwi studenci wileńscy mogliby spróbować na tym terenie, taksamo, jak próbują

6. w HUMORYSTYCE, debiutując aż w 2-ch czasopismach. Rozrywce i humorowi poświęconego periodyku polskiego pozatem nie spotykamy, podczas gdy u Białorusinów takie pismo tygodniowe — „Małanka” — cieszy się dużą popularnością (3.500 egz.).

7. Polskie DZIECI wileńskie, jak już stwierdziliśmy, swego czasopisma nie posiadają (coprawda świetnie są zaspakajane przez wydawnictwa warszawskie). Z dużym rozmachem natomiast (5.000 egz.) jest kolportowany wśród dzieci białoruskich miesięcznik „Żaranka”, z mniejszym — wśród żydowskich również miesięcznik „Grininke Bojmelech” (1.000 egz.).

8. Dobitną ilustracją struktury zawodowej poszczególnych grup narodowościowych Wileńszczyzny jest obraz CZASOPISM FACHOWYCH: dla polskich czytelników 6 organów (na 9, a więc 66,6%), w tem 1 tygodnik rolniczy, 1 miesięcznik techniczny, 2 kolejarские, 1 pocztowy i 1 kapłański katolicki, w sumie przeciętnie wykazując 54,88% nakładu tutejszych periodyków zawodowych; dla białoruskich i litewskich odbiorców — po 1 organie

*) *Życie* 5.000, *Życie Kulturalne i Obyczajowe* 4.600, *Literacki Kurjer Wileński* 3.500 egzemplarzy.

rolniczym (białor. miesięcznik „Sacha”, drukowany w 1.000 egz., i litewski dwutygodnik „Dirva” w 1.500 egz., czyli reprezentując 10,74% i 16,11% nakładów tego działu); żydowskim zaś jedynym organem fachowym jest w stosunkowo wysokim nakładzie (1.700 egz.) bity „Der Idischer Sojcher”, organ żyd. związku kupców. Rosjanie i w tej grupie są nieobecni.

9. Na polu NAUKOWEM ilością przeważają czasopisma polskie (10 na 12, czyli 76%), mając obok siebie: jedno tylko białoruskie—miesięcznik „Biełaruskaja Kultura”, wykazujący 10,75% nakładu wileńskich czasopism naukowych (1.000 egz.), również jedno litewskie—rocznik Lit. Towarzystwa Naukowego „Letuviu Tauta” (ostatnio zresztą od dwóch prawie lat nie przedstawiający nowego tomu), wreszcie jedno żydowskie—dwumiesięczny biuletyn z pracy ochrony zdrowia wśród Żydów w Polsce—„Wiadomości Toz'u”, a więc jedyny sprawozdawczo-informacyjny w tej dziedzinie organ żydowski na całe Państwo, i dlatego wydawany aż w 3.500 egzemplarzach i wskutek tego obejmujący aż 37,63% nakładu ogółu wileńskich czasopism naukowych.

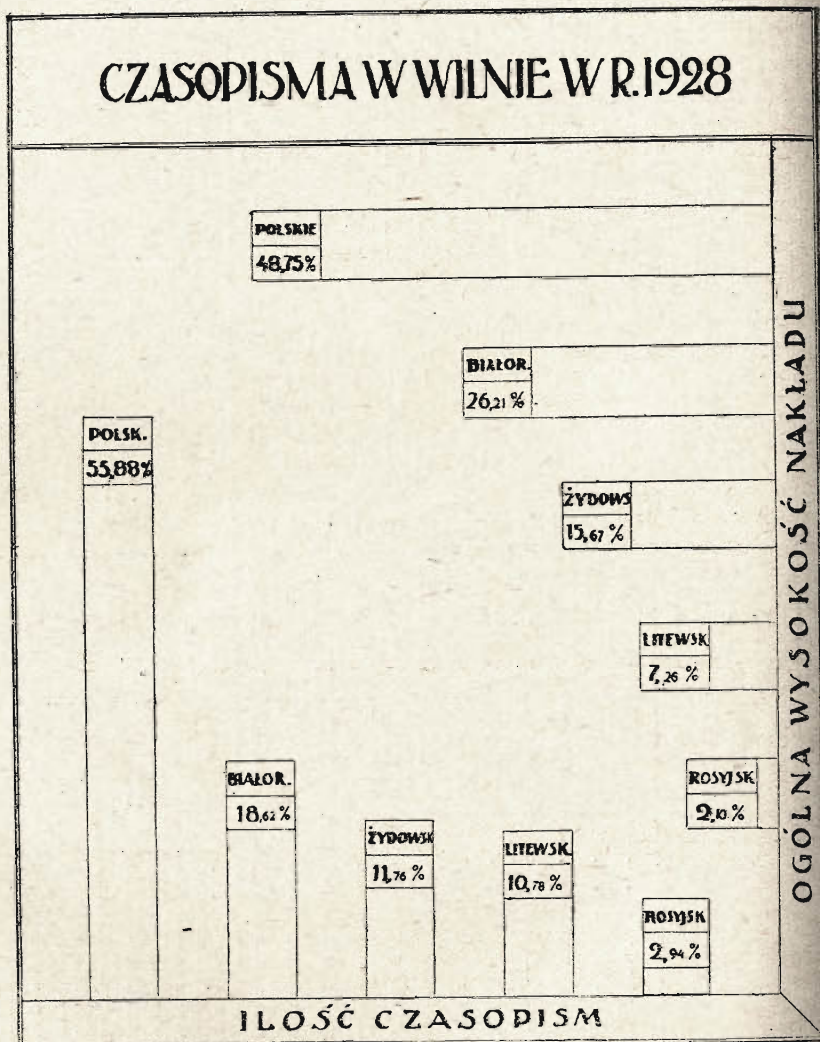
Obrazu działalności naukowej na terenie Wilna dopełnia omówionych już 9 polskich wydawnictw ciągłych (czyli 81,81%) przy jedynie 2-ach żydowskich: „Pracach Żydowskiego Instytutu Naukowego” i „Zeszytach Pracy Szkolnej”, wydawanych przez Żydowskie Seminarjum Nauczycielskie.

Reasumując więc intensywność życia narodowego i kulturalnego (oświatowego i naukowego) Wilna, jako ośrodka regionalnego, stwierdzamy na podstawie bezspornych danych liczbowych następującą kolejność udziału poszczególnych narodowości kraju w rozwoju kultury, o ile znajduje on swój wyraz w czasopiśmiennictwie:

	Czasopism	Czyli %	O przeciętnej ogólnej wysokości nakładu	Czyli % nakładu
Polacy	57	55,88	96.735 egz.	48,75
Białorusini	19	18,62	52.000	26,21
Żydzi	12	11,76	31.100	15,67
Litwini	11	10,78	14.405	7,26
Rosjanie	3	2,94	4.170	5,10

	Polskie		Białoruskie		Litewskie		Rosyjskie		Żydowskie		Razem	
	Ilość czasop.	Wysokość nakł. (przec. ogóln.)	Ilość czasop.	Wysokość nakł. (przec. ogóln.)	Ilość czasop.	Wysokość nakł. (przec. ogóln.)	Ilość czasop.	Wysokość nakł. (przec. ogóln.)	Ilość czasop.	Wysokość nakł. (przec. ogóln.)	Ilość czasop.	Wysokość nakł. (przec. ogóln.)
Gazety	4	17.035	1	4.600	1	555	1	1.370	3	5.700	10	29.260
Kalendarze ogólne	6	18.500	3	10.500	1	1.500	—	—	2	11.000	17	53.000
„specjalne	5	12.000	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Czasopisma ludowe	5	8.840	7	23.300	1	670	1	2.000	1	3.500	15	38.310
Czasopisma dla intelig.	6	15.250	3	2.600	5	7.980	1	800	3	4.700	18	31.330
Czasopisma młodzieży akademickiej i szkolnej	3	2.300	1	500	1	1.700	—	—	—	—	5	4.500
Czasopisma humoryst.	2	1.000	1	3.500	—	—	—	—	—	—	3	4.600
Czasopisma dla dzieci	—	—	1	5.000	—	—	—	—	1	1.000	2	6.000
Czasopisma zawodowe	6	5.110	1	1.000	1	1.500	—	—	1	1.700	9	9.310
Czasopisma urzędowe	11	12.300	—	—	—	—	—	—	—	—	11	12.300
Czasopisma naukowe	9	4.300	1	1.000	1	500	—	—	1	3.500	12	9.330
Sumy	57	96.735	19	52.000	11	14.405	3	4.170	12	31.100	102	198.410
Stosunek procentowy ilości czasopism według grup narodowych		55,88%		18,62%		10,78%		2,94%		11,76%		
Stosunek proc. przeciętnej wysokości nakładu czasopism poszczególnych grup narodowych		48,75%		26,21%		7,26%		2,10%		15,67%		

CZASOPISMA W WILNIE W R. 1928



Szczegółowe rozłożenie tego wkładu poszczególnych narodowości w dorobek kulturalny kraju jeszcze dokładniej zilustrują na poprzednich stronach zamieszczona tablica oraz grafik statystyczny.

Poprzyjmy je danymi za I. półrocze roku 1928-go, odnoszącymi się do wyłącznie wileńskich druków nieperjodycznych (z pominięciem plakatów etc.):

polskich	207,	czyli	72,57%
żydowskich	31,	„	10,74 „
białoruskich	25,	„	8,68 „
rosyjskich	11,	„	3,82 „
litewskich	10,	„	3,47 „
innych	4,	„	4,3 „

Wymowa tych dwóch zestawień ma sens, zupełnie jasno wydobytą przewagę polskości w kulturze Wilna i Wileńszczyzny.

Wilno, w lipcu 1928 r.

Stefan Rygiel

VILNIANA

Rocznik państwowego gimn. koedukacyjnego humanistycznego im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie. Rok szkolny 1926/27. Nakł. funduszu szkolnego. Wilno, 1928, str. 116.

Jeżeli każde wogóle sprawozdanie szkolne zasługuje na uwagę, jako dokument pracy kulturalnej, to sprawozdanie gimn. w Oszmianie musi zwrócić na siebie uwagę szczególną. Rocznik oszmiański jest pod względem ilości materiału pierwszym dotychczas rocznikiem szkolnym na Wileńszczyźnie, co zaś do ilości — bodaj jedynym w Polsce. Cechą odrębną rocznika (i jakże dodatnią!) jest bardzo dobrze pomyślany dział naukowy, który ma oświetlać zagadnienia regionalne, ściśle związane z terenem, na którym tak pomyślnie rozwija się młode gimnazjum. Stąd w roczniku takie artykuły, jak: „Rok 1831 w powiecie Oszmiańskim”, „Trakt Napoleoński”, „Oszmiana”, „Holszany”, „Boruny” oraz przekład „De homine inter ursos”. Ten, tak ładnie zarysowany dział miał stanowić tło, na którym zapomocą obszernych, doskonale zestawionych sprawozdań z różnych dziedzin życia szkolnego można odtworzyć obraz młodego, lecz pełnego energii i żywotności gimn. w Oszmianie, prowadzonego przez światłego pedagoga i zasłużonego działacza społecznego, byłego marszałka sejmu wileńskiego, dyr. Antoniego Łokuciewskiego. Niestety, wykonanie pracy nie dorównało pięknym zamiarom. Nie możemy nic zarzucić części sprawozdawczej rocznika, która w sposób jasny i rzeczowy podaje cenny materiał, ilustrujący życie szkolne, szwankuje jednak dział naukowy. Już wielka ilość tematów, często zbyt pobieżnie opracowanych, robi złe wrażenie. O Borunach, Holszanach, Oszmianie samej można było powiedzieć coś więcej w następnych rocznikach: zasługują te miasta na szkice monograficzne;

TOWARZYSTWO POPIERANIA PRZEMYSŁU LUDOWEGO W WILNIE

Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego w Wilnie zorganizowane zostało w roku 1922 z prezesem prof. Mieczysławem Kotarbińskim na czele. Z powodu niewystarczających środków finansowych działalność T-wa nie ujawniała się początkowo na szerszą skalę. Z najważniejszych poczynań T-wa wymienić należy przedewszystkiem wzięcie udziału w wystawie w Monzy (we Włoszech) gdzie ekspozyty z Wileńszczyzny, w postaci tkanin samodzielnymi i pasków po raz pierwszy zdobyły uznanie za granicami Rzpltej.

W styczniu r. 1924, z okazji przyznania Towarzystwom P.P.L. większych kredytów i podziału sum między poszczególne T-wa, zaproszono do Wilna posła Malinowskiego, Kuratora Towarzystw P.P.L. i zwołano nadzwyczajne walne zgromadzenie Członków T-wa, na którym to zgromadzeniu na porządek obrad wpłynęły sprawy natury ogólnej, a mianowicie kwestja, czy T-wo ma pozostać filją Warszawskiego T-wa czy też zorganizować się w T-wo samoistne na gruncie wileńskim. Podnosiły się nawet głosy z zapytaniem, skąd brać wzory dla tutejszego przemysłu ludowego i czy nie byłoby wskazaniem czerpać je z okazów sztuki ludowej rdzennej Polski. Decydującym momentem obrad było wystąpienie docentki etnografii Uniwersytetu S. B. p. Cezarji Ehrenkreutzowej, podkreślającej odrębność kultury ziem północno-wschodnich i tutejszych wytworów ludowych autentycznych oraz konieczność rozciągnięcia opieki nad tak bogato na tutejszych ziemiach występującymi ośrodkami sztuki i przemysłu ludowego. Zorganizowano wówczas przy T-wie Sekcję Naukowo - Artystyczną z prawem kooptacji członków i obowiązkiem przestrzegania wartości regionalnych przy wszystkich poczynaniach T-wa. Wyznaczono tym sposobem główne wytyczne działalności T-wa, w którym to kierunku praca T-wa nadal się posuwa i coraz bujniej rozwija. Przewodniczącą Sekcji N. A. T-wa pozostaje do dziś wybrana na owem zgromadzeniu p. Cezarja Ehrenkreutzowa, prezesem T-wa również od owego czasu p. Władysław Lichartowicz, który mimo dwukrotnego podawania się Zarządowi T-wa do dymisji z powodów formalnych, wybierany był z powrotem jednogłośnie.

Dla utrzymania regionalnego charakteru w pracach T-wa uznano za konieczne dokładne zaznajomienie się z wytworami tutejszego ludu i zebranie w tym celu jak największej ilości charakterystycznych wyrobów ludowych. Powstały w ten sposób Zbiory Instruktorskie T-wa, złożone przeważnie z tkanin. Zbiory te stały się zawiązkiem Muzeum Etnograficznego Uniwersytetu S. B. gdzie złożone zostały jako depozyt w liczbie dotychczas 373 ekspozatów. Oprócz zbiorów instruktorskich stanowiących własność T-wa Muzeum posiada 500 przedmiotów, stanowiących własność Uniwersytetu oraz 56 otrzymanych w depozycie z Oddziału Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, który pierwszy zaczął zbierać samodzielnie ludowe i wysłał je następnie na wystawę Międzynarodową Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu w r. 1925, gdzie tkaniny te zostały nagrodzone srebrnym medalem. Muzeum zostało otwarte 4 marca 1925 publicznym pokazem i obecnie jest dostępne dla zwiedzających 4 razy tygodniowo po 2 godziny. Kierownictwo Muzeum spoczywa w rękach p. C. Ehrenkreutzowej. Z muzeum korzystają w dużej mierze instruktorki T-wa, które jadąc na wieś do ośrodków tkactwa w celu wprowadzania pewnych ulepszeń technicznych mają tu możliwość zaznajomienia się z charakterem wytworów ludowych. Działalność T-wa idzie bowiem dotychczas głównie w kierunku popierania tkactwa lnianego, organizując w miarę potrzeby kursy instruktorskie dla tkaczek wiejskich, zwłaszcza tam, gdzie zachodzi potrzeba wpro-

dzenia pewnych ulepszeń technicznych do warsztatów, a jest gwarancją, że kursy będą utrzymane w duchu miejscowej tradycji. Oprócz kursów tkackich wprowadzone są również kursy kroju, robót i coraz lepiej rozwijające się kursy guzikarstwa ręcznego.

Wychodząc z założenia, że popieranie przemysłu ludowego powinno uwzględnić także stronę materialną i dążyć do poprawy bytu ludu, postanowiono utworzyć bazar wytworów ludowych. Bazar powstał w r. 1925 jako instytucja samoistna ze składek 20 zł. kapitału udziałowego członków. Suma udziałów stanowiła jednak zamałą kwotę do rozpoczęcia nią akcji handlowej na szerszą skalę. Duże trudności stanowiła także nieufność tkaczek i niechęć sprzedawania własnych wyrobów, a również wymiar wyrabianych przez nie tkanin, około 1 m. 50 cm x 1,80, niezawsze nadające się do potrzeb klienteli. To też działalność Bazaru ograniczyła się do dawania tkanin ludowych w komis. do sklepu najpierw Spółdzielni Spożywców przy ul. św. Jana a później A. Mohla przy ul. Zamkowej, początkowo tkanin przeważnie z pow. Lidzkiego, gdzie akcją na większą skalę prowadziła p. Alina Laskowiczówna, zdobywając ufność tkaczek dzięki zżyciu się z ludem i dzięki pamięci społecznej działalności swego ojca, ś.p. Stanisława Laskowicza. P. Laskowiczówna przeprowadziła obliczenia opłacalności przedzenia i tkania i w ten sposób ustalono w przybliżeniu ceny, któreby zapewniały tkaczkom dochody a równocześnie były przystępne dla inteligencji miejskiej. Działalność Bazaru ożywiła i na szerszą skalę zapoczątkowała niezmordowaną pracą, wytrwałością i zapałem, wybrana sekretarką Bazaru w r. 1926-tym pani Helena z Misiewiczów Sokolowska, która niegdyś pod kierunkiem Montwiłła pierwsze kroki na niwie pracy społecznej stawiała zaczęła. Dzięki jej energii Zarząd Bazaru zdecydował się z wiosną 1927 r. na ryzykowny krok wzięcia udziału w Targach Poznańskich. Wobec braku gotówki obrotowej członkowie Rady Nadzorczej Bazaru o osobach pp. Jana Piłsudskiego, Rzewuskiego, Lichtarowicza, Nagrodzkiego i Jakóbczyka zaciągnęli pożyczkę na rachunek osobisty, wywozem towaru, urządzeniem stoiska, rozprzedażą i reklamą zajął się p. Piotr Hermanowicz, i mimo dużych kosztów handlowych wystawa nie tylko nie przyniosła deficytu, ale nawet pewien dochód i przyczyniła się znacznie do reklamowania tkanin wileńskich i zainteresowania szerszych warstw poza Wilnem wyrobami tutejszemi. Takie same skutki miało urządzenie kiosku na dworcu kolejowym w Wilnie z okazji wszechsłowiańskiego zjazdu Etnografów i Etnologów — członkowie Zjazdu nabywali w kiosku samodzielnie, jak np. w Pradze. Na wystawie Prób i Wzorów w lipcu 1927 przyznano Bazarowi jednogłośnie najwyższą nagrodę, t. j. Dyplom uznania za wzorową i celową organizację. Udział Bazaru w Targach Lwowskich pod kierunkiem p. Sokolowskiej przyniósł oprócz doraźnych zysków finansowych duże zamówienia i transakcje handlowe. Udział w wystawie w Koszycach na Węgrzech, niekorzystny pod względem finansowym z powodu wysokich cel za sprzedane egzemplarze koniecznym był jednak ze względów ideowych i propagandowych. Te ostatnie imprezy inicjowane były już w korzystniejszych warunkach finansowych; Rząd bowiem wyasygnował w lecie 1927 r. większe sumy na potrzeby Bazarów Pop. P. L., z których to sum Wilnu przypadło 30,000 zł; jako pożyczka 6% zwrrotna w ciągu 2 lat. Można ją było jednak otrzymać tylko na podstawie gwarancji materialnych. Ponieważ Bazar nie posiada żadnego majątku nieruchomego, kwestję gwarancji załatwiono przez zryta weksłowe, wystawione przez szereg sympatyków Przemysłu Ludowego. Uzyskano w ten sposób 20 podpisów weksli po 500 zł. i podjęto narazie sumę 10,000

złotych nie chcąc ryzykować więcej z powodu ciężkich warunków procentu i spłaty. Przez uzyskanie tej sumy Bazar mógł wynająć lokal sklepowy na własność. Obywatelskie stanowisko dotychczasowych właścicieli sklepu przy ul. Zamkowej 8, p. Wacława Mohla i pionierki ruchu tkackiego w Wileńszczyźnie, p. Anny Mohlówny, którzy odstąpili Bazarowi zajmowany dotychczas przez siebie lokal na dogodnych warunkach, umożliwiły Zarządowi Bazaru uzyskanie sklepu w punkcie handlowo najkorzystniejszym i posiadającym już pewne tradycje. Obecny prezes Bazaru, p. Ignacy Turski zorganizował Bazar na zasadach spółdzielczości, skarbnik p. Bończa-Rutkowski zaprowadził zrowną rachunkowość i obecnie Bazar ma wszelkie warunki rozwoju.

Ze względów handlowych Bazar nie może ograniczyć się wyłącznie do sprzedawania wyrobów ludowych tutejszych. Przestrzegając zatem ściśle zasad regionalizmu przy tutejszych wyrobach ludowych, które stanowią ideową podstawę pracy Bazaru, magazyn posiada na składzie również wyroby ludowe z innych dzielnic Polski, jak ceramikę huculską, kaszubską, z Bolimowa, z Wiszniewa pod Warszawą, zabawki z warsztatów krakowskich i t. p. drobiazgi, jak również kilimy i tkaniny wyrabiane w wyższej szkole zawodowej żeńskiej w Wilnie, a także materiały i narzędzia tkackie. Płótna lniane proste, oraz wzorzyste tkaniny z farbowanego i niefarbowanego lnu napływają teraz do Bazaru w wielkiej ilości. Udało się bowiem zdobyć zaufanie tkaczek wiejskich, czego dowodem jest pozostawianie przez nie w Bazarze wyrobów tkackich na sprzedaż komisową. Przekonały się one również, że dostarczanie tkanin w większych sztukach, przeznaczonych do sprzedawania na metry daje większe gwarancje sprzedaży i możliwość uzyskania pokaźnych dochodów. Tkaniny napływają z różnych stron Wileńszczyzny, przeważnie jednak z gminy Worniańskiej, Bystrzyckiej, Gierwiackiej i dawnej Michaliskiej, gdzie organizacją miejscową zajmuje się p. Marja Kotwiczowa. Oprócz sprzedaży detalicznej w Wilnie Bazar staje się niejako hurtownią, dostarczając samodziąły do Warszawy, Lwowa, Gdańska. rozpoczęte są nawet transakcje z pewnymi firmami w Ameryce.

Tkaczki dostarczające wyroby swoje do Bazaru zarabiają przeciętnie od 300 do 400 zł. rocznie, niektóre i więcej, w miarę ilości dostawionych metrów. Trzeba zauważyć, że są to zarobki uboczne, nadetatowe niejako, uzyskiwane za pracę wykonywaną w czasie, kiedy niema innych zajęć gospodarskich.

W roku 1926-tym obrót Bazaru wynosił do 4,000 złotych, w r. 1927-mym do 30,000.

Działalność obu instytucji, t. j. T-wa i Bazaru wzajemnie się wspiera i uzupełnia. Przy napływie do Bazaru coraz to nowych tkanin Towarzystwo zakupuje stale tkaniny o nowych, nieznanych dotychczas ornamentach dla powiększenia zbiorów instruktorskich; pokrywa koszta wystaw urządzanych przez Bazar i nie przynoszących dochodu, a jednak koniecznych ze względów naukowych lub propagandowych. Sekcja Naukowo-Artystyczna, pracująca w porozumieniu z Zakładem Etnologii U. S. B. normuje i motywuje działalność T-wa i Bazaru pod względem naukowym i artystycznym. Wyrazem tego było wydanie i rozpowszechnianie broszur p. t. „Uwagi o sztuce ludowej” i „O wartości artystycznej samodziąłów ludowych w Wileńszczyźnie”, pióra H. Schrammówny następnie wystosowanie przez T-wo w czerwcu 1927 r. memorjału do Ministra Przemysłu i Handlu w sprawie określenia istoty sztuki ludowej, która to konieczność wyłoniła się przy sposobności podziału kredytów na posiedzeniu delegatów Towarzystw P. P. L. w Warszawie, memorjału podpisanego przez wszystkie instytucje i przedstawicieli sztuki w Wilnie. Zasadnicze sprawy działalności T-wa omówiono na konferencji, zwołanej w listopadzie 1927 r., w której oprócz Za-

rzędu T-wa, Bazaru i Sekcji Naukowo-Artystycznej wzięli udział przedstawiciele Tow. P. P. L. w Nowogródku, specjaliści tkactwa z Warszawy oraz przedstawiciele organizacji wiejskich w Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie. Oprócz obrad natury ściśle handlowej omawiano szczegółowo program Sekcji Naukowo-Artystycznej, określający zasadnicze stanowisko T-wa w sprawie opieki nad sztuką ludową.

Według tego programu na opiekę i poparcie T-wa 'zasługują jedynie te wytwory sztuki i przemysłu, które posiadają rzeczywiście artystyczne walory, wpływające z racjonalnego traktowania tworzywa, t. j. materiału i narzędzia pracy, albo też wytwory przemysłu ludowego posiadające wyłącznie charakter użytkowy, a więc proste płótna, wyroby bednarskie i t. d. Na szczególniejszą opiekę zasługują na tradycji oparte, z tworzywa wyrosłe ośrodki tkactwa samodziąlowego ludowego.

Po przyjęciu programu postanowiono dążyć do nawiązania stosunków z Tow. P. P. L. w Nowogródku i Brześciu nad Bugiem, gdzie przemysł artystyczny ludowy ma charakter zupełnie pokrewny do Wileńskiego, przeciwstawiając się zarazem tym towarzystwom i instytucjom, które hołdując powszechnie przyjemnemu pomieszeniu pojęć, dla celów handlowych propagują przemysł artystyczny oparty na motywach ludowych, a z autentyczną ludową twórczością nie mający nic wspólnego.

Helena Schrammówna

STAN WSPÓLCZESNY FOTOGRAFJI ARTYSTYCZNEJ W POLSCE ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM WILNA

Każda sztuka opiera się na rzemiośle i z niego bierze początek swej formy. Gdy artysta technie w rzemiośle duszę — rodzi się z niego sztuka. Ale rzemiosła starsze, jak malarskie, rzeźbiarskie od wielu już stuleci są niepodzielną dziedziną artystów i dlatego mówiąc „malarstwo”, „rzeźba”, każdy rozumie pod temi słowy odpowiednią twórczość artystyczną. A rzemiosło fotograficzne, narodzone sto lat temu (Niepce 1827. Daguerre 1829), zostało od razu opanowane przez ludzi, nie wspólnego nie mających ze sztuką. Przemysł i handel odgadły w niem zyskowny przedmiot wyrobu i sprzedaży, a nieukształcony tłum „amatorów” — nową i łatwą zabawkę. Wskutek tego kunszt fotograficzny stoczył się niebawem do najniższego poziomu estetycznego i przez całą drugą połowę XIX wieku pozostawał okryty wzdrgą i pośmiewiskiem. Służył nauce, handlowi i zabawie z całkowitem wyłączeniem sztuki. Dopiero w końcu minionego stulecia zaczęła się fotografia dźwigać z tego upośledzenia na całym świecie ucywilizowanym, a u nas przemiana ta odbywa się jeszcze i obecnie.

W Europie i Ameryce wartościowe prace i wysiłki propagandowe artystów zmieniły już dawny stan rzeczy i potrafiły przekonać ogół, że przy pomocy fotografii artysta może się wypowiadać tak samo, jak przez grafikę. Dlatego też w czasie zeszłorocznego wszechpolskiego zjazdu artystno-fotografów w Warszawie rzuciłem myśl, ażeby sztukę fotograficzną, mającą powyższe cechy artyzmu nazwać foto-grafiką, dla odróżnienia jej od rękodzielnictwa, a dla zadokumentowania jej pokrewieństwo z grafiką.

Do tej nazwy uprawniają fotografię jej zdobycze artystyczne i techniczne ostatnich czasów. Pozwalają one w szerokich granicach na indywidualne przekształcanie obrazu mechanicznego, czyniąc go przedmiotem interpretacji żywej i twórczej. Narzędzia optyczne i zabiegi techniczne zostały rozwinięte i poprawione pod kątem wymagań plastycznych tak dobrze, że cały przebieg fotografowania dzisiaj posiada charakter indywidualny. Dawniej negatyw decydował bezapelacyjnie o treści obrazu. Dziś powrócił negatyw do swej właściwej roli: stał się tylko punktem wyjścia, materiałem dalszego opracowania obrazu, które wnosi doń element twórczości, decydujący o istocie dzieła sztuki.

Pierwociny arcyzmu fotograficznego w Polsce przypominają nieco znane bajeczne historie o Lechu i Krakusie, ginące w pomroce dziejów. Przy całkowitym niemal braku źródeł niebardzo wiedzieć dziś można, co się u nas działo przed pięćdziesięciu laty w tej dziedzinie twórczości graficznej. Na początku XX wieku istniały dwa pisma fotograficzne w Warszawie i we Lwowie, które odzwierciedlały życie stowarzyszeń fotograficznych w tych miastach. Jednakże nie zapisały się one żadnym czynem artystycznym pomimo, że Lwów posiadał d-ra Henryka Mikolascha, wytwornego estetę i utalentowanego artystę, którego prace były znane i cenione, i pomimo, że w Warszawie, później nieco, stawał pierwsze swe kroki inż. Marjan Dederko, tak dzisiaj słynny ze swych doskonałych portretów i kompozycji figuralnych. Pisma te były przypadkowym zbiorem amatorskich fotografii i technicznych przepisów i ograniczały się do artykułów o treści rzemieślniczej. Rzadkie głosy, wołające w nich o uwzględnienie wymagań artystycznych były prawdziwymi głosami „wołającymi na puszczy”.

A przecież w tym samym czasie na szerokim świecie aż wrzało od artystycznych fermentów i przełomowych poczynań. W roku 1908-mym rewelacyjną jasnością zabyła na środkowo-europejskim widnokręgu wielka międzynarodowa wystawa foto-grafiki w Dreźnie. Zaświadczyła ona o ogromnym postępie tej sztuki i wprowadziła ją uroczyście do przybytku plastyki! Wytwornie ilustrowany katalog wystawy drezdeńskiej stał się dla niektórych objawieniem i punktem zwrotnym, rozpoczęciem świadomej pracy artystycznej. Ale w pismach i w społeczności fotograficznej polskiej wydarzenie to nie wyzłobiło głębszych brzd i bodaj, że w ogóle przebrzmiało bez echa.

Kilkuletni okres, mieszczący w środku wielką wojnę, stłumił u nas samą myśl o jakiejś zbiorowej pracy fotograficznej, ale za to, gdy tylko pękły żelazne i ogniowe okowy wojenne, potężny zew życia wraz ze wszystkimi zdławionymi mocami duchowymi wydobył na jaw i odrodzenie foto-grafiki. Wznawiają się dawne, powstają nowe pisma. W r. 1923-m poznaliśmy „Światłocien” wychodzić zaczyna, a gdy po roku upada, wnet miejsce jego zajmuje „Polski Przegląd Fotograficzny”. Warszawa redaguje „Fotografa Polskiego”, a we Lwowie rozwija się dalej „Miesięcznik Fotograficzny”. Pisma warszawskie i poznańskie stoją odrazu na niebywale wysokim w Polsce poziomie estetycznym, tak co do ilustracji, jak i co do treści, która zaczyna ogarniać widnokręgi szersze i traktować o podstawowych sprawach twórczości. We Lwowie prof. Witkowski wydaje obszerny podręcznik fotografii, który niebawem przechodzi drugie i trzecie wydanie. Ukazuje się mniejszy podręcznik Niemczyńskiego.

Towarzystwa fotograficzne w Warszawie, Lwowie i Poznaniu ożywiają swoją działalność, urządzą wystawy o poziomie artystycznym już poważniejszym, organizują wspólnie z redakcjami pism, wspólnie wydawanych, zbiorowe obsyłanie salonów międzynarodowych pracami swych członków. Nazwiska polskich

artystów figurować zaczynają w katalogach wystaw i w rocznikach ilustrowanych wszystkich znaczących centrów świata.

W r. 1927-mym powstaje najmłodsze Towarzystwo Miłośników Fotografii w Wilnie. Jest ono już szóstym z kolei: po Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Krakowie i Łodzi. W tymże roku wiosną urządził Lwów już zupełnie poważną i doborową wystawę ogólnopolską, a jesienią otwiera Warszawa Pierwszy Międzynarodowy Salon Fotografii artystycznej, który staje się prawdziwym wydarzeniem i świętem sztuki fotograficznej. Po nim przychodzi Pierwszy Ogólnopolski Zjazd fotografów-amatorów w Warszawie i założenie Centralnego Związku Towarzystw Fotograficznych w Polsce. Towarzystwo artystów-plastyków „Rewja” zaprasza do współpracy fotografów na prawach równości. Czuje się, iż stała się rzecz doniosła, że kartę nieporadnej i ubogiej przeszłości odwrócił niepowrotnie świeży powiew życia.

Na wystawie i na zjeździe w Warszawie polscy artyści poznają się wzajem i zbliżają, zestawiają prace własne z cudzemi, polskie z obcemi, czynią bilanse tych zestawień i uświadamiają sobie, że polska foto-grafika ma nie mało ludzi zdolnych, ale brak jej jeszcze kultury, stylowości, wyrafinowanego smaku. W tym kierunku pójść niewątpliwie dalsze polskie wysiłki artystyczne.

Wilno w tym ruchu odrodzeniowym posiada swoje własne skromne miejsce. Jeśli przed laty nie miało ono nie poza osamotnioną pracą jednostek, to dzisiaj już tak nie jest. Świeżo założone Towarzystwo Miłośników Fotografii już w pierwszym roku istnienia zaznaczyło się urządzeniem ogólnopolskiej wystawy, której wartość i powodzenie przeszły wszelkie oczekiwania. A powstanie Towarzystwa było poprzedzonym o kilka miesięcy przez założenie prywatnego ośrodka towarzysko-artystycznego pod nazwą Wileńskiego Foto-Klubu. Powstał on w listopadzie 1926 roku, jako perjodyczne „czwartki”, na które bez narad i postanowień zaczęli się schodzić ludzie, naturalnie ku sobie ciążący i spragnieni pewnej atmosfery. Zbierano się u piszącego dla oglądania prac, studjowania literatury fachowej, wymiany myśli, wspólnego obsyłania wystaw. A po założeniu Towarzystwa Miłośników Fotografii, członkowie Foto-Klubu gremjalnie doń weszli i siłą rzeczy ujęli w swe ręce kierownictwo. Odtąd działalność obydwóch zrzeszeń idzie równolegle w ścisłym porozumieniu. Foto-Klub nie przestaje gromadzić poważniejszych artystów, zachowując charakter prywatnego i zamkniętego zespołu, natomiast Towarzystwo Miłośników jest terenem obcowania szerszych kół amatorskich i oficjalną reprezentacją wszystkich nazewnątrz. Ma już ono za sobą cykl odczytów z dziedziny foto-grafiki, jesienną wystawę wileńską i zbiorowy udział w Warszawie, Lwowie, Nowogródku, Pradze, Kiszyniowie i Wimbledon (pod Londynem). W Pradze na 14 polskich wystawców Wilno dostarczyło siedmiu. W pismach polskich jedna czwarta wszystkich ilustracji pochodzi z Wilna. Dążeniem Wilna i troską o przyszłość jest urządzenie Salonu Międzynarodowego i wydanie ilustrowanego rocznika polskiej foto-grafiki.

Zadanie dziejopisa tej ostatniej jest niewdzięczne, gdyż źródła do badania ostatniego półwiecza są albo skąpe albo zgoła nieistniejące, a osobiste wspomnienia piszącego nie sięgają dalej wstecz, jak do roku 1910-go. To też liczy on na wyrozumiałość tych, którzy mogliby mu zarzucić przeoczenie objawów, godnych zaznaczenia, a pominiętych jedynie przez niewiedzę.

Ten krótki a optymistyczny przegląd wydarzeń i dokonań polskiej foto-grafiki nie wyłącza poczucia wielu braków, ani nie oznacza bezkrytycznego zadowolenia z istniejącego stanu rzeczy. Jest tylko niewątpliwem, że zesta-

wienie go z tą estetyczną pustynią, jaką stanowiło w tym względzie Polska przedwojenna jest i krzepiacem i uprawniającem do wiary w przyszłość polskiej foto-grafiki, która jest młoda, ale już dość silna, by żyć i rozwijać się.

Jan Buthak

POLSKIE RADJO W WILNIE

Uwagi o terażniejszości i przyszłości

Piątą z rzędu stację nadawczą Polskiego Radja otwarto dnia 4 grudnia 1927 r., a poświęcono ją uroczystie 15 stycznia r. b. Społeczeństwo wileńskie powinno z wdzięcznością odczuwać fakt przyspieszenia tej decyzji. Własnych stacji nie posiadają przecież jeszcze dotychczas ani Lwów, ani Pomorze. Polskie Radjo, zarówno jak czynniki rządowe, zrozumiało olbrzymią doniosłość państwową tej placówki na ziemiach północno-wschodnich Rzeczypospolitej, wydanych dotychczas bezkrytycznie na łup radjowej agitacji nieprzyjaznych sąsiadów.

Z chwilą uruchomienia rozgłośni wileńskiej ruszyła z martwego punktu tuższa radjofonia. Przed otwarciem radjostacji zarejestrowanych było niespełna 700 odbiorników, dziś cyfra zarejestrowanych abonentów w okręgu Wileńskiej Dyrekcji Poczty i Telegrafów przekroczyła cyfrę 7000. Wzmógł się ogromnie ruch handlowy w branży sprzętu radjowego. Żywotnemu Stowarzyszeniu Radjostuchaczy Wileńskich z prezesem p. Adolfem Kopciem na czele zawdzięczamy doskonale zorganizowaną Wystawę Radjową, pierwszą na tej ziemi. Do jej wielkiego powodzenia (frekwencja przekroczyła cyfrę 10,000 zwiedzających) przyczyniło się pomysłowość i energia Komitetu Wystawowego z insp. St. Ławrynowiczem, dyr. Romanem Pikielcem, mjr. Ertlem i dyr. Glatmanem na czele. Wróżby na przyszłość są zatem jak najlepsze.

Pierwszym i najważniejszym warunkiem pchnięcia radjofonii na północno-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej na szerokie wody — jest powiększenie mocy stacji wileńskiej. Dziś jeszcze o wileńskiej antenie jako o skutecznym równoważniku silnych stacji sowieckich i kowieńskiej — mowy być nie może. Jednakże obecna słabość stacji wileńskiej ma i pewną dobrą stronę; pod względem programowym Wilno przechodzi w swym małym zasięgu okres prób i krytykacji, stopniowo wyrabiając sobie indywidualną fizjonomję.

Jakaż będzie ta fizjonomja? Już dzisiaj można orzec, że piętna specyficznego nie wyciśnie na programach wileńskich strona muzyczna. Wilno, aczkolwiek posiada pewien zastęp dobrych solistów i wcale poważne zespoły kameralne, pulsuje słabym życiem muzycznym, nie posiadając jeszcze ani kultu chóralnej muzyki, ani stałego, odpowiedzialnego ciała symfonicznego. Wilno przestało być stacją tranzytową dla wielkich wirtuozów. Opery własnej nie posiada. Wielkiej pochwały godne wysiłki Wileńskiego Towarzystwa Filharmonicznego wyrażają się obecnie w sprowadzaniu solistów na doraźne występy.

Wilno posiada jednakże skądinąd warunki, których mu inne stacje zazdrościć mogą. Mowa o całej dziedzinie żywego słowa, a więc i o odczytach i o słuchowiskach. Miasto o tak olbrzymich i wciąż żywych tradycjach, miasto, w którym dzisiaj pulsuje młode tętno życia literackiego i artystycznego — może na tem polu dać wiele. Już dotychczasowe doświadczenia wykazały, że np. pod względem wielostronnego postawienia działu odczytów o kulturze regionalnej — Wilno wybija się zarówno żywotnem ujęciem tematów, jak do-

bozem prelegentów. Szwankuje dotychczas, z powodu braku sił, dział techniki i wyłazków, tak świetnie reprezentowany np. w Warszawie. Natomiast nie brak pogadek literackich, muzycznych, malarskich, konserwatorskich, rolniczych. Uniwersytet Stefana Batorego dostarcza prelegentów z wszelkich dziedzin wiedzy, dzięki czemu bez zarzutu obsadzone są takie działy, jak historia, astronomja, higjena, nauka o Polsce, krajoznawstwo, jak i wszelkie nauki przyrodnicze.

Dział dziecięcych audycji trwa w stanie prób i udoskonalen. Ilość audycji dla dzieci zwiększona została do 3 wzgl. 4 na tydzień. W dziale tym jest wyraźna tendencja dawania rzeczy prostych, barwnych, krótkich, bez „dalszych ciągów”.

Sąsiaduje z tym działem dziedzina, w której spoczywa punkt ciężkości dążeń wileńskiego Radja. Mówimy o audycjach literackich. Dzięki skupionej atmosferze Wilna, dzięki szeregowi młodych piór, dzięki istnieniu w tem mieście teatru Reduty — warsztat jest dany w sposób pomyślniejszy, niż w każdym innym mieście. To też programy wileńskie coraz szczerzej faworyzują dział słuchowisk. Z konieczności obracać się jeszcze trzeba w sferze przeróbek, t. zw. radjofonizacji dzieł i fragmentów literackich.

Obecny program tygodniowy wileńskiego radja posiada cztery audycje literackie. Wypełniają je dotychczas utwory sceniczne (fragmenty lub jednoaktówki), zradjofonizowane nowele, poematy lub fragmenty powieści, albo recytacje i całości poświęcone kolejno poszczególnym poetom. Nieraz poprostu „przymierza się” do mikrofonu dany rodzaj utworu, czerpiąc z eksperymentów wskazówki pożyteczne. Przesiewa się przez sito mikrofonu talenty wykonawców. Powtarzają się literalnie (w innej sferze) doświadczenia, poczynione przez sztukę filmową: scena a studjo, aktor a wykonawca radjowy — to dwie rzeczy najzupełniej różne, częstokroć wykluczające się wzajemnie.

Ze sprawą słuchowisk ściśle związany jest współczynnik muzyczny, którego naogół się nie docenia. Trzeba zerwać z poniżającym sztukę muzyczną narzędziem t. zw. ilustracji muzycznej. Tak, jak muszą być utwory dla radja pisane, tak samo ich muzyka musi być dla nich i dla radja pisana. Stwierdzoną wielokrotnymi próbami skala radjofoniczności poszczególnych instrumentów muzycznych, musi wpłynąć na partyturę przyszłych kompozycji radjowych. Kompozytor dobierać będzie zespoły instrumentalne, złożone wyłącznie z idealnie przez mikrofon oddawanych barw dźwiękowych. Patrząc dalej, można powiedzieć, że zbliżamy się do pięknej tradycji oratorjum, które jest przecież (w przeciwieństwie do opery i baletu) formą kompozycyjną najczystszej „słuchowiskową”. Rozkoszując się transmisjami Mszy h-moll Bacha i „Mesjasza” Haendla — dzięki radju właśnie odczuwało się w błogi sposób brak widoku oświetlonej sali z publicznością, oraz orkiestry i śpiewaków w wieczorowych strojach. Czyli — wyraźne zbliżenie do tych ideałów, o jakie chodzi w sztuce radjowej, jedenastej Muzie.

Radjo jest takim przewrotem, że umysł z trudem, powoli i pomaćku stara się ustosunkować do wyłaniających się coraz nowych pytań. Cóż dziwnego, że w tej tak niesłychanie młodej erze na żadne z pytań niema jeszcze klasycznie dojrzałych i jasnych odpowiedzi, a na wiele pytań odpowiedzi nie świta jeszcze nawet w najsubtelniejszych przeczuciach. Może w tem właśnie tkwi ów piękny urok nieogarniętych perspektyw i dziewiczych tajemnic, jakim długo jeszcze otoczona będzie dla naszych oczu zagadkowo w mroku żarząca się lampa katodowa?

Witold Hulewicz

SKOLNICTWO MUZYCZNE W WILNIE

Po odrodzeniu państwowości polskiej, praca na gruncie wileńskim w dziedzinie pedagogiki muzycznej musiała rozpocząć się dosłownie *ab ovo*. Jak, zresztą, i w wielu dziedzinach życia społecznego.

Inne dzielnice Polski, po uniezależnieniu się od zaborców, stały do pracy w szkolnictwie muzycznym w warunkach bez porównania korzystniejszych od Wilna.

Lwów, Kraków, Poznań miały od wielu lat mocno i racjonalnie postawione uczelnie, wyrobiony personel nauczycielski, własne gmachy, lub lokale, odpowiednie subwencje miejskie, lub rządowe i t. p. To też placówki te, działając już pod dachem państwowości polskiej, bądź kontynuowały wysiłki lat dawnych w warunkach niezmiennych, lub mało zmienionych, bądź działalność swoją wznowiały na terenie, mniej lub więcej zasobnym w dziedzicznych po zaborcach materiał do dalszej pracy.

Inaczej rzecz się miała w Wilnie.

Przed wojną, wobec utrudnień rządu rosyjskiego, stan prywatnych szkół muzycznych polskich był jakościowo i ilościowo zupełnie niski, ograniczał się bowiem do prowadzenia klas specjalnych (przeważnie fortepianowych) z pominięciem szerszego programu umuzykalnienia. Na podobnym poziomie stały też jedna, czy dwie szkoły muzyczne, będąc pod kierownictwem niepolskim. Szkoły te w okresie powojennym działalności swojej nie wznowiły (z wyjątkiem jednej szkoły polskiej, p. A. Randau).

Jedyną szkołą muzyczną o programie szerszym i przez rząd rosyjski usilnie popieraną, a prowadzoną w zależności od centralnych władz urzędowych, była szkoła Muzyczna p. Treskina, później przekształcona na filię Ces. Tow. Muzycznego w Petersburgu. Jedyna ta szkoła o poważniejszym zakroju w roku 1915 była całkowicie i skrzętnie ewakuowana w głąb Rosji wraz z personelem nauczycielskim i całym inwentarzem ruchomym, nie pozostawiając dla następców nawet lokalu, gdyż ten był własnością prywatną.

Na tak огоłoconym z wszelkiego rodzaju materiału terenie, wypadło pozostałej w Wilnie garstce zawodowych wykwalifikowanych muzyków rozpocząć organizowanie szkolnictwa muzycznego w naszym mieście. To też w pierwszych latach ustalania się naszego bytu państwowego mamy do zanotowania tylko pracę pedagogiczną, prowadzoną przez poszczególne jednostki, w formie udzielania lekcji prywatnych. W miarę przybywania powracających do kraju pedagogów, wznoszą się usiłowania w kierunku zorganizowania nauczania muzycznego. Od r. 1921 wznawia działalność jedyna pozostała z czasów przedwojennych szkoła muzyczna A. Randau, (która, przechodząc pod dyrekcję A. Wyleżyńskiego, rozwinęła się następnie w Konserwatorium); nieco później powstaje szkoła gry fortepianowej W. Wojewódzkiej (z dodaniem klas skrzypiec, śpiewu i teorii), następnie szkoła muzyczna M. Jacobi-Pawłowiczowej (o podobnym programie z większym uwzględnieniem przedmiotów teoretycznych). Obie te szkoły, aczkolwiek obejmujące zakres nauczania w pewnych tylko granicach, należy uważać za pozytywny etap przygotowawczy i pomocniczy do działalności uczelni, mających obszerniejsze cele na widoku.

Do typu takich uczelni należy zaliczyć: 1) Żydowski Instytut Muzyczny i 2) Konserwatorium Muzyczne w Wilnie.

Żydowski Instytut Muzyczny — jak oficjalna jego nazwa wskazuje — został zorganizowany przez Żydowskie Tow. Oświatowe, jako jedna z placówek szerzenia kultury wśród emancypującego się narodo-wo społeczeństwa żydow-

skiego. Pod względem pedagogiki muzycznej należy z uznaniem traktować usiłowania Instytutu tak ze względu na racjonalnie wytyczony program, obejmujący duży, choć niekompletny, zakres przedmiotów specjalnych i teoretycznych, jak i ze względu na dobór niektórych sił nauczycielskich. Dyrektorem Żydowskiego Instytutu Muzycznego jest p. R. Rubinsztein. Wśród pedagogów są wybitne siły muzyczne, znane także z występów koncertowych (Pianistki: pp. Girszowicz, C. i F. Krewer, skrzypce: A. Kontorowicz, i t. d.)

Wyżej zaznaczona odrębność narodowościowa, podkreślona żydowskim językiem wykładowym, oraz wyłącznością pochodzenia nauczycieli i uczących się, nadaje Instytutowi specjalny charakter szkoły, przeznaczonej tylko dla ograniczonej części społeczeństwa.

Jedyną zaś uczelnią muzyczną, tak pod względem szerokiego zakresu nauczania, jako też służenia potrzebom całej ludności, jest Konserwatorium Muzyczne w Wilnie. Wobec braku podobnego typu zakładu na całym obszarze Ziemi Wschodnich, obsługuje ono tę całą połac naszego kraju. Zatwierdzone urzędowo w r. 1923, Konserwatorium Wileńskie jest prolongatorem usiłowań szkół muzycznych na terenie Wilna od r. 1920—1, usiłowani w kierunku stworzenia uczelni muzycznej o typie wyższego zakładu naukowego.

Ewolucjonując stopniowo i skutecznie, Konserwatorium Wileńskie ma obecnie zakres nauczania, oparty na programie Konserwatorjów Państwowych, oraz zdobyło większość praw, przysługujących Konserwatorjom tego typu.

W stanie obecnym Konserwatorium Wileńskie ma klasy wszystkich instrumentów solowych i orkiestrowych, tudzież przedmiotów teoretycznych, obejmując pełny program wykształcenia muzycznego.

Na czele Konserwatorium Wileńskiego stoi dyrektor Adam Wyleżyński. Wśród zespołu nauczycielskiego są wybitne siły pedagogiczne, znane również z działalności koncertowej (pianistki: pp. Kimontt-Jacynowa, Kaduszkiewiczowa, Tyminińska, Ranuszewicz; skrzypkowie: H. Solomonow, W. Ledóchowska; śpiewacy: pp. Święcicka, Wyleżyńska, Ludwig; teoretycy; pp. Józefowicz, Jacobi Pawłowicz, Ranuszewiczowa i inni).

Kadry słuchaczy Konserwatorium składają się z młodzieży obojga płci bez różnicy narodowości. Spotykamy tam nauczycieli szkół powszechnych, uzupełniających swe wykształcenie muzyczne w celu zdobycia wymaganych kwalifikacji, organistów, muzyków z orkiestr wojskowych, nie mówiąc o adeptach, zdobywających zawodowe wykształcenie i racjonalny fundament dla kultywowania swego talentu w dziedzinie sztuki muzycznej w zakresie twórczym i odtwórczym.

Zatrzymując się dłużej nad omawianiem działalności Konserwatorium Muzycznego w Wilnie, mamy na celu zwrócenie baczniejszej uwagi na znaczeniu tej jedynej na Ziemiach Wschodnich uczelni, mającej znamiona poważnej placówki kulturalnej.

Ministerstwo Oświecenia daje poniekąd wyraz swego uznania dla poziomu naszego Konserwatorium przez udzielanie pewnych subwencji i przyznanie praw. Niedomaganie jednak finansowe, nieuniknione przy prowadzeniu zakładu naukowego o podobnym typie, wobec niemożności obciążania nadmiernymi opłatami uczącej się młodzieży, może powodować wysoce niepożądany stan: skierowania energii w kierunku spraw gospodarczych z ują- dla spraw postępu i stałego podnoszenia poziomu uczelni pod względem artystyczno-pedagogicznym.

Jeżeli poziom Konserwatorium Wileńskiego, jak to widzimy z wyników audycji publicznych, bardzo dodatnio świadczy o kompetencji i pracy zakładu, to należy złożyć na karb wysiłków personelu nauczycielskiego i kierow-

nictwa Konserwatorjum, ożywionych wytrwałością i zapałem w swych czynnościach.

Miasto, posiadające tak postawioną uczelnię, powinno — musimy to zaznaczyć z naciskiem — poczuwać się do obowiązku podtrzymywania jej egzystencji w jakiegokolwiek formie. Dotychczas ze strony władz miejskich Konserwatorjum Wileńskie, pomimo corocznych starań, *żadnej* pomocy nie utrzymuje.

Czyżby instytucja, mająca, jak Konserwatorjum, za zadanie szerzenie kultury od podstaw, mniej zasługiwała na poparcie niż instytucje równie kulturalne, lecz bardziej rozrywkowy charakter mające na widoku — niech na to odpowiedź da Kraków, Lwów, Poznań, Katowice, gdzie podobne zagadnienie rozstrzygnięto oddawna.

To też u nas, jeżeli chcemy sprawy potrzeb kulturalnego społeczeństwa rozpatrywać nie pod kątem parafjańskich ideałów, jeżeli chcemy te potrzeby doskonalić i godziwie zadawać, czyli — innymi słowy — pobudzić do większej intensywności tak ujemnie oceniany ruch artystyczny naszego miasta, to najzdrowszym środkiem do tego celu chyba będzie danie możliwości kształcenia wśród młodzieży upodobań artystycznych i oddziaływania tą drogą na kształcenie rodzaju zainteresowań u ogółu.

W zakresie muzycznym pod tym względem szkolnictwo muzyczne oddawać musi i może usługi pierwszorzędne, to też ustalenie bytu najracjonalniej postawionych uczelni muzycznych w Wilnie, oraz kompetentny nadzór nad nimi jest najbliższą potrzebą pracy społecznej w tej dziedzinie.

A.

KAZIUK

Jednym z typowych przejawów życia naszego miasta, jest niezawodnie jarmark Kaziukowy w dniu 4 marca. Jest to dzień wyładowania temperamentu na ogół spokojnych mieszkańców Wileńszczyzny. Łączy się niewątpliwie z budzącą się zwolna przyrodą i nie nazwałbym go inaczej, jak „świętem wiosny”. Istnieć muszą bowiem jakieś głębsze przyczyny, które powodują, że ludność zjeżdża się z najdalszych nieraz okolic Wilna, nie bacząc na najfatalniejszy stan pogody, gdy deszcz i błoto walczą z sobą o lepsze. Przyczyny owe tkwią prawdopodobnie w odległych czasach i stoją w związku z obchodami wiosennymi pogąńskimi. Prostu lud odczuwa potrzebę gromadnego weselenia się i uciechy z powodu przebytej szczęśliwie zimy.

Zdaje mi się, że święto Kaziukowe nie jest należycie doceniane przez nasze koła artystyczne. Niedawno spotkałem się ze zdaniem, że Kaziuk to nic nadzwyczajnego, poprostu jeden z wielu jarmarków i nic więcej. Mój szanowny interlokutor — myli się srodze. Dla mnie bowiem jest i będzie Kaziuk pewnym niezwykłym zdarzeniem u naszego ludu. Tego charakteru nie posiada już ani jarmark w dzień św. Jerzego, ani św. Piotra i Pawła. Tamte bowiem nie promieniują urokiem swej dziewiczej radości *wczesnego* przedwiośnia. Może dlatego właśnie Żeromski wybrał ten tytuł dla swej powieści, gdyż czuł, że najpierwsze uczucie jest zawsze najsilniejsze i *niepokalane*. O tę właśnie *czystość* poczucia czynu — mogło Mu najbardziej chodzić.

Znając wieś litewską, z łatwością odtworzyć możemy sobie pierwsze chwile budzącej się natury, pełne niesamowitych i tajemniczych poczynań — skierowanych ku powstaniu życia. Poczucie życia jest bodajże najcudowniejszym mo-

mentem, tak istotnym chyba jak jego przeciwieństwo t.j. śmierć. Otóż lud nasz przywozi tę atmosferę budzącej się na wsi wiosny i wstrzykuje ją śpiącym jeszcze w kożuchu zimowym mieszcuchom. Tem tłumaczę ową niewysłowioną niczem świeżość i niezwykłą bezpośredniość dnia 4 marca. Biję od tego przelewającego się tłumem oddech jakiegos nowego, innego niż dotąd życia. Idzie ku nam zapach ziemi, wilgotnej — sposobiącej się ku robocie — jaka ją czeka w najbliższym czasie.

Dziwię się, że dotąd święta kaziukowego nie wyzyskano należycie w naszej literaturze regionalnej. Przychodzi mi na myśl, czy cała historia ze smokiem, z przed dwu laty — nie była w fałszywym terminie umieszczona? Czy tego rodzaju *zabawa ludowa* nie trafiłaby bardziej do przekonania tłumom w dzień św. Kazimierza? Czy nasi studenci, rokrocznie urządzający szopkę — nie powinni wykorzystać „Kaziuka” i stworzyć taki trzydniowy teatr pod „gołem niebem” — gwoli zabawieniu tłumów, zebranych na placu Łukiskim?

Kaziuk interesuje mnie najwięcej muzycznie. Przedstawia on naogół jeden zgiełk, chaos fujarek, piszczałek i różnych instrumentów, których nazwy nie sposób już określić. Ale w tem wszystkim jest jedna nuta wspólna, która *istotnie* do głębi porusza i wzrusza. Pobudza do myślenia i wyszukania formy muzycznej równie prostej i skomplikowanej jak muzyka „orkiestry” kaziukowej. Nie chodzi tu naturalnie o nosensowne naśladownictwo zgiełku czy gwaru targu, lecz o syntetyczne ujęcie tej prostoty i bezpośredniości, jaką wyczuwamy — w muzyce. To działanie istnieje niezawodnie. Czy nikt nie zaobserwował, że mimo wszystko w dniu tym zmienia się charakter miasta i pomimo otwartych sklepów i pełnego targu — ma się wrażenie święta i to na ulicach bardzo oddalonych od centrum targu! To nie jest ani wmawianie ani urojenie. Rzeczy te istnieją — gdyż istnieją w *nas samych* — i pewna podnieta z zewnątrz wystarcza, by poruszyć w nas owe drżące uczucia. Jestem głęboko przekonany, że w święcie kaziukowym tkwią nieznanne nam inne formy; tylko trzeba umieć patrzeć i słuchać!

Tadeusz Szeligowski

Wojewódzki Komitet Regionalny. Dnia 25 czerwca r. b. odbyło się w Pałacu Reprezentacyjnym posiedzenie organizacyjne Wojewódzkiego Komitetu Regionalnego. Na zaproszenie Pana Wojewody przybyło przeszło 70 osób, przedstawicieli sfer urzędowych, społecznych, parlamentarnych i samorządowych oraz instytucyj gospodarczych, naukowych i kulturalnych.

Zebrań zagaił p. Wojewoda Władysław Raczkiewicz przemówieniem treści następującej:

„Otwierając dzisiejsze zebranie, mam zaszczyt złożyć jaknajgorętsze podziękowanie wszystkim, którzy zechcieli na nie przybyć, gdyż tem samem, zadokumentowali swoje zainteresowanie sprawą naszego regionalizmu z jednej strony, a z drugiej strony temi zasadami, które regionalizm wysuwa jako podstawę najlepszej metody rządzenia wspólnie ze społeczeństwem. Konstytucja nasza już w swoich podstawach wyraźnie podkreśla, że zasady decentralizacji i dekoncentracji są temi momentami, które będą przeważały w rozwoju naszego samorządu terytorjalnego. Jakkolwiek wiele jeszcze zostało do zrobienia, jednakże niewątpliwie w najbliższej przyszłości podstawa samorządu naszego, harmonijnie skonstruowanego od dołu do góry, będzie uskuteczniła. W dziedzinie dekoncentracji, zwłaszcza w ostatnim czasie przeprowadzono również w tym kierunku cały szereg posunięć, które, jak to jest zresztą ogólnie znane, przynoszą wyraźne korzyści.

Jeżeli w dziedzinie życia gospodarczego w stosunku do potrzeb terenu całego, większego i jeszcze większego, terenu — przypuścimy gminy, powiatu czy województwa, samorząd daje gwarancje, że przy współdziałaniu szerokich warstw ludności przez swych delegatów, uwzględniony będzie cały szereg istotnych potrzeb danego terenu, to niemniej należy powiedzieć, że w granicach samorządu nie są właściwie wyczerpane wszystkie zagadnienia gospodarczo-kulturalne tego terenu, że jest jeszcze cały szereg kwestyj, które wychodzą poza ramy samorządu, a które wymagają pieczołowitej opieki. Jeżeli więc dzisiaj w myśl zresztą ogólnych dyrektyw naszego Rządu pozwoliłem sobie prosić Panów na to zebranie, to dlatego, ażeby jednocześnie zwrócić się do Panów z apelem, aby zechcieli przystąpić razem ze mną do współpracy nad opracowaniem przedewszystkiem podstaw wielkiego programu gospodarczo-kulturalnego tego terenu, który jest zamknięty w granicach Województwa; następnie, aby zechcieli być promotorami tych potrzeb, które życie codziennie wysuwa, tych zasadniczych zagadnień, które mają specjalne znaczenie dla naszego terenu i pozatem, aby zechcieli również Panowie być opiniodawcami w tych kwestiach, które chciałbym później Panom przekazać, a które dla terenu będą miały pierwszorzędne, szczególne znaczenie.

Regionalne komitety wojewódzkie właściwie dla tych dwóch zadań są powołane: z jednej strony dla opracowania wielkiego programu gospodarczo-kulturalnego na terenie województwa, z drugiej strony dla tego, aby czynnik obywatelski mógł przedstawić władzom rządowym potrzeby danego terenu w należytem opracowaniu i pogłębieniu, tak, aby te kwestje mogły być skutecznie przez wszelkie władze decydowane i wprowadzane w życie. To są dwa najważniejsze momenty, które stoją przed regionalnymi komitetami wojewódzkimi. Rzecz oczywista, że jeżeli chodzi chociażby o nasz teren, to nie można nazwać regionem, w ścisłym znaczeniu tego słowa, naszego województwa. Re-

gion to jest szersze pojęcie, to są wszystkie tereny zbliżone i pod względem etnicznym i pod względem gospodarczym i pod względem kulturalnym. Jednakże na terenie każdego województwa jest reprezentant rządu, którego zadaniem jest szukać oparcia na siłach społecznych w danej jednostce administracyjnej, w województwie, i przy oparciu się o to społeczeństwo i jego pomoc, skutecznie rozwiązywać szereg ważniejszych zagadnień, lub też o ile przekraczają one kompetencje przedstawiciela na danym terenie, przedstawiać je władzom centralnym.

Dalej jednym z najważniejszych zagadnień poza temi dwoma, które miałem zaszczyt wymienić, jest wlanie żywego ducha w organizm taki, jakim jest województwo. Województwo nie powinno być tylko jednostką administracyjną, która łączy w sobie cały szereg powiatów. Województwo powinno stać się organizmem silnym i żywym, a żywym może stać ten organizm tylko wtedy, jeżeli będzie wyraźnie zadokumentowana współpraca społeczności razem z władzami na terenie, jeżeli pewna suma potrzeb będzie wysuwana przez przedstawicieli ludności, jeżeli wnioskowanie o tych potrzebach będzie wychodziło od samego społeczeństwa, a kontakt ten zostanie silnie nawet u góry zadokumentowany.

Stworzenie programu gospodarczo-kulturalnego danego terenu ma znaczenie nie tylko dla władz lokalnych. Stworzenie tego programu, opracowanego na głęboko przestudjowanych monografiach, na głębokim przestudjowaniu potrzeb terenowych, niewątpliwie może się przyczynić w znacznym stopniu nawet do ułożenia budżetu państwowego. Rząd jest zainteresowany w tem, aby gruntownie być poinformowany o potrzebach terenu, aby z całkowitem zrozumieniem tych potrzeb móc rozstrzygać zasadnicze kwestje.

Rząd jest świadom całkowicie tego, że życie indywidualne każdego z województw jest bardzo rozmaite, że Państwo nasze składa się z terenów niejednorodnych pod względem etnicznym pod względem gospodarczym i kulturalnym. Wzucie się w te indywidualne potrzeby poszczególnych województw jest kardynalną koniecznością, która ułatwi rządowi rozstrzygnięcie spraw w myśl tych właściwości poszczególnych terenów, które w harmonijną całość państwową się złożyć powinny. Rząd jest całkowicie świadom tego, że najwszechstronniejsze i najbujniejsze właściwości, tkwiące na odrębnych terenach, siły i wartości charakterystyczne dla tych terenów będą się stale rozwijały dla dobra całości państwa. Do tej współpracy nad rozwiązaniem całego szeregu aktualnych zagadnień doby obecnej, jak również do pracy nad krzewieniem idei regionalizmu i nad stworzeniem oparcia i podstaw dla programu gospodarczego i kulturalnego dla dobra Rzeczypospolitej najgoręcej Panów nawołuję”.

Z kolei zabrał głos pos. Jan Piłsudski, stwierdzając, że koncepcja tworzenia komitetów wojewódzkich ułatwia utrzymanie kontaktu społeczeństwa z przedstawicielami władzy wykonawczej i ciała ustawodawczego, co ze względu na przeżywaną po wojnie okres regeneracji całego życia ekonomicznego posiada specjalnie doniosłe znaczenie. W końcu pos. Piłsudski w imieniu posłów i senatorów wyraził wdzięczność Panu Wojewodzie za zaproszenie ich do wzięcia udziału w pracach komitetu.

Następnie p. Wojewoda Raczkiewicz odczytał statut Wojewódzkiego Komitetu Regionalnego. W myśl statutu Wojewódzki Komitet Regionalny jest instytucją społeczną, mającą za zadanie krzewienie idei i ruchu regionalistycznego na terenie województwa, organizację prac, zmierzających do określenia danego województwa, jako jednostki regionalnej pod względem ogólnogospodarczym, rolnym i kulturalno-społecznym oraz opinjowanie zleczanych przez Wojewodę spraw oraz występowania z własnej inicjatywy z wnioskami, doty-

czącymi aktualnych zagadnień, posiadających dla Województwa znaczenie ogólne i zasadnicze—poczem zapewnił, że ze strony rządu będzie komitet miał w swej trudnej pracy całkowite poparcie. Prezydjum Rady Ministrów będzie szczególnie się interesowało naszą pracą i naszymi poczynaniami i dbać będzie o to, ażeby inicjatywa, idąca z terenu, jak najszybciej mogła być realizowana. Najbliższa współpraca wszystkich urzędów państwowych jest zagwarantowana.

Sekretarz Wojewódzkiego Komitetu Regionalnego p. Wiktor Piotrowicz odczytał programy prac trzech sekcji, na które dzieli się komitet regionalny: mianowicie program sekcji ogólnogospodarczej, sekcji rolnej i sekcji kulturalno-oświatowej. Z kolei stosownie do skierowanych przez p. Wojewodę do zebranych poszczególnych zapytań, uczestnicy posiedzenia deklarowali swój współudział w pracach poszczególnych sekcji.

Wojewódzkiemu Komitetowi Regionalnemu przewodniczy Wojewoda p. Wł. Raczkiewicz. W skład Zarządu Komitetu wchodzi, jako członkowie pos. Jan Piłsudski, dalej przewodniczący sekcji, a mianowicie sekcji: ogólnogospodarczej prof. Władysław Zawadzki, sekcji rolnej p. Zygmunt Ruszczyk, sekcji kulturalno-oświatowej kurator Stefan Pogorzelski, naczelnik p. Stefan Kirtiklis, wreszcie jako sekretarz Wojewódzkiego Komitetu p. Wiktor Piotrowicz.

Po plenarnem posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Regionalnego zebrali się trzy sekcje, których obrady przeciągnęły się do późnego wieczora. Na posiedzeniach tych omówiono program i metodę prac komisji i dokonano wyboru podsekcji.

Na zakończenie odbyło się zebranie Zarządu Komitetu Wojewódzkiego dla ustalenia najbliższych prac.

Powszechny Uniwersytet Regionalny Im. Adama Mickiewicza w Trokach. *Sprawozdanie z kursu regionalnego w Trokach i wycieczki naukowej po Wileńszczyźnie i Nowogródzynie.* Zorganizowany w roku bież. Powszechny Uniwersytet Regionalny im. Adama Mickiewicza Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Trokach odbył w lipcu dwutygodniowy kurs uniwersytecki i wycieczkę historyczno-literacką po Wileńszczyźnie i Nowogródzynie.

Uroczyste otwarcie kursu nastąpiło w dniu 9 lipca w Państwowem Seminarjum Naucz. w Trokach w obecności słuchaczy, prelegentów i gości, wśród których byli: wice-wojewoda wileński p. Dworakowski, przedstawiciel Kuratorium Okr. Szkoln. Wileńskiego p. wizyt. Z. Szuleczyński, przewodniczący Komisji Zarządu Głównego Związku P. N. S. P. w Wilnie p. Dobosz i inni. Wojewoda nowogródzki p. Beczkowicz nadał depeszę z życzeniami.

Inauguracyjny wykład o regionalizmie wygłosił prof. Aleksander Patkowski, poczem wykładali: ks. kap. Piotr Śledziwski z Wilna — o „sztuce na Litwie”, prof. Jerzy Remer z Wilna — o „architekturze Wilna i Wileńszczyzny”, p. Władysław Studnicki z Warszawy — o „ziemiach wschodnich państwa polskiego w porównaniu z innymi dzielnicami Polski i o ich znaczeniu dla międzynarodowej walki o byt narodu polskiego”, prof. dr. Kazimierz Nitsch z Krakowa — o „literackiej i ludowej polszczyźnie na historycznej Litwie”, prof. dr. Witold Kamieniecki z Warszawy — o „początkach państwowości na ziemiach dawnego W. Księstwa Lit.”, dr. Cezarja Ehrenkreutzowa z Wilna — o „etnografii ziem b. W. Księstwa Lit.”, prof. dr. Włodzimierz Antoniewicz z Warszawy — o „czasach przedhistorycznych i wczesnohistorycznych Litwy”, prof. Mieczysław Limanowski z Wilna — o „Ziemi Wileńskiej”.

W związku z wykładami odbyto szereg wycieczek po Wilnie i okolicach Trok.

Kurs skończył się 21 lipca, a nazajutrz wyruszyła wycieczka naukowo historyczno-literacka pod kierunkiem prof. Jerzego Remera oraz przy udziale profesorów: M. Limanowskiego i K. Nitscha, która trwała do 29 lipca włącznie. Marszruta była następująca: Wilno — Oszmiana — Krewa — Boruny — Holszany — Bogdanów — Lida — Nowogródek — Świtez — Worończa — Tuhanowicze — Mir — Nieśwież — Horodziej — Slonim — Wilno.

29 lipca wycieczka udała się statkiem z Wilna do Werek, gdzie wśród serdecznego i podniosłego nastroju odbyło się zakończenie wycieczki.

Wycieczka uniwersytetu regionalnego w Trokach (23—29 lipca). 42 uczestników ruszyło z Wilna pod przewodnictwem Jerzego Remera na wycieczkę regionalno-artystyczną, skierowując się najpierw do Oszmiany, tego chleborodnego centrum ziemi, która od prawiaków posiada swój wizerunek własny, jak to kiedyś Czesław Jankowski arcytrafnie podchwycił. Z przeszłości wielkiej nie pozostało w Oszmianie prawie żadnych śladów—nawet franciszkańskie i dominikańskie zabytki są do niepoznania zatarte, aby już nie mówić o farze Św. Michała, która w nowym kształcie gdzieś, coś, naśladuje, ale niczemu dorównać nie może. Oszmiana sama leży topologicznie na starej wodnej drodze z Niemna do Wilji (Holszanka — Grandziszi — Oszmiana) która to droga dziś w pełnym upadku na skutek wycięcia lasów i zmniejszenia się ogólnego wód i wilgoci. O przeszłym bogactwie miasta świadczy jeszcze stara synagoga i tu i ówdzie jakiś stary bruk lub stary fundament, wśród drewnianych ubogich domków.

Odprowadził nas w kierunku Krewa parę kilometrów p. starosta Kowalewski, który nam w przemiły sposób był wiele szczegółów z życia Oszmiańskiego opowiedział. Jechaliśmy na kałamaszkach czy czortopchajkach. Pomyśleć tylko — na świecie szerokim wszelkie wycieczki odbywają się autami, a tu na Litwie starej wehikułach, trzęsąc się po kamieniach jak gdyby po deszczu wyrastających coraz bardziej obficie. Krajobraz falisty nad Oszmianką, malowany zbożem, przedzierzgnął się w teren morenowy, niespokojny, garbaty a jeśli chodzi o lasy, fatalnie zdewastowany. Po wielu godzinach takiej jazdy pokazało się Krewa w dolinie, jak w jakim jarze. Stan ruin zamku, w którym ongiś tragicznie skończył Kiejstut a w którym potem zapadła myśl związania się bratersko z Polską, działa upokorząco. Pomyśleć tylko: Jagiełło przyjął polskich postów z Krakowa na tym zamku — z którego to przyjęcia rozpoczęła się wielka sprawa Unji. Dziś gniazdo to wydane jest na zniszczenie: tępota nasza wobec przeszłości jest karygodna.

Mimowoli przypominałem sobie w Krewie zamek Sieniawskich w Brzeżanach, podobnie ugrzązły w jarze, podobnie oblany bągnistą wodą i tylko tu w Krewie zastajemy prymityw, z samych murów złożony, po prostu rodzaj firanki ceglastej, wewnątrz której wznosiły się zamki, zabudowania drewniane, zaś w Brzeżanach znajdujemy mały Wawel, murowany z tą nie zrównaną głosą Słowackiego: „Pan Brzeżan mieszka w cudnej okolicy”.

Krewa jest ponure. W oddali czernieje puszcza Nalibocka, w stronę której płynie mała rzeka i nierzadko Krewczanka. Pośrodku wałących się murów, przez wojnę poszarpanych, właścicielka zamku hoduje kartofle i kapustę, obdzierając zamek do reszty z dawnej chwały. Za rok, jeśli rząd nie pośpieszy z pomocą, zwali się wieża wysoka w rogu północno-zachodnim, wieża pod którą są lochy i przez którą prowadziły wrota do zamku. Z Krewa droga nasza szła na Boruny. Już późno w nocy rysowała się sylweta boruńskiego kościoła jak zbawienie. Nocleg w dawnym klasztorze bazylijskim (dziś Seminarjum

rzadowe) zakończył pierwszy dzień jazdy, w którym uczestnicy zestrzajali się w harmonijny zespół.

Pierwsze godziny ranne były nazajutrz poświęcone architekturze Borun. Jeżeli Krewo staje w poprzek najazdom z Moskwy, to Bornny są duchową warownią na tej drodze. Są położone, jak Krewo samo w bramie między Wilją a Berezyną Niemeńską, to jak w bramie, przez którą prowadzono uderzenia na Wilno.

Kościół wzniesiony został na miejscu wysokim, w którym wytryskała woda źródłana i ukazywała się była Najświętsza Panna, Barokowa, odpustowa architektura Borun jakże bardzo przypominała nam hiszpańską, wieże i szczyty falisto powiązane są wytworem tych samych niespokojnych czasów, które po ocaleniu Częstochowy zamieniały nam Polskę na przemian wiele razy w obóz warowny, wojenny, to znowu w jakieś loretańskie miejsce barwnych odpustów.

W jednym z ołtarzy branych z chmur nad Św. Onufrym, lecą gromy i błyskawice z deszczem rodzajnym jak na Ukrainie, podobnie jak w wielkim ołtarzu wśród chmur i enigmatu Św. Trójcy rozbłyska światło tajemniczy rui—aur.

Droga, która prowadziła potem nasze taradajki, przedstawiała się jako wysoki, mocno starasowany krajobraz. Zjeżdżaliśmy do doliny Holszanki, spoglądając przed się na wielki wulkan wygasły i zarosły, tuż nad jednym z występów dolinnych. Było to grodzisko, góra usypanej ziemi, ongiś otoczona dębowym ostrokołem, to jest obroną palisadą, za którą chroniła się ludność i z po za której wypadali kunigasy litewscy, uderzając w Ruś wdzierającą się do oszmiańskiej ziemi. Zatem Holszany były wrotami prowadzącymi do chleborodnej ziemi, miejscem, w którym stara Litwa walczyła z Kijowem w jakimś wieku X czy XI. Wyciągnęliśmy mapę i czerwoną kreską połączyliśmy grodziska w Krewie, Holszanach, Trabach, Gieraszonach i Lidzie. Narysowana czerwona linja zaznaczała nam prastare czasy, przed mendogowe, kiedy granica litewskich plemion przechodziła prawie blisko Niemna i nie dawała spać ruskim kniaziom, zawsze łakomym na skórki rysie i sobole.

W Holszanach nad rzeką, trafiliśmy na lasy. We farze oglądaliśmy grobowiec Sapięhy i jego trzech żon, dziwaczny enigmat, przed farą zaś jawor pośród gałęzi którego umieszczono obraz święty, jak to w wiekach średnich czyniono, gdy był żywy jeszcze kult drzewa. Niedaleko zamek obłany wodami z XVII w. poucza nas o miejscu, gdzie musiał stać zamek Algimunda owego herbu Hippocentaurus, którego grobowiec przepiękny i marmurowy tak bardzo zaciekawia każdego, kto zwiedza katedrę wileńską. Żegnając Holszany, skierowaliśmy się do Bohdanowa, sadyby Ruszczyca, tego największego i najgłębszego malarza czasów ostatnich. Wzruszył nas dwór — aleje i park z chmurami na niebie barkowo toczącymi się gdyby nad jakim wielkim ołtarzem. Pomyśleć, dwór przetrwał wojnę, owych wszystkich Niemców, Rosjan, Bolshewików, wciąż wracających i wielką tu kwatery urządzających. Gdyby nie ta kwatery, nie pozostałaby ani jedna cegła lub deska na miejscu. Ruszczyca przyjechał umyślnie z Wilna z ks. Śledziwskim na kilka godzin, aby nas przyjąć w swej sadybie, pokazać łąki pachnące, rzekę, aleję z lip i brzoź. Uraził nas Bohdanów mlekiem, jagodami i białym pachnącym chlebem, gościnnie rozszerzając swoje ściany. Wydał nam się dworem z Pana Tadeusza, który przedarł się tam z po za Niemna i Nowogródzczyzny na tę stronę w Oszmiańskie czy Holszańskie.

Pożegnaliśmy się z Bohdanowem, zielonemi łąkami nad Holszanką (jakże zielonemi!) z uśmiechniętym krajobrazem i smugą nalibockiej puszczy na widnokręgu, aby koleją przejechać do Lidy i tam udać się do ruiny starego zamku. I tu jak w Krewie ta sama kamienna firanka, w obrębie której musiało

być drewniane zamczysko. I tu jak i w Krewie usypane grodzisko, na którym ta kamienna firanka została wzniesiona wśród bagien nieprzystępnych i błot grzązkich.

Deszcz, który nas spędził z zamku, gdzieś zniknął po drodze do Nowojelni i Nowogródka, do którego dobiliśmy późno w pogodną noc. Na barkach nowogródzkiej góry, wśród ruin zaczęliśmy nasz trzeci dzień. Rozryte są te ruiny — w braku pieniędzy wydane na pastwę jeszcze większego zniszczenia. To co wiemy o zamku w Nowogródku to to, że był on murem stawnym, podobnie jak w Lidzie lub Krewie. W obrębie tego muru bliżej najwyższej strażniczej wieży śledzić można za fundamentem malutkiej cerkiewki z obrazem M. Boskiej, której mówią pierwsze słowa w Panu Tadeuszu.

Ze zamku spoglądamy na czarnoziem, który u stóp góry żywił człowieka. Przewalały się najazdy ze stepu, pociągnięte bogactwem roli. W jasyr można tu było brać ludzi nad miarę. Stąd zamek, który był obroną, schronieniem, miejscem wypadom dla uzbrojonych, gniazdem w którym przygotowywał się piorun wojenny: ząb za ząb, oko za oko. I tu jak w Krewie jak w Lidzie musiałoby grodzisko z ostrokołami i palisadami zanim ceglany mur wybudowano. Głęboki rów otaczający dziś zamek od strony miasta, dostarczył ziemi dla grodziska wyższego, to jest tego, na którym stoją ruiny i dla grodziska niższego na którym fara stoi, podobna do trockiej. W Nowogródku podobnie przeto jak w Wilnie był górny i dolny zamek; dwa te zamki musiały być połączone ze sobą pomostem powietrznym, jak to pokazuje sklepiona brama stanowiąca wylot na zboczu zamkowym.

Mury samego zamku nie należą do epoki Giedymina, gdyż za Giedymina jeszcze było grodzisko ze swemi dębowymi palisadami i zdradziecko zmontowanymi ostrokołami. Gdyż dopiero za Jagielly czy Witolda nauczono się mury z cegieł stawiać — budować zaś w całej okazałości dopiero za Aleksandra i Zygmunta Starego. Ten ostatni zwłaszcza był wielkim budowniczym i zaznaczał swoją pasję dla murowania wszędzie gdzie mógł — jeśli już nie sam, to za pośrednictwem swej żony Bony, z której nazwiskiem są dziś w Polsce co chwila związane niemal zabytki.

Jeżeli grodzisko fary i grodzisko zamku stanowi jedność, otoczoną wyrażnym pierścieniem z usypanej ziemi, to góra Mendoga ze swemi mogiłkami stanowi prawdziwy enigmat. Rozkopana zdradza jasno, że jest ze żwirów i piasków zbudowana, i że mówić o niej, jako o mogile Mendoga jest trudno. Podziwialiśmy z góry Zamkowej krajobraz mickiewiczowski, uderzający każdego, kto tylko do Nowogródka przyjedzie. Jest to klucz do Pana Tadeusza jak to odkryli aktorzy Reduty, podczas swojego pierwszego objazdu z Pasyą wielkanocną. Te grusze, spokojnie stojące na miedzach, czarnoziem i pole zboża malowane, cisza, ta słodycz, unosząca się nad wszystkim, jakaś serafika, do końca umbryjska, skupiona w sobie—to zadumanie w obliczu wielkiej przeszłości—uśmiech gdzieś w kącikach smętny, zawsze pełen czułości, poddaje nam ton do zrozumienia tej dziwnej książki, nazwanej Panem Tadeuszem, która obok Homera i Hamleta należy do cudu cudów ludzkiego istnienia. Warto podkreślić i przypomnieć anarchizującą polskiej inteligencji, że epos Mickiewicza otwiera swoje arkany tylko temu, kto zetknie się ze ziemią nowogródzką. Bez tej ziemi serdecznej niema Pana Tadeusza i jednego w swoim rodzaju eposu na świecie. Książka Mickiewicza (marzył poeta, aby dostała się pod strzechy!) jest w swej istocie tylko pośrednikiem prowadzącym każdego Polaka do źródła z którego trzeba czerpać i pić. Jest ze serca i apełuje do serca, stanowiąc libretto niejako, zapomocą którego wielki wieszcz wypiewał to, co się w nim urodziło na skutek kontaktu z ziemią nowogródz-

ką, który to kontakt pragnie nam narzucić, skierowując nas do tej samej, jedynej w swoim rodzaju ziemi na świecie.

Kościoły Nowogródzkie jak wogóle kościoły na ziemiach litewskich i ruskich mają warowne absydy. Najpiękniejszym przykładem jest tu fara nowogródzka, prawdziwa baszta w absydzie.

Najciekawszą jest jednak cerkiew pobazylińska. Gotycka budowa z cegły ujawnia przy dzisiejszej restauracji czy konserwacji zasób form, którychby nikt nie podejrzewał w takiej zapadłej mieścinie jak Nowogródek.

Remer, objaśniając pobazylińską budowlę, pokazywał nam arcydelikatne rozwiązanie gotyku, choćby owe, które wyrażają się smukłymi oknami (dziś zamurowanymi) nad bocznym wejściem od południa i które czyniły z budowli konstrukcję niemal koronkową. Istotnie Ostrogscy mieli w swojej krwi pełną finezyę projektowania i stawiania takich form i dlatego nie możemy się dziwić, że tradycja wiąże nazwisko takiego Konstantego Ostrogię z piękną gotycką i laskowaną cerkwią tuż opodal góry Zamkowej. Ostrogski bił Tatarów i Moskwę za Zygmunta Starego i jak król jegomość posiadał namiętność budowania, czego dowodem były cerkwie w Wilnie samem murowane bogato i arystokratycznie. Pobazylińskie wieże mimo przeróbek i zniekształceń późniejszych, tak jak i absyda oraz sklepienie misterne mówią wyraźnie o Nowogródku Jagiellonów, tej stolicy niemal drugiej Litwy, kochanej przez królów i wielmożów. Tak mało niestety z tej dawnej świetnej epoki zostało. Bo kościół franciszkański dziś na cerkiew przemieniony (cerkiew Mikołaja) z gruntu uległ zmianie w klasycyzujących czasach XVIII wieku.

Od tego kościoła Franciszkanów do Dominikanów dzieli nas zaledwie kilkaset kroków. Ścieżka między domami łączy obie budowle świat surowej, dogmatycznej myśli i świat serafickiej czułości i liryki. Mickiewicz oddany na naukę do Dominikanów na nabożeństwa n. p. chodził do Franciszkanów.

Działo się to wskutek tego, że kościół Dominikanów był wtedy zamknięty, bo odnawiany po pożarze. Tak tedy możnaby powiedzieć, że na tej drodze króciutkiej w wielkich chwilach podniesień (w święta i niedziele) Mickiewicz nauczył się dwa światy duszy w jedno wiązać, zenić dogmatyczność z ekstazą, co tak bardzo zawsze Dante podziwiał, rozważając Jedność św. Dominika i św. Franciszka.

Oglądaliśmy w Nowogródku bożnicę, całe żydowskie ghetto tuż koło bożnicy z dachami jak korabie wspomniane w Panu Tadeuszu.

Przemili, uprzejmy i serdeczny wojewoda Beczkowicz, powitał nas u siebie w województwie, w gmachu dawnego klasztoru Dominikanek, których rygor, ścisłość czystość i rzetelność udzieliła się dzisiejszym sternikom navy państwowej tu na rubieży Rzeczypospolitej, w tej warowni, leżącej na najwyższym punkcie nowogródzkiej ziemi, bo na wysokości przeszło 300 m., już w obrębie mgieł częstych wichury, która pędzi powietrzne meteory raz po raz to nad Niemen, to nad Prypeć.

Autobusami wyjechaliśmy wieczorem w dalszą podróż nad Świtezę, gdzie w schronisku czterdziestka znalazła nocleg i obfity posiłek.

Świtezę ze swą czystą wodą — wśród ciemnego boru jest istotnie rodzajem klarownego szafiru, z którego płyną światłości w górę i do którego spływają światłości w dół. Jezioro to jest resztką pojezierza, które tu kiedyś było ale z którego nie pozostało żadne jezioro — wszystkie bowiem inne jeziora zarosły dawno i przemieniły się w torfiska i bagna. W twórczości Mickiewicza jezioro to odegrało rolę pewnego katalizatora. Jak wrzucenie najdrobniejszego kryształu soli do nasyczonego roztworu ten cały roztwór zmienia w świat kryształów tak blask niesamowity i klarowny Świtezi przeobraził nagle we-

zbrane, żywiołowe głosy w sercu poety w muzykę misterną. Maryla, pani Kowalska, Kowno, przysięgi własne, ślubowanie narodowi wszystko stworzyło nagle aljaż — szkło przezroczyste barwne, jasne i dźwięczne gdyby ogniem zarumienione z jakiejś głębi jeziornej i gwarnej.

Prof. Nitsch z Krakowa, biorący w naszej wycieczce udział, wziął wyraz Świtezę w obroty — i jał wydobywać z tego słowa jak z tajemniczych run ważkie dedukcje dla historii nowogródzkiej ziemi. Przyszło się cieszyć z tego, że lingwistyka dzisiejsza nie ustępuje w swojej sprawności i ścisłości naukom matematycznym i przyrodniczym. Tu trzeba powiedzieć, że wielkie autobusy które nas przewiozły z Nowogródka do Świtezi, dalej ruszyły z nami (we czwartek) na Worończę i Tuhanowicze. Dzień był słoneczny. Zboża, gryka, koniczyna, niebo, sama droga, napotkane dwory układały się same w cytaty z Pana Tadeusza. Czuliśmy, że nie należy mówić z patosem, ale wezbrane uczucia nie pozwalały na ten drugi ton, daleko trudniejszy: bo ze słońca, klarownego nieba i miodu.

Dwór w Worończy uderzył nas polskością. Mogłaby cała Polska zginąć a dwór taki jak w Worończy ocalony mówiłby dalej do dnia Sądu Ostatecznego czem była i czem jest Polska. Dęby w ogrodzie obejmowało 6 ludzi i objąć nie mogło. Forteczne nasypy, rozlane wody były widocznym znakiem i ostrzeżeniem, że nad tą całą świętą ziemią wciąż wisi miecz Damoklesa. Tak mijaliśmy dalej pagórki leśne, łąki, pola i sady, ziemię niestrudzoną w rodzeniu i ludzi niestrudzonych w kochaniu. W powietrzu był brzęk pszczoł — a od lipowych alei szedł chłód w rozpalone południe. Tak dojechaliśmy do Tuhanowicz. Staruszka o kijach, panna Tuhanowska powitała nas, Anioł Stróż pamiętek po Wereszczakach. Weszliśmy do ogrodu. Z dworu starego pozostał jeno fundament i grzyzy na nim. Wszystko porośnię chwastami. Wysokie kity purpurowych Epilobjów, złotych dziewann, fiołkowych malw strzelają w górę na miejscu apartamentów dawnych i panińskiego pokoiku Maryli. Tuż opodal altana trzyma się, zbudowana jest bowiem z lip. Za to miejsce drugiego domu, z którego Mickiewicz spoglądał w bezsennych nocach w kierunku Maryli, jest jak i dwór kupą gruzów.

Wojna, wojna i wojna. Zasięki, krzewy, wielkie rozdarcie ziemi, wyrzucon^e groby z kaplicy w ogrodzie, jedno rumowisko z kaplicy.

Opadła nas na chwilę cisza. Tylko serce biło głośno w tej gromadce czterdziestu osób, która tu z całej Polski znalazło się wśród ruin i gruzów.

Tu opodal rzeka Serwecz tworzy szeroką dolinę — tam stały baterje rosyjskie, tu zaś w Tuhanowiczach siedzieli Niemcy i ani myśleli przez cały czas wyjść z okopów. Dzień za dniem, rok za rokiem sypały się kule na ten dwór, ogród, na te wszystkie świętości, związane ze sercem Mickiewicza. Linia Serweczy była linią, o którą oparli się Niemcy. Żadnej mocy nie było zdolnej sprowokować aby Niemcy wyszli za tę linię i ruszyli wprzód.

Dalej iść na wschód to było porzucić oparcie o Nowogródzką ziemię, o tę cytadelę, na której już kiedyś opierała się Ruś Mendogowa, to było przejść w nowy krajobraz, który się rozwiera i który prowadzi już niemal na równinę coraz dale i dalej nad Dniepr i w głąb państwa carów. Stali przeto Niemcy nie zmieniając frontu, który cały zależał od tego co się działo na Ukrainie i pod Kijowem.

Stąd pociśki niezliczone, szrapnele, ogniaste smoki szarpały i szarpały ten ogród święty, drzewa, dwór.

O wielką wojnę modlił się był Mickiewicz. Przyszła ona i ogniem wypaliła co miał najdroższe: tę ziemię, z którą duchowo się nigdy nie rozłączał i do której raz wraz wracał. Gdy to ostatnie co miał, to duchowe niemal rozora-

ne zostało wtedy się jak w jakim nowopowstałym mieście Polska z powrotem zaczęła. Krążyliśmy w ogrodzie wśród wysokich ziół, kwiatów dzikich, zarośli dwumetrowych z Epilobium, kryjących zdradliwe druty kolczaste i węzłowe rowy pod nogami. Tam była Serwecz, tam ongiś cerkiew w Cyrynie, skąd ksiądz przyjeżdżał do Płużyn, tam droga do Szors.

Ogród w Tuhanowiczach powinien zostać takim jak go wojna pozostawiła. Polacy, którzy tu zaczęli pielgrzymować i coraz więcej pielgrzymują pozostają tu muszą na chwilę ze sobą ściśniętym i tym krzykiem niemal zbawczym: O wojnę powszechną prosimy Cię Panie.

Z Tuhanowicz przejechaliśmy na drugą stronę rzeki — krajobraz na drodze do Miru zmienił się raptownie. Ani śladu z uśmiechniętej Nowogródzkiej ziemi — tylko bezdrzewny pejzaż smutny, jak gdzieś na północy i w Inflantach. Szerokie, faliste, monotonne niemal linie, przeprowadzające nas do rozpaczliwych równin wschodu. W Mirze rozbiła się nasza gromadka przed zamkiem. Każde słowo Remera pouczało nas coraz bardziej czym jest architektura tego czarownego niemal fantastycznego zamku. Kto pragnie mieć przedsmak tego zamku niech oglądnie tę najstarszą, najbardziej czcigodną wieżę, która należy do gotyku wileńskich Bernardynów i sterczy nad wszystkim jako niezrównana relikwia aleksandrowskich czy zygmuntowych czasów.

Zamek jest jak ta wieża, tylko oczywiście ta wieża rozszerzona, dopełniona, pomnożona, podwójna, potrójna.

Tu należy powiedzieć parę słów o kierowniku wycieczki, o Jerzym Remerze. Konserwator wileński jest czarującym kiedy objaśnia budowlę sobie znane, odnawiane, renowowane. Z krwi i kości jest fanatykiem nowej wiedzy, która się nazywa konserwacją zabytków, a o której już nie tylko publiczność ale i nawet często fachowi historycy sztuki mają nikłe pojęcie. Kiedy przeto zaczął nam Remer objaśniać zamek w Mirze i rolę cegły w tym zamku, tę cegłę w rozmaitych formatach i ułożeniach wiązaną tak i owak, poziomo, pionowo, skośnie zaczęliśmy czuć duszę budowli niechcącej udawać drzewa, niechcącej udawać kamienia ale pragnącej być sobą. Cegła bowiem w Mirze śpiewa wielki pean o sobie — staliśmy się cisi i pokorni niemal, widząc jak glina w ogniu hartowana, siostrzyczka cegła może się stać materiałem hardym, dumnym, albo giętkim, gibkim, elastycznym. Cegła w zamku Mirskim jest jeszcze mała sama sobą — i z materiału wywodzi się piękno Mira. Zamek też stał się dla nas rewelacją prawdziwą, jednym z tych rozdziałów ekstatycznej niemal polskiej sztuki, o której tak mało wiemy. I jakżeż nie mamy mało wiedzieć skoro historii polskiej sztuki dotychczas nie napisano, nie wydano, nie podano społeczeństwu do kochania i bronienia. Fara Św. Mikołaja w Mirze poucza, że dobry święty przeprowadzał tu ongiś kupców przez wody, mokradła, bory. W Mereczu stawiano jemu świątynie, bo z Mereczu szła droga do Trok i Wilna. W Trokach i Wilnie stawiano jemu świątynie bo droga szła dalej na Nowogródek i Mir, wszędzie na handlowych drogach kupiec ze swym towarem pragnął pokłonić się świętemu i wyblagać radosny zbytek i powrót. Pójście o dziatki, pójście wszystkie razem, czy ta ballada nie jest owiana echem Świętego Mikołaja? Zatem droga szła z Miru przez ostępy bagniste Uszy, przez lasy i znowu wody wody, aż nad Dniepr.

W chwili kiedy wchodziliśmy do fary, aby przypatrzeć się wizerunkowi Św. Mikołaja w wielkim Ołtarzu lakierowanym i malowanym na brązowo świętych w tym ołtarzu, czyniąc z nich mulatów czy malajów. Bez pozwolenia urzędu konserwatorskiego miała ta restauracja miejsce. Zrozumiałem wtedy dlaczego Remer tyle nam poświęcił, dlaczego podjął się organizować wycieczkę i prowadzić nas faktycznie przez kraj, przez który jednej osobie trudno się

przedrzyć, a cóż dopiero 42 ludziom. Była to nieustająca propaganda idei konserwatorskiej. Nauczyciele Szkół Powszechnych, których nauczał i do których przemawiał będą odtąd gorliwymi apostołami pełnymi pietyzmu dla sztuki. Któż w Polsce barbarze, które się dzieją w stosunku do sztuki może odwrócić — jeśli nie nauczyciele Szkół Powszechnych, którzy do rozbudzania miłości dla ziemi ojczystej dołączają jeszcze kult i poszanowanie dla zabytków przeszłości.

Przez Horodziej dotarły nasze autobusy do Nieświeża. Kraj płaski, z niebem skwarnym rozciągał się wzdłuż Uszy, którą mieliśmy wciąż po prawej stronie w większej lub mniejszej odległości.

Tyle razy nas Nieśwież gościnnie już przytulał, że jest niemal aksjomatem, że nad Nieśwież niema bardziej gościnnych gospodarzy. Tak było kiedyś przed laty podczas pierwszego objazdu Reduty na Kresach, tak i było teraz, gdy lokale nam dano w starostwie i prywatnych domach.

Na rynku rozpoczęliśmy nazajutrz nasze badania — zwracając nato uwagę że wola jednostki zrodziła niemal ten rynek. Dom gdański przypominał nam dawne czasy, kiedy zboże na skutkach płynęło wodami z Nieświeża do Niemna, stąd Szczarą do Gdańska.

Bardzo nas zainteresował jezuicki kościół św. Piotra i Pawła na drodze do zamku, budowla wzniesiona przez Mikołaja Krzysztofa Radziwiła (1616) tego samego, który zamek i fosę w Mirze budował. W stylu włoskim budowla Bernadoniego stanowi w Nieświeżu najstarszy zabytek kościelny baroku w Polsce, kilka lat starszy od budowli poświęconej tym samym świętym w Krakowie. Remer objaśniając nam bryłę kościoła, otwierał nam oczy na ten zabytek pierwszorzędny.

Trzeba podkreślić, że konserwator wileński wyklada świetnie — najpierw pedantycznie trzymając się realnego gruntu najmniejszych szczegółów, a potem wzlatając sprawnie do finalnych konstrukcji myślowych. Wykład jego w przeciwieństwie do wielu historyków sztuki nie tonie w detalach kronikarskich, plotkach i transkrypcjach literackich, ale niemal przyrodniczo wybudowuje widzialne przed nami formy, na które spoglądamy.

Tak rozbiiera anatom ciała aby je natychmiast złożyć z powrotem. Doskonałe zaś wyjątkowe odczucie form pozwala mu fascynować słuchaczy i budzić przeżywania plastyczne, które są zawsze skomplikowane i potrzebują silnej przestrzennej wyobrazni.

Tedy stojąc przed nieświejskim kościołem spoglądaliśmy na wielkość bryły i gzyms łączący tę wielkość — na świetne proporce i na zbarbaryzowany bęben, które to zbarbaryzowanie może być wybaczone „tutejszym” majstrom nie mającym tysiącletniego doświadczenia kolegów włoskich. We wnętrzu kościoła uderzyło nas misterjowe malarstwo na sklepieniu i ścianach, tworzące jakąś czarowną księgę z czasów tych samych kiedy na Antokolu rzeźbiono. I tu i tam ten sam mistycyzm: w Wilnie w formie płaskorzeźb, w Nieświeżu malarski (koniec 17 w.).

W kościele na Antokolu wypręża się w ekstazie mistycznej Sebastian. Strzały lecą od wejścia do kościoła, gdzie grzech i gdzie peccator łask pozabawiony. Magdalena z nardami odrywa się od kapy aby biedz do świętego i namiętnie jego ciało — równocześnie zaś Rzymianin na przeciw Świętego w swej sarmackiej chępliwości, ze zdumienia zamiera, widząc jak ofiara kaźni w zachwyty i jakieś wyższe uniesienie mistycznie popada. Nad wszystkim unosi się w tem teatrum Sebastiani będącym jednym z rozdziałów teatru Petri et Pauli, (które bada tak pięknie ks. Sledziwski) duch Św. Teresy — „i tem umieram, że umrzeć nie mogę”.

To samo jak w Nieświeżu, tylko że odcyfrować wątek i osnowę misteryum.

jest trudniej niż w Wilnie. Tajemnica Przenajśw. Sakramentu rodzi się też w niebie (na fresku) i przez Aniołów i rozdarty bęben (malarsko przedstawiony w absydzie) spływa do wielkiego ołtarza. Snać abstrakcje są trudniej dostępne, kiedy na taśmach są tu objaśnienia; czego bowiem pędzel należyście nie odda, to oddadzą cytaty, z których ducha koncepcje się rodzą.

Sam kościół od tych fresków o sto lat wcześniejszy ujawnia jego fundatora na ścianie. Książę Sierotka, tak bowiem nazywano Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, klęczy tu w pielgrzymim stroju, z łaską wędrowną i tym kapeluszem na barkach, który niemal zalotnie ubierał każdego wędrowca w czasach owych peregrynacji do Jeruzolimy. Stawiając kościół nie omieszkał fundator postawić w niszach u wejścia patronów swoich Św. Mikołaja, protektora pielgrzymów i wędrowców oraz Św. Krzysztofa, herkulesowego olbrzymia, dzwigającego na swych barkach Chrystusa dzieciątko, to jest tego Świętego, w którym ongiś widział Jagiełło pierwotną i dziką niemal Litwę, dźwigającą na swych barkach młode chrześcijaństwo.

Zeszliśmy do lochów, w których spoczywają Radziwiłłowie. Trumna obok trumny leżą przy sobie. Książę Sierotka, obok jego żona Eufemja, u nóg wierny Hajduk, który Sierotce w podróży towarzyszył. Tu skromna, może aż tragicznie skromna trumna orgiasty chyba największego na świecie, Panie Kochanku. Moc innych trumien, często bez napisów, wreszcie ta trumna wiernego żołnierza, na której Marszałek Piłsudski złożył małą, ale tak wiele mówiącą odznakę Zmartwychwstałej Polski. Z kościoła droga prowadziła do zamku przez nasyp na wodach jeziora. Jeziora są zatem w Nieświeżu, jeziora rynnowe, które są resztką tego pojezierza, do którego Świtez i Kołdyczewo należą. Jak w Trokach zamek znalazł się wśród wód i bagien, tak i tu w Nieświeżu grodzisko pierwsze szukało dla siebie gruntu wśród mokradeł i wody świętych jezior.

Zamek otoczony wałem wysokim z ziemi usypanej i rowami wypełnionymi wodą posiada wejście pod wieżą. Wchodzimy na dziedzińcu rozległy. Niestety mały ten Wawel jest oszpecony. Karygodnym było powierzenie jego restauracji człowiekowi, który pedantycznie bogatą wielość gmachów skoszarował fałszywym klasycyzmem. Zaczęliśmy rozróżniać wśród budynków formy młodsze i starsze, przedewszystkiem jądro: pierwotną budowlę księcia Sierotki najbardziej zbliżoną do nawy kościelnej i życia. Niestety nie dostaliśmy się do wnętrza zamku, to jest do sali rycerskiej, do kaplicy i na korytarze, w których ukazuje się biała dama.

Chcieliśmy nauczycielom Szkół Powszechnych, przybyłym z całej Polski, pokazać wielką i mozną sadybę jednego z największych i najbardziej zasłużonych polskich rodów — nie będziemy też dociekać, co było powodem odmówienia nam wejścia do zamku. Zauważymy tylko, że jest krzywdą zamykać drzwi dla rzesz nauczycielskich, które mają szerzyć miłość dla Ojczyzny i jej wielkich synów w swych lekcjach, pouczać oddane sobie dzieci o Rzeczpospolitą i jej przeszłej chwale.

Oglądając z wałów zamek nieswieski zadawaliśmy sobie pytanie ile z grodziska pozostało w tych wałach. Faktem jest, że niewielki nasyp przylega niemal do zamczyska, i to zamczysko wygląda jakby wybudowane było pośródku starego grodziska.

Wróciwszy do miasta, oglądaliśmy bramę Słucką. Serce się kraje, gdy się pomyśli, że arcy-polski kraj Kopyli i Słucka oddany został sowietom, że prosto kilka mil od Nieświeża przebiega granica sztuczna i karygodna, odcinając część należącą do tej samej regionalnej całości co Nowogródek i Nieśwież. Czwartą rozbiór Polski, który dokonał się w Rydze przejdzie kiedyś pod

sąd naszych potomków: to co już dziś powiedzieć można, to to, że tępotą geograficzna naszych dyplomatów gabinetowych sięgnęło po laury, po które jeszcze samowolnie nikt nie sięgał: Kopylskie i Słuckie tak są odkrajane od Nieświeża i Nowogródka jak czasza misternej porcelany, która przepołowiona została barbarzyńskim rąbnięciem.

W bramie Słuckiej widnieje po dziś dzień obraz czarnej Matki Boskiej przypominający nam chleborodne ziemie sięgające aż za Słuck. Wychodząc z Nieświeża, oddawano się w opiekę Bogorodzicielki, śpiewano przytem o bramie jak napis głosi: „tu święty Pobor, tu cło dla Jałmużny“. Dziś brama jest martwa, a droga już kilka mil na wschód od Nieświeża zarosła trawą.

Zmęczeni, mieliśmy jeszcze tyle sił, aby po wielogodzinnym krążeniu po mieście odwiedzić kościół Benedyktynek, tej samej reguły co w Chełmie, to jest reguły Magdaleny Martęskiej, której duch w XVI wieku jął z upadku podnosić Powiśle dolne z powrotem w polskość i wzniosłość. Obok domu Gdańskiego kościół ten jest wyrazem niezwykłych związków, które nawiązali Radziwiłłowie między Nieświeżem a ojczyzną Mikołaja Kopernika.

Z Nieświeża przenieśliśmy się kolejną przez Horodziej i Baranowicze do Słonima. Starosta słonimski uczynił wszystko aby naszej gromadce zapewnić noclegi. Pelen energii i temperamentu pokazał się nam nazajutrz między jedną podróżą a drugą, zapracowany, świeży, młody. Poszliśmy na górę Słonimską aby oglądać Szczarę — wielkie zwężenie doliny, i miasto, zamykające bramę tego zwężenia.

Mało miast liczy Rzeczpospolita z misją tak uzgadniającą jak Słonim.

Ongiś cała Litwa przed sejmami zjeżdżała się tu aby wyrównywać sprzeczności. Miasto było wesołe, pracowite, Ogińscy forytowali warsztaty artystyczne, zawsze muzykę i balety. Nad Szczarą żeniła się głębia litewska z uśmiechem: tak mówią. Podeszliśmy do Bernardynów.

Wielkie wrota mają dobroduszny wyraz, za wrotami podnosi się architektura najbardziej może polska na ziemiach wschodnich.

Remer ma rację, wciąż od nowa podkreślając, że gotyk i barok zrastają się w jedno na kresach jakby nie było nigdy renesansu. Można by dodać, że styl palisadowych ostrokołów grodziskowych (staje przedemną wileńska Św. Anna) rozwijał się nie tylko dalej w gotyku, ale i w baroku, dając jedną i tą samą wciąż strzelistość i w ten sposób niema miejsca na renesans. Po baroku jednak wrócił ten renesans w formie gucewiczowskiego klasycyzmu i odbił sobie należyte długie wyczekiwanie — istotnie klasycyzm w Wilnie i na Litwie ma cechy stylu jakiegoś uparcie i hypertroficznie rozradzającego się w XVIII wieku.

To co w Słonimie uderza w baroku, a co Remer należyście podkreślał, to owa hardość w ornamentyce na pilastrach, kapitelach i gzymsach. Patrząc na stylizowane po polsku liście i kwiaty mimowoli widzi się pasy słuckie. Tak nprz. choinka na fryzie Bernardynek jakże niezrównanie wiąże się ze Św. Franciskiem i tem Bożem Narodzeniem kiedy w Grecji święty jął kołysać jaśółka, śpiewając gallice i tańcząc, że Bóg się rodzi.

Słonim posiada dużo z serafickości Św. Franciszka w sobie, ale nie tylko owe obrazy z serafinem i stygmatami (u Bernardynek) lub ową sztukę ludową, barokowo polską i naiwną, która daje się widzieć i w Grodzie u Brygidek. Żywo seraficki Słonim jest dziś w klasztorze Bernardynek i Niepolanek. Spokój, cisza, pokora, czystość, miłość i świętość panuje w gmachu, w którym się wiele czyni dla przyszłości.

Zeszliśmy z miasta na Zamoście aby podziwiać kościół Św. Andrzeja, prawie rokokowy. Front jego wygląda jakby baldachim mający za chwilę

przed sie ruszyć w procesji. Tak fasada cała wystaje, zdaje się już płynię. Kazalnica w formie konchy ze stylizowaną pianą przypomina nam najpiękniejsze esy i floresy polskie, rokoka, szal niemal djonizyjski ruchliwości. Słowna za Ogińskich.

Powróciliśmy do Wilna bogaci z tej wycieczki pełni humoru i jasności, do końca wdzięczni Aleks. Patkowskiemu, że zorganizował kurs regionalny w Trokach w pamiątkowych dniach lipca r. b. Kto mógł zobaczyć co za dobrodziejstwo wynika z takiego regionalnego ruchu jak ten który odbywał się dzięki Związkowi Nauczyciela Szkół Powszechnych. Zjechano się z całej Polski. Warszawa, Kaliskie, Śląsk, Pomorze, Małopolska, Lubelskie, Lwów, Podhale, Żywieckie, Łowickie dostarczyły kontyngens uczni, którzy zasłuchani byli w to co opowiadał Nitsch o języku Ehrenkreutzowa o folklorze, Remer i Śledziwski o sztuce, Kamiński i Studnicki o przeszłości na ziemiach wschodnich, pr. Antoniewicz o najstarszej przeszłości tychże ziem. Seminarjum w Trokach najbardziej może żywe i ruchliwe w Polsce do ostatka, ofiarne i gościnne wszystkie swoje siły i pomoce skupiło, aby wszystkim uczynić pobyt w Trokach miły, kochany, niezapomniany.

Nauczyciele Szkół Powszechnych w Polsce mają przed sobą wielkie apostołstwo i to apostołstwo jest coraz więcej i coraz wyraźniej oceniane przez nich samych i przez wszystkich. Regionalizm zaś w Polsce jest niczem innym jak odwieczną ideą naszej ziemi, że Polska nie jest rezultatem skupiania się w jedno na drodze wojennego gwałtu. Polska była i będzie zawsze serdecznym związkiem ziem — czyli Jednością z wolnych wielości.

Zaczęło się to ongiś nad Notecią (Kruszwica) i nad Wartą (Poznań) kiedy w Gnieźnie związane te dwie ziemie na kształt Lelum i Polelum.

Dobłą nowiną w Polsce jest to, że zaczynamy rozumieć, że Jedność prosperować może jedynie skoro odpowiednie części wielości poczną samodzielnie żyć i oddychać. Niestrudzonym apostołem regionalizmu w Polsce stał się Aleksander Patkowski, przez to jednym z budowniczych Państwa w myśl tych dewiz, które Mickiewicz pragnął dla Przyszłości. Tegoroczne Troki w łańcuchu wysiłków regionalnych Centrali Warszawskiej są perłą.

Mieczysław Limanowski

Towarzystwo miłośników jeziora Narocz i okolicy. Wspinałe, największe na ziemiach Rzeczypospolitej (82 klm.²) jezioro Narocz w powiecie postawskim zwróciło wreszcie na siebie uwagę czynników kulturalnych. Z inicjatywy władz wojewódzkich w Wilnie powstało Towarzystwo pod nazwą wyżej wymienioną, złożona głównie z przedstawicieli wojewódzkiej Komisji Turystycznej, Komisji Ochrony Przyrody, Towarzystwa krajoznawcze, Ligi Morskiej i Recznej i inn. Instytucja ta projektuje przedewszystkiem wybudowanie nad brzegiem jeziora obszernego schroniska turystycznego oraz ulepszenia środków komunikacji do tej miejscowości, dzisiaj niemal odciętej od świata. W obecnej chwili sprawy te posunięte zostały dosyć daleko i wolno się spodziewać że na wiosnę roku przyszłego schronisko stanie się otworem dla miłośników przyrody i sportów wodnych. Naogół stwierdzić należy, iż cała sprawa znalazła przychylny oddźwięk w społeczeństwie, chociaż nie brakowało jak zwykle głosów krytycznych. W jednym z czasopism wileńskich ukazał się artykuł o jeziorze Narocz, w którym to artykule autor rozdziela szaty na widok grożącej rzekomo jezioru zagłady w tym sensie, że „cywilizacją” zatrze naturalne uroki tego dzikiego jeszcze i malowniczego zakątka. Obawy te wydają się nam przesadzone o ile bowiem samo jezioro wywiera

potężne wrażenie swemi rozmiarami, o tyle okolica jego wskutek zniszczenia wojennego, a mianowicie wytrzebiecia lasku, wygląda dziś monotonno i ponuro. Zainicjowanie ruchu turystycznego może mieć dobroczynny wpływ na podniesienie dobrobytu okolicznych wiosek i miasteczek a pośrednio na rozwój gospodarczy powiatu. Otwarcie schroniska nad jeziorem Narocz powitamy z radością.

Wykłady prof. M. Limanowskiego o Rumunji. We wrześniu ub. r. brał prof. Limanowski udział na II zjeździe asocjacji Karpackiej, która odbywała się w Bukareszcie. Zorganizowano tam trzy wielkie wycieczki automobilami, dwie w Karpaty Wschodnie i jedną do Dobrudży, nad Morze Czarne. Prelegent w swoich wykładach zapoznał słuchaczy ze swojemi wrażeniami, ilustrując podróż bogato kliszami.

Największy akcent położył na przeszłych naszych stosunkach z Morzem Czarnem i delty Dunaju, który to stosunek będzie rezultatem geograficznych konjunktur Polski łączącej morze z morzem stanowiły najwyższy rozkwit państwa za Kazimierza Jagiellończyka. Wtedy to po złamaniu krzyżaków i zapewnieniu sobie wybrzeży Bałtyku, przystąpiono do zorganizowania portów nad Morzem Czarnem, aby związać oba morza, która to idea przyświecała pokoleniom wszystkim w czasie pokoju Toruńskiego. Ukazanie się Turków przerwało wielką pracę Rzeczypospolitej i pogrążyło Polskę w gospodarczy chaos, co powoli, ale nieustannie prowadziło do rozbiorów. Wielka idea związania mórz może być dziś zrealizowana z braterską Rumunją, może ona stworzyć jeden wielki gospodarczy i militarny front, który jest tak Polsce, jak Rumunji potrzebny. Wykłady odbywały się w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Lwowie, Krzemieńcu i Wilnie.

Badania zespołowe w Trokach prowadzone są tego roku jak i poprzednich z wielkimi rezultatami. Dr. Bowkiewicz przystąpił do bilogicznego badania jezior, które to badania są bardzo trudne, żądają dużego personelu i wielkiej aparatury. Prof. Reicher prowadzi dalej badania antropologiczne. Po Karaimach zamierza zabrać się do Tatarów. Prof. Prüfer jak zeszłego roku tak i tego zajmuje się przedewszystkiem fauną motyli, a jego uczniowie chrząszczami, błonkówkami i t. d. Uczniowie prof. Rydzewskiego po skonstruowaniu mapy głębi jezior Trockich (pomiaru głębi odbywały się na lodzie tej zimy) zabrali się do wykończenia mapy geologicznej, którą zeszłego roku zaczęto. Profesor Rydzewski w sierpniu rozpocznie badania nad dyluwium samych Trok. Prof. Limanowski dalej prowadzi badania topologiczne, rozszerzając się w kierunku puszczy Rudnickiej. Daje się odczuwać brak automobilu, bez którego badania są niezmiernie utrudnione. Wszędzie na świecie pracuje się, używając nowoczesnych środków lokomocji. Brak automobilu nie pozwala objąć rozległego terenu, który od Trok sięga do Mereczanki i Wilji. W folklorze pracuje p. Marja Prüferowa, uczenica prof. Ehrenkreutzowej. Tematem jej jest rybołówstwo na jeziorach Trockich, który to temat nadzwyczaj interesujący rozwija się z dnia na dzień. Spodziewany jest lada chwila przyjazd prof. Chomińskiego, który już zeszłego roku rozpoczął swoje studia nad nazwami jezior i osad, oraz przyjazd innych osób.

Co się tyczy botaniki, prace nad florystyką Trok i puszczy Rudnickiej rozpoczęła p. Jadwiga Limanowska, doktor wszechnicy Zuryskiej. Zauważyć też należy, że prof. Aleksandrowicz zmontował sobie w Trokach pracownię, w której prowadzi dalej swoje cenne badania, mając materiał biologiczny na miejscu w jeziorach.

Od strony sztuki pracuje p. Wanda Rejcherowa, której studia domów drewnianych trockich są arcyciekawe. Zupełnie nieznane są Troki z tej strony. Między starymi domami pokazująca się biała fara lub czerwone ruiny Kiejstutowego zamku stanowią bezcenne dokumenty dla miasteczka, które lada chwila straci swoje dawne oblicze. Malarsko mogą być Troki postawione na czele tego wszystkiego, co jest w Polsce. Jeziora, świetlne efekty, nieustająca gra chmur, ruiny czerwone, biała fara, drewniane miasteczko, intensywna zielenią ogrodów czynią z Trok zupełnie wyjątkowe miejsce dla malarzy. Nadmienić trzeba, że widoki ze wzgórz na rozlane jeziora w rozmaitych porach dnia, wciąż zmieniając swe efekta świetlne, mogą śmiało rywalizować z tem, co znamy naprz. w Taorminie na Sycylii. Pani Rejcherowa ze swych studjów i szkiców w najbliższym czasie urządzi wystawę, będzie to prawdziwa rewelacja Trok.

Zdjęcia pomiarowe architektoniczne ruin obydwu zamków zostały pod kierownictwem pr. Remera przez p. Girdwojną ukończone. W najbliższym czasie lotnicy zrobią zdjęcia z lotu ptaka, poczem wykonany będzie model plastyczny ruin wraz z całym otoczeniem jezior.

Ks. Sledziewski zamierza przystąpić z ramienia Urzędu Konserwatorskiego do szczegółowej inwentaryzacji zabytków ruchomych w farze Trockiej, która posiada bezcenny zbiór tkanin (ornatów), wyrobów jubilerskich, a przede wszystkim niezbadany do tej chwili jeden z najstarszych obrazów na ziemiach litewskich: Madonnę Trocką.

Na zakończenie zauważyć należy, że prof. Antoniewicz z Warszawy miał rozpocząć swoje badania nad prahistorją Trok. Niestety pieniędzy na rozkopywania nie dostał. Musimy tu wogóle podkreślić, że na badania archeologiczne pieniądze są w Polsce, ale nigdy na Wileńszczyźnie. Do tej sprawy powrócimy.

M. L.

OD REDAKCJI

Z powodu konieczności zamknięcia niniejszego numeru przed dniem 25 sierpnia r. b. spis nadesłanych do Redakcji wydawnictw oraz inne recenzje zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego zeszytu.

*

Poprzednio wydane zeszyty „Źródło Mocy” (1, 2 i 3) pozostałe w niewielkiej ilości są do nabycia w redakcji w cenie 12 złotych za komplet.

Wysyła się tylko po uprzednim nadesłaniu gotówki.

KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI

Leopold Staff. Ucho igielne. Warszawa. 1927. J. Mortkowicz Str. 4 nlb. + 108+10 nlb.

Nowy ten tom poezji Staffa jest znakiem wielkiego zwrotu w jego twórczości. Wskazuje on wyraźnie koniec drogi, którą znakomity poeta dotychczas kroczył i początek drogi nowej, na którą teraz wstąpił. Nietzscheizm, epikureizm pogański, aczkolwiek w antyczne formy ujęty — kult życia, słowem to wszystko, co już zdobyło sobie w naszej poezji miano „staffizmu” zostało z duszy twórcy wyżenione bez śladu. Weszło na to miejsce słowo ewangeliczne, religijność zdecydowana, katolicka. W prostych słowach wyznaje poeta, jak się ta przemiana dokonała („Objawienie”), jak odkrył źródło nietylko nowej poezji ale i nowego życia. Zjawiła się wiara dość późno, bo już w cieniach rezygnacji i smutku, dość wcześnie jednak, bo w duszy pełnej jeszcze natchnienia i siły. Tej sile zawdzięczamy ten właśnie przepiękny zbiór poetycki. To samo mistrzostwo ręki przebiega w posilkowaniu się formą, poddaną bez najmniejszego wysiłku nowej treści, w której się mówi „tylko to co trzeba w obliczu śmierci i Boga dobroci”. Współczesna poezja polska, cierpiąca na niemotę religijną, markowaną niezręcznie bełkotem różnego typu „anielskich chamów”, szukających obłoku w spodniach, nie zaś tam, gdzieby należało, przez „Ucho igielne” Staffa wkracza do zaginionego od lat Królestwa Bożego w sztuce.

Książki życia I. W słoneczne jutro. Ewangelja dnia dzisiejszego. Napisał l. Watra Przewłocki. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Str. 80.

Książki życia II. Miljardy w służbie. Myśli Henryka Forda. Ibid. str. 80.

Książki życia III. O. S. Marden. Siła ducha i spokój życia. Ibid. str. 80.

Książki życia IV. Iza Moszczeńska. Źródło siły i szczęścia. Ibid. str. 80. Popularnie pisane książeczki, poświęcone obrazowemu rozważaniu dawnych zasad etycznych a przez to nadające się do najszerszego rozpowszechnienia.

Stefan Barszczewski. Przygody kapitana St. Claira. Powieść z 10 ilustracjami i barwną okładką Kamila Mackiewicza. Nakład Gebethnera i Wolffa 1927. str. 166 + 2 nlb.

Jest to fantastyczna powieść dla młodzieży w rodzaju pism Jules Verne'a, której tematem są przygody lotnicze.

M. Dynowska. Polska w zwyczaju i obyczaju, z 10 ilustracjami Kamila Mackiewicza. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1928, str. 437 + 1 nb.

Umiejętnie ułożone wypisy z najcenniejszych autorów polskich oraz szereg, wiążących je w jeden obraz polskiej obyczajowości, artykułów autorki. Polecić je można młodzieży jako interesującą lekturę pomocniczą przy nauce o Polsce.

Stanisław Baliński. Wieczór na Wschodzie. (Poezje). Warszawa, 1928. Wydawnictwo J. Mortkowicza. Str. 63 + 9 nlb.

Książkę tę omówimy w następnym numerze naszego pisma.

TREŚĆ ZESZYTU:

ARTYKUŁY:

	Str.
<i>Helena Romer</i> — Wilno przed stu laty	3
<i>Stanisław Cywiński</i> — Sto lat walki z Konradem Wallenrodem	19
<i>Włodzimierz Antoniewicz</i> — Muzea Wileńskie	32
<i>Ks. Jan Poplatek</i> — Alumnat papieski w Wilnie	44

NOTATKI:

<i>Wacław Borowy</i> — Jaki był dom Mickiewiczów w Nowogródku?	61
<i>W. Ch.</i> — Jeszcze jedno słówko — „murowane”	63
<i>Michał Brensztejn</i> — Bibliografia dzieł polskich przełożonych na język litewski	64

Z ŻYCIA ZIEM NASZYCH:

<i>Wiktor Piotrowicz</i> — O ocenę naszego dorobku	65
<i>Władysław Studnicki</i> — Nasze ziemie północno-wschodnie	68
<i>Zygmunt Hartung</i> — Stan i potrzeby rolnictwa na terenie woj. Wileńskiego	85
<i>Jerzy Remer</i> — Oddział Sztuki Wil. Urzędu Wojew.	98
<i>Adam Łysakowski</i> — Wileńska bibliografia regionalna w I półroczu 1928 r.	118
<i>Stefan Rygiel</i> — Bieżące polskie czasopiśmiennictwo wileńskie	126
<i>Redakcja</i> — Vilniana	
<i>Helena Schrammówna</i> — Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego w Wilnie	152
<i>Jan Bułhak</i> — Stan współcz. fotogr. art. w Polsce	155
<i>Witold Hulewicz</i> — Polskie Radio w Wilnie	158
<i>A.</i> — Szkolnictwo muzyczne w Wilnie	160
<i>Tadeusz Szeligowski</i> — Kaziuk	162

KRONIKA 164

KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI 179

DRUK NUMERU UKOŃCZONO DNIA 25 SIERPNI 1928 R.

Komitet redakcyjno - wydawniczy: *Walerjan Charkiewicz, Mieczysław Limanowski, Tadeusz Łopalewski, Stanisław Matusiak, Wiktor Piotrowicz.*

Adres redakcji i administracji: Wilno, ul. Św. Filipa 15 m. 35.

Skład główny: księgarnia św. Wojciecha. Oddział w Wilnie, ul. Dominikańska 4.

Redaktor odpowiedzialny: *Piotr Hniedziejcz.*

Cena niniejszego zeszytu 7 zł.